



Bestsellerowa  
spowiedź  
londyńskiego  
**Faceta**  
na telefon

Jest seksowny,  
czarujący,  
fantastyczny...  
I będzie twój...  
Za odpowiednią cenę...

**Spod  
Kołdry**

Luke  
Bradbury

**Luke Bradbury**

**Spod kłdry**

*„Ślicznej” - za jej całą miłość i wsparcie*

## **Dzień jak co dzień**

Na miłość boską, ile jeszcze? Zadzwoń wreszcie tym cholernym dzwoneczkiem, ty draniu!

Na środku posadzki posuwam fantastyczną dziewczynę: Carrie, Emily czy jakoś tak. Nie pamiętam, jak ma na imię, przy szóstej z kolei imiona się mieszają. To nie znaczy, że nie jest dobra w tym, co robi. W końcu to profesjonalistka, tak jak ja, więc zna te wszystkie ruchy, jest zwinna i wysportowana. Tylko że po prostu nie wiem, czy zaraz nie wymięknę. Dosłownie.

Staram się, jak mogę. Oboje ostro dajemy czadu. Podłoga trzeszczy pod naszym ciężarem. Niemal pływamy w morzu własnego potu, napierając na siebie wilgotnymi ciałami. Ledwie się wynurzamy, żeby zaczerpnąć powietrza, mam w ustach kosmyk jej jasnych włosów; jest już tylko to nasze dyszenie i szalone tempo.

Marzę o jednym - żeby usłyszeć srebrzysty dźwięk dzwoneczka, który Brian trzyma kciukiem i palcem wskazującym. Ale dzwoneczek milczy. Brian nas obserwuje.

Aż w końcu zadowolony potrząsa dzwoneczkiem. Wyczerpani padamy jak martwi. Usiłujemy odzyskać oddech, Brian tymczasem wychodzi zza zasłony i rzuca nam szlafroki. Pomagam dziewczynie wstać, obejmuję ramieniem jej drobne ciało.

- W porządku?

- Mhm. - Uśmiecha się pod nosem, sapiąc głośno. Jest ładna, ma coś około dwudziestu trzech lat, czyli mniej więcej tyle co ja.

- Luke, ty zostań. - Brian poprawia pasek swojego szlafroka. - A ty, Emmo, chodź ze mną.

Emma, no właśnie.

Wychodzą z pokoju. Odprowadzam ją wzrokiem, wpatruję się w jej lśniące nogi.

Emma w progu odwraca się do mnie.

- Miło było cię poznać, Luke. Do zobaczenia, być może.

- Dzięki i do zobaczenia, Emmo.

Być może.

Stoję pośrodku pokoju i czekam. Po pewnym czasie słyszę trzask zamykanych drzwi frontowych. Idę do łazienki, żeby zmyć z siebie Emmę. Ciepły strumień wody jest jak kurtyna oddzielająca ją od kolejnej dziewczyny.

A może na dziś to już koniec?

Wycieram się, znów otulam szlafrokiem. Lubię czuć na sobie jego miękkość. Wiążę pasek i w tej samej chwili wchodzi Brian. Wsuwa fotel zza zasłony, siada, wyciąga przed

siebie nogi. Unosi butelkę piwa w toaście.

- Twoje zdrowie!

- Do cholery, Brian, myślałem, że już nigdy nie zadzwonisz!

- A ja myślałem, że lubisz seks - odpowiada drwiąco.

Siadam w drugim fotelu i sięgam po piwo, które stoi na podłodze zapomniane, odkąd zjawiała się Emma.

- Do pewnego stopnia. Ty nie musisz się wysilać.

- Przecież faceci w twoim wieku nigdy nie mają dosyć! - Uśmiecha się złośliwie.

Unoszę butelkę do ust i upijam łyk, zanim odpowiem.

- Niby tak. - Śmieję się. - Ale to nie znaczy, że czasami nie musimy zaczerpnąć tchu!

Obolałe mięśnie to potwierdzają.

Układ z Brianem jest bardzo jasny. Polubiliśmy się od razu, jak zacząłem dla niego pracować. Powiedzmy sobie szczerze - musieliśmy. Bo choć zatrudniał mnie i dziewczyny, nie byliśmy sobie równi. Brian to podglądacz, przez co ja stałem się jego ogierem.

Któregoś razu ściągnął mnie i aż dwanaście dziewczyn tej samej nocy. Zazwyczaj wygląda to tak: wzywa mnie późnym popołudniem, pijemy razem drinka, a potem dzwoni po pannę dla mnie. Dzwoneczek to sygnał i zarazem symbol tego, że to Brian kontroluje sytuację. Jeśli mamy przestać, potrząsa dzwoneczkiem. Czasami po dwudziestu minutach, czasami po pięciu. Dziewczyna wychodzi, ja zostaję, robimy krótką przerwę, a potem Brian dzwoni do agencji po kolejną laskę dla mnie i kwadrans później pojawia się moja następna partnerka.

Brian nigdy do nas nie dołączał, zawsze tylko ukrywał się za zasłoną i patrzył, choć nie wiem, co jeszcze tam robił. Każdy zaspokaja się po swojemu. Niekiedy seks trwał tak długo, że - tak jak teraz, z Emmą - marzyłem, żeby w końcu zabrzęczał ten cholerny dzwoneczek. Co za dużo, to niezdrowo.

Mimo wszystko nadal nie mieściło mi się w głowie, że ktoś mi za to płaci. Moi kumple co rano idą do pracy w biurach i knajpach, biegną na wykłady, a ja mogę przez cały dzień wylegiwać się w łóżku i robić, co tylko zechcę. Aż do wieczora, kiedy - być może - czeka mnie seks z pięcioma różnymi dziewczynami, które wybrał dla mnie Brian. I tym sposobem zarabiam w ten jeden wieczór więcej niż moi kumple przez tydzień. Zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Brian przyglądał mi się. Jego butelka była już pusta, moja jeszcze nie, ale wiedziałem, co zaraz powie. Nie wstając, odepchnął się bosymi stopami od podłogi i przesunął się razem z fotelem w tył. W rękę trzymał komórkę. Miał agencję towarzyską na liście szybkiego

wybierania, więc nie musiał nawet szukać numeru.

- No cóż, Luke. Szykuj się na numer siedem - zapowiedział z szelmowskim uśmiechem.

## **Początki**

### ***Początek sierpnia***

- Wykiwali nas, dranie!

Mark wypluł te słowa pochylony nad kuchennym stołem. Przed chwilą pokazał mi wyciąg ze swojego konta i potwierdzenie jego słów krzyczało czerwonymi literami na pół kartki. Spojrzałem na swój kubek herbaty i smętnie skinąłem głową. Doskonale wiedziałem, o co mu chodzi. A najgorsze, że tak naprawdę nikt nas nie wykiwał. I to bolało najbardziej.

„Poznawaj dziesiątki dziewczyn. Co tydzień wyślemy cię na sześć randek, będziesz zarabiał 90 funtów za godzinę...”

Tak mamiła ulotka reklamowa internetowej agencji towarzyskiej - i na pewno skusiło się na to mnóstwo kolesiów, nie tylko Mark i ja. Chłopaków pełnych męskiej dumy, za to z pustymi kieszeniami, którzy uwierzyli, że laski będą rzucały się im do stóp, gości na tyle głupich, że wybulili sto osiemdziesiąt funtów opłaty rejestracyjnej.

Tylko że w ciągu trzech tygodni, które minęły, odkąd z bólem serca wydaliśmy tyle kasy, nie zadzwoniła nawet jedna dziewczyna zainteresowana usługami Marka. Ani moimi.

Upiłem łyk herbaty i spojrzałem na kumpla. Niemożliwe, żeby chodziło o to, że nie jesteśmy przystojni. Oczywiście za żadne skarby nie przyznałbym, że niezłe ze mnie ciacho. W mojej rodzinie oberwałbym w ucho za coś takiego, za przechwalanie się. Ale już nieraz słyszałem, że wyglądam jak Tobey Maguire, ten aktor ze *Spidermana*. Mnie to wystarcza. Mam metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, ciemnoblonde włosy, które w domu, w Australii, szybko jaśnieją. Mark jest ode mnie trochę niższy i ma ciemniejsze włosy. Obaj dużo ćwicyliśmy. W sobotnie wieczory zaliczaliśmy więcej sukcesów niż porażek.

Mark pokręcił głową.

- To jest Londyn, do jasnej cholery. Gdzie się podziały te wszystkie panny? - Wyjął herbatnik z opakowania na stole, odgryzł kawałek z namysłem. Nie dziwiło mnie, że o to pyta. W ciągu minionych weekendów i pijackich wypraw jakoś nie waliły do nas drzwiami i oknami.

- Najwyraźniej nie chcą dzwonić po faceta. A faceci ściągają sobie dziewczyny bez oporów.

Przed oczami stanęła mi budka telefoniczna, od podłogi po sufit pokryta kolorowymi ulotkami agencji towarzyskich. Przyklejone do szyb zasłaniały słońce. To był mój pierwszy

kontakt z Anglią, kiedy dziewięć tygodni temu zadzwoniłem do mamy, żeby jej powiedzieć, że dotarłem cały i zdrowy.

- Po dziewczynę można zadzwonić z pierwszej lepszej budki telefonicznej. Ale po chłopaka... - Myślałem na głos, usiłując rozwiązać nasz problem.

- Przecież od tego jest Internet - prychnął Mark i plunął przy tym okruszkami. Stał je ze stołu ze zniecierpliwieniem.

Przesuwałem palcem po sosnowym blacie, aż namacałem rysę. Pogłębiałem ją paznokciem. Spojrzałem swojemu współlokatorowi w oczy.

- Tak, ale one nas nie szukają, bo nawet nie wiedzą, że jest czego szukać. Wolą poczekać na sobotnią noc i zobaczyć, czy coś się wydarzy.

- Albo obejść się smakiem. - Skinął głową.

- No właśnie. Zresztą nawet gdyby wiedziały, że mogą znaleźć w Internecie faceta na szybki numer, nie mamy pewności, że zdecydowałyby się na to.

Podniosłem kubek, upiłem kolejny łyk i znów wróciłem myślami do budki telefonicznej i ogłoszeń agencji towarzyskich, i dziewczyn na telefon. Trafiałem na te informacje, szukając pokoju do wynajęcia. To były ciężkie chwile; nocowałem na brudnej podłodze w mieszkaniach znajomych znajomych, choć instynktownie czułem, że nikt mnie tam nie chce. Wspólny pokój z Markiem w tym domu to o niebo lepsze rozwiązanie, mimo puszek po piwie walających się na podłodze w pobliżu kosza na śmieci, do którego nie zawsze udaje nam się trafić. Mark szukał współlokatora, żeby obniżyć koszty czynszu. Znalazłem jego ogłoszenie w serwisie Gumtree. Polubiliśmy się od pierwszej chwili, gdy spotkaliśmy się na drinka. Zapewne nie bez znaczenia był tu fakt, że obaj pochodzimy z małych australijskich miasteczek.

- No wiesz, o co mi chodzi; korzystałeś kiedyś z dziewczyny na telefon? - Pytająco uniosłem brwi.

Pokręcił głową.

- Nie, no co ty. Nie muszę... - Napuszył się.

Odstawiłem kubek.

- No właśnie.

I wtedy to do mnie dotarło. Co my sobie myśleliśmy? Nie ma popytu na seks z żigolakami hetero. Ani na seks za pieniądze, przynajmniej jeśli to kobieta ma płacić.

- Naprawdę nas wydymali, co? - Westchnąłem ciężko.

Mark uśmiechnął się nagle.

- Na szczęście nie dosłownie. I z tego możemy się cieszyć.

Roześmialiśmy się głośno, ale żaden z nas nie zapomniał, że zostaliśmy bez grosza. Zaryzykowaliśmy, inwestując ostatnie oszczędności. Liczyliśmy na szybki, łatwy zarobek - i przegraliśmy.

- Cóż, chyba nie my jedni daliśmy się na to nabrać - mruknął Mark. - Pomyśl; w Londynie są pewnie setki takich koleśków. - Rozłożył ramiona, jakby chciał objąć całe miasto, a nie tylko naszą paskudną kuchnię na zadupiu zachodniego Londynu. - I teraz jak my płaczą nad herbatą, dumając, co by było gdyby!

Westchnąłem. Nie sposób zaprzeczyć, że to idealna praca w niepełnym wymiarze godzin. Seks za pieniądze. Moglibyśmy rzucić nasze kiepsko płatne kelnerowanie, zmywak czy faszerowanie kebabów, ledwo żywi na kacu; koszarne zajęcia u znajomych znajomych, którzy płacili tak mało, jak to tylko możliwe. O nie, Londyn okazał się czymś zupełnie innym, niż obiecywał.

Spuściłem wzrok na kubek i czułem, jak trybiki w mojej głowie pracują intensywnie.

- No, to właśnie tak odbijemy sobie tę kasę - stwierdziłem.

- Co?

- Posłuchaj: możemy przecież sporo zarobić, zakładając agencję, w której nowi klienci muszą wnieść opłatę rejestracyjną.

- I co? Nabicić ich w butelkę, tak samo jak nas nabito? Proszę cię. - Mark spochmurniał. Smętnie skinąłem głową.

- Cóż, przyznaję, że to niezbyt etyczne. - Zamyśliłem się. - Ale z drugiej strony, też nie takie złe. A gdybyśmy założyli agencję, reklamowali nasze usługi wśród kobiet i namawiali facetów, żeby się u nas zarejestrowali? Naprawdę dawalibyśmy im zlecenia, oczywiście jeśli zdobędziemy ich wystarczająco dużo, ale to my mielibyśmy pierwszeństwo. Co w tym złego? Nasze zawsze na górze.

Mark przechylił głowę i przez chwilę to rozważał. W końcu się uśmiechnął.

- Rany, Luke. Wystarczyło kilka tygodni w tym kraju i już z ciebie prawdziwy londyński bandzior!

Odpowiedziałem uśmiechem. Podniósł kubek i na żarty stuknęliśmy się nimi.

Myśli kołatały mi się w głowie. Puścimy ogłoszenia w londyńskich darmowych gazetkach. To na pewno nie jest drogie. Reklamy dla klientek, w Internecie coś, żeby przyciągnąć mężczyzn. I zdjęcia. Ja, Mark i nasi kumple, żeby dziewczyny miały z czego wybierać.

- Mark, spójrzmy prawdzie w oczy. Warto spróbować, już naprawdę nie mamy nic do stracenia.



Chyba spodziewałem się, że plan zadziała z dnia na dzień, a tak się oczywiście nie stało. A wtedy to wszystko wydawało się lipą, zwykłą zabawą kumpli. Mimo że z bólem serca wyłożyłem pięćdziesiąt funtów na ogłoszenie w darmowej gazecie i mimo że zamieściliśmy w Internecie galerię zdjęć. Było nas siedmiu; przez całe popołudnie pstrykaliśmy sobie fotki na tle zaciągniętych zasłon w naszym saloniku, żeby choć trochę przypominał atelier fotograficzne. I wmawialiśmy sobie, że robimy to dla żartu.

Ale wcale nie robiliśmy tego dla żartu, prawda?

Nie tyle my; jak się okazało, tylko ja.

Zadzwoił telefon. Siedzieliśmy z Markiem na kanapie, sączyliśmy piwo Stella i gadaliśmy na temat wydarzeń ostatniej nocy. Spojrzeliśmy na siebie. Mark nie zamierzał się ruszyć, więc to ja wstałem i podniosłem słuchawkę.

- Halo?

- Dzień dobry. Widziałam panów ogłoszenie.

O cholera!

Byłem w szoku, musiałem usiąść. Nie udało nam się wymyślić szczególnie oryginalnej treści, ale najwyraźniej zadziałała. Usiłowałem odzyskać zimną krew. Zadzwoiła pierwsza klientka - choć tego oczywiście nie mogłem jej powiedzieć.

- Dzień dobry, czym możemy pani służyć?

W co my się wpakowaliśmy?

- Cóż, nigdy przedtem tego nie robiłam - wymamrotała. - Chciałam zapytać, czy moglibyście przysłać mi kogoś jutro wieczorem?

Co ja sobie myślałem? Nie dam rady, to nie dla mnie. Przecież właśnie dlatego podałem swój numer telefonu - miałem jedynie umawiać potencjalne klientki z innymi chłopakami.

Fantazjować o telefonach od kobiet spragnionych seksu to jedno, a iść do łóżka z każdą, która się odezwie, to coś zupełnie innego. A jeśli okaże się, że jest brzydsza, niż sobie wyobrażałem? Co wtedy?

Nasza pierwsza klientka nie była zbyt młoda - domyślałem się po głosie - za to bardzo zdenerwowana.

Witaj w klubie.

Wyprostowałem się i zagadałem jak profesjonalista.

- Czy oglądała pani zdjęcia w Internecie? Czy któryś z naszych panów szczególnie panią zainteresował, pani...?

Mark nadstawił ucha. Przyglądał mi się z uśmiechem od ucha do ucha. Oczywiście miał jak

spodki. Pokręciłem głową, dając mu do zrozumienia, żeby wyluzował, i usiłowałem skoncentrować się na rozmowie.

- Jenny - usłyszałem w słuchawce. - Nie mam komputera.

A więc to już na pewno starsza kobieta. No, dobrze.

- Bardzo mi miło, Jenny, ja jestem Luke. To nic, że nie masz komputera. Nie widzę problemu. Jak twój wymarzony kochanek powinien wyglądać? W naszej agencji jest sporo młodych mężczyzn o różnej urodzie.

Mark stłumił śmiech. Łypnąłem na niego groźnie.

- Ja nie... sama nie wiem - wyjąkała.

A zatem niezdecydowana. To też nie problem. Musiałem jedynie dopilnować, żeby była zadowolona z usługi. A najwyraźniej nie poradzi sobie z brutalnym samcem, takim jak Simon, nasz rugbista. Do Jenny pasuje dżentelmen, który jej nie spłoszy.

- Wydajesz się miły. - Zachichotała nerwowo. - Może ty?

O cholera!

- Dzięki, Jenny, ale to niestety niemożliwe. - Starałem się mówić przyjaźnie i ciepło, choć nie do końca wiedziałem, co plotę. - Ale wiesz co? Osobiście zadbam o to, żebyś była miło zaskoczona.

Zapisałem potrzebne szczegóły i się rozłączyłem.

Kiedy odłożyłem słuchawkę, Mark zaczął bić brawo.

- Gratulacje. Mamy pierwszą klientkę i to dzięki tobie!

- Owszem, tylko że teraz musimy zdecydować, który z nas ją bierze. Chcesz? - Usiadłem obok niego i podniosłem puszkę z podłogi.

- Jaka jest?

- Sądząc po głosie, to kobitka w wieku mojej matki.

Mark skrzywił się z niesmakiem.

Roześmiałem się.

- No to odrzuciłeś Madonnę.

- Fakt.

- A co tam, same kości i brak poczucia humoru - mruknąłem. - Poczekaj, już wiem, kogo wyślemy.

- Co? Kogo? - Mark nie nadążał.

Wybrałem numer, wcisnąłem zieloną słuchawkę i oparłem się o ścianę.

- Jak to kogo? Roba, oczywiście. On jest zawsze chętny. A po drugie, wiecznie potrzebuje forsy.

- Jasne. - Mark wzruszył ramionami. - Koleś cierpi na chroniczny brak gotówki.

Rob chyba nigdy nie liczył się z pieniędzmi, zwłaszcza że do pewnego momentu dostawał z banku tyle, ile sobie zażyczył. Tylko że teraz bank zażądał spłaty i tym sposobem karta kredytowa straciła swój magiczny urok.

No, dawaj, Rob, odbieraj, zaklinałem go w myślach.

W końcu odebrał.

- Cześć, Rob. Tu Luke. Chciałbyś szybko zarobić parę funtów? Zadzwoń do nas klientka i od razu pomyślałem o tobie.

Najpierw trochę komplementów.

Widziałem, jak po drugiej stronie pokoju brwi Marka wędrują w górę. Rob połknął przynętę. Wyczuwałem jego zainteresowanie.

- Wiesz co? Ponieważ to będzie twój pierwszy raz, odpuścimy ci naszą prowizję, a po wszystkim ty po prostu opowiesz, jak poszło, i postawisz mi piwo.

Upiłem łyk z puszki, odstawiłem ją na krzesło. Kątem oka zauważyłem, że brwi mojego współlokatora dotykają już linii włosów. Chyba był zły.

Drażniło mnie to, ale udało mi się spokojnie przekazać Robowi wszystkie szczegóły zlecenia. Zakończyłem rozmowę i spojrzałem na Marka.

- No, co?

- Niby jak ta firma ma działać, jeśli zamierzamy odpuszczać prowizję? - sapnął, gdy wracałem na miejsce.

- Tak, tak, ale czasami warto pomóc kumpłowi, co nie? Zresztą, to nasze pierwsze zlecenie, chociaż Rob o tym oczywiście nie wie. To już się nie powtórzy.

W milczeniu sączyliśmy piwo. Potem Mark uśmiechnął się - najwyraźniej humor mu się poprawił.

- Rany, Luke, rozwijamy biznes. Wyobrażasz to sobie?

Z uśmiechem skinąłem głową. Przybiliśmy piątkę.

Rob zadzwonił następnego dnia wieczorem, gdy skończyłem zmianę w kawiarni i pichciłem sobie kolację. Słyszałem w tle knajpiany gwar i mogłem tylko liczyć na to, że alkohol wypity dla kurazu nie wpłynie na zachowanie chłopaka, kiedy spotka się z Jenny.

- Luke, stary, sam nie wiem. Nie jestem pewien, czy dam radę.

Nie tchórz mi teraz, Rob.

- Nie przejmuj się. Potraktuj to jak zwykłą randkę. Spotkasz się z nią, walniecie sobie drinka, pójdziecie do niej...

Odruchowo skubałem tapetę odłączając od ściany przy telefonie. Poprzedni lokator

zapisywał na tynku numery. Czasami mnie kusilo, żeby pod nie zadzwonić - ot, tak, dla zabawy.

- Jasne, ale na randki chodzę z dziewczynami, które mi się podobają - zaznaczył Rob.

- A jeśli ona mi się nie spodoba?

- No cóż, pamiętaj, że dostajesz za to pieniądze.

Pomyślałem o zdenerwowanej Jenny, jak czeka na kogoś, kto potraktuje ją dobrze, kto nie sprawi jej zawodu. Nie, tu nie chodzi tylko o forszę.

- Słuchaj, Rob, każdy czuje się niepewnie przed pierwszym razem. Ona też. Więc wyluzuj.

Skrawek tapety został mi w dłoni. Upuściłem go na podłogę.

- A ty, Luke? Miałeś tremę? Jak to było z tobą?

Przełknąłem ślinę. Bo to przecież Rob poszedł na pierwszy ogień jako facet na telefon.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Wbiłem wzrok w paprochy na dywanie, który aż się prosił, żeby go odkurzyć. I pewnie by się doprosił, gdybyśmy mieli odkurzacz.

- Każdy przeżywa to inaczej. Musisz po prostu iść i zostawić po sobie ślad. Bądź marzeniem każdej kobiety.

- Pewnie - mruknął Rob bez przekonania.

- Wiesz, co robić, doskonale to wiesz. Przecież ciągle zaliczasz panienki, prawda? A tym razem musisz po prostu być trochę bardziej szarmancki. - I po chwili namysłu: - Chyba że oczywiście klientka zażyczy sobie czegoś innego.

Usłyszałem chichot w słuchawce. Już lepiej.

- No dobra, dobra.

- Nie martw się, gładko ci pójdzie - zapewniłem. - Tylko pamiętaj, nie pij za dużo przed. Musisz zrobić dobre wrażenie.

- Jasne.

- I po wszystkim zaraz do mnie zadzwoń, a teraz idź i zaszalej sobie.

Oddzwonił o wpół do jedenastej, w dużo lepszym humorze. Sądząc po jego głosie, trafił szóstkę w lotto.

- W życiu tak łatwo nie zarobiłem stu pięćdziesięciu funcików - krzyknął, zagłuszając knajpiany harmider.

- Widzisz? Mówiłem, że będzie dobrze - roześmiałem się, zarażony jego entuzjazmem.

- Stary, nie uwierzysz. Laska nie chciała skonsumować transakcji.

- No nie! - zawołałem zszokowany.

- No właśnie! Spotkaliśmy się w Dunkin Donuts, tak jak mówiłeś. Niedaleko Piccadilly. Siedziałem tam ze czterdzieści minut, ale skończyło się na kawie. Tylko tyle. Nawet nie poszliśmy do hotelu. A mimo to mi zapłaciła!

Pieprzony farciarz.

- Jeśli to tak cholernie proste, wysyłaj mnie do każdej - wybełkotał.

Jeśli to tak cholernie proste, Rob, wszystkie zachowam dla siebie.

Jenny odezwała się tydzień później. I do tej pory zadzwoniła tylko ona. Na razie więc nie zanośliło się na to, żebyśmy mieli zbić majątek w tej branży. A zatem małe szanse, żebym szybko rzucił pracę w kawiarni i pubie.

- Cześć, Luke, tu Jenny.

W pierwszej chwili nie skojarzyłem, kto mówi. Jenny? Już tak długo czekałem na jakiś odzew, że prawie zapomniałem o ogłoszeniu. Ale jak już zaskoczyłem, od razu wszedłem w rolę recepcjonisty.

- Witaj, Jenny, bardzo nam miło, że znowu do nas dzwonisz. Rob bardzo pozytywnie wspominał wasze spotkanie.

A jakże.

- Był niezwykle miły.

- Widzisz? Mówiłem, że będziesz przyjemnie zaskoczona - pochwaliłem się.

- Tak, dziękuję. Ja...

Zapadła niezręczna cisza. Po chwili wytoczyłem najcięższe działa. W końcu prowadziłem firmę.

- Czy możemy coś jeszcze dla ciebie zrobić? Chciałabyś ponownie spotkać się z Robem?

Kiedy znów się odezwała, w jej głosie wyczułem wahanie. Mówiła cicho:

- Widzisz, Luke, chętnie spotkałabym się z tobą.

Z największą radością, kochana. Rob bez wysiłku zgarnął sto pięćdziesiąt funciaków. Wchodzę w to.

- Czy to nie wbrew zasadom?

Tym razem byłem gotowy stawić czoło wyzwaniu, ale najpierw musiałem wyjaśnić, co się stało, że porzucam funkcję recepcjonisty.

- Jenny, tak się składa, że mamy specjalne procedury dotyczące sytuacji, gdy pozostali panowie są zabukowani. - Jasne, akurat. - Nasze klientki nie mogą przecież czekać w nieskończoność.

- Więc się spotkamy? - W jej głosie brzmiała dziewczęca nadzieja.

- Oczywiście, Jenny.

W myślach już wydawałem niezarobione jeszcze pieniądze: porządne dzinsy, kilka płyt, rachunek telefoniczny... Rozmowy z rodziną kosztowały majątek. A Jenny zapłaci nawet za kawę!

- Bardzo się cieszę. Bo tym razem chcę przeprowadzić wszystko do końca. Chcę, żebyś się ze mną kochał, Luke.

Niemal słyszałem pisk hamulców w swojej głowie.

Takie już moje pieprzone szczęście.

- W takim razie podaj mi adres, dobrze? - wycodziłem przez zęby, choć miałem nadzieję, że tego nie wychwyciła.

Zapisałem nazwę ulicy i numer domu, pożegnałem się i odłożyłem słuchawkę.

Tak jest, Mark, ruszamy z kopyta. Naprawdę ruszamy...

**Jenny**

***Koniec sierpnia***

Widziałem swoje odbicie w szybie wagonu, ale nie chciałem spojrzeć sobie w oczy. Wbiłem wzrok w dłonie i zacisnąłem je, żeby się nie trzęsły.

Niepotrzebny mi taki stres w życiu. Nie muszę się spotykać z tą całą Jenny. Mogę wsiąść na następnej stacji i wrócić do domu.

A zatem wreszcie nadszedł ten dzień. Chwila prawdy. Po raz pierwszy miałem wcielić się w faceta do towarzystwa i byłem przekonany, że można to wyczytać z mojej miny.

Zagryzłem wargi i zmusiłem się, żeby popatrzeć na współpasażerów, zachowywałem się jak gdyby nigdy nic.

Nagle zdałem sobie sprawę, że wpatruję się w kobietę. Do tego stopnia pogrążyłem się w myślach, że dopiero teraz to zauważyłem. Szybko podniosłem wzrok i spojrzałem na reklamę nad jej głową. Dowiedziałem się, pod jaki numer dzwonić, żeby zainstalować sobie klimatyzację. Ukradkiem znów zerknąłem na kobietę. Była ode mnie o kilka lat starsza. Czytała gazetę. Ciemne oczy, włosy do ramion, krótka grzywka. Wyglądała lepiej niż dobrze. Prawdziwa angielska róża.

Dałbyś radę, prawda?

I w tym tkwił problem. Dyskretnie rozglądałem się po otaczających mnie babkach i rozważałem, czy mógłbym je stuknąć, czy nie. I zastanawiałem się, czy Jenny wygląda jak jedna z nich.

Wysiadłem na stacji Shepherd's Bush. Przełknąłem nerwowo. Wolałem nie myśleć o tym, co miałem zaraz zrobić. Skręciłem w lewo i po chwili znalazłem właściwą ulicę.

Im bardziej zagłębiałem się w uliczkę Jenny, w tym gorszym stanie były okoliczne budynki. Dom pod podanym adresem niemal krzyczał, że mieszka tu sporo osób. Zaniedbany ogródek, którym nikt nie zwracał sobie głowy? Tak jest. Obszarpane karteczki z nazwiskami przy kilku dzwonekach? Tak jest. Tandetne zasłony w niektórych oknach? A jakże. Robowi naprawdę się pofarciło.

Ostatnia okazja, żeby uciec. Ale nie, zebrałem się w sobie i nacisnąłem dzwonek.

- Luke? - W domofonie rozległ się metaliczny głos. - Wejdz, proszę.

Pchnąłem drzwi frontowe, pokonałem obskurny hol i pobiegłem na górę. Przeskakiwałem po dwa stopnie naraz i jednocześnie uważałem, żeby nie poślizgnąć się na wytartym chodniku.

Jenny czekała na piętrze, przy wejściu do swojego mieszkania. Miała na sobie workowaty granatowy sweter i bawełnianą pasiastą spódnicę do połowy łydek.

- O rany, ale jesteś przystojny. - Zarumieniła się.

- Przystojniejszy niż Rob? - zażartowałem.

Wbiła wzrok w kapcie, a ja skarciłem się w myślach. Może nie powinienem jej przypominać, że już kiedyś tego próbowała i poległa.

Ale chciałem ją trochę rozluźnić, siebie zresztą też. To nie tak, że była jakoś wyjątkowo brzydka. Tyle że z jej twarzy bez makijażu dało się wyczytać, że nie miała lekkiego życia. Siwe pasma przepłatały krótkie ciemne włosy. W jej żyłach płynęła domieszka egzotycznej krwi, choć za żadne skarby świata nie potrafiłbym odgadnąć, skąd ta kobieta pochodzi. Ale owszem, dam radę.

- Spodobał mi się twój głos przez telefon - powiedziała.

- A co, wydałem ci się zabójczo przystojny?

Sprawę komplikował fakt, że była mniej więcej w wieku mojej matki. Nie wiem, ile miała lat: czterdzieści parę, może pięćdziesiąt? I to była dla mnie całkowita nowość. Nie o takich kobietach myśleliśmy z Markiem, kiedy postanowiliśmy spróbować naszych sił w tej branży. Sądziliśmy, że zaleją nas propozycje od młodych lasek, spragnionych seksu bez zobowiązań, ewentualnie zapracowanych biznesemek, które nie mają czasu na związki. Nadal liczyłem, że tak będzie.

W mieszkaniu Jenny było mało mebli, za to mnóstwo pudeł. Stały wszędzie, a przejście do kanapy w saloniku przypominało wędrówkę w labiryncie.

- Napijesz się herbaty? - zapytała.

- Bardzo chętnie. - Stłumiłem śmiech. Już kilka dni po przyjeździe zorientowałem się, że herbatka to u Brytyjczyków panaceum na wszystko.

Poszła do kuchni, a ja usiadłem wśród poduszek, na kanapie, która najlepsze czasy dawno miała już za sobą. Wyprostowałem nogi, usiłowałem się rozluźnić i opanować narastające poczucie klęski.

Wiekowy rudy kot wynurzył się zza stosu pudeł i powoli ocierał się o moje nogi. Po chwili zjawił się drugi, młodszy. Usadowił się na dywanie pośrodku pokoju, lizał sobie łapki i taksował mnie wzrokiem.

Wróciła Jenny. Domyślałem się już, że nie będzie łatwo. Gadać o seksie z kumplami w pubie czy w parku po meczu piłkarskim to jedno, a co innego zdobyć się na odwagę i porozmawiać o tym z kimś takim jak ona.

I wtedy przypomniałem sobie, co mówiłem Robowi przed jego pierwszą randką w ciemno. Żeby był spełnieniem marzeń każdej kobiety. Żeby postępował tak jak zawsze, tylko bardziej po dżentelmeńsku. Niezłe rady, stwierdziłem w myślach. Tylko że on nawet nie miał okazji z nich skorzystać.

Jenny przyniosła dwa fajansowe kubki w kwiaty. Jeden z nich podała mi z nieśmiałym uśmiechem. Usiadła kilka centymetrów ode mnie.

- Dziękuję. Ładne koty - zauważyłem.

- Naprawdę tak uważasz? - Zaczerwieniła się, jakby już od dawna nie słyszała żadnego komplementu

Przez kilka koszmarnych chwil piliśmy herbatę w milczeniu, aż w końcu odstawiłem kubek na podłogę i delikatnie wziąłem Jenny za rękę. Uśmiechnęła się niepewnie, a w kącikach jej oczu pojawiły się kurze łapki - o dziwo, jakoś ujmowały jej lat. Przypominała mi płochliwe zwierzątko, do którego trzeba zbliżać się powoli, cierpliwie, małymi krokami.

Nic dziwnego, że Rob nie dotarł nawet do pierwszej bazy.

Nie do końca wiedziałem, co dalej, ale przynajmniej oboje doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, dlaczego znalazłem się w jej domu. I choć Jenny w tej chwili tego nie okazywała, na pewno musiała być twarda - w końcu podniosła słuchawkę i zadzwoniła do agencji towarzyskiej. I to nie raz. Wiedziała, czego chce, co jednak nie zmieniało faktu, że to ja musiałem zmierzyć się z wyzwaniem i wykonać kolejny ruch, nie płosząc jej przy tym.

- Pójdziemy do sypialni? - zaproponowałem półgłosem. Zagryzła dolną wargę i skinęła głową. Wstaliśmy jednocześnie.

Szedłem za nią, nadal trzymając ją za rękę. Minęliśmy kolejną ścianę pudeł i weszliśmy do drugiego pokoju.

To była sypialnia jedynie z nazwy. Tu znów mnóstwo kartonów i żadnego materaca, tylko pościel na dywanie, w kącie. Funkcję szafy pełniły otwarte walizki pełne ubrań.



Jenny chyba wyczuła moje zdziwienie, choć za wszelką cenę starałem się je ukryć.

- I tak nie bardzo mam się kiedy wyspać, dużo pracuję.

- Jasne, spokojnie, Jenny. - Uścisnąłem jej rękę i spojrzałem na prowizoryczne posłanie. Zastanawiałem się, jak od tej dziwnej rozmowy przejść do seksu. Zagryzłem wargi, wziąłem głęboki wdech i spojrzałem na nią. - Może usiądziemy?

Skinęła głową. Ruszyłem w stronę „łóżka” z nadzieją, że kobieta pójdzie w moje ślady.

Zachęć ją, a wszystko jakoś się ułoży. Na pewno.

Usiedliśmy obok siebie. Uśmiechnąłem się do niej z otuchą i w myślach planowałem dalsze posunięcia. W milczeniu wyciągnąłem rękę i delikatnie uniosłem brzeg jej swetra.

Przez chwilę patrzyła na mnie tymi wielkimi ciemnymi oczami, a potem zrozumiała aluzję, uniosła ręce nad głowę i ściągnęła sweter. Wyglądziła go na podłodze, starannie złożyła w kostkę i odłożyła na stertę ciuchów w jednej z walizek. W tym tempie nawet się nie rozbierzemy, zanim minie godzina. I może to wcale nie będzie najgorsze, co mogłoby nas spotkać.

Jenny przeczesła włosy palcami. Bez swetra wydawała się o wiele szczuplejsza. Miała jeszcze na sobie kremową bluzkę.

A ja nadal siedziałem w koszuli. Czyli byliśmy mniej więcej na tym samym etapie.

- Mam pomysł. - Zbliżyłem dłoń do swojego górnego guzika. - Ja rozepnę koszulę, a ty w tym samym czasie bluzkę. Co ty na to?

Skinęła głową. Nadal milczała.

Dotknęła guzika pod szyją i materiał rozchylił się odrobinę. Palce powędrowały niżej, do kolejnego guzika; cały czas unikała mojego wzroku.

Skończyła, widziałem jej biały stanik, ale nadal miała opuszczoną głowę. Wpatrywała się w dłonie splecione na kolanach, jakby się czegoś wstydziła.

Bez namysłu zdarłem z siebie koszulę. Zupełnie jak w domu. W tamtym klimacie po prostu łatwiej wyskakuje się z ciuchów, choć trzeba uważać na słońce. Jeszcze zanim tu przyjechałem, słyszałem o Brytyjkach przyłapywanych toples na jakichś imprezach, ale ja jakoś ich sobie nie wyobrażałem. Tutejsze dziewczyny ubierają się warstwowo, bo pogoda ciągle się zmienia. Musi być naprawdę gorąco - według nich - żeby pozbyły się przynajmniej dwóch warstw. Tu i teraz, z Jenny, w pełni zrozumiałem, jak ważne jest to, żeby szanować klientkę i dbać, żeby cały czas czuła się swobodnie. A najlepszy sposób to rozbierać się w takim samym tempie jak ona - ale też pomóc jej trochę przyspieszyć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Wyglądało na to, że nie mam innego wyjścia, muszę jasno powiedzieć Jenny, o co chodzi, i mieć nadzieję, że jej nie wystraszę. Obawiałem się, że jeśli zdam się na jej tempo, nigdy nie skończymy. A im dłużej to potrwa, tym będzie mi trudniej.

- Jenny, zdejmij spódnicę i bieliznę, dobrze? Ja też się przygotowuję.

No proszę, powiedziałem to. Jasno dałem jej do zrozumienia, co teraz nastąpi i że już nie ma odwrotu. Ściągnąłem dzinsy i bokserki od Calvina Kleina, wyjąłem z kieszeni prezerwatywę. Odwróciłem się do Jenny - leżała wyprostowana i czekała. Zdjęła już bluzkę, ale nadal była w staniku.

I wtedy zdałem sobie sprawę, że właściwie nie jest źle. Jenny wyglądała całkiem dobrze jak na swój wiek. Owszem, była w niej miękkość, której się spodziewałem, miała też trochę ciała, ale nie budziła we mnie obrzydzenia, czego bałem się najbardziej. Mimo to wiedziałem, że muszę pomóc sobie ręką. Aż tak mnie nie podniecała, żeby obeszło się bez pomocy.

Ani razu nie spuściła wzroku poniżej mojego pasa. Położyłem się obok niej, objąłem ją i przytuliłem, żeby się rozluźniła. Nerwowo kręciła palcem kółka na mojej piersi.

- Muszę się zabezpieczyć - szepnąłem i odsunąłem się od niej delikatnie. - A potem będę się z tobą kochał.

Dopiero wtedy do mnie dotarło, że dla Jenny to, co i jak mówiłem, prawdopodobnie jest równie ważne jak sam akt seksualny. Była bardzo spięta - no cóż, trzeba ją odprężyć. Siebie zresztą też. Nieważne, co będzie później; to moje pierwsze zlecenie. I jeśli jeszcze trochę się pozastanawiam, to w końcu, dosłownie, nie stanę na wysokości zadania - i nie spełnię oczekiwań Jenny. Ale jednocześnie jeśli zapomnę, że wykonuję zadanie, że pracuję, to też nie będę wobec niej w porządku. Balansowałem na krawędzi, na cienkiej linii. Skoncentrowałem się na klientce. Tak chyba jest najlepiej.

Wchodziłem w nią tak ostrożnie, jak to tylko możliwe. Sapnęła głośno i przywarła do mnie, gdy ruszałem się coraz szybciej. Potem nagle znieruchomiałem.

Przez kilka minut leżałem na niej w milczeniu, a ona głaskała mnie po włosach.

- Wiesz, Luke, to nie jest mój pierwszy raz, choć trochę wyszłam z wprawy - powiedziała cichym, rzeczowym głosem.

Zaskoczyła mnie. Tak jakby seks przełamał jej milczenie. Oparłem się na łokciu i spojrzałem na nią z góry.

- Przestań, Jenny. Byłaś bardzo dobra - skłamałem. Przez cały czas właściwie ani drgnęła, choć przecież nie spodziewałem się, że nagle wyjdzie z niej tygrysyca.

- Kiedyś pracowałam w nocnych klubach. Mój chłopak prowadził taki klub. Ale to

dawne dzieje - dodała ze smutkiem. - Nie układało się nam, i tyle. Po nim nie miałam już nikogo.

W jej ustach zabrzmiało to nieodwołalnie, ostatecznie, i tak pewnie było. Życie jej nie rozpieszczało.

- Nie przejmuj się, Jenny. Naprawdę jesteś urocza.

Tym razem wcale nie kłamałem. Owszem, przydałoby jej się trochę doświadczenia i więcej pewności siebie, ale nie było w niej ani odrobiny wrogości. Miła kobieta, serio.

Kiedy odezwała się znowu, odniosłem wrażenie, że myślami zawędrowała gdzieś daleko, mówiła, jakby zapomniała, gdzie jesteśmy.

- Po nim zachorowałam, a kiedy w końcu znowu stanęłam na nogi, musiałam zasuwać od rana do nocy, żeby związać koniec z końcem. I tak jest do dzisiaj. Nie mam czasu na związki.

Usiadłem, wyprostowałem nogi.

- A więc to, że do nas zadzwoniłaś, to nie lada wyczyn. Mogłaś przecież odłożyć te pieniądze na nowe łóżko.

Ledwie to powiedziałem, żałowałem, że nie ugryzłem się w język. Spojrzała na mnie urażona. Cholera, że też musiałem tak chlapnąć bez zastanowienia. Przecież to nie moja sprawa. Posunąłem się za daleko. Ale Jenny, trzeba jej to przyznać, wybrnęła z tego z klasą.

- Zobaczyłam wasze ogłoszenie. - Zaczęła śmiało głaskać mnie po ramieniu. - I nagle przypomniało mi się to wszystko, czego mi brakuje. Nie chodzi tylko o seks, ale przede wszystkim o dotyk i czułość. I ty mi to dzisiaj dałeś. Było cudownie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparłem. I naprawdę tak uważałem. Okazała się inna, niż oczekiwałem, ale w pewnym sensie byłem dumny. Pomogłem osobie, która mnie potrzebowała.

Odrzuciliśmy kołdrę i wstaliśmy. Objąłem Jenny i przy okazji zerknąłem na zegarek. Zostało jej dziesięć minut, a trzeba się przecież ubrać.

- Zaraz muszę iść - mruknąłem, sięgając po ubrania.

- Luke, chciałabym się z tobą jeszcze spotkać. Ale nie po to, żeby uprawiać seks.

Nie rozumiałem tego. Przecież zaledwie przed chwilą przyznała, że najbardziej brakuje jej bliskości.

- Chciałabym umówić się z tobą na herbatę tylko po to, żeby porozmawiać, nic więcej. Jak wtedy z Robem. Oczywiście ci zapłacę. Czyż nie na tym polega usługa towarzyska?

- No tak, ale...

Powstrzymała mnie gestem.

- Poczekaj chwilę. - Ubrała się szybko i wyszła.

Ja też włożyłem spodnie i koszulę. Kilka minut później wróciła z plikiem banknotów w dłoni. Kiedy zapinałem koszulę, odliczyła sto pięćdziesiąt funtów, położyła je na wieku jednego z pudeł. Zabrałem je i wsunąłem do portfela. Najłatwiej zarobione pieniądze w moim życiu.

Przypomniał mi się Rob, jego zachowanie, jakby trafił szóstkę w totka. Bo w sumie tak prawie było, tyle kasy za zwykłą pogawędkę przy kawce czy herbacie. Przecież to, co mi proponowała, to najprostsza część tej pracy. Ale jakoś miałem poczucie, że to niewłaściwe.

- Spotkalibyśmy się na pół godzinki, przed pracą.

- Posłuchaj, nie mogę pozwolić, żebyś mi za to płaciła.

- Ale bez pieniędzy się ze mną nie umówisz, prawda?

Miała rację. W końcu prowadziłem firmę.

- No... nie, ale mimo wszystko...

Złapała mnie za nadgarstek.

- Ani słowa więcej, Luke - powiedziała, nie patrząc mi w oczy. - Dam ci pięćdziesiąt funtów. Co ty na to?

Dopiero wtedy zrozumiałem. Jenny musiała mi coś płacić. Może i miała mało pieniędzy, ale nie tak mało, żeby zdać się na moją litość.

- Umowa stoi. - I tak zdobyłem pierwszą stałą klientkę.

- No i co? Istny dynamit, tak? - zagaił Mark później, gdy umówiliśmy się w pobliskiej knajpce. Przed chwilą przyniósł z baru dwa piwa, postawił jedno przede mną, sięgnął po krzesło i usiadł, a ja wbiłem wzrok w przezroczysty płyn.

Uniosłem szklankę do ust. Nie bardzo wiedziałem, co powiedzieć. Bo Jenny, to już wiedziałem na pewno, okazała się zupełnie inna, niż przypuszczaliśmy.

- No, mów! - Mark nie odpuszczał.

Siedział naprzeciwko mnie. Coraz bardziej czułem się jak na przesłuchaniu.

Odstawiłem piwo i posłałem mu ostrzegawcze spojrzenie, żeby dał mi spokój.

- Och, Luke, proszę cię. Razem w to weszliśmy, prawda? Mnie możesz się zwierzyć.

Jedną dłonią dotknąłem podbródka, drugą zacisnąłem na szklance.

- Tylko że widzisz, do tamtego pokoju ty ze mną nie wszedłeś.

- Och, skoro tego chciała, wystarczyło poprosić! - Uśmiechnął się szeroko i upił kolejny łyk złocistego płynu.

Pokręciłem głową i się zaśmiałem. Krótko.

- Mark, bądź poważny. To nie tak. Ona nie jest taka, rozumiesz?

W jego oczach rozblęsnął gniew.

- Proszę, proszę, od kiedy to z ciebie taki zawodowiec, co? Po jednym dniu pracy? Litości. Nie rozśmieszaj mnie.

- Nie, posłuchaj. - Staralam się to jakoś wytłumaczyć. - Chodzi po prostu o to, że... że Jenny...

- Jenny! - zachnął się.

Nie zwracałem na to uwagi.

- Ona po prostu potrzebuje odrobiny uwagi, zainteresowania. - Mówiłem jakby do siebie, wpatrzony w szklankę, coraz ciszej. Spojrzałem na kumpla, zobaczyłem, że mnie słucha. - Jak my wszyscy - dodałem z westchnieniem.

Jenny czekała na Piccadilly, przed Starbucksem. Jeszcze mnie nie zauważyła. Stała trochę koślawo, ze wzrokiem wbitym w płyty chodnika, nerwowo zaplatając dłonie.

- Jenny, jak miło cię widzieć. - Dotknąłem jej ręki. Odwróciła się do mnie z twarzą rozjaśnioną uśmiechem. Uścisnąłem ją i poczułem, jak się odpręża w moich ramionach.

W środku podszedłem do kontuaru, żeby zamówić napoje. W milczeniu obserwowała, jak stawiam kubki kawy na stoliku i zajmuję miejsce naprzeciwko niej. Uśmiechała się z wyczekiwaniem.

- Więc nie straciłaś ochoty na kolejne spotkanie?

Zarumieniła się lekko.

- Nie, Luke, skądże.

Rozejrzałem się po zatłoczonym pomieszczeniu, zerknąłem na ulicę. Byliśmy tu całkowicie anonimowi. Niewykluczone, że ktoś mógłby wziąć ją za moją matkę.

- Masz rodzinę w Londynie? - zagađnałem.

Bawiła się uszkiem filiżanki. Pokręciła głową.

- Mam siostrę, ale straciłam z nią kontakt. Od dawna usiłuję ją odnaleźć. - Zmieniła temat. - A ty? Nie mówisz z brytyjskim akcentem. Nie jesteś stąd.

- Nie, z Australii.

- Ale chyba nie czujesz się samotny w wielkim mieście. Mnóstwo tu Australijczyków.

- To fakt. - Uśmiechnąłem się.

O tak, sam zdążyłem się o tym przekonać. Kiedy wyskakiwaliśmy na miasto z Markiem i chłopakami, zdarzało nam się prawie zapomnieć, że nie jesteśmy u siebie w kraju.

Znów skierowałem rozmowę na Jenny. W sumie płaciła mi za to, żebym się nią zajmował.

- Kiedy się ostatnio widzieliśmy, mówiłaś, że spieszysz się do pracy.

Skinęła głową.

- Tak, to tuż za rogiem. Sprzątam w kilku okolicznych klubach - wyjaśniła. - Przed otwarciem i po zamknięciu.

Ciężka, brudna robota.

- Więc znasz Londyn od innej strony.

Lekko przechyliła głowę. Słowa zawisły w powietrzu. Nie chciała rozmawiać o pracy. Teraz miała przecież wolne.

- Opowiedz coś o sobie, Jenny. Od urodzenia mieszkasz w Londynie?

Tylko na to czekała. Wylała z siebie całą historię swojego życia. Jak to nigdy nie była dość dobra. Rodzice pracowali jako nauczyciele, ale ją wciągnęła scena klubowa. A kiedy to nie wypaliło, skończyła, sprzątając cudze kluby.

Po prostu chciała pogadać. Chciała, żeby ktoś ją wysłuchał.

Czas minął, ale to ona dała mi do zrozumienia, że pora kończyć. To ona co chwila zerkała na zegarek. Mnie nie spieszyło się jeszcze do pracy w pubie.

Złapała się stołu tak, jakby zamierzała wstać, zaraz jednak znów opadła na krzesło, jak gdyby coś przyszło jej do głowy.

- Słuchaj, Luke, muszę już uciekać. Szybko to zleciało.

- Tak, błyskawicznie, to prawda.

Sięgnęła do przewieszanej przez ramię torebki, wyjęła banknoty i dyskretnie wcisnęła mi zwitek w dłoń w nadziei, że nikt niczego nie zauważy. Wsunąłem rękę do kieszeni spodni.

- Luke, chciałabym się z tobą jeszcze spotkać.

- Mam znowu do ciebie przyjść? - zaryzykowałem.

Spojrzała na mnie i wyduła usta.

- Kiedy mówiłam, że chcę się umówić na herbatę, nie miałam na myśli jednorazowego spotkania. Chodzi o to, żeby pogadać, rozumiesz?

- Tak jak dzisiaj? Tutaj?

Przytaknęła.

- Raz w tygodniu. Przed pracą.

Specjalnie namyślałem się dość długo - tak jakbym rozważał, czy uda mi się wpisać nasze spotkanie w napięty grafik. No pewnie, że się uda.

Jednocześnie nie mogłem opędzić się od refleksji, że Jenny to nie do końca ten typ klientki, jaki mi się marzył, gdy postanowiłem uprawiać seks za pieniądze. Ona wyraźnie potrzebowała kogoś, kto jej wysłucha. Wyglądało na to, że ucho to kolejny organ niezbędny w tej branży.

## **Rady Luke'a**

### **Brać i dawać**

Jedną z rozkoszy seksu jest to, że chodzi w nim nie tylko o twoją rozkosz. Zawsze pamiętaj o tej drugiej osobie, a oboje przekonacie się, że warto. Jako facet wiem, czego pragną faceci, ale jako zawodowy kochanek nauczyłem się, co sprawia największą rozkosz kobietom. Słuchajcie moich wskazówek, umieszczonych w opowieści, a okaże się, że w tej rozgrywce wygrywają wszyscy.

### **Przedstawianie się**

Widzisz kogoś, kto ci się podoba, na parkiecie albo w zatłoczonym barze.

Podejdź, uśmiechnij się, powiedz „cześć”, odpręż się i sprawiaj miłe wrażenie.

Koncentruj się na tej osobie; praw komplementy, flirtuj słowami, oczami, dłońmi.

Panowie, nie rozprawiajcie o ostatnich meczach, nie myślcie też, że dobre poczucie humoru oznacza sypanie kawałami jak z rękawa, a już na pewno nie usiłujcie zrobić wrażenia magicznymi sztuczkami.

A wy, drogie panie, zachowajcie aurę tajemnicy. Nie opowiadajcie od razu całego życia, nie dzielcie się problemami. Poszukajcie wspólnych zainteresowań, ale nie udawajcie, że pasjonuje was żużel; facet od razu się zorientuje, że ściemniacie, i uzna, że jesteście żałosne.

Im szybciej jedno z was zacznie mówić o seksie, tym bardziej się wyda na to gotowe. W ten sposób na pewno przyciągniesz jego uwagę.

A jeśli cię splawi? Głowa do góry, po prostu potraktuj to jako kolejne doświadczenie, uznaj, że ta druga osoba dużo straciła, odetchnij pełną piersią i spróbuj jeszcze raz.

## **Clare**

### ***Połowa września***

Dzwonek telefonu wwiercał mi się w mózg. Zaledwie kilka godzin wcześniej wróciłem z pubu, ale musiałem zwlec się z łóżka i podnieść słuchawkę. Spojrzałem na zegarek: piąta dwadzieścia rano. O dziesiątej znów zaczynała się moja zmiana w kawiarni. Głowa mnie bolała na samą myśl o tym, że mam tam wracać.

- Halo? Nazywam się Clare. Widziałam wasze ogłoszenie. Chciałabym, żeby jeden z waszych panów do mnie przyjechał. Zaraz.

O Boże, tylko nie to.

Oczywiście mogłem powiedzieć, że to niemożliwe, że za mało czasu, i natychmiast wrócić pod kołdrę. Tylko że Clare była drugą klientką w ciągu trzech tygodni, a jeśli miało nam się udać, musieliśmy przyjmować wszystkie zlecenia.

Ale, na litość boską, nie o tej porze.

- Clare, jest piąta rano. Nie sądzę, żeby któryś z naszych panów mógł w tej chwili się z tobą spotkać. Trochę później albo wieczorem nie będzie problemu. - Stłumiłem ziewnięcie. Oczy same mi się zamykały.

- No cóż, trudno, bo potrzebuję kogoś właśnie teraz. W takim razie zadzwonię do innej agencji.

Szkoda, że od razu tego nie zrobiłaś, przynajmniej bym się wyspał.

Ale skoro już odebrałem telefon, rozsądek podpowiadał, że powinienem się postarać i ją zadowolić. To ważne, żeby klientki kończyły rozmowę w dobrym humorze. Zmusiłem skacowany mózg do większego wysiłku.

- Wiesz co? Podzwonię i popytam, dobrze? Może jednak uda mi się znaleźć kogoś, kto do ciebie przyjedzie. Oddzwonię, jak tylko będę coś wiedział.

Jakby o tej porze w grę wchodziło mnóstwo kandydatów. Albo ja, albo Mark.

- Dziękuję i przepraszam za zamieszanie.

- Dla naszych klientek zrobimy wszystko, Clare. - Skrzywiłem się i odłożyłem słuchawkę.

Począłem z saloniku do naszego pokoju. Zatrzymałem się w progu. Mimo ciemności widziałem Marka skulonego pod kołdrą. Jego szczęście, że nie obudził go dźwięk telefonu. Kusilo mnie, żeby go kopnąć tylko po to, by cierpiał tak samo jak ja.

Powstrzymałem się jednak. Głęboko zaczerpnąłem tchu, cicho zamknąłem drzwi i wróciłem do telefonu.

- Mam dobre wieści. Znalazłem odpowiedniego chłopaka. Proszę, podaj adres, przekażę mu. Dojedzie mniej więcej na siódmą. Czy to ci odpowiada?

Rozłączyłem się i poszedłem do kuchni zaparzyć sobie mocną czarną kawę.

Clare mieszkała na północnozachodnim przedmieściu Londynu, przy Greenford. Na ulicach panował spokój, światło słoneczne nie raziło moich umęczonych oczu. Zza szyb taksówki widziałem rozległe przestrzenie, szerokie aleje, trawiaste skwery i zadbane ogrody. Ani jednego człowieka.

Przeszedłem dróżką od furki, potem na werandę, wślizgnąłem się do środka, zamknąłem za sobą drzwi. Dzwonek świdrował moją bolącą głowę. Przez dymne szkło widziałem smukłą sylwetkę Clare.

Otworzyła.

- Luke, tak? Wejdz, proszę. - Uśmiechnęła się.

Humor mi się poprawił. No, to mi się podoba. Wczoraj chętnie poszedłbym z tobą za



darmo.

Sam nie wiem, czego się spodziewałem, ale na pewno nie kobiety takiej jak ona. Pewnie osoby bardziej... podmiejskiej, cokolwiek by to znaczyło. Clare nie przekroczyła jeszcze trzydziestki, a biorąc pod uwagę nieprzyzwoicie wczesną porę, otaczała ją zmysłowa aura. Miała ciemne włosy do ramion i klasyczną urodę, taką w typie Lauren Bacall. Była w czerwonym jedwabnym szlafroku, narzuconym na długą do ziemi kremową nocną koszulę. Obawiałem się, że w porównaniu z nią wyglądam fatalnie.

Ale Clare chyba to nie przeszkadzało. Zerknęła w górę, na schody, jakby nagle ogarnęły ją wątpliwości. Odwróciła się na małych obcasach.

- Chodźmy do salonu.

Energicznie zamknęła za mną drzwi na zasuwę. Głuchy odgłos niósł się echem w mojej czaszce. Na chwilę poczułem niepokój, ale to pewnie skutek niewyspania.

Weź się w garść, Luke. Rozejrzyj się, zobacz, gdzie jesteś.

A byłem w saloniku seksownej kobiety, w ładnym domu na przedmieściu, którego właścicielka chciała miło spędzić czas z facetem takim jak ja. I tyle.

- Napiję się whisky z wodą, a ty?

- Ja też poproszę.

Klin klinem, delikatnie mówiąc.

Wskazała skórzaną sofę. Usiadłem posłusznie, a Clare szykowała drinki. Musiałem zebrać się w sobie, jeśli seks miał się udać. Alkohol pomoże mi się ogarnąć.

Ile klientek muszę zaliczyć, zanim będę mógł powiedzieć, że to dla mnie bułka z masłem?

Clare podała mi szklankę i na stojąco patrzyła, jak piję, a potem sama umoczyła usta. Olśniewająco białymi zębami zagryzła dolną wargę.

- Słuchaj, nie masz nic przeciwko temu, że nie pójdziemy do sypialni?

Pokręciłem głową.

- Nie, pójdziemy tam, dokąd zechcesz. - Uśmiechnąłem się, żeby ją rozluźnić.

Spojrzała na zamknięte drzwi.

- No wiesz, wolałabym za bardzo nie hałasować. - Pochyliła głowę, wolną dłonią, tą bez whisky, przesunęła po mojej szyi i pocałowała mnie w usta.

Właściwie nie wiedziałem, o co biega z tym hałasowaniem. No dobra, lada chwila ludzie zaczną wychodzić do pracy, ale nie licząc odgłosu odpalanych silników i ewentualnie trzasku zamykanych drzwi w sąsiednich domach, nie było tu głośno jak na Piccadilly Circus.

Zesztywniała i odsunęła się ode mnie, jakby ktoś ją przestraszył. Jej niepokój

oczywiście udzielił się także mnie.

O co chodzi? Coś mi tu nie gra.

Nie myślałem na tyle logicznie, żeby porządnie ocenić sytuację, zresztą chwilę później Clare wzięła się w garść, jakby ten niepokój dodał jej energii. Osunęła się na kolana, postawiła szklankę przy moich stopach, sięgnęła do paska spodni i rozpięła go - szybko. Ściągała mi dzinsy, a ja szarpałem się z koszulą.

Clare odnalazła mojego fiuta i zbliżyła do niego otwarte usta. Gorączkowo szukałem w kieszeniach prezerwatywy, w końcu ją znalazłem i podałem Clare. Jej kuszące wargi znieruchomiały rozchylone w kształcie litery O. Uśmiechnęła się szelmowsko pomiędzy moich ud.

- Sześćdziesiąt dziewięć - rzuciła, pociągnęła mnie za biodra i oboje runęliśmy na szorstki dywan.

Wiedziała, jak zabrać się do rzeczy. Mimo wypitego alkoholu błyskawicznie oprzytomniałem. Zadarłem jej nocną koszulę. Najpierw czułem na twarzy fałdy jedwabiu, dopiero po chwili dotarłem do ciała. Wiła się z rozkoszy, gdy wylizywałem ją sumiennie.

Muskałem językiem jej brzuch i zebra. Wsparła się na łokciach i spojrzała na mnie. Otarłem usta wierzchem dłoni i ją pocałowałem. Wyślizgnąłem się spod niej, wsunąłem udo między jej nogi i pociągnąłem z powrotem na podłogę.

Pogładziłem jej gładką skórę. Namiętnie spojrzała mi w oczy.

- Jesteś moim prezentem urodzinowym - szepnęła.

Odchyliłem się do tyłu i rozerwałem zębami opakowanie kolejnej prezerwatywy.

- Słucham? - Pytająco uniosłem brwi.

- Wczoraj miałam urodziny i oblewałam je z przyjaciółmi, ale ty jesteś moim bardzo osobistym prezentem. - Uśmiechnęła się.

- Wszystkiego najlepszego - mruknąłem i wszedłem w nią.

Jęknęła, odruchowo uniosła nogi i oplotła mnie nimi. Zacisnęła mi dłonie na plecach. Odnalazłem właściwy rytm. Cały czas na nią patrzyłem - piersi unoszące się w takt moich pchnięć, jedwabista skóra, ładna linia podbródka, zamknięte oczy, gęste włosy. Pół metra dalej na szafce telewizor, niżej - odtwarzacz DVD, a na półeczce między nimi - rewolwer.

Co, do cholery...?

Nigdy w życiu nie widziałem prawdziwej spluwy. Może to fałszywka.

Rzecz w tym, że nie miałem pojęcia. A broń leżała w zasięgu ręki Clare.

Mogłaby mnie sprzątnąć tu i teraz i nikt się nawet nie dowie. Moi kumple śpią. Po prostu rozplynę się bez śladu.

Co prawda Clare nawet nie spojrzała w tamtą stronę, za bardzo pochłaniało ją przeżywanie rozkoszy. Ale po co jej rewolwer w domu, do cholery? Do obrony? Przede mną? Przed kimś innym? Nie, nie mogłem dłużej koncentrować się na seksie. Chciałem jak najszybciej stamtąd wyjść.

Zwalnialiśmy stopniowo, aż w końcu odsunęliśmy się od siebie. Usiłowałem nie dać po sobie niczego poznać. Nasz czas i tak już dobiegał końca. Wróciliśmy na kanapę.

- Napijesz się kawy? - zapytała.

- Nie, dzięki.

- A ja tak. Zostań tutaj.

Ty też. Nie chcę, żebyś wychodziła.

Tutaj miałem ją przynajmniej na oku, byłem w stanie jakoś wpływać na rozwój sytuacji, bo cholera wie, co Clare by zrobiła poza zasięgiem mojego wzroku. Nie mogłem jednak niczego powiedzieć, nie budząc jej podejrzeń, więc Clare wyszła.

A zatem wcześniejsze przeczucie mnie nie zawiodło, nie były to też urojenia umysłu zamroczonego alkoholem. W tym domu coś nie grało. Staralem się nie patrzeć na spluwę, ale przyciągała moje spojrzenie jak magnes. Nerwowo odwróciłem głowę. Nie chciałem, żeby Clare przyłapała mnie na wpatrywaniu się w jej broń.

Im dłużej się nad tym zastanawiałem, tym bardziej nabierałem przekonania, że nie jesteśmy w tym domu sami. W trakcie bzykania miałem nieodparte wrażenie, że ktoś się nam przygląda, choć drzwi były zamknięte. Nie miałem pojęcia, jak to możliwe, ale wyraźnie to czułem. Na samą myśl przeszył mnie dreszcz.

A może to tylko moja wyobraźnia? Czasami człowiek sam się nieźle nakręci. Znowu ukradkiem zerknąłem na półeczkę pod telewizorem. Pistolet nadal tam leżał. Cóż, tego sobie na pewno nie wyobraziłem.

Nagle usłyszałem hałas za drzwiami. Znieruchomiałem. Miałem w nosie pieniądze, najchętniej zabrałbym swoje rzeczy i uciekł, gdzie pieprz rośnie. Kilka sekund później Clare wróciła z kubkiem kawy w dłoni. Usiłowałem zachowywać się jak gdyby nigdy nic, ba, nawet znowu uprawialiśmy seks, bo chciałem jak najszybciej zrobić wszystko, co trzeba, i zwiąć. Cały czas miałem przed oczami ten rewolwer i musiałem mocno się skupiać, kiedy posuwam Clare, żeby w ogóle stanąć na wysokości zadania. Nie czekałem nawet, aż wezwie mi taksówkę. Mogłem sam to zrobić, gdy w końcu się zmyję i oddalę na bezpieczną odległość.

Ale nie musiałem. Clare o wszystko zadbała, wręczyła mi ustalone wynagrodzenie i jeszcze forszę na taryfę. Kiedy taksówka podjechała, po raz ostatni niespokojnie zerknąłem na broń pod telewizorem. Byłem już na werandzie, gdy Clare zapytała, czy może do mnie

jeszcze zadzwonić.

- Jasne - mruknąłem. - Pewnie, że tak. - Ale miałem nadzieję, że już się nie odezwie.

Wyszedłem na poranne słońce. Nie odwracając się, szybkim krokiem pokonałem drogę do furtki, wskoczyłem do taksówki i wyniosłem się stamtąd.

- Jak sytuacja, ogierze? - rzucił od niechcienia Mark, gdy odpoczywaliśmy po wieczornym meczu w parku.

Doskonale wiedział, jak rozwija się moja kariera żigolaka. Po koszmarnej zmianie w pubie runąłem jak długi na łóżko, żeby choć trochę to wszystko odespać, ale kiedy później wrócił z pracy, opowiedziałem mu o Clare. Połączenie ostrego seksu i niebezpieczeństwa chyba zrobiło na nim wrażenie. Teraz podzielił się nowinami z resztą kumpli.

Na ich twarzach malowało się niedowierzenie.

- Żigolak, Luke? Od kiedy? - zażartował Simon, przerzucając piłkę z ręki do ręki.

Oparłem kostkę lewej stopy na prawym kolanie i od niechcienia odrapywałem brzeg buta z zaschniętego błota patyczkiem do lizaka, który znalazłem w trawie.

- Odkąd mi jaja urosły, stary. Ale co ty możesz o tym wiedzieć? - prychnąłem.

Pozostali roześmiali się, a ja oberwałem piłką w łeb.

Z komiczną przesadą upadłem na murawę. Wyciągnąłem się, splotłem dłonie pod głowę i wbiłem wzrok w chmury. Kwintesencja samozadowolenia. Na ułamek sekundy niebo i zachodzące słońce zniknęły mi z pola widzenia - zasłonił je Rob, który schylił się po piłkę. Spojrzał na mnie.

- Widziałeś się znowu z Jenny?

- Na kawie. - Nie czułem potrzeby dodawać nic więcej.

Paul wodził wzrokiem od Roba do mnie i z powrotem, jakbyśmy skrywali przed nim jakąś tajemnicę.

- Jenny? Co za Jenny?

- Och, Jenny to Starsza Babka. Odpowiedziała na nasze ogłoszenie. Spotkałem się z nią - wyjaśnił Rob z dumą. Pewnie chciał, żeby jego też uznano za nie lada ogiera. Jakby pogawędka z klientką była tym samym co bzykanie.

Marka o wiele bardziej interesowała dziewczyna z bronią.

- Luke'a wezwano wczoraj o świcie! Na fantastyczny podmiejski seks!

Rozległ się chórek zdumionych: „No co ty?” i „Jak to?” Zrobiłem kilka przysiadów, usiadłem wygodnie i rozejrzałem się dokoła.

- O tak, drodzy przyjaciele. - Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

- Ktoś naprawdę zadzwonił z tego ogłoszenia? Prawdę mówiąc, myślałem, że robimy

to tylko dla jaj - przyznał Simon. Wziął piłkę i zaczął ją szybko odbijać.

Cóż, przynajmniej był szczery. Nie bardzo wiedziałem, jak na to zareagować. Wzruszyłem ramionami i spojrzałem na niego, osłaniając dłonią oczy przed ostrym blaskiem słońca.

- No proszę cię, staraliśmy się zrobić wszystko, żeby kobiety zechciały zadzwonić.

- Ja bym nie mógł - wyznał Simon. - Wyobrażacie sobie, co by było, gdyby się wydało, że nauczyciel bawi się w coś takiego? Wyleciałbym z roboty i musiałbym wracać do domu z podkulonym ogonem.

Wydał wargi, jakby szukał w głowie kolejnej wymówki, żeby się nie angażować, i dalej kozłował. A przecież wcale nie musiał się tłumaczyć. Rozumiałem go.

- Spokojnie, dzięki temu dla nas zostanie więcej klientek! - powiedziałem, żeby było mu łatwiej się wycofać.

- Ja też w to nie mogę wejść - sapnął Mark. - Przedtem, zanim zacząłem chodzić z Natashą, to co innego, ale nie teraz.

Mark spotykał się z nią zaledwie od kilku tygodni, ale zapowiadało się, że to coś poważnego. A więc rezygnował z kariery mężczyzny na telefon. Nie zareagowałem na jego słowa. Po co robić z tego aferę?

- No, a ta babka z przedmieścia? Jaka była? - Rob chciał wrócić do sedna sprawy.

- Och, dokładnie taka, jak sobie wyobrażacie podmiejską boginię seksu - odparłem z najbardziej tajemniczym uśmiechem, na jaki było mnie stać. - Poprzedniego dnia skończyła dwadzieścia dziewięć lat i sama kupiła sobie prezent, czyli mnie. Tylko czekałem, aż rozwiąże wstążeczkę.

Rich gwizdnął głośno i z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Chwileczkę - rzucił nagle. - Skoro naprawdę są kobiety gotowe zapłacić za seks, dlaczego tylko ty bierzesz udział w tej zabawie? Czemu nie oddajesz chociaż części tych kobiet nam?

- Spotkałem się z Jenny - przypomniał Rob. - Łatwe, szybkie pieniądze - mruknął.

Podciągnąłem nogi i oparłem brodę na kolanach. Czas wyznać prawdę.

- Bo do tej pory zgłosiły się tylko Jenny i Clare.

Rich znowu zagwizdał.

- Kiedy właściwie robiliśmy sobie te zdjęcia? Ze dwa miesiące temu? - Spojrzał na mnie z autentyczną troską. - Do cholery, Luke. Jak chcesz z tego żyć? Słuchaj, stary, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale jedna klientka na miesiąc to kiepski wynik. Nie dasz rady.

Przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał. Rzeczywiście, kiedy Rich tak to

podsumował, sprawa nie wyglądała najlepiej.

- Przecież dopiero zaczynamy. - Nie dawałem za wygraną. - Z czasem interes się rozkręci, to typowe. A potem telefon będzie się urywał. Po prostu na początku nigdy nie jest łatwo. W żadnej branży. - Przez moment zastanawiałem się, czy aby przede wszystkim nie staram się przekonać samego siebie. - Przecież nie liczyliśmy na natychmiastowy sukces, prawda, Mark? - Spojrzałem mu w oczy w nadziei, że mnie poprze.

Uśmiechnął się wyrozumiale.

- Ale na razie nie rzucaj pozostałych prac, co?

- Pozostałych prac - powtórzył Paul. - Luke, nie mam pojęcia, jak dajesz radę. I co zrobisz, kiedy pojawi się więcej zleceń?

- Pomyślę o tym, jak do tego dojdzie - mruknąłem, rozpaczliwie szukając jasnych stron tej sytuacji. Sam jeszcze nie wiedziałem, co wtedy.

- Ja tam wolę swoje zastępstwa. - Paul jeszcze nie skończył. - Dzięki nim będę przynajmniej miał co wpisać w CV, kiedy skończy mi się pozwolenie na pracę. Konkretny dowód na to, co tu robiłem.

Zachodzące słońce przesłoniła chmura, zrobiło się chłodniej. Zadrzałem. Każdy z nich po kolei wycofywał się z naszego interesu. Choć właściwie nigdy tak naprawdę w niego nie weszli.

I nagle zrozumiałem. Z nas wszystkich tylko ja wierzyłem, że ten pomysł wypali. Może każdy z moich kumpli wątpił w powodzenie tego przedsięwzięcia od samego początku? Nawet Mark, który przecież dopiero zaczął chodzić z Natashą, szybko zmienił zdanie.

O cholera. Może tylko żartują?

Znowu zadrzałem. Przypomniały mi się wygłupy podczas naszej prowizorycznej sesji zdjęciowej. Nie traktowali tego serio. I pomyśleć, że uważałem, że to ja jestem nieśmiały - rwałem się do roli recepcjonisty, tym samym rezygnując z części potencjalnych zarobków na ich korzyść.

Stłumiłem falę mdłości. Miałem nadzieję, że w wieczornym zmroku nikt nie widzi, z czym się dopiero teraz mierzyłem. Nawet Rob, mój niedoszły kompan, który, chociaż minimalnie zakosztował pracy żigolaka, za kilka tygodni wyjeżdża, rusza w podróż po całej Europie.

- Czas na mnie - powiedział Simon. - Muszę jeszcze sprawdzić klasówki. Widzimy się jutro?

- Tak, pora się rozejść.

Simon wziął piłkę. Włożyłem kurtkę i wstałem. Inni też się zebrali do domu.

Tej nocy źle spałem. Ciągle wracały do mnie słowa chłopaków. Zerknąłem na budzik: szosta pięć. Jeszcze godzina spokoju, zanim wstaną pozostali mieszkańcy. Usiadłem i usiłowałem się skupić. Spojrzałem na Marka; spał jak kamień, wyglądał beztrosko, jakby nie miał nawet najmniejszych zmartwień, gdy ja głowiłem się, jak się utrzymać na powierzchni. Bo tak naprawdę miałem tylko dwa wyjścia - mogłem się poddać już teraz, tak jak reszta kumpli. To najprostsze rozwiązanie. Nadal pracowałem w knajpach, może z czasem złapałbym lepsze zajęcie, dzięki któremu zaoszczędziłbym trochę gotówki przed powrotem do Australii. Mogłem też dalej próbować swoich sił w nowej branży. Sam.

Bo mimo autentycznego przekonania Richa, że jako żigolak daleko nie zajdę, instynkt mi podpowiadał, że to jednak właściwa droga. Zresztą Jenny i Clare stanowiły dowód na to, że w Londynie jest popyt na takie usługi. Co prawda na razie zgłosiły się tylko one... Nie miałem z kim porównać doświadczeń, ale dwie klientki w ciągu kilku tygodni na rynku, który jakoby w ogóle nie istnieje, to chyba jednak nie tak źle.

A może to Rich miał rację i nie dam rady? Bo po prostu jest za małe zainteresowanie? Kobiety ogólnie nie dzwonią po facetów, chociaż nie wiadomo dlaczego, a Jenny i Clare to wyjątki potwierdzające regułę.

Ścisnąłem palcami nasadę nosa i myślałem intensywnie. Wiedziałem, co zrobić. Mieszkam w jednym z największych miast na świecie; na pewno jest tu mnóstwo babek, które mają dużo kasy i ochotę na seks. Widać to gołym okiem w każdą sobotnią noc w klubach. Większość z tych kobiet, jeśli nie wszystkie, korzysta z Internetu. A więc najważniejsze to zwrócić ich uwagę właśnie w sieci.

Wstałem, odetchnąłem głęboko, żeby odzyskać jasność myślenia, i poszedłem do saloniku. Usiadłem do komputera i wpatrzony w monitor zastanawiałem się, jakie hasło wpisać w wyszukiwarkę. Błądziłem palcami po klawiaturze.

Niemal bez namysłu wszedłem na stronę naszej agencji i otworzyłem galerię fotografii. Pokręciłem głową i skrzywiłem się z niesmakiem. Dopiero teraz zauważyłem, jaka to amatorszczyzna i prowizorka. Co sobie wyobrażaliśmy? Szczerze mówiąc, to cud, że w ogóle trafiły się nam te dwie klientki. Beznadziejne fotki i mikroskopijne ogłoszenia w darmowych londyńskich gazetkach to za mało. Jeśli chciałem odnieść sukces, musiałem podejść do sprawy poważnie. A chciałem odnieść sukces, choć na rynku pracy nawet najlepiej prosperujący żigolak nie bardzo ma się czym pochwalić. Tak więc gdy moi przyjaciele zdobywają kolejne doświadczenia do wpisania w CV, ja znikam z oficjalnego obiegu. Wszystko, czego być może się nauczę, będzie bez znaczenia. Tym bardziej więc muszę się skutecznie sprzedać i zaoszczędzić tyle kasy, ile się da, żeby nie wracał do domu z pustymi

rękami.

Musiałem szerzej zarzucać sieć.

Przypomniało mi się coś, co powiedziałem Markowi, gdy po raz pierwszy braliśmy pod uwagę karierę panów do towarzystwa. Kobiety nie szukają, bo nie wiedzą, że ktoś oferuje taką usługę. I tu się myliliśmy.

Wziąłem się do roboty. Wyguglowałem agencję London Escort. Już pierwsza strona była dowodem na to, że pracy w tej branży nie brakuje, w każdym razie dla kobiet i gejów. Natomiast, o ile dobrze widziałem, kategoria panów hetero była właściwie niezagospodarowana. Poszperałem jeszcze w wyszukiwarce i, jeśli wierzyć wynikom z Google, w całej Wielkiej Brytanii działało trzech żigolaków.

Choć oczywiście żaden z nich nie posługiwał się tym terminem. Mężczyzna do towarzystwa to nazwa kluczowa, problem w tym, że jeśli facet tak się określał, od razu zakładało się, że to gej. A przynajmniej biseks. Musiałem wyraźnie podkreślić, że jestem hetero, żeby przyciągnąć damską klientelę. Już samo to wyróżni mnie z tłumu.

Wszedłem na stronę niejakiego Grega Allena. Pracował w Birmingham, daleko ode mnie. Wyraźnie podchodził do sprawy poważnie, profesjonalnie. Nie wiedziałem, czy odnosi zawodowe sukcesy, ale miałem nad nim tę przewagę, że mieszkam na południu kraju.

Jeszcze raz wpisałem nazwę naszej agencji i przyjrzałem się swojej fotografii.

Mogłoby być lepiej.

Ale z odpowiednią fotką z pewnością mógłbym zaoferować co najmniej tyle samo co inni faceci w sieci. Zazwyczaj bez problemu podrywałem dziewczyny. Nigdy nie spotykałem się z nimi na tyle długo, żeby znajomość przerodziła się w coś poważniejszego, ale wcale się tym nie przejmowałem. Nie chciałem się ustatkować, w każdym razie jeszcze nie teraz. Każdy lubi seks. Więc dlaczego na tym nie zarobić?

Wszedłem na strony kilku agencji towarzyskich - może coś podpatrzę, czegoś się nauczę. Zobaczyłem mnóstwo pięknych dziewczyn, które najwyraźniej doskonale wiedziały, jak się sprzedać. Zainwestowały w profesjonalne zdjęcia, to widać na pierwszy rzut okiem, a co więcej, nie ograniczały się do jednej fotki; miały całe galerie, tak że potencjalny klient dobrze wiedział, na kogo się decyduje. Zdjęcia portretowe, całej sylwetki, w lekkim negliżu. Zbliżenia. A najważniejsze, że te dziewczyny współpracowały z agencjami, więc nie musiały same szukać zleceń. Domyślałem się, że trzeba trochę odpalać za pośrednictwem, ale przynajmniej coś będzie się działo.

Zwróciłem też uwagę, że kilka lasek ma własne strony internetowe. Tak jak Greg Allen. O tym też warto pomyśleć, na razie jednak najważniejsze, żeby świat o mnie usłyszał.



Przyjrzałem się fotografiom, które znalazłem na stronie głównej agencji. Piękne zdjęcia, gustowne, z klasą, intrygujące. Głównie ujęcia całej sylwetki, z delikatną sugestią, co kryje się pod ubraniem. Na początek przydałoby mi się kilka takich fotek i parę zdań o sobie. Rozesłałbym to po agencjach. A kiedy zacznę lepiej zarabiać, zamówię więcej fotografii. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, inwestycja szybko się zwróci. Skoro będę jednym z nielicznych facetów na rynku, nie powinienem narzekać na brak zleceń.

Wziąłem długopis i zacząłem spisywać to, co jeszcze muszę zrobić. Zdjęcia. Krótka notatka - kim jestem i co oferuję. No i skontaktować się z największą liczbą agencji.

Zalogowałem się na Gumtree, które okazało się nieocenione, gdy szukałem pokoju. Student fotografii oferował darmową sesję zdjęciową - chciał wzbogacić swoje portfolio.

Właśnie czegoś takiego potrzebowałem, żeby moja kariera ruszyła z kopyta. Napisałem do niego od razu.

Pełen optymizmu uśmiechałem się od ucha do ucha. Ten się naprawdę śmieje, kto się śmieje ostatni! Wiedziałem doskonale, co zrobić, żeby odnieść sukces. Może kumple we mnie nie wierzą, ja jednak uważałem, że w tym zakresie praca zawsze się znajdzie.

Mnóstwo seksu i forsy, wystarczy tylko działać. Za taką robotę większość facetów dałaby się posiekać żywcem.

## **Louise**

### ***Koniec września***

Louise leżała na łóżku i przyglądała mi się bardzo z siebie zadowolona, a ja klęczałem nad nią. Przed chwilą pozbawiłem ją dziewictwa.

- Luke, mój chłopak będzie ci dożgonnie wdzięczny, choć oczywiście nic mu o tobie nie powiem. - Uśmiechnęła się.

- Nie, rzeczywiście lepiej mu nie mów. - Pokręciłem głową i położyłem się obok. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby pomóc parze w potrzebie, ale zaznaczam, że nie specjalizuję się w organizowaniu rozstań. - Puściłem do niej oko.

Louise była najlepszym dowodem na to, że opłacało się skontaktować z agencjami. Już na początku przekonałem się, że nie bardzo wiedzą, co ze mną zrobić, nie rozumieją, do kogo skierowana jest moja oferta. Odnosiłem wrażenie, że ich szefowie podzielają wątpliwości moich kumpli co do istnienia rynku kobiet spragnionych seksu za pieniądze. Twierdzili, że nic z tego nie będzie, ale zaufali mi na tyle, że udostępniali moje zdjęcia na swoich stronach. Chcieli się przekonać, czy to naprawdę chybiona inwestycja, tak na wszelki wypadek. Oferty innych mężczyzn były adresowane do klientów homoseksualnych - jednoznaczne propozycje i opisy, ostre zdjęcia. A moja fotka wyglądała całkiem zwyczajnie.

Po pierwsze byłem na niej ubrany, po drugie uśmiechałem się do kamery.

Louise opowiadała, jak przeglądała strony agencji towarzyskich, szukając rozwiązania swojego problem. Znalazła moje zdjęcie na stronie Dream Lovers i spodobało jej się to, co zobaczyła.

- Inni mężczyźni trochę mnie przerażają - powiedziała podczas naszej pierwszej rozmowy przez telefon.

Wiedziałem doskonale, co ma na myśli. Mnie też przerażali.

- Louise, dokonałaś właściwego wyboru. Zapewniam cię, że nie chcę nikogo straszyć.

W słuchawce zapadła znacząca cisza. Louise odezwała się po chwili innym, cichszym głosem.

- Bo ja... ja jeszcze nigdy tego nie robiłam - wyznała. - I nie chodzi tylko o telefon do agencji, ale o seks. Jeszcze nigdy...

- Mam chłopaka! - podkreśliła później, gdy do niej przyszedłem, jakby ta informacja była najważniejsza. Zostałem ją skuloną w rogu kanapy, z brodą opartą na podciągniętych kolanach. Usiadłem obok niej i zastanawiałem się jak, do diabła, zdołam rozluźnić ją na tyle, żeby bez obaw przeniosła się na łóżko.

Ująłem jej zaciśniętą dłoń. Kurczowo odwzajemniła uścisk i spojrzała na mnie wielkimi niebieskimi oczami zza długiej grzywki.

- Spotykam się z Pete'em od ośmiu miesięcy. Całowaliśmy się i w ogóle, ale ani razu nie poszliśmy do łóżka - wyjaśniła. Najwyraźniej uznała, że muszę to wiedzieć. - Nie mogę mu bez końca wmawiać, że nie czuję się gotowa. A problem w tym, że wstyd mi przyznać, że jeszcze nigdy z nikim nie spałam. Nigdy.

Rozluźniła dłoń, jakby ulżyło jej, że wreszcie komuś się zwierzyła. Rozumiałem to aż za dobrze. Skinąłem głową, żeby dodać jej otuchy.

- A im bardziej to odwlekasz, tym trudniej ci to przychodzi?

W milczeniu zaciskała palce na kolanach. Kiedy się odezwała, mówiła raczej do swoich nóg niż do mnie:

- Chodzi też o moje przyjaciółki. One od dawna mają to za sobą, a ja mam dwadzieścia dwa lata i...

Urwała, ale doskonale wiedziałem, do czego zmierza. Bo w dzisiejszych czasach wszyscy mają to za sobą, prawda? I bzykają się bez przerwy. Widać to w gazetach, w telewizji, w kinie. Więc skoro jeszcze nie pokonałeś pierwszej przeszkody, nasuwa się pytanie: co cię powstrzymuje? I jak tu znaleźć odpowiednie słowa i opowiedzieć o tym komuś, na kim ci zależy?

Mój Boże, i pomyśleć, że uważałem, iż to ja późno zacząłem, przynajmniej biorąc pod uwagę moich znajomych. Straciłem dziewictwo jako siedemnastolatek, na imprezie, ze starszą dziewczyną, której prawie nie znałem. Zrobiłem to, żeby w końcu mieć to za sobą. Ale dziewczyna okazała się dobrą nauczycielką i potem szybko nadrobiłem stracony czas.

- Ale przecież już zrobiłaś krok w tym kierunku. Zadzwoń do mnie, no nie? - Uśmiechnąłem się pokrzepiająco. - Spokojnie, Louise - szepnąłem. - Zaopiekuję się tobą.

To ją chyba uspokoiło, rozwiało wszelkie obawy, jakie być może nadal ją dręczyły. Zdjęła długie nogi z kanapy, wyprostowała się, wzięła mnie za rękę, pochyliła się nade mną i pocałowała zą śmiałością, o jaką jej nie podejrzewałem. Dawała mi do zrozumienia, że nie ma pojęcia tylko o samym stosunku, takie odniosłem wrażenie.

A zatem miałem być workiem treningowym, dodatkowymi kółkami przy pierwszym rowerku. Tak przynajmniej ja to widziałem. A jeśli po Louise trafią mi się kolejne nieśmiałe dziewice, potraktuję je w ten sam sposób i będę liczył, że ich partnerzy docenią zmianę, jaka w nich zaszła.

Do diabła, ich faceci też powinni mi coś płacić!

Wstałem. Louise poszła w moje ślady. Mieszkała w kawalerce; oparcie kanapy dzieliło pomieszczenie na pokój dzienny i część sypialną. Zaprowadziłem dziewczynę do łóżka. Stanęliśmy przy brzegu materaca.

- Rozepnę ci bluzkę, dobrze? Bardzo powoli - zapewniłem. Dotknąłem pierwszego guzika i czułem, jak cała zeszywniała. Gorączkowo zastanawiałem się, jak jeszcze mogę jej to ułatwić. - Wiesz co? Mam propozycję: będę cię trzymał za rękę, ale ty sama wszystko zrobisz.

Rzykowałem - nazywanie każdej czynności po imieniu może zepsuć nastrój, ale jednocześnie chciałem, żeby wiedziała, do czego zmierzam. Bałem się, że ją przestraszę, jeśli posunę się za daleko. Liczyłem, że wcześniej czy później nadejdzie ten moment, gdy seks zastąpi słowa.

I nagle zrobiła się z tego swoista zabawa. Louise zdejmowała ciuchy, prowadząc moją dłoń. Gdy w końcu nabrała trochę więcej pewności siebie, zaczęła rozpinać też guziki mojej koszuli. To zadanie pochłonęło ją całkowicie. W tym czasie ściągnąłem dzinsy.

Palcami i oczami błędziła po mojej piersi. Objąłem ją i pociągnąłem za sobą na łóżko. Przytuliłem do siebie, głaskałem po brzuchu.

- Jeśli w którymkolwiek momencie uznasz, że posuwamy się za szybko, dasz mi znać, dobrze?

Pochyliłem się i mocno pocałowałem ją w usta. Uległa mi, czułem, jak się odprężyła.

Odsunąłem się. Przez jej twarz przemknął grymas niezadowolenia.

- Wszystko w porządku. Idzie ci świetnie, Louise. Po prostu muszę się przygotować.

Leżała cierpliwie, a ja zdjąłem bokserki i zająłem się antykoncepcją. Troska o zabezpieczenie i siebie, i klientki to nieodłączna część tej pracy. Zapasy prezerwatyw uzupełniałem podczas comiesięcznych wizyt w klinice dla ludzi z branży. Od samego początku, od pierwszego razu z Jenny, pilnowałem, żeby zawsze mieć je przy sobie. Jeśli Louise mówiła prawdę co do swojego braku doświadczenia - a nie miałem podstaw, by sądzić, że kłamie - nie musiałem się obawiać, że się czymś zarazę. Nie wiedziałem jednak, czy zaczęła brać tabletki antykoncepcyjne.

Byłem gotów... i wtedy Louise położyła mi rękę na piersi, jakby chciała powiedzieć: „Stop!” Wydawała się bardzo zaniepokojona.

- Jeszcze chwileczkę - szepnęła.

- Nie ma sprawy.

Zagryzła wargi. Zdawałem sobie sprawę z upływu czasu. Miała zapłacić mnie i agencji dwieście pięćdziesiąt funtów i byłem zdecydowany zrobić, co w mojej mocy, żeby każda chwila miała znaczenie. Nie chodziło tylko o seks, ale także o czułość. Jak to się mówi, pierwszego razu nigdy się nie zapomina, więc postanowiłem sobie, że tak właśnie będzie w jej przypadku - oczywiście w pozytywnym sensie. Te chwile musiały być wyjątkowe.

Muskałem ustami płatek jej ucha, potem przesunąłem wargi niżej, w zagłębienie tuż przy szyi, i jeszcze niżej. Wyprężyła się z rozkoszy. Wtuliłem twarz w krągłe piersi i zsunąłem dłoń na brzuch. Pod palcami miałem gładką skórę jej talii. Wygięła się w łuk, wcisnęła w moją dłoń.

Kiedy w nią wchodziłem, głośno zaczerpnęła tchu i opadła na posłanie z westchnieniem bolesnej ulgi. Dla mnie to też była trudna chwila; miałem nadzieję, że przyjemność zrównoważy dyskomfort, który zapewne odczuwała. Chciałem, żeby to było coś więcej niż kolejna odhaczona pozycja na liście rzeczy do zrobienia. I dlatego objąłem ją czule, żeby później wspominała nie tylko ból traconego dziewictwa, ale też rozkosz.

Na chwilę zamknęła oczy, ale zaraz znów je otworzyła i podniosła na mnie jasne spojrzenie.

Nie mogłem przestać myśleć o jej chłopaku. Nie miał pojęcia, co wyprawia jego druga połówka. Przed oczami stanęły mi zapasowe kółeczka do roweru. W myślach puściłem do Pete'a oczko.

Technicznie rzecz biorąc, stary, to się właściwie nie liczy.

Piersi Louise wypełniały mi ręce. Pochyliłem się, spojrzałem dziewczynie w uniesioną

ku mnie twarz i pocałowałem ją w usta.

- Teraz lepiej?

Rozpromieniła się.

- O wiele lepiej, dziękuję.

- Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie. Jeśli chodzi o Pete'a, nie musisz się niczego obawiać. Wszystko z tobą w porządku.

Choć nie było go tu z nami, uznałem, że warto podkreślić, że ta cała akcja odbyła się ze względu na niego.

Louise objęła mnie za szyję i przyciągnęła do siebie. Wsunąłem język w jej usta. Owinęła się wokół mnie na łóżku.

Pete będzie miał niezłą zabawę.

Kiedy oderwaliśmy się od siebie, leżała bezwładnie, z oczami rozpalonymi pożądaniem. Niestety, kończył się nam czas.

A niech tam, jeszcze raz na pożegnanie. Taki bonus, żeby jej się spodobało.

Dałem sobie kilka minut, żeby się przygotować i zabezpieczyć, objąłem jej smukłe ciało i wszedłem w nią po raz ostatni.

- Wyjdiesz sam, dobrze, Luke? - mruknęła później. Wskazała zwitek banknotów wystający ze szkatułki na biżuterię na toalecie. - Wolalabym zostać w łóżku.

Leżała błogo rozmarzona, zaspokojona. Wziąłem pieniądze i poszedłem do łazienki się ubrać. Zanim się zmyłem, zajrzałem do sypialni.

- Do widzenia - wymamrotała Louise, lekko unosząc głowę.

Zauważyłem, że nie zmieniła pozycji, odkąd ją zostawiłem.

**Jenny - znowu**

***Początek października***

Jenny pomachała radośnie, jak tylko mnie zauważyła.

- Luke! - zawołała, podeszła i uściskała mnie serdecznie.

W ciągu minionych tygodni podczas naszych regularnych spotkań oboje zdążyliśmy nabrać dystansu i swobody. Dla mnie to miało dodatkową korzyść - przy każdej nowej klientce musiałem udawać, że jestem bardzo doświadczony, więc z tym większą przyjemnością spotykałem się z kobietami, które już poznałem. Szybko się przekonałem, że to jedna z zalet posiadania regularnych klientek. Biorąc pod uwagę charakter mojego nowego zajęcia, poznawałem i witałem się z mnóstwem kobiet. Powstawała pewna wymuszona familiarność. Z jednej strony to dobrze, bo moja praca to w gruncie rzeczy prawienie komplementów i seks za pieniądze, a potem - do widzenia. I zazwyczaj to się świetnie

sprawdzało, był tylko jeden minus: te kobiety właściwie nic dla mnie nie znaczyły. Ani ja dla nich. Jak to się mówi: można być samotnym w tłumie.

Jednak nie z Jenny. Przytrzymałem jej drzwi i wszedłem za nią do kawiarni. Usiadła przy tym samym stoliku co zawsze, a ja zamówiłem kawę. Kiedy zająłem miejsce obok Jenny, całkowicie skoncentrowałem się na niej. To także część mojej pracy, jasne, ale na Jenny mogłem doskonalić umiejętności, choć zależało mi też, żeby spędzane ze mną chwile były dla niej odskocznią od ponurej rzeczywistości.

Mierzyła mnie wzrokiem.

- Coś takiego, Luke, za każdym razem jesteś przystojniejszy!

Skrzywiłem się w duchu. Powiedziała to zupełnie tak jak jedna z przyjaciółek mojej matki. Starsza kobieta podziwiająca młodego mężczyznę, bez cienia zainteresowania seksualnego. Wiedziałem jednak, że nawet ten niezdarny komplement wiele Jenny kosztował.

- Dzięki, Jenny - odparłem. Starłem się za wszelką cenę nie myśleć o przyjaciółkach matki i co by powiedziały, gdyby wieści o moich wyczynach dotarły aż na koniec świata. Miałem w nosie opinię innych ludzi, ale nie chciałem martwić mamy. Pragnęła, żeby jej dzieci były szczęśliwe, bezpieczne i żeby robiły to, co lubią, ale nie sądziłem, żeby kiedykolwiek rozpatrywała w tych kategoriach moją profesję.

Odróciłem kubek uszkiem do siebie, chwyciłem je dwoma palcami.

- Opowiadaj, co u ciebie nowego, odkąd się ostatnio widzieliśmy - zagailem.

Upiłem mały łyk, ale cały czas wpatrywałem się w Jenny. Szczerze mówiąc, domyślałem się, co zaraz usłyszę, bo w jej życiu niewiele się zmieniało. Harowała jak wół, sprzątając jeden klub za drugim, żeby jakoś związać koniec z końcem. A jednak czułem niechętny podziw, ilekroć uświadamiałem sobie, ile muszą ją kosztować - nie tylko finansowo, ale też emocjonalnie - te nasze cotygodniowe spotkania.

- Czasami jest ciężko. Pod koniec tygodnia wydaje mi się, że mogłabym przespać ze sto lat. Ale wiesz, Luke, znajomość z tobą wniosła promyk słońca w moje życie!

Odstawiłem kubek.

- Sam nie wiem, co powiedzieć, Jenny. - Naprawdę nie wiedziałem.

Zapadła długa cisza.

- A tobie jak się wiedzie? Masz więcej zleceń? - zapytała. - Na pewno, co?

Przyznałem się jej, że była moją pierwszą klientką i pierwszą stałą. Powiedziałem jej to podczas ostatniego spotkania. Początkowo nie ukrywała zaskoczenia.

- W życiu bym się nie domyśliła, Luke. Zachowywałeś się tak... profesjonalnie - stwierdziła z cieniem smutku w głosie.

Na nic bardziej erotycznego nie byłoby cię stać, pomyślałem wtedy, i rozważałem nawet, czy zrobić jakąś aluzję. Może nie miała gotówki, ale z drugiej strony - mieszkała we własnym mieszkaniu, a ja wynajmowałem pokój na spółkę z kumplem. Jednak ugryzłem się w język.

Opowiedziałem jej też, że wysłałem swoje zdjęcia do wszelkich agencji, które udało mi się znaleźć w Internecie. Jenny naprawdę nie korzystała z komputera, za to aż za dobrze wiedziała, co to znaczy szukać pracy.

Obrysowałem brzeg kubka palcem i spojrzałem na nią.

- Kilka osób do mnie napisało. Odpowiadam na wszystkie maile i liczę, że wcześniej czy później interes rozkwitnie.

Kłamałem, że odpowiadam na wszystkie maile. Starannie omijałem gawędziarzy. Okazało się, że bardzo łatwo ich wyłapać. To ci, albo te, które nazywały mnie Olbrzymem albo szczegółowo opisywały, co chciałyby ze mną zrobić. Zdarzały się też maile rzekomo od kobiet, za to z męskim imieniem w adresie. Szybko się przekonałem, że prawdziwy skarb to krótkie, nerwowe wiadomości - wysyłały je kobiety zawstydzone albo przerażone tym, co robią. Kiedy im odpisywałem, odprężyły się i wkrótce wyznawały, czego szukają.

To podstawowa zasada. Sprawić, żeby kobieta, która się mną zainteresowała, czuła, że poświęcam jej uwagę. Przecież nigdy nie wiadomo, co z tego wyniknie, kiedy do mnie zadzwonią w przyszłym tygodniu albo w bliżej nieokreślonej przyszłości. Wszystko możliwe.

- Wyrabiasz sobie markę, to ważne - zauważyła Jenny z błyskiem w oku. Jakby była moją agentką.

Musiałem być dobrej myśli, bo jeśli ja w siebie nie uwierzę, po co w ogóle zawracać sobie głowę. Zresztą, początki są zawsze najtrudniejsze. Palcem otarłem zamknięte usta i ponad ramieniem Jenny rozejrzałem się po kawiarni. Panował spory ruch - jak to po południu - ale z tego, co się zorientowałem, żadna z klientek właściwie nie zwróciła na mnie uwagi.

Znów skoncentrowałem się na Jenny. Uśmiechnąłem się lekko. Doceniałem jej zainteresowanie moją karierą i nie widziałem powodu, żeby nie opowiadać, jak się rozwija. Przecież i tak nikomu tego nie wypaple, prawda? To też ważny element w mojej pracy. Mało która kobieta rozpowiada na prawo i lewo, że za kasę bierze sobie kochanka.

W rzeczywistości i Jenny, i ja zrozumieliśmy, że możemy powiedzieć sobie wszystko. To tak, jakby to pół godziny tygodniowo było chwilą przerwy w codziennym życiu. Oboje - w mniejszym lub większym stopniu - czuliśmy się samotni. Ona właściwie nie miała rodziny, moja została na drugim końcu świata. Jasne, miałem kumpli, ale o pewnych rzeczach rozmawiałem tylko z Jenny. Wspieraliśmy się nawzajem, nieśliśmy sobie otuchę. Czasami

odnosiłem wrażenie, że moi koledzy idą zupełnie inną drogą niż ja. W nowej pracy musiałem szybko dojrzeć. Oni wiedzieli, czym się zajmuję, kiedy nie zasuwam w pubie, ale nie do końca to rozumieli.

To nie tak, że popełniałem przestępstwo, prostytutka nie jest w Wielkiej Brytanii zakazana, a jednak na ten temat nie mówi się na głos, a co dopiero przyznać, że człowiek pracuje w tej branży. I choć osobiście nie miałem nic przeciwko tej pracy - przecież nikogo nie krzywdziłem, a nieraz widziałem, jak bardzo pomagam swoim klientkom - stałem się outsiderem. Mark i reszta chłopaków postrzegali moją profesję jako zabawę albo marzenie każdego faceta - czasami. A Jenny dawała mi coś, czego nie dostawałem od nikogo innego: pełną akceptację. Mogłem spokojnie opowiadać o pracy bez obawy, że mnie osądzi.

Pół godziny minęło. Wstaliśmy, uścisnęliśmy się na pożegnanie, Jenny wsunęła mi pieniądze do ręki. Uśmiechnąłem się ciepło i pogłaskałem ją po ramieniu. Przez całe życie ściagała się z czasem. W weekendy odpoczywała, usiłowała nadgonić te wszystkie programy telewizyjne, których nie zdążyła obejrzeć w tygodniu, choć - o ile wiedziałem - nigdy nie udawało jej się wyjść na prostą.

Przytrzymałem jej drzwi i odprowadzałem ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła w tłumie, a potem wróciłem do stolika i dopiłem kawę. Jenny potrzebowała tej chwili ucieczki od rzeczywistości, to jasne. Ale tak naprawdę - musiałem to przyznać przed samym sobą - mnie też zależało na tych cotygodniowych spotkaniach.

### **Rady Luke'a | Dobra komunikacja**

Mówi się, że w seksie najważniejszym organem jest mózg, bo właśnie tam się wszystko rozgrywa. Jeśli jednak rozmawiasz z partnerem o tym, czego chcecie, najważniejszy staje się słuch.

**Słuchaj całym ciałem, staraj się wyczuć, czego twój partner/partnerka pragnie i pożąda - a czego nie.**

**Nie zakładaj, że wiesz, co jej/jemu chodzi po głowie, nie przesadzaj z interpretacją sygnałów. Rozmawiaj, żeby się utwierdzić w przekonaniu, czego oboje pragniecie.**

**Pamiętaj, słuchaj uważnie i powiedz śmiało, co cię podnieca, a co na ciebie nie działa. Nie ukrywaj tego przed partnerką/partnerem.**

**Porozmawiajcie o antykoncepcji, nie liczcie, że ta druga strona o tym pomyśli, nie zdawajcie się na łut szczęścia.**

**Rozmowa o seksie to nie służbowe ustalenia, to już gra wstępna. Przygaście światła, włączcie muzykę i mówcie powoli, zmysłowo.**

**Komplementujcie ciało partnera/partnerki, pochwały i zachwyty pomagają się**



rozluźnić, a to z kolei zapewnia lepszy seks. W każdym znajdzie się coś ładnego, wyjątkowego: piękne oczy, miękka skóra, ciało piękniejsze bez ubrania... Panowie muszą szczególnie pamiętać, żeby zwracać kobietom uwagę, że to, co im się w sobie nie podoba, dla nas zazwyczaj nie ma znaczenia.

Nazywajcie rzeczy po imieniu. Pikantne słowa mają szczególną moc, zwłaszcza w ustach osób, które na co dzień ich nie używają.

Nie wstyďte się swoich seksualnych fantazji, ale dobrze oceniać, jak bardzo jesteście sobie bliscy, do jakiego stopnia sobie ufacie. Nie chcecie przecież, żeby wasze marzenia stały się tematem plotek.

Zachowajcie ostrożność, jeśli zapragniecie je zrealizować. Fantazje lepiej jednak pozostawić w sferze wyobraźni.

### **Sasha plus 1**

#### ***Połowa października***

Sasha kazała mi przyjechać do apartamentu w luksusowym wieżowcu niedaleko Tower Bridge. Miałem się zjawić około północy, choć o tej porze bardziej kusiło mnie własne łóżko.

Ledwie trzymałem się na nogach, jednak jako początkujący facet do towarzystwa przyjmowałem właściwie wszystkie zlecenia. Niewykluczone przecież, że nowa klientka będzie mnie wzywała regularnie, a to najlepsze, co mi się może trafić. Jenny była pierwsza na liście, ale jeśli chciałem odnieść sukces, potrzebowałem więcej takich kobiet.

Był październik. Taksówka minęła stację London Bridge i skręciła w Tooley Street. Podziwiałem starannie oświetlone budynki z czerwonej cegły i domyślałem się, że to stara, odrestaurowana dzielnica. Złote aureole lamp stanowiły najlepszy dowód, że sporo tu zainwestowano, ale nawet noc nie do końca maskowała ponury charakter okolicy. Po chwili przysadziste, zabytkowe budynki ustąpiły miejsca nowoczesnym apartamentowcom z widokiem na rzekę. Charakterystyczna bryła budynku London Assembly rozkoszowała się swoim odbiciem w Tamizie. Stara Tower of London wznosiła się dumnie na tle ciemnego nieba, jakby wiedziała, że pieniądze to wartość ulotna i złudna.

Niecały kilometr dalej taksówka zatrzymała się przy nowiutkim wieżowcu ze stali i szkła. Ktoś stanął przy wejściu. Zapłaciłem kierowcy i wysiadłem. Nieznajoma osoba podeszła bliżej.

- Luke, prawda? Sasha. - Z uśmiechem podała mi rękę.

Nawet w półmroku widziałem, że jest piękna, starsza ode mnie o kilka lat, z cudownymi, niesamowitymi piwnymi oczami. Wszedłem za nią do holu i dalej, do windy.

Drzwi zasunęły się za nami.

Odwróciła się do mnie. Poły jej płaszcz rozchyliły się lekko, odsłaniając nagie piersi. Głośno zaczerpnąłem tchu.

Z trudem przełknąłem ślinę i skoncentrowałem się na twarzy dziewczyny, okolonej krótkimi ciemnymi włosami. Była jedną z najładniejszych kobiet, jakie w życiu widziałem. Wyglądała, jakby przed chwilą zeszła z okładki magazynu o modzie.

Odwzajemniła moje spojrzenie i szerzej rozchyliła płaszcz.

Była całkiem naga. Smukła i wysportowana, miała piękne, kształtne piersi. Jak modelka prezentująca bieliznę.

To niemożliwe, nie wierzę, że dopisałoby mi aż takie szczęście.

Zacisnąłem zęby.

O rany, stary, tylko nie zgłupiej do reszty.

Poczułem ból w zaciśniętej szczęce.

Drzwi windy się otwarły. Wysiedliśmy. Weszliśmy do mieszkania. Zaprowadziła mnie do saloniku. Przekroczyłem próg... i zamarłem.

Na kanapie obitej jasnobrązową skórą siedziała naga dziewczyna, mniej więcej dwudziestodwuletnia. Pełne piersi, smukłe, opalone ciało. Przywodziła mi na myśl jelonka Bambi.

- Luke, poznaj Chloe; Chloe, to Luke.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

- Cześć.

Skinąłem głową, niezdolny wykrztusić słowa.

To zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Nikt nie ma tyle farta, żeby mu jeszcze płacili za seks z takimi laskami.

W skali od jednego do dziesięciu Sasha była blisko dziesiątki, Chloe - raczej dziewiątki, ale to tylko drobiazgi. Obie wyglądały cudownie. Na pewno wszyscy faceci oglądali się za nimi na ulicy. Wydawały się wręcz doskonałe.

O Boże. To niemożliwe. Za spotkanie z takimi dziewczynami faceci bulą tysiąka. Niech no tylko opowiem o tym chłopakom!

- Zapłacić ci już teraz? - zapytała Sasha, biorąc ode mnie płaszcz. Cały czas stałem w progu.

- Co? Och, pieniądze. Może być później - wymamrotałem.

- Napijesz się szampana?

- Poproszę. - Nie bardzo wiedziałem, gdzie patrzeć.

- Rozgość się, przyniosę szampana z lodówki.

Zniknęła gdzieś, a ja po chwili wahania przycupnąłem na poręczy fotela.

- Chodź tu do mnie. - Chloe poklepała miejsce na kanapie obok siebie.

Posłusznie podszedłem do niej i usiadłem z dłońmi na kolanach. Przez kilka minut milczeliśmy. Rozglądałem się po pokoju; patrzyłem wszędzie, tylko nie na nią. Miękki, puszysty kremowy dywan ciągnął się niemal w nieskończoność. Na przeciwległej ścianie wisiał ogromny płaski telewizor. Surowy charakter ciemnych mebli łagodziły jasnoróżowe kaszmirowe narzuty. Chromowane głośniki dawały powiew nowoczesności. Podobnie jak właścicielki, to pomieszczenie wyglądało jak z rozkładówki eleganckiego pisma.

- Trafiłeś bez problemów?

Skupiłem się na Chloe. Miała długie jasne włosy, szaroniebieskie oczy i jakąś dziecinną słodycz. I była cudownie swobodna, nie przejmowała się nagością.

- Tak, taksówkarz mnie przywiózł. Ale kiedy Sasha powiedziała, że to za Tower Bridge, w pierwszej chwili nie wiedziałem, gdzie to jest. Jakoś tak pomyślałem, że to poza Londynem.

Przyglądała mi się ciekawie.

- I że dalej to już wrony zawracają i grasują smoki?

- Mhm, mniej więcej.

- Nie bój się, Luke, nie zjemy cię żywcem. - Pogłaskała mnie po udzie.

- Chyba że sam będziesz tego chciał - dorzuciła Sasha, wracając do saloniku. Postawiła na stole tacę, podała Chloe i mnie po kieliszku szampana, sama usiadła w fotelu naprzeciwko nas.

Veuve clicquot. Świetny szampan.

- Opowiedz, Luke, skąd przybywasz? - zapytała. Kiedy sobie też nalewała, zauważyłem, że nosi na palcu, jak mi się wydawało, ślubną obrączkę.

- Z zachodniego Londynu - mruknąłem i upiłem spory łyk.

- Gdzie smoków nie ma - dodała Chloe.

- Zgadza się.

Jakiś cichy głos w głowie upominał, że to ja powinienem zadawać im pytania, pomagać się rozluźnić. Z Chloe już mi się prawie udało, ale w duecie mnie przytłaczały, ich uroda sprawiała, że zapominałem języka w gębie.

Paplały dalej, a ja sączyłem wyborny trunek i desperacko usiłowałem włączyć się do rozmowy. Ulżyło mi, gdy Sasha w końcu wstała, wzięła butelkę, wyciągnęła rękę do Chloe i spojrzała na mnie:

- Dołączysz do nas w sypialni?

- Tak, dobrze. - Skinąłem głową, trochę zbyt entuzjastycznie. Profesjonalny mężczyzna do towarzystwa sam proponuje kolejny krok, ale nie bądźmy drobiazgowi.

Chloe wstała, wysunęła rękę z dłoni Sashy i objęła ją w talii. Wydawało się, że złąły się w jedno; nie sposób byłoby wcisnąć między nie nawet kartki. Szedłem za nimi jak zagubiona owca. Albo jak skazaniec, sam już nie wiem. Widziałem dziewczyny razem, nieraz oglądaliśmy to z chłopakami, ale te z filmów nie mogły się równać z tymi tutaj. Zafascynowany wpatrywałem się w ich pośladki. O tak, Sasha i Chloe to postacie z moich najdzikszych marzeń.

Razem osunęły się na łóżko, przeciągnęły jak syjamskie kotki, splecione nogami, wpatrzone we mnie. Odnosiłem wrażenie, że unoszę się nad swoim ciałem. Nadal nie mogłem uwierzyć, że to, co widzę, dzieje się naprawdę. Odetchnąłem głęboko, boleśnie świadomy, że stoję beczynnie. Byłem przerażony, że zorientują się, że to wszystko mnie przerasta.

- Luke, teraz twoja kolej. - Sasha oblizwała usta. Zerknęła na przyjaciółkę, a potem obie czekały, aż zacznę się rozbierać.

- Powoli - mruknęła Chloe, leniwie wodząc opuszką palca po szyi, od szczytu piersi do górnej wargi.

Oprzytomniałem. To pierwsza baza, prosta sprawa. Zdjąłem marynarkę i cisnąłem ją na szary szezlong w rogu pokoju. Odwróciłem się do łóżka, odnalazłem ich wzrok, jedną rękę oparłem na biodrze, a drugą powoli rozpiąłem górny guzik koszuli. Upłynęło kilka sekund, zanim zabrałem się do kolejnego. Kiedy rozpiąłem ostatni, drugą rękę też położyłem na biodrze i pozwoliłem, żeby poły koszuli się rozchyliły.

- Och! Piękne ciało! - zauważyła Sasha.

- Masz wycucie, wiesz, ile ćwiczyć i kiedy przestać, prawda? - dodała Chloe.

Pochlebiali mi ich słowa, ale milczałem. A zatem opłacało się zasuwać na siłowni i grać w piłkę. Rozpiąłem rozporek. Dzinsy opadły na podłogę, wyjąłem stopy z nogawek.

- Miau - zamruczała Chloe wpatrzona w mojego fiuta, który usiłował uwolnić się ze slipków z logo Calvina Kleina.

- Luke. - Sasha pomachała butelką. - Weź kieliszek i chodź tutaj. I to już.

Z uśmiechem ściągnąłem bokserki i ułożyłem się na łóżku obok nich. Stuknęliśmy się szkłem.

- Dobrze się bawisz, Luke?

Chloe, choć ode mnie młodsza, robiła co w jej mocy, żebym się rozluźnił. Wyczuwała, że mimo pozorów nadal jestem spięty.

Zarumieniłem się.

- Tak.

Powiedziałem to ciszej, niż chciałem. Bałem się, że jeśli nadal będą próbowały ze mną rozmawiać, to już całkiem zaniemówię i będę tkwił jak słup soli. Po chwili zaczęły się całować i dotykać.

O rany.

A ja tylko siedziałem, kilka centymetrów od nich, i patrzyłem. To przerastało całe moje łóżkowe doświadczenie. Ciało chciało się dołączyć, umysł nie wiedział jak. Sasha wyciągnęła rękę i pogłaskała mnie po udzie, zachęcała do wspólnej zabawy. Potem znów wodziła językiem po gładkiej skórze przyjaciółki - a mnie równie dobrze mogłoby tam nie być. Tylko że... tylko że w tych ich pieszczotach było coś sztucznego, jakby doskonale wiedziały, jak to na mnie działa.

Bo działało.

Przysunąłem się bliżej, gotów do akcji, ale nadal się powstrzymywałem. Wydawały się całkowicie pochłonięte sobą.

Jak tu się włączyć, żeby wszystkiego nie zepsuć?

Błądziłem wzrokiem od Sashy do Chloe i z powrotem.

Od której zacząć?

Znajdowałem się o krok od zrealizowania erotycznej fantazji każdego faceta - dosłownie o krok.

Zrób to, Luke. Po prostu zacznij działać.

I nagle cisza wśród burzy. Tak się zestresowałem, że mój kutas oklapł.

Nie! Nie rób mi tego! Wstawaj, draniu! Co z tobą, do cholery!?

- Nie jesteś gejem, prawda?

Zesztywniało mi wszystko - poza tą częścią ciała, która powinna. Podniosłem wzrok. Zapytała Chloe, ale przyglądały mi się obie, cały czas czule objęte.

- Nie, skądże. - Roześmiałem się.

Za ich plecami, za burgundową zasłoną do ziemi widziałem skrawek szyby. Przez moment miałem szaleńczą ochotę podbiec do okna i skoczyć, nieważne z jak wysoka.

Zwlokłem się z łóżka.

- Muszę do łazienki - wymamrotałem, unikając ich wzroku. Moja pewność siebie całkiem się skurczyła, tak samo jak fiut.

Zamknąłem za sobą drzwi i wziąłem głęboki wdech.

Co się dzieje, do diabła?

Odkręciłem zimną wodę, zmoczyłem ręce, spojrzałem na swoje odbicie w lustrze. Oprócz twarzy z mocno zasznurowanymi ustami widziałem też bordowe kafelki na ścianie - takie Same jak przy lustrze. Poczułem się jak w pułapce. Opłukałem twarz, zacisnąłem dłonie na marmurowej umywalce i zastanawiałem się, co sobie o mnie pomyślą Sasha i Chloe. Pewnie się teraz ze mnie śmieją. Albo są wściekle, że nie dostają tego, za co płacą. Właśnie doświadczałem sytuacji, o której każdy facet powie, że jego nie dotyczy, choć to nieprawda.

Mój członek nie miał najmniejszego zamiaru brać udziału w imprezie. Przyglądałem mu się ze zmarszczonym czołem.

Co ty wyprawiasz? Dlaczego akurat teraz?

Pomogłem mu ręką.

No, dawaj. Uff, gratulacje. Cholera jasna, najwyższy czas. Co ci odbiło?

Wróciłem do sypialni, w lepszym humorze i z erekcją. Dziewczyny nie zawracały sobie głowy czekaniem na mnie. Były tak zajęte sobą, że prawie nie zauważyły, kiedy wszedłem na łóżko i ułożyłem się obok nich. Chloe siedziała na Sashy okrakiem, jakby ją ujeżdżała, a ta prężyła się z rozkoszy.

Dzięki ci, Boże. Oto spełnienie męskich fantazji.

Chloe zobaczyła mój wzrok i zwolniła tempo. Cały czas patrząc mi w oczy, zsunęła się z kochanki i na czworakach podeszła w moją stronę. Sięgnęła do mojego kutasa. Wstrzymałem oddech. Przysiadła na piętach i nadal nie spuszczając ze mnie wzroku, wyciągnęła rękę do przyjaciółki.

- Gumkę, poproszę.

Kątem oka widziałem, jak Sasha otwiera szufladę przy łóżku, wyjmując prezerwatywę i wkłada między kciuk a palec wskazujący Chloe.

Wyćwiczony gest.

Już to robiły.

Teraz to Sasha leżała i obserwowała. Wsunęła dłoń między uda.

Chloe podniosła paczuszkę do ust, rozerwała opakowanie zębami, zwinnym ruchem wydobyła gumkę i położyła sobie na języku. Tym razem opuściła wzrok. Pieściła mojego członka, wzięła go do ust.

Och, tak.

Zamknąłem oczy, żeby rozkoszować się pieśczołą, zapanować nad erekcją i... i po chwili otworzyłem je przerażony. Znowu mi opadał.

Nie, to niemożliwe. Gorzej już być nie może.

Chloe mocno się starała, żeby mnie podniecić. Chciałem, żeby mi stanął.

Co się ze mną dzieje? Dwie takie dziewczyny w łóżku, a ja co?

Przecież nie jestem gejem, prawda? No, nie. Więc o co chodzi?

Nie tak miało być. Co robić? Pomocy.

Ale członek wcale mnie nie słuchał.

Chloe odsunęła się i zerknęła na kochankę. Wymieniły znaczące spojrzenia. Byłem załamany.

- Wszystko w porządku? - zapytała Sasha.

W pierwszej chwili skłamałem:

- Tak, jasne, w jak najlepszym porządku. - A potem speszony spojrzałem na nie i postanowiłem przyznać się do porażki. - Słuchajcie, ptak odmawia mi posłuszeństwa, jesteście zbyt wspaniałe.

Uśmiechnęły się w milczeniu. Moje słowa zawisły w powietrzu.

- Może jeszcze się napijesz? - zaproponowała Chloe i zsunęła się z łóżka, żeby wziąć kieliszki i butelkę.

- Dzięki, skarbie - mruknęła Sasha.

- Bardzo chętnie - odpowiedziałem.

Patrzyłem, jak złoty płyn napelnia mój kieliszek.

- Na zdrowie - powiedzieliśmy jednocześnie i wypiliśmy.

Nie wiem, czy podziałał alkohol, czy może fakt, że wyznałem prawdę, dość, że czułem, jak moje ciało - i to całe - wraca do formy.

Wreszcie.

Moje przyrodzenie i ja znowu graliśmy w jednej drużynie.

Sasha wyciągnęła się na całą długość łóżka i całowała mnie w szyję; znalazłem jej usta. Smakowała szampanem. Upuściłem kieliszek i przyciągnąłem ją do siebie. Przez chwilę rozkoszowałem się dotykiem jej smukłego, silnego ciała, a potem w nią wszedłem. Mocno. Chloe leżała obok, głaskała ramię przyjaciółki i przyglądała się nam.

- Sash... - szepnęła.

Sasha odwróciła się w stronę Chloe i jej twarz niemal znikła za kurtyną jasnych włosów kochanki, gdy się całowały. Ze dwie minuty później Chloe założyła włosy za ucho, pochyliła się nade mną i mnie pocałowała. Ja cały czas byłem w Sashy.

Poruszałem się po omacku, błdziłem dłońmi po miękkim brzuchu Chloe, objąłem ją w talii. Lewą ręką ścisakałem pierś Sashy, potem gładziłem jej szyję. Mógłbym przysiąc, że dziewczyna mruczy z rozkoszy.

Nikt nic nie mówił. Wysunąłem się z Sashy, a wtedy Chloe pchnęła mnie na plecy.

Nie zdążyłem się nawet zorientować, do czego zmierza, a już pieściła dłońmi mojego fiuta. Powstrzymałem się, żeby nie skończyć. Usiadła na mnie okrakiem. Sasha przytrzymała mi podbródek i mocno pocałowała mnie w usta.

Chloe szczytowała pierwsza. Wygięła się w łuk, wbiła mi palce w uda, a ja chwyciłem jej piersi, gdy odrzuciła głowę w tył i krzyknęła w apogeum orgazmu.

Po kilku sekundach wstrzymała oddech, zerknęła na przyjaciółkę i zamieniły się miejscami. Rozkoszna delikatność Chloe i wyraziste rysy Sashy zlały się w jedno, nie widziałem już różnicy. Nie chciałem jej widzieć. Zdenerwowanie zniknęło bez śladu, zapomniałem też o obawach, czy sprostam wymaganiom dwóch dziewczyn naraz. Szeroko otwierałem oczy z wrażenia i nie wierzyłem we własne szczęście. Doszedłem jednocześnie z Sashą.

Sięgnęliśmy po szampana, ale butelka była prawie pusta. Chloe zeskoczyła z łóżka.

- Nie szkodzi, zaraz przyniosę. I dorzucę lodu. - Podniosła kubeczek, zajrzała do niego.  
- To już sama woda.

Wyszła. Sasha wstała i ustawiła kieliszki na czerwonej lakierowanej komódce. Obserwowałem ją w milczeniu. Zakładałem, że zaraz znowu przejdziemy do rzeczy.

Odwróciła się i spojrzała mi prosto w oczy.

- Podejź tu, Luke. - Mówiła cicho i spokojnie, ale zaskoczyła mnie. A jednak natychmiast wykonałem polecenie.

Szedłem w jej stronę jak zahipnotyzowany.

Naprawdę jest wyjątkowa.

Stałem bez ruchu, pozwalałem, żeby błędziła dłońmi po mojej piersi. Delikatne palce wyznaczały szlak rozkoszy. Odgarnąłem dziewczynie grzywkę i pocałowałem ją w czoło. Odchyliła głowę. Wpiłem się w jej usta. Odwzajemniła pieśczęotę.

- Ej, wy. - Głos Chloe sprowadził nas na ziemię. Weszła do sypialni i postawiła na podłodze kubeczek z lodem.

Odwróciłem się, nie wypuszczając Sashy z objęć, więc oboje patrzyliśmy na Chloe, a ta wyciągała w naszą stronę dwa kieliszki szampana. Wzięliśmy po jednym.

- Dzięki - powiedzieliśmy w tym samym momencie.

Chloe schyliła się po swój kieliszek. Unieśliśmy je w toaście.

- Za wyjątkową noc. - Uśmiechnąłem się.

- Już wiem, co teraz zrobię! - Chloe zachichotała.

- Tak, zrób to. - Sasha skinęła głową. - Zawsze miałaś na to ochotę.

Coś kombinowały. Spojrzałem na Sashę, ale ona intensywnie wpatrywała się w



kochankę. Wróciłem wzrokiem do Chloe. Miała rozmarzony wyraz twarzy.

- O co chodzi?

Noc się rozkręcała. Czułem, że sprostam wszystkiemu.

Sasha wyplątała się z moich objęć, podeszła do okna i sięgnęła po sznur od zasłon.

- Zawsze chciałam się kochać na balkonie, patrząc na most i rzekę - wyjaśniła Chloe.

- Nie ma sprawy. Sasha? Ty też?

Przekręciła gałkę i otworzyła drzwi balkonowe. Powiew zimnego powietrza wniósł przyjemne orzeźwienie do dusznej sypialni.

- Nie, wolę popatrzeć. To raczej fantazja Chloe, nie moja.

Fantazja? No dobra, już ja jej pokażę fantazję.

Wziąłem Chloe na ręce.

Zapiszczała.

- Co ty wyprawiasz? Puszczaj!

- Jak to co? Przeniosę cię przez próg. Musi być tak, jak trzeba.

Wyszedłem na balkon i zatrzymałem się w pół kroku poruszony ciemnością i widokiem. Postawiłem dziewczynę na podłodze.

- O rany.

Chloe patrzyła na mnie, stała plecami do rzeki, ale domyślała się, co widzę.

- Zapiera dech w piersi, co?

Tower Bridge, skąpany w nocnej poświacie, nad ciemną taflą wody. Chloe oparła się plecami o ścianę. Razem podziwialiśmy panoramę. Zerknąłem w dół.

Ale wysoko.

Sasha podeszła do drzwi z kieliszkiem w dłoni.

Przytuliłem się do Chloe, otoczyłem ją ramieniem. Odwróciła się, pocałowała mnie tuż przy obojczyku. Wplotłem palce w jej włosy. Objęci przesuwaliśmy się coraz dalej od drzwi sypialni, w róg balkonu. Wpatrywałem się w most, gdy w nią wchodziłem. Nie istniało nic poza nami w cieniu wiekowej budowli. Kiedy całowałem szyję Chloe, widziałem za zasłoną jej włosów dwie wieże z jasnego kamienia, zwieńczone złotymi wierzchołkami, lśnącymi w mroku nocy.

Przyspieszałem coraz bardziej. Moją uwagę przykuły lufy armat na okręcie „Belfast”. Wystrzały z nich dotarłyby do przedmieść Londynu. Ja jednak atakowałem tylko Chloe. Gdy zabrakło mi amunicji, ciężko oparłem się o dziewczynę.

Żegnaj, Uxbridge.

Zatraciliśmy się w sobie, tuliliśmy się do siebie, dopóki oboje nie odzyskaliśmy tchu.

Zimne powietrze chłodziło rozpaloną skórę.

Sasha, już opatulona, podała nam ogrzane szlafroki.

- Jejku, wyglądacie jak bokserzy po walce. Włóżcie je i chodźcie.

Narzuciłem szlafrok i pomogłem Chloe się ubrać. Spojrzała na mnie z uśmiechem Kota z Cheshire, gdy otuliłem ją sobą jak kolejną warstwą szlafroka. Zanim weszliśmy do mieszkania, po raz ostatni spojrzałem na urzekający krajobraz. Daleko na wschodzie, w nieznanym mi rejonie, pojawiły się pierwsze czerwone promienie.

- O rany, słońce wschodzi. Naprawdę już tak późno? - Pokręciłem głową. - Albo wcześniej. Zresztą, nieważne.

Sasha zamknęła okno i zaciągnęła zasłony.

- Idę pod prysznic, a potem muszę wracać do domu. Mam dzisiaj sporo pracy - wyjaśniła.

A zatem sesja się skończyła. Chloe wyslizgnęła się z moich objęć i zaczęła sprzątać. Poczułem, jak nadciąga fala zmęczenia. To była fantastyczna noc, ale marzyło mi się własne łóżko. Wziąłem koszulę z oparcia krzesła. Wkładałem już marynarkę, gdy Sasha zajrzała przez drzwi sypialni. Zdążyła się umyć, ubrać i umalować. Naprawdę czułem, że ta noc staje się już tylko wspomnieniem. Cudowna fantazja dobiegła końca.

- Słuchaj, zaraz wychodzę...

Byłem już gotów. Zrozumiałem aluzję.

- Jak chcesz, możemy razem pojechać taksówką - podsunąłem.

- Dobry pomysł. Poczekaj w saloniku, zadzwonię.

Ruszyłem za nią do pokoju dziennego. Po drodze zajrzałem do kuchni - czarny marmur, chrom, łagodne łuki.

- Miło było cię poznać, Chloe.

To hasło; przystępujemy do części biznesowej. Dziewczyna odłożyła ściereczkę.

- Ach, tak. Zaraz przyniosę ci kurtkę.

Usiadłem na kanapie i włożyłem buty. Wszystko wydawało się inne. Owszem, nadal wyglądało jak żywcem wyjęte z czasopisma o dekorowaniu wnętrz, ale zarazem widziałem tu osobowość właścicielki.

Chloe wróciła. Sasha, już w płaszczu, była tuż za nią. Zatoczyliśmy pełny krąg. Chloe podała mi kurtkę i wsunęła do kieszeni wypchaną kopertę. Nie przeliczyłem.

- Dzięki za wszystko. - Uśmiechnąłem się do Chloe.

Poklepała mnie po ramieniu.

- Nie, to my dziękujemy.

- Pa, kochana, zadzwonię. - Sasha objęła ją i pocałowała na pożegnanie.

Zjechaliśmy windą do holu i wyszliśmy z budynku. Było bardzo wcześnie i rześko. Otworzyłem Sashy drzwi taksówki, potem sam wsiadłem.

- Notting Hill - rzuciła do kierowcy.

Nie odzywaliśmy się. Ulice Londynu migają za szybami samochodu. Byłem ledwie żywy. Odpłynąłem.

Sasha przerwała milczenie.

- Luke, może wpadniesz do mnie na trochę?

O rany.

Byłem rozdarty. Naprawdę potrzebowałem snu, bardzo też chciałem wrócić do domu i opowiedzieć chłopakom o tej nocy.

Założyła nogę na nogę. Pantofel zsunął się jej z pięty i kołysał na palcach. Zapraszający, kuszący widok. Powędrowałem wzrokiem wyżej, do skrawka cienkiej kwiecistej sukienki, wystającego spod grubego granatowego płaszcza, pod którym jeszcze nie tak dawno była całkiem naga.

Doskonale wiem, co się za tym kryje.

- Tak, wejdę z tobą. - Skinąłem głową.

Spojrzałem w okno. Mijaliśmy białe gregoriańskie domki.

Przywodziły na myśl weselne torty.

- Zapłacę ci tysiąc funtów - powiedziała cicho.

Chwileczkę. Ile to będzie godzin? Najwyżej kilka, prawda?

Dostałem już wynagrodzenie za ustalony czas, a wiedziałem aż za dobrze, że teraz nie dam rady świadczyć usług na wymaganym poziomie. Przede wszystkim wyczerpało mnie udawanie, że jestem stuprocentowym ogierem.

- Nie, nie chcę aż tyle pieniędzy.

Spojrzeliliśmy na siebie. Żadne z nas nie bardzo wiedziało, co dalej. Postanowiłem wziąć sprawę w swoje ręce.

- Słuchaj, zafundujesz mi taryfę do domu i kwita.

Byliśmy gdzieś niedaleko Portobello Road. Taksówka skręciła w prywatny podjazd i zatrzymała się przed wysokim budynkiem. Sasha zapłaciła kierowcy. Obserwowałem ją i widziałem, że czuje się nieswojo z tym, że nie przyjąłem pieniędzy i, co więcej, sprzedałem się tanio.

No pięknie, Luke. To było po prostu nieprofesjonalne.

Otworzyła drzwi. Weszliśmy do środka, do małego saloniku. Tutaj było przytulniej

niż u Chloe, miękkie fotele kusiły, żeby zasiąść przy kominku, przy którym wisiał równie duży płaski telewizor.

Ledwie znaleźliśmy się w pokoju, ściągnęła ze mnie kurtkę - a ja z niej płaszcz. Jedną ręką zadarłem jej sukienkę, drugą w pośpiechu rozpiąłem koszulę. Objęła mnie w pasie, osunęła się na fotel i pociągnęła mnie za sobą.

Ten mebel był wręcz stworzony do szybkiego, ostrego rżnięcia.

Później siedzieliśmy wtuleni w siebie. Trzymałem ją na kolanach. Przełożyła nogi przez oparcie. Odruchowo głaskałem ją po dłoni. Dotknąłem obrączki.

- Jesteś mężatką?

Z deszczu pod rynnę...

Spojrzała mi głęboko w oczy i skinęła głową.

- Prawie. W marcu wychodzę za mąż. - Uśmiechnęła się.

Ach, więc to tak. Spuszczamy parę, zanim szanowny małżonek przykręci kurek.

Palcem wskazującym drugiej dłoni kreśliła coraz mniejsze kółeczka wokół mojego prawego sutka.

- Pobieramy się na plaży, na Jamajce. Zabieramy ze sobą całą moją rodzinę i przyjaciół.

No, nieźle.

Spojrzała w sufit.

- Dał mi to wszystko. Ten dom. Teraz go remontuję. Po południu przychodzą fachowcy, dlatego musiałam wracać. Wiesz, przynajmniej dzięki temu mam coś do roboty.

Dał jej ten dom? Nadziany gość.

Znów odnalazła mój wzrok. Wiedziała, o czym myślę.

- On śpi na pieniądzach. Gdy go poznałam, od razu się zorientowałam, choć on sądził, że nie mam o niczym pojęcia...

Co?

Usiadłem wygodniej w fotelu.

- Wcześniej spotykał się z moją najlepszą przyjaciółką. Jest striptizerką, w tym samym klubie co ja, i właśnie tam się spotkali.

Nastawiłem ucha.

Striptizerka? Coraz lepiej.

- Ale widywała się też z kimś jeszcze, kogo nie chciała stracić - ciągnęła Sasha. - Więc postanowiłyśmy zainteresować go mną. Umówiłam się z nim na lunch i zapłaciłam za nas oboje. To go bardzo zaintrygowało, ale też pozwoliło mi pociągać za sznurki. Nie po raz

pierwszy zrobiłam coś takiego. - Wzruszyła ramionami.

Ja też połknąłem haczyk. Szczęka opadła mi ze zdumienia, gdy z oczami jak spodki słuchałem opowieści Sashy o tym, jak postanowiła owinąć sobie bogatego dupka wokół małego palca. Plan był prosty - zawrócić facetowi w głowie, wyjść za niego za męża, a za kilka lat rozwieść się i wycisnąć z niego tyle kasy, ile się da. Mówiła, jak na samym początku znajomości wydawała na niego swoją zaoszczędzoną kasę, choć właściwie nie mogła sobie na to pozwolić. Żyła z dnia na dzień. A gdy okazało się, że zanoszą się na poważny związek i zamieszkali razem, naśladowała go we wszystkim. Tak samo jak on myła zęby, nakładała pastę na szczoteczkę, odkładała szczoteczkę do kubka.

- I wtedy kupił mi ten dom. Żeby zaimponować. Ha! Mam przynajmniej coś do roboty. Bo teraz oczywiście nie pracuję. Przynajmniej się nie nudzę. - Uśmiechnęła się.

Nie bardzo wiedziałem, co powiedzieć.

- O cholera - mruknąłem tylko.

- Totalny odjazd, no nie? - Skinęła głową, wsłuchana we własne słowa. - Dał mi też kartę na zakupy u Harrodsa. Wybieram sobie kreacje od najlepszych projektantów, chowam paragon, noszę je kilka razy, potem zwracam, a gotówkę wpłacam do banku.

Zakręciło mi się w głowie, gdy powoli docierała do mnie jej bezczelność. Poruszyłem się niespokojnie i objąłem ją ramieniem.

- A jaką rolę w tej całej historii odgrywa Chloe?

- Cóż... - Spowaźniała. Wbiła wzrok w swoje dłonie. - Znamy się jeszcze z czasów, gdy pracowałam w klubie.

A niech to! Zgarnąłem tysiąka za seks z dwiema striptizerkami w lesbijskiej fantazji.

Szybko wróciłem na ziemię.

- Mój narzeczony... często wyjeżdża służbowo, rozumiesz? Tak jak teraz. Ale jego ludzie mają na mnie oko, sprawdzają, co robię. Ale o Chloe nie wie i nie może się dowiedzieć. Kiedy jest w mieście, mówię mu, że idę do siostry, a tak naprawdę spotykam się z Chloe - ciągnęła. - U znajomych i w samochodzie trzymam ciuchy na wyjątkowe eskapady, takie jak dzisiejsza.

Rozchmurzyła się i odprężyła, ale nie zdołała do końca zamaskować faktu, że wpadła w pułapkę, choć to ona zastawiała sidła na przyszłego męża.

- Nie może się dowiedzieć o Chloe - powtórzyła. Spojrzała mi w oczy, jakby chciała się upewnić, że to do mnie dotarło. - Gdyby odkrył prawdę, bez chwili wahania kazałby zabić nas obie.

Przeraziło mnie, że powiedziała to tak lekko - ot, najnormalniejsza rzecz na świecie.

Przytuliłem ją mocniej. Przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu.

- Dobrze się czujesz? - zapytałem cicho. Dotknąłem palcem jej ramienia.

Przytaknęła.

- Zostaniesz dłużej, jeśli zapłacę ci jeszcze tysiąc? - zapytała. Z trudem panowała nad głosem.

- Przykro mi, Sasha, chciałbym, ale nie mogę.

Ukradkiem zerknąłem na zegarek. Szósta rano. Przyznaję, kolejny tysiąc kusił, ale nie na tyle, żebym stracił resztki zdrowego rozsądku. Ostatnio ciągle zarywałem noce i chodziłem wiecznie niedospany, aż sam się dziwiłem, że jeszcze funkcjonuję. Choć coraz bardziej chciało mi się spać, przechodziły mnie dreszcze na myśl, w co mógłbym się wpakować, gdybym przyjął jej propozycję.

- Muszę iść do domu, Sasha.

Na chwilę zamknąłem oczy. Zsunęła się z moich kolan. Przeciągnąłem się.

- Wiesz co? Zrobimy tak: przecież masz mój numer telefonu - powiedziałem. - Zadzwoń wieczorem, może coś razem wykombinujemy.

Wstałem. Ubraliśmy się oboje. Zapłaciła mi tysiąka. Gotówką. Nie oponowałem.

- Luke?

Było późne popołudnie, dopiero co wstałem, ale od razu rozpoznałem jej głos.

- Cześć, Sasha, jak się miewasz?

Od razu zobaczyłem ją oczami wyobraźni, jak przechyla głowę do telefonu.

- Dobrze, dzięki. Mam nadzieję, że nie zmęczyłyśmy cię za bardzo?

- Nie, skądże - skłamałem. - To była sama przyjemność.

Zanosilo się na to, że tego dnia szybko pójdę spać, ale jako profesjonalista nie dawałam po sobie poznać, jak bardzo jestem zmęczony. Jednak znużenie przyjemnie mieszało się z satysfakcją - wreszcie zaczęły spływać zlecenia.

- Ulotniłeś się w idealnym momencie. Pół godziny później przyszła sprzątaczką.

Domyślałem się, że chodzi o coś więcej niż tylko ploteczki personelu. Narzeczony mocno kontrolował Sashę i zapewne dowiedziałby się o wszystkim, co wykraczało poza rutynę życia w złotej klatce. Wzdrygnąłem się.

- Chciałabym się z tobą spotkać jeszcze kilka razy, zanim wyjdę za mąż - ciągnęła.

Przez chwilę szacowałem niebezpieczeństwo, ale wspomnienie jej urody zagłuszyło rozsądek. Ustaliliśmy termin.

**Mark**

- Chyba żartujesz! - Mark zrobił wielkie oczy, gdy powiedziałem mu o wydarzeniach

z przedwczorajszego wieczoru.

Szykowaliśmy się do gry w bilard. Ostatnio tak nam się rozjechały grafiki w pracy, że dopiero tego dnia wreszcie się spotkaliśmy. Nie odpowiedziałem, tylko oparłem się na kiju i uniosłem brwi.

- Cholera - prychnął. Wyciągnął się nad stołem i przymierzył się do uderzenia. Odwrócił się i spojrzał na mnie zadziwiony, a gdy odrzuciłem głowę do tyłu i wybuchnąłem śmiechem, zmarszczył brwi. - Co?

- Założę się, że teraz żałujesz, że się wycofałeś. - Uśmiechnąłem się złośliwie.

- Wiesz, jak słyszę takie rzeczy, kurde... pewnie! - Pokręcił głową i znów przeniósł wzrok na stół. - Dwie piękne nagie lesbijki. Chrzanisz.

Wyprowadził uderzenie, bile poturlały się po suknie.

Nie mogłem się doczekać, żeby opowiedzieć chłopakom o tym, co zaszło między mną, Sashą i Chloe. Między innymi po to zacząłem pracować jako facet do towarzystwa. Tamta noc była spełnieniem wszystkich moich marzeń - i wielu takich rzeczy, o których nawet nie śmiałem myśleć. Nawet ta akcja z moim nerwowym kutasem wydała mi się drobiazgiem, gdy przypomniałem sobie wszystko, co się wtedy działo.

Ale Markowi chciałem powiedzieć pierwszemu - uważałem go za swojego najlepszego kumpla w Londynie i od kiedy się wprowadziłem, był wobec mnie miły. Oprowadzał mnie po mieście, pokazywał ciekawe miejsca.

Patrzyłem, jak wbija bile. Nieźle grał w bilard, ale zauważyłem, że tego wieczoru nie skupiał się na grze, i chociaż odwracał wzrok, w jego oczach dostrzegłem coś jakby zazdrość albo żal.

Gdy znów się odezwał, nawet na mnie nie spojrzał.

- Myliłem się, co?

Nie wiedziałem, o co mu chodzi. Mylił się, bo sądził, że nie znajdzie się dla nas praca? Mylił się, bo nie wierzył, że złączą napływać zlecenia? A może mówił o swoim związku z Natashą? Tak naprawdę żaden z nas nie mógł przewidzieć, jak sprawy się rozwiną. I mimo całej frajdy, jaką miałem z tej roboty, na razie nijak nie dało się z tego wyżyć.

Patrzyłem, jak pomarańczowa bila zatrzymuje się tuż przy łuzie, nie wpadła.

- No wiesz, to nie stało się tak z dnia na dzień. - Wzruszyłem ramionami. - Trochę to trwało. To dopiero moje piąte zlecenie. I naprawdę wcześniej trafiało mi się różnie.

Co prawda gdyby to Sasha i Chloe były pierwszymi klientkami, wystraszyłyby mnie tak, że pewnie bym zrezygnował z tej roboty. Mój kutas padłby z przerażenia. Ale nie zamierzałem o tym wspominać Markowi.

Odsunął się, robiąc mi miejsce przy stole. Natarłem kredą czubek kija.

- Ale pięć to i tak więcej, niż myślałem, że może się trafić - odparł.

- Fakt. - Skinąłem głową.

Nachyliłem się nad stołem, przez chwilę patrzyłem, jak najlepiej uderzyć, potem spojrzałem na kumpla stojącego po drugiej stronie. W jednym ręku trzymał kufel piwa, w drugim kij i patrzył smutno. Pomyślałem o Robie. Kiedy zaczynaliśmy, oddałem mu pierwszą klientkę, chociaż nie mieliśmy żadnej pewności, czy ktoś jeszcze zadzwoni.

Markowi się nie podobało, że tak szastam zleceniami i pozwalałem Robowi zatrzymać całą kasę, jaką zarobił. Ale dowiodłem, że praca jest. Trzeba tylko trochę wysiłku, żeby ją znaleźć. Tyle że teraz Mark miał dziewczynę. Więc znów tracił.

Wbiłem dziesiątkę, wyprostowałem się i zerknąłem na niego. Błądził gdzieś daleko myślami.

- Mark! Grasz?

Złapał kij, gotowy do akcji.

- Jasne. Przecież jeszcze nie skończyłem. Ale tak sobie myślę...

Odsunąłem się o krok, wciąż trzymając kij.

- Co? - zapytał zaskoczony.

- Wiesz, mógłbym ci wyświadczyć przysługę. Jeśli bardzo chcesz.

Odstawił kufel na stół. Zmierzył mnie wzrokiem.

- Proponujesz czwóreczkę z Sashą i Chloe? - Spojrzał pożądliwie i oblizwał usta.

Usiadł na brzegu stołu, obejmując rękami kij. Odłożyłem swój.

- Chciałbyś, żebym umówił cię z jakąś dziewczyną? Mógłbym - zaproponowałem.

Jego oczy lśniły wesoło, ale gdzieś tam czaiła się też podejrzliwość.

- Tak?

- Pewnie. - Zamyśliłem się. - No, interes idzie coraz lepiej...

Rozluźnił się, pociągnął łyk piwa.

- To co, masz ochotę na jakąś robótkę?

Zmarszczył brwi.

- Naprawdę masz tyle pracy, żeby się dzielić?

Wiedział wystarczająco dużo o moich dotychczasowych osiągnięciach, żeby nie dowierzać, że znajdzie się więcej zleceń niż dla jednego. I miał rację. Kobiety rzadko dzwoniły, choć telefonów rzeczywiście było coraz więcej. Ale nawet jeśli któraś zadzwoniła, to wcale nie znaczyło, że mnie natychmiast zatrudni. Czy w ogóle robi to w tym miesiącu. Więc na razie praca w sporej części zależała od tego, jak poprowadzę rozmowę i czy złowię



klientkę. Sporo zależało od szczęścia. Miałem jednak nadzieję i wierzyłem, że na moje usługi jest rynek, chociaż wciąż stąpałem dość niepewnie. Ostatnio poprawiłem swoje notowania, zgłaszając się do agencji, i już widziałem postępy.

Sięgnąłem po kij i namierzyłem grupę bil. Czulem, że Mark mnie obserwuje i czeka na odpowiedź.

Koniec kija był ledwie milimetry od białej bili. Uniosłem wzrok na kumpla.

- Spoko, mogę ci dać jedną z dziewczyn. - Uśmiechnąłem się od ucha do ucha.

- Serio?

Skrzywił się lekko, nieprzekonany.

- Taka jednorazowa akcja, dobra? - Skinąłem głową. Odsunąłem kij, po czym uderzyłem w bilę. Pomknęła po suknie, rozbijając po drodze resztę bil. Wyprostowałem się i obserwowałem, jak się toczą i zwalniają. Dwunastka wpadła. Odwróciłem się do Marka, który stanął za mną. - Tak się zabzykałem z tymi dwiema, że spokojnie mogę zrezygnować z jednej klientki - zażartowałem. - Muszę przecież naładować baterie.

Na samą myśl o tym wyszczerzyłem się w uśmiechu. Mark nic nie powiedział, ale jego twarz też pojaśniała.

Znów nachyliłem się nad stołem.

- Wiesz co? Wciśniesz następną, która zadzwoni, dobra?

Rzuciłem to tak nonszalancko, jak tylko umiałem, nawet na niego nie patrząc. Czulem, że już go złowiłem. Teraz trzeba tylko odpowiednio podciąć.

- No nie mów! - w jego głosie brzmiała radość. - Zrobiłbyś to dla mnie?

- Aha. - Przytaknąłem, koncentrując się na kolejnym uderzeniu.

- To świetnie. - Uśmiechnął się szeroko. - Bo zaraz wychodzę z Natashą, seks mam załatwiony. Dzięki, stary. - Uniósł kufel. - Będziesz miał pokój dla siebie. Jadę do niej, jak tylko tu skończymy. Ale to miło, że o mnie pomyślałeś.

Pokręciłem głową i się roześmiałem.

- Myślałeś, że tak łatwo dam się nabrać? Przecież mam dziewczynę. Powinienem ci porządnie przyłożyć. - Rozchachany zamachnął się w moją stronę kijem niczym mieczem Jedi tak, żeby mnie nie trafić.

Uchyliłem się jak bohater z *Matíxa*. Mark znów miał rację. Kiedy pracuje się jako osoba do towarzystwa, stały związek nie wchodzi w grę. To byłoby nie w porządku wobec dziewczyny. Nawet umawianie się na randki budziło wątpliwości, a co dopiero uprawianie seksu. Po spotkaniu z Sashą i Chloe nie miałem ani krztyny energii. Chciałem po prostu spać!

A w kwestii etyki zawodowej, to odsyłanie klientki do kumpla - nawet gdybym mówił

o tym serio, a tak nie było - cóż, to najzwyczajniej w świecie totalny brak profesjonalizmu i szacunku do klienta. Nie mogę się promować na stronie, a potem odsyłać babki do kumpla, którego nigdy nie widziała na oczy. Z mojego niewielkiego doświadczenia wiedziałem już, że jeśli kobieta decyduje się na chłopaka z tej garstki, która jest dostępna, to jej wybór jest oparty włącznie na odczuciach i wyglądzie. Chce tego konkretnego faceta i już. Nie tak jak mężczyźni - oni owszem, miewają preferencje, ale w razie czego zadowolą się towarzystwem którejkolwiek z dziewczyn pokazanych na stronie. Nie, kobiety są inne, i czy nie na tym właśnie polega moja praca, żeby to rozumieć?

Graliśmy dalej. Pozwoliłem mu wygrać. W ten sposób pokazałem Markowi, że nie żywię urazy. Dopiliśmy do końca, klepnęliśmy się na pożegnanie po plecach i każdy z nas poszedł w swoją stronę.

**Adele**

***Koniec października***

Zupełnie jakby role się odwróciły. Adele mierzyła mnie wzrokiem od chwili, gdy podszedłem do jej stolika u Browna. Miałem na sobie najlepszy garnitur, jakbym wybierał się na rozmowę o pracę. I właściwie tak chyba było.

- Cześć, jestem Luke. - Uścisnąłem jej dłoń.

Szary kostium od Armaniego, czarna jedwabna bluzka i czarne szpilki podkreślały jej opaleniznę. Elegancka złota biżuteria i proste blond włosy do szyi.

- Miło mi. Fajnie wyglądasz - odparła.

Przysunąłem sobie krzesło i usiadłem naprzeciwko. Liczyłem, że mówi prawdę i rzeczywiście jest zadowolona z tego, co widzi. Ja widziałem ładną, pewną siebie kobietę po trzydziestce, dobrze ubraną dzięki forsie, jaką ściąga od dziewczyn, które dla niej pracują. I z którymi, jeśli mi się poszczęści, niedługo sam zacznę pracować.

Zamówiłem kawę. Adele podjęła temat, gdy tylko kelner odszedł.

- A więc, Luke, powiedz, czemu uważasz, że agencja Pearl powinna się tobą zająć?

Krótko i bez owijania w bawełnę. Pewnie tak właśnie powinno się działać w tej branży. Zresztą, co się dziwić. Miałem być pierwszym i jedynym facetem na jej stronie internetowej, a więc dla Adele była to taka sama nowość, jak dla mnie.

- Widziałeś zdjęcia, które ci wysłałem? - zapytałem, żeby zyskać na czasie.

- Tak. - Skinęła głową i przyjrzała mi się uważnie. - Mamy swojego fotografa - dorzuciła. - Dzięki temu wszystkie nasze zdjęcia są w tym samym stylu. Jeśli postanowimy cię przyjąć, umówimy cię na sesję.

Sam fakt, że wspomniała o fotografii, wydał mi się dobrym znakiem.

Kelner przyniósł mi kawę. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że jeszcze nie odpowiedziałem na pytanie Adele. Postanowiłem skoczyć na głęboką wodę i skupić się na tym, co pewnie ją niepokoi.

- Wiem, że na razie nie macie na stronie ani jednego mężczyzny, więc moje zdjęcia pośród kobiet mogą wydać się niektórym klientom dziwne.

Przyglądała mi się bez mrugnięcia.

- Ale - mówiłem dalej - klienci chcą czasem wziąć parę. A moja obecność w agencji daje im tę możliwość.

Pociągnąłem kolejny łyk kawy, żeby zebrać myśli. Ściemniałem, ile wlezie.

Wiedziałem, że zamieszczenie moich fotek na stronie to ryzyko. Zdjęcie chłopaka takiego jak ja jasno mówiło, co ta agencja proponuje i czym zajmują się dziewczyny. W końcu właśnie tak dowiedziałem się o Pearl.

Marie spotkałem kilka tygodni temu u Briana. Była chyba czwartą dziewczyną tamtego wieczoru i kiedy z nią skończyłem, zaproponowała, żebym zgłosił się do Pearl do pracy w parach. Powiedziała mi, że często wybierają ją jako partnerkę dla jakiegoś faceta, którego nie zna i który może być nawet gejem, a ja się jej podobam i nie widzi powodu, czemu Adele nie miałyby mnie zatrudnić, zamiast przeszukiwać inne agencje, żeby dobrać faceta.

Przez głowę przeleciała mi wizja leżącej pode mną Marie, z wielkimi piersiami wylewającymi się spod fioletowej jedwabnej koszulki. Spojrzałem na Adele, żeby się opanować, i uświadomiłem sobie, że może w ten sam sposób działam na kobiety. A przynajmniej miałem taką nadzieję. Rzecz w tym, że męska część klienteli raczej nie chciałaby, aby ich fantazje na temat dziewczyn ze strony Pearl zakłócała fotka z moją uśmiechniętą twarzą.

Nie zamierzałem jednak wspominać o tym Adele. Odstawiłem filiżankę. Gdy porcelana brzęknęła o spodeczek, Adele - jak na dany sygnał - zabrała głos.

- Dzięki tobie rozszerzyliśmy naszą ofertę - przyznała, a ja znów odetchnąłem. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że wstrzymywałem oddech. - Klient mógłby zamówić nie tylko dziewczynę czy kilka dziewczyn, ale także parę. To byłaby nowość. A do tego ściągnęlibyśmy zainteresowanie kobiet przeglądających naszą stronę oferty, a na tym ci najbardziej zależy, prawda?

Przytaknąłem, uśmiechając się szeroko.

- Zdecydowanie.

Adele pociągnęła łyk kawy. Nadal przyglądała mi się bardzo uważnie.

- A powiedz, jak się zapatrujesz na gejów? - zapytała, myśląc zapewne o potencjalnym nowym polu działalności. W jej oczach wręcz lśniły funty.

Pokręciłem głową.

- Nie, nic z tego.

- Nie? - prychnęła.

Miałem to wytłumaczyć.

- Nie przeszkadzają mi geje. Ale nie będę z nimi pracował, jeśli o to ci chodzi. To nie mój rynek.

Rozparła się wygodnie na krześle i odstawiła filiżankę. Nie odpowiedziała. Zastanawiałem się, czy właśnie zawałem sprawę.

Nie, niemożliwe. Przed chwilą mówiła o pracy hetero.

- Może wprowadzanie usług gejów będzie naszym następnym ruchem - rzuciła.

Przez moment byłem pewien, że moje obawy się sprawdzą. A potem Adele wyciągnęła do mnie rękę nad stołem.

- Witaj w agencji Pearl, Luke. - Uścisnęła mi dłoń.

- Dziękuję bardzo. - Uśmiechnąłem się. - Z chęcią będę dla was pracować.

- Bierzemy trzydzieści procent prowizji, za to zajmujemy się formalnymi kwestiami twoich zleceń - wyjaśniła.

- Rozumiem.

To była nowość dla nas obojga. Pearl miała mnie wziąć pod swoje skrzydła - a jeśli mi się poszczęści, to dodatkowa robota zniweluje straty związane z prowizją.

Gdy zbierałem się do wyjścia, po raz ostatni rzuciłem okiem na Adele, prawdziwą twarz agencji Pearl.

Przyznaj, Luke, nie spotykałaby się z tobą, gdyby nie uważała, że twoja propozycja ma sens.

- Do widzenia. Czekam na pierwszą klientkę.

- Do widzenia, Luke.

To kwestia zaufania, czy druga strona chce współpracować. Ja byłem gotowy.

Adele dała znać Terry'emu, fotografowi, że jadę do jego studia w Battersea. Ta sesja miała być dla niego czymś nowym. Przywykł fotografować „sikorki”, jak z chropawym londyńskim akcentem mówił o dziewczynach. Był po pięćdziesiątce i wyglądało na to, że używał życia, jakie przez lata zapewniała mu sprzedaż zdjęć skąpo ubranych lasek.

Stałem niepewnie pośród statywów na tyłach pracowni i obserwowałem, jak Terry przestawia sprzęty. Nie stresowałem się, gdy zdjęcia robił mi student, bo obaj podeszliśmy do

sprawy na luzie. Po prostu pomagaliśmy sobie wzajemnie. Ale teraz wchodziłem na zupełnie inne terytorium.

Adele powiedziała, żebym włożył garnitur. Wybrałem czarny. Kupiłem go - i ten ciemnoszary, w którym byłem na rozmowie z Adele - kilka tygodni temu w miejscowym ciucholandzie, planując wejść na bardziej ekskluzywny poziom. To był nowy krok w moim zawodzie. Uświadomiłem sobie, że jeśli chcę poważnie traktować pracę faceta do towarzystwa, muszę lepiej się do tego przygotować. Dobry, chociaż tani garnitur robił odpowiednie wrażenie. Wyglądałem elegancko bez większego wysiłku. W zależności od potrzeb mogłem lekko zluźnić i włożyć Tshirt albo wręcz przeciwnie - jeszcze bardziej się odstawić i dobrać koszulę.

- Okej, Luke. Chodź tutaj. - Terry skinął na mnie.

Podszedłem do błyszczącej złotej zasłony.

- Nie jestem modelem - wypaliłem. - Nie wiem, jak się ustawić.

Terry uniósł brwi i zaśmiał się cicho, a ja odwzajemniłem uśmiech.

- Nic się nie bój. - Poklepał mnie uspokajająco po ramieniu. - Czeka nas dobra zabawa. Będę ci mówił, co robić, jak stać, i szybko zapomnisz, że w ogóle pstrykam ci zdjęcia.

Nie byłem pewien, czy chcę o tym zapomnieć. Bo niby dlaczego w innych okolicznościach miałbym stać z jedną ręką w kieszeni, bosy, bez koszuli, w samej marynarce, z miną „jesteś zadowolony, bo właśnie doprowadziłeś ją do orgazmu” - jak to określił Terry. Sfotografował mnie, jak leżę na kremowej kanapie, jakbym czekał na tłoczące się do mnie dziewczyny. I jak wychyłam się zza framugi drzwi, mając tylko ciasno owinięty ręcznik na biodrach, który walczył z grawitacją.

- Świetnie, Luke, musisz je kusić, ale zostawić trochę wyobraźni! - rzucił, nie podnosząc wzroku znad aparatu.

Jedynie myśl o tym, że te zdjęcia mogą zwabić potencjalne klientki, powstrzymywała mnie przed ucieczką. Nie chodziło ani o Terry'ego, ani o studio. Przecież tak to sobie wyobrażałem. Ale niepokoiło mnie to, że się odsłaniam, chociaż wciąż byłem ubrany, przynajmniej częściowo. Gdy spotykałem się z klientkami, grałem pewną rolę. Ale przed aparatem Terry'ego nie mogłem się ukryć za żadną maską. Przeszywał mnie na wskroś. Doskonale odczytywał to, co robię.

- A teraz, Luke, wciągnij z powrotem spodnie i strzelimy kilka fotek na balkonie, dopóki jeszcze jest słońce.

Spojrzałem na ciemną zielen koron drzew parku Battersea, odległą od hałasu i zgiełku

West Endu. Popołudniowy wiatr połaskotał mi skórę.

- Bardzo *au naturel*, co? To moja dżungla, chłopie. - Uśmiechnął się ciepło. - Wiesz, kiedyś między drzewami rozwieszali lampki. Mówię ci, magiczny widok. Reszta Londynu była wtedy całkowicie czarnobiała.

Nie bardzo wiedziałem, o co mu chodzi. Jak dla mnie Londyn zawsze aż buzował kolorami. Światła i ruch. To właśnie mnie tutaj przyciągnęło. Okazało się, że w rzeczywistości jest trochę inaczej. Mimo wszystko to miasto nigdy nie wydawało mi się czarnobiałe.

Terry odchrząknął, żebyśmy znów skupili się na pracy.

- Dobra, synu, a teraz spójrz na mnie. - Złapał nogę statywu i wyjrzał nad aparatem. - Słuchaj, w tle masz Londyn, tak?

Skinąłem głową i czekałem na dalsze instrukcje. Nachylił się i spojrział przez wizjer.

- To teraz pomyśl o tych hordach przepięknych sikorek, które ustawiają się do ciebie w kolejce.

Tak zrobiłem. Trzasnęła migawka.

### **Rady Luke'a | Zabezpieczenia**

Pod wpływem chwili bardzo łatwo ulec pokusie, żeby dać sobie spokój z zabezpieczeniem. Pojawia się obawa, że to zepsuje nastrój, że pożądanie się ulotni. Ale tu nie chodzi tylko o ochronę przed niechcianą ciążą. Prezerwatywa chroni przed chorobami przenoszonymi drogą płciową, które, nieleczone, mogą zmarnować ci całe życie, nie tylko seksualne... Ze względu na swoją profesję badam się raz w miesiącu. W razie jakichkolwiek obaw warto skonsultować się z lekarzem.

Przygotuj się. Faceci zawsze powinni mieć przy sobie prezerwatywy, jeśli seks jest na horyzoncie. Rozsądne kobiety także. Warto wziąć odpowiedzialność za własne zdrowie.

Odpowiedni rozmiar prezerwatywy to istotna sprawa. W razie wątpliwości polecam średnią wielkość. Jest jednak tyle rodzajów gumek - różnią się rozmiarem, smakiem, grubością - że jeśli jedno z was preferuje konkretny rodzaj, dobrze jest wspomnieć o tym drugiej osobie. Ja lubię bardzo cienkie prezerwatywy.

Zamiast przerywać igraszki, żeby facet mógł się zabezpieczyć, włączcie zakładanie prezerwatywy do gry wstępnej, żebyście oboje brali w tym udział. Najważniejsze, żeby był gotowy, więc najpierw rozpal go pieszczotami. Wyjmij gumkę z opakowania, upewnij się, że trzymasz ją właściwą stroną, jedną ręką chwyć penisa, drugą przyłóż prezerwatywę do główki. Ściśnij czubek gumki, żeby nie zostało w niej powietrze, i rozwiń ją na całą długość. Poćwicz na bananie albo cukinii, żeby udoskonalić tę umiejętność!

Facet, już totalnie rozpalony, często nie zastanawia się, jakim cudem ma już na członku prezerwatywę. Tym ważniejsze więc, żeby dziewczyna zadbała o to, aby prawidłowo ją naciągnąć...

**Cyan**

### ***Koniec października***

Wszystkie hotelowe korytarze wyglądają tak samo. Niekończące się rzędy identycznych drzwi z mosiężnymi klamkami. Różnią się tylko numery, rzecz jasna. Ale za każdymi drzwiami kryje się inna historia. Po raz pierwszy dotarło to do mnie, gdy miałem się stawić właśnie w hotelu. Nie wiedziałem, czego oczekiwać, więc uruchomiłem wyobraźnię. Wyobrażałem sobie... no właśnie kogo? Na wygląd swoich klientek nie zwracałem szczególnej uwagi. Dla mnie kobieta to kobieta. Chodziło jednak o charakter - to właśnie on był kluczem do budowania luźnej, przyjaznej atmosfery.

Wszystkie klientki, nawet najpiękniejsze, miały kompleksy związane ze swoim wyglądem, więc koniec końców należało po prostu podbudować ich pewność siebie, a to z kolei pozwalało im się rozluźnić w łóżku. Każda, która akceptowała swoje niedoskonałości i wiedziała, czego ode mnie chce, dawała wszystko, o czym tylko mógł marzyć typowy facet.

Szedłem długim korytarzem na piątym piętrze, mijałem zamknięte hotelowe drzwi. Szukałem pokoju klientki, ale udawałem, że znam cel - gdybym kogoś spotkał, musiałem sprawiać wrażenie człowieka świetnie zorientowanego w sytuacji. Facet do towarzystwa nie może sobie pozwolić na wahanie czy zagubienie. Personel hotelowy wiedział oczywiście, co jest grane, ale nikt nie powinien się z tym obnosić. Ubrałem się więc elegancko i zarazem trochę nonszalancko, żeby wtopić się w tłum gości. Nie mogłem też chodzić po hotelu jak dziecko we mgle, trudno jednak nie zwracać na siebie uwagi, szukając numeru pokoju. A jeśli zauważą mnie tym razem, tym łatwiej dostrzegą mnie przy kolejnej okazji, gdy wrócę, czy to do tej, czy do innej klientki.

Zatrzymałem się pod drzwiami pokoju 553, wziąłem głęboki wdech i zapukałem.

W agencji nie podali mi imienia dziewczyny, uprzedzili jednak, że prawdopodobnie ją rozpoznam, a już na pewno słyszałem o jej ojcu, chociaż jego nazwisko też nie padło.

Prosimi, żebym nie okazał zaskoczenia i udawał, że jej nie rozpoznaję, kiedy otworzy mi drzwi. Co akurat przyszło mi bez trudu.

W pierwszej chwili wyglądała tak, jakby zapomniała, że po mnie dzwoniła, a potem jej oczy rozbłysły.

- Luke? Proszę - zawołała z silnym amerykańskim akcentem.

Wszedłem... i zatrzymałem się w pół kroku. Pokój przypominał krajobraz po bitwie.

Wszędzie poniewierały się ubrania i buty. Dosłownie wszędzie.

- Siadaj. - Wskazała mi łóżko. To zrozumiałe, bo nigdzie indziej nie było nawet skrawka wolnej przestrzeni.

W drodze do łóżka odsuwałem sterty ciuchów.

Patrzyłem, jak miota się po pokoju, jakby jej uwagę pochłaniało co innego. Nie bardzo wiedziałem, co ze sobą zrobić w tej sytuacji. Ale za to zacząłem kojarzyć, że już ją kiedyś gdzieś widziałem.

- Och, jestem Cyan - rzuciła. Siedziała do mnie tyłem, przyglądała się swojemu odbiciu w lusterku na toalecie zastawionej buteleczkami i flakonikami kosmetyków, i Bóg jeden wie, czego jeszcze.

Cyan? Brzmiało znajomo.

I nagle zaskoczyłem. Wpatrywałem się w jej odbicie w lustrze. Znajome oczy, wydatne usta. W ciągu minionych lat nieraz gościła na okładkach tabloidów. Miałem nadzieję, że moja twarz nie zdradza tego, że właśnie doznałem olśnienia. Niewykluczone, że dziewczyna zerknęła na mnie ukradkiem.

W latach osiemdziesiątych jej ojciec był znany. Bardzo znany, ale tylko przez kilka lat, niewiele lepszy niż gwiazda jednego sezonu. A ona nadal żyła z jego sławy. Jakoś jej się to udawało. Nie wiedziałem, czym się zajmuje, jednak było ją stać na jeden z najlepszych londyńskich hoteli i parę godzin ze mną. Zapewne tantiemy ciągle spływały.

Przesunąłem się na łóżku, żeby ją lepiej widzieć. Miała dwadzieścia parę lat, była bardzo chuda. Nie zaszkodziłby jej porządny posiłek. I wydawała się całkiem ładna, pod grubą warstwą makijażu i nastroszonymi włosami.

Cyan skończyła malować sobie oczy, wyprostowała się i odwróciła do mnie. Nie mogłem się dłużej gapić. Oparłem się na łokciach na łóżku, wyprostowałem nogi, skrzyżowałem je w kostkach. Udawałem nonszalancję, bez względu na to, co zdecyduje. Ciągle jednak odnosiłem wrażenie, że Cyan nie może się uspokoić - i usiłuje przypomnieć sobie, skąd się tu wziął.

Wstała, patrzyła na mnie, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z mojej obecności.

- Luke... - odezwała się z nutą zaskoczenia w głosie. - Jesteś Luke, prawda?

- Tak. Na długo przyjechałeś do Londynu?

Nie odpowiedziała. Podeszła do minibarku, otworzyła go.

- Napijesz się czegoś? - zapytała. - Chodź, weź coś sobie.

- Dzięki, Cyan. - Dźwignąłem się z łóżka. Uznałem, że koniecznie muszę nawiązać z nią więź, choć wydawała się myślami daleko stąd. Chwilami jednak wracała na ziemię, więc



musiałem być czujny.

Dołączyłem do dziewczyny przy minibarku. Szerzej odchyliła drzwiczki, zupełnie niepotrzebnie. Po prostu najwyraźniej chciała sobie znaleźć jakieś zajęcie, robić coś konkretnego, a nie miotać się bez celu. Jakby nadal słyszała w głowie ten głosik, który powtarza pijakowi, że ma się zachowywać normalnie, i rozbrzmiewa, dopóki kolejny drink go nie zagłuszy.

Zajrzałem do małej lodówki i wybrałem piwo. Zdziwiłem się, gdy podała mi szklankę. Zazwyczaj piłem prosto z butelki, ale wzruszyło mnie, że nawet tak odurzona pamiętała o tym, żeby się o mnie zatroszczyć. Podniosłem na nią wzrok.

- Dziękuję. - Skinąłem głową, uśmiechnąłem się i przelałem piwo do szklanki. Odstawiłem pustą butelkę na półkę nad minibarkiem i uniosłem szklankę. - A ty? Czego się napijesz? - zapytałem, ciągle pochylony nad szeregiem butelek w barku.

Pokręciła głową i wskazała swoją szklankę, pełną przezroczystej cieczy; zakładałem, że to nie woda.

Upiłem łyk piwa, wyprostowałem się, zamknąłem lodówkę.

Butelka po piwie stała na pogniecionym arkusiku folii aluminiowej.

Czekolady już się tak nie pakuje.

Udawałem nonszalancję, choć w głowie mi buzowało od nadmiaru wrażeń. Nie brałem narkotyków, nigdy mnie nie kręciły. Zawsze udawało mi się ich unikać, choć miałem w tym więcej szczęścia niż rozumu. W Australii i mnie, i kumpli interesował sport, dbaliśmy o dobrą formę, więc prochy nie wchodziły w grę.

Znów usiadłem na łóżku. Cyan na zmianę piła i odpływała, wydawała się zagubiona, przyglądała mi się tak, jakby nie do końca kojarzyła, po co mnie tu sprowadziła.

Domyślałem się, że zadzwoniła do agencji wcześniej, jeszcze w miarę trzeźwa. Jednak to, co wypła od tego czasu, zdążyło już zatrzeć to wspomnienie.

Chyba że właśnie taki seks lubiła; po pijaku, lekko zamroczone. Nie po raz pierwszy znalazłbym się w sytuacji, gdy przynajmniej jedno jest nawalone. Choć wtedy w grę nie wchodziły pieniądze.

Upiłem kolejny łyk z butelki i obserwowałem dziewczynę chwiejnie miotającą się po pokoju. Wąska wieczorowa suknia. Szpilki nie ułatwiały jej chodzenia. Zwłaszcza że była pijana.

- Zaraz! - sapnęła nagle i machnęła do mnie. Zataczając się, podeszła do łazienki, oparła się ciężko o framugę i zniknęła mi z oczu, zatrzaskując za sobą drzwi. Usłyszałem zgrzyt zamka i głuchy łomot, jakby zatoczyła się na umywalkę. Skrzywiłem się.

Zapadła cisza. Trochę się uspokoiłem. Cyan robiła coś w łazience, a ja siedziałem beczynnie. Przez chwilę rozważałem, czy nie wyjść. Ale potrzebowałem gotówki.

Wstałem, znowu podszedłem do minibarku, spojrzałem na folię aluminiową. Nie widziałem innych rekwizytów narkomańskich, więc może się myliłem.

Chyba jednak nie.

Jeśli dziewczyna nie tylko pije, ale też ćpa, tym bardziej powinienem się stąd zmyć. Lepiej, żeby nie zastała mnie tu policja, która przyjdzie po córkę gwiazdora.

Poczłapałem przez pokój, rozbieganym wzrokiem ogarniając chaos. Wołałem nie przyglądać się zbyt dokładnie. Nie chciałem też, żeby przyłapała mnie na myszkowaniu, ale głupio tak tkwić na łóżku bez ruchu. Podszedłem do toaletki, przysiadłem na stołeczku i spojrzałem w lustro.

Nie mogłem - i nie powinienem - zapomnieć, że współpracuję teraz z agencją Pearl, firmą z górnej półki. Przecież właśnie dlatego zadzwoniła do nich Cyan. To agencja bogatych i znanych. Jeśli teraz się wycofam, dziewczyna na pewno powie o tym Adele, a to nie wyjdzie mi na dobre.

Wziąłem z toaletki jedną z buteleczek, zerknąłem na etykietkę, odstawiłem. Od niechcenia wodziłem palcem po słoiczkach z różnymi specyfikami, obejrzałem swoją dłoń, wytarłem o spodnie. Wstałem, wróciłem do łóżka. Zatoczyłem pełne koło.

Znowu rozejrzałem się po pokoju. Chyba niczego nie rozpakowano do końca, nie odłożono na miejsce. Szafa była otwarta na oścież, nieliczne ciuchy na wieszakach zwisały smętnie. Reszta kłębiła się na podłodze, ciśnięta gdzie popadnie. Pod oknem, w otwartej walizce, leżała druga sterta ubrań.

Dokładnie tak wyobrażałem sobie pokój córki gwiazdy rocka.

Nagle uświadomiłem sobie, że od dłuższej chwili z łazienki nie dochodzą żadne odgłosy. Od kiedy dokładnie?

Nieważne, i tak płaci mi za godziny. Co wcale nie znaczyło, że w taką noc nie wolałbym robić czegoś innego. Wiedziałem już, że muszę uważać, żeby praca nie zrujnowała mi życia prywatnego. Już teraz nie mogłem wyskoczyć z chłopakami do pubu, gdy tylko mi się zachciało. Nie zawsze też chodziłem na piłkę do parku. Nie mogłem niczego planować, bo przecież nigdy nie wiadomo, kiedy zadzwoni telefon. Nie mogłem nawet obiecać mamie, kiedy znowu się odezwę. Nie umawiałem się już na konkretną datę, po prostu dzwoniłem w wolnej chwili. Bo kiedy zgłaszała się klientka, jechałem na spotkanie, taka robota.

Noc w hotelu z Cyan. Kto da więcej?

I jeszcze jedno. Nie mogłem sobie pozwolić, żeby kręcić nosem, bo poza klientkami

właściwie nie spotykałem się z innymi kobietami, a miałem ochotę na seks. Owszem, czasami poderwałem jakąś laskę na jedną noc, ale nie pozwalałem sobie na nic więcej. W przeciwieństwie do kumpli nie przejmowałem się jednak, gdy wracałem do domu sam. Przecież i tak wkrótce wezwie mnie babka, która zapłaci mi za seks.

Czasami męczyło mnie, że w pracy muszę być zawsze pogodny i entuzjastyczny, zwłaszcza w chłodne deszczowe wieczory, gdy najchętniej rozsiadłbym się w domu przed telewizorem. Dziewczyna na stałe zapewne zaraziłaby się ode mnie pesymizmem, jak partnerzy komików, którzy w pewnym momencie budzą się u boku strasznych ponuraków. Pewnie też nie podobałoby się jej, że musi się mną dzielić z innymi kobietami, a mnie nie uśmiechało się podwójne życie, pełne tajemnic i sekretów. Już i tak musiałem uważać, komu opowiadam o pracy. Chłopakom w pubie nie zdradziłem, czym zajmuję się w wolne dni, ci z kafejki też nie mieli o niczym pojęcia. A dom... dom był daleko stąd. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Drzwi do łazienki otworzyły się gwałtownie. Wyszła Cyan z podejrzanie błyszczącymi oczami i ze sztucznie dobrym humorem.

Wyprostowałem się czujnie.

- Luke, Luke - powtórzyła, koncentrując się na mnie. - Luke. - Jak dobrze, że tu jesteś.

Mocno akcentowała słowa, jakby tym sposobem chciała zatuszować uprzednie roztargnienie.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Cyan.

Od razu podeszła do toaletki, oparła się o nią, unosząc nogę jak bocian, i szukała czegoś w kosmetyczce. A potem, ani się obejrzałem, stała już przy minibarku i rozkładała folię aluminiową na jedynym skrawku wolnej przestrzeni w całym pokoju. Wysypała ścieżkę koki i spojrzała na mnie pytająco.

- Nie, Cyan, dzięki - mruknąłem speszony. - Ale nie zwracaj na mnie uwagi - dodałem. Jedno z nas musiało myśleć trzeźwo, a jej to już i tak się nie uda.

Obserwowałem, jak pochyla głowę i wciąga kokę. Głośno pociągnęła nosem, starła dłonią resztkę białego proszku z górnej wargi. Wyobrażałem sobie, jak w jej organizmie kokaina miesza się z tym wszystkim, co już dzisiaj zażyła - alkoholem i prochami połkniętymi w łazience.

Boże, tego już za wiele.

Poderwałem się na równe nogi.

- Muszę do kibelka - burknąłem tylko po to, żeby się stamtąd wyrwać. Chociaż na chwilę. Czuję, że tracę kontrolę nad sytuacją.

Zamknąłem za sobą drzwi, dla pewności przekręciłem klucz i odetchnąłem z ulgą. A potem rozejrzałem się dokoła.

Znów - krajobraz po bitwie, i to o wiele gorszej niż ta, która rozegrała się w pokoju. Łazienka wyglądała jak narkomańska melina. Speluna. Na sam widok robiło mi się niedobrze. Nie chciałem tu niczego dotykać. Wszędzie poniewierały się strzykawki, także zużyte. Z zaschniętą krwią Cyan albo kogoś innego. O Boże.

Kręciło mi się w głowie od tego wszystkiego, nie wiedziałem, co robić. Z deszczu pod rynnę, bez względu na to, z której strony drzwi się znajdę. Musiałem wziąć się w garść, i to natychmiast. Ostrożnie, żeby niczego nie tknąć, podszedłem do umywalki, odkręciłem wodę łokciem i opłukałem twarz. Oczekałem, aż skóra mi obeschnie, wytarłem dłonie w nogawki - wolałem nie sięgać po ręcznik.

Mimo że na nogach miałem buty, wracałem na palcach przez pobojowisko. Nie chciałem, żeby coś do mnie przygłnęło; nawet powietrze wydawało się skażone.

Widok po drugiej stronie był niewiele lepszy. Nie żebym spodziewał się czegoś innego. Stałem za progiem, zagryzałem usta w milczeniu.

Cyan zupełnie odpłynęła. Wdrapała się na łóżko i ciężko opadła na wezglowie. Odrzuciła rękę; widziałem ślady po igle. Druga bezwładnie spoczywała na brzuchu, obok strzykawki. Oczy uciekły jej w głąb czaszki, jakby chciała obejrzeć sobie mózg.

Dzisiaj nic się już tu nie wydarzy, to pewne.

- Cyan - powiedziałem głośno, stanowczo, w nadziei, że coś jednak dotrze do jej otępiełego umysłu. - Pójdę już. Wezmę swoje honorarium z twojej torebki...

Kucnąłem obok stołka przy toaletce, gdzie stała torebka. Uważałem, żeby nie dotykać niczego poza pieniędzmi, głośno odliczałem banknoty, które wyjmowałem z portfela. Nie było w nim pełnej sumy, ale niech tam. Przynajmniej miałem poczucie, że postępuję wobec niej uczciwie.

Wsunąłem forszę do kieszeni, po raz ostatni spojrzałem na nieprzytomną dziewczynę na łóżku, wymknąłem się z pokoju i najszybciej jak umiałem, nie oglądając się za siebie, odszedłem.

**Stagz**

***Koniec października***

Powiem szczerze, przeszył mnie dreszcz, gdy oglądałem swój profil na stronie agencji Pearl. Wśród setek fotografii pięknych dziewczyn - ja, jeden jedyny facet. Brakowało mi tylko dymka z ust: „Nie mieści mi się w głowie, że taki ze mnie farciarz”.

Dopilnowałem, żeby moja oferta pojawiła się dosłownie wszędzie: w ogłoszeniach, w

wyszukiwarce Google po wpisaniu „Mężczyźni Londyn”, na stronach wielu agencji. Wolałem nie myśleć, co będzie, jeśli zobaczy to ktoś znajomy, ale z drugiej strony moi kumple raczej nie szukali żigolaka. Zresztą, chcąc odnieść sukces, musiałem zaryzykować. A w ten sposób udowadniałem wszystkim, że podchodzę do sprawy bardzo poważnie.

W przeciwieństwie do innych facetów w branży, co było widać od razu z ich fotografii. Zamieszczali ziarniste fotki z telefonów komórkowych albo amatorskie zdjęcia, na których siedzieli sztywno na kanapie. Ja i moi kumple na początku robiliśmy dokładnie to samo co oni.

Terry okazał się bardzo pomocny. Kupiłem od niego komplet zdjęć, żeby wykorzystać je nie tylko w agencji Pearl. Chyba zadziałały. Bardzo szybko zrozumiałem jedną z podstawowych zasad kierujących światem biznesu: jeśli chcesz zarabiać, musisz inwestować. Zdjęcia nie były tanie, ale za to bardzo dobre. Miałem nadzieję, że kobiety też to zauważą.

Jak się okazało, zauważyły nie tylko kobiety. A tego się nie spodziewałem.

Bob miał ciepły, miły głos.

- Luke, dzwonię ze Stagz, portalu gejowskiego. Wyróżniasz się na stronach innej agencji i mamy dla ciebie propozycję.

Szedłem przez Green Park; niedawno spotkałem się z Jenny i skracałem sobie drogę między Piccadilly a Mailem. Zmierzałem do Tamizy.

Miałem ochotę powłóczyć się po Londynie jak turysta, obejrzeć to, co oglądają przyjezdni - zmianę warty i London Eye po drugiej stronie rzeki. Była już jesień, ale jak na Anglię - bardzo ciepło. Otaczała mnie zieleń. Miałem na sobie tylko dzinsy i koszulkę. Zwolniłem kroku i słuchałem zaintrygowany, ale i czujny. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby reklamować się na stronie gejowskiej.

- Kontaktują się z nami kobiety, które szukają kochanka - ciągnął Bob.

Podszedłem do ławki.

- W takim razie dzwonisz do właściwego faceta!

Usiadłem i obserwowałem młodą mamę, która trochę dalej zatrzymała wózek i wyjęła z niego chłopczyka. Dziecko potknęło się, upadło i wybuchnęło płaczem. Kobieta zaczęła pocieszać synka. Zatkąłem palcem drugie ucho, żeby lepiej słyszeć.

- Jak się zapewne domyślasz, nasi chłopcy obsługują rynek gejowski. Nie mamy w ofercie nikogo takiego jak ty, kto kieruje swoją ofertą do kobiet.

Mało brakowało, a wałnąłbym się telefonem w głowę.

Kurczę, że też sam na to nie wpadłem!

Przecież to, co mówił Bob, trzyma się kupy.

Skoro tak niewielu mężczyzn oferuje swoje usługi kobietom - a że to prawda, wiedziałem doskonale - to niby gdzie miałyby szukać potencjalnych kochanków, jeśli nie na stronach gejowskich? Bardziej prawdopodobne, że zapuszczą się tam, niż że będą mnie wypatrywać wśród setek kobiet w typowych agencjach towarzyskich. Reklamowałem się w niewłaściwym miejscu!

Młoda matka siedziała teraz na trawie obok wózka. Chłopczyk podskakiwał na jej kolanach i śmiał się głośno. Byłem ciekaw, czy w mojej przyszłości jest miejsce na podobny obrazek. Tak czy inaczej, jeśli kiedykolwiek się ustatkuję i założę rodzinę, moja przyszła żona nie dowie się, czym się zajmowałem w Londynie. Wolałem nad tym nie rozmyślać. Łatwiej było spojrzeć na tę kobietę i zastanawiać się, czy kiedykolwiek szukała faceta na godziny. Albo czy kiedykolwiek poszuka.

Bob ściągnął mnie na ziemię. Skoncentrowałem się na głosie w komórce.

- Czemu milczysz, Luke? Powiedziałem coś nie tak? - Wydawał się zaniepokojony, jakby miał stracić najnowszą zdobycz, ale jako prawdziwy biznesmen wiedział, jak się zachować w takiej sytuacji. - Bo oczywiście możemy znaleźć kogoś innego...

- Przepraszam, zamyśliłem się. Twoja propozycja brzmi interesująco - odparłem, siłąc się na spokój.

- Też tak uważam - przyznał. - W związku z tym, że to coś nowego i dla nas, i dla ciebie, chcielibyśmy najpierw spróbować na sześć miesięcy. Zobaczymy, jak to się rozwinie. Później będziesz płacił prowizję tak jak inni.

Uznałem, że w każdym układzie wygrywam. Okres próbny przyniesie sukces albo porażkę, ale nic nie ryzykowałem.

- Rozumiem - mruknąłem. Grałem na zwłokę, a jednocześnie dawałem mu do zrozumienia, że jestem zainteresowany.

Zdawałem sobie sprawę z korzyści pojawienia się na takiej stronie jak Stagz. Byłbym igłą w stogu siana, której szukają kobiety.

Przeciągnąłem się na ławce, opadłem na oparcie. Spojrzałem w błękitne niebo przez okulary RayBan. Słońce przyjemnie pieściło skórę.

Kiedy znów się odezwałem, mówiłem jak człowiek interesów kończący negocjacje.

- A zatem po pół roku obaj przekonamy się, czy to działa, czy nie - podsumowałem.

- Tak jest - odparł Bob. Złagodniał, jakby wiedział, że zapuszcza się na bardzo grząski grunt. Starał się być delikatny. - Luke, czy kiedykolwiek byłeś na stronach Stagz?

- Szczerze mówiąc, nie - przyznałem uczciwie.

Niby dlaczego miałbym ją przeglądać?

- No to radzę zajrzeć. Nie żebym podejrzewał, że znajdziesz tam kogoś, kto cię zainteresuje - mruknął. - Ale warto. Po prostu zobaczysz, jak to wygląda, jaki mamy format. A potem prześlesz nam kilka fotek i tekst, a my zajmiemy się resztą.

- Świetnie. Będziemy w kontakcie. - Nie mieściło mi się w głowie, jakie to wszystko proste i bezpośrednie.

Bob się rozłączył. Odłożyłem komórkę. Nie wiem, jak długo siedziałem bez ruchu, ale cienie zdążyły się wydłużyć, matka z dzieckiem odeszła, a na rękach pojawiła mi się gęsia skórka. Trochę dalej grupa nastolatków, prosto po szkole, rozgrywała zaimprovizowany mecz. W końcu wstałem i w świetnym humorze ruszyłem do domu. Wreszcie sprawy nabrały tempa.

Zaraz po powrocie otworzyłem tę stronę. A tam - setki nagich umięśnionych facetów. Niektórzy nawet pokazywali twarz.

O rany! Same tyłki i fiuty!

To nie było do końca to, co miałem do zaoferowania.

Przynajmniej dopóki nie poznałem dziewczyny.

Moje portfolio opierało się na innym pomysle - nie chciałem przestraszyć potencjalnych klientek. Uznałem, że najlepiej działa strategia małych kroków. Na pierwszym zdjęciu jestem całkowicie ubrany i wspominam tylko, że mam spore doświadczenie randkowe, a na kolejnych rozbieram się powoli, by na ostatnim być w samym ręczniku. Resztę pozostawiałem ich wyobraźni.

Bob dotrzymał słowa. Przesłałem mu swój profil i kilka dni później moja strona na Stagz zaczęła działać. Jak się okazało, nie musiałem nawet sprawdzać, czy już tam jest. Wiedziałem o tym od pierwszej chwili, bo telefon dosłownie się urywał. I to przez cały dzień.

Przy pierwszym akurat szykowałem sobie kanapkę na lunch. Wytarłem ręce o dzinsy i wyjąłem komórkę z kieszeni. Spojrzałem na wyświetlacz - zobaczyłem nieznany numer, ale to akurat nic dziwnego. Musiałem tylko wejść w skórę żigolaka i od pierwszej chwili spokojnie i delikatnie uwodzić kobietę po drugiej stronie. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby do pracy kupić sobie drugi telefon, bo nigdy nie miałem wrażenia, że prowadzę podwójne życie. Musiałem tylko uważać, gdy odbierałem połączenia w towarzystwie znajomych, którzy nie wiedzieli, czym się zajmuję.

Nie zdążyłem się nawet przywitać.

- Luke! Widziałem twoje ogłoszenie na stronach Stagz...

Włosy stanęły mi dęba. To był męski głos. Ale chwileczkę, może znowu wyciągam pochopne wnioski. Może facet jest hetero, tak jak Brian, tylko chce sprawdzić, jak zachowuje

się najnowszy nabytek w jego haremie.

- Jestem Marty - ciągnął jednym tchem. - Kiedy mógłbyś do mnie wpaść?

Nerwowo przesuwałem po talerzu kawałek sera, zataczałem nim coraz mniejsze kółka. Nadal nie wiedziałem, czego ten gość ode mnie chce. A może po prostu wolałem nie wiedzieć.

- Marty, bardzo mi miło, że dzwonisz - skłamałem. - Jak zapewne widziałeś na stronie, moja oferta jest skierowana wyłącznie do kobiet...

- Och, ale chyba czasami możesz zrobić wyjątek? - zamruczał.

Mój palec na talerzu znieruchomiał i rozgniół kawałek cheddara.

- Bardzo mi przykro, ale niestety nie. Chyba to rozumiesz?

Jak mogłeś być tak naiwny? A kto niby miał dzwonić, skoro reklamujesz się na stronach o nazwie Stagz? Rany, trzeba wyłożyć kawę na ławę.

Ułożyłem kawałki sera na kanapce, dodałem parę plasterków ogórka i zwieńczyłem wszystko drugą kromką. Nakryłem kanapkę dłonią, splaszczylem, a potem jednym szybkim ruchem przekroiłem po przekątnej. Dokładnie tak, jak lubię.

Nie zdążyłem nawet wbić zębów w kanapkę, gdy telefon znowu zadzwonił.

O cholera. Litości.

Rozważałem, czy jednak nie ugryźć choć kęsa, ale uznałem, że głód musi poczekać.

- Witaj, Luke. Tu Richard - rozległ się baryton.

Wstrzymałem oddech i utkwilem wzrok w kanapce.

- Nie dzwonię w swojej sprawie - ciągnął.

Aha, parka.

Oczami wyobraźni widziałem już piękną dziewczynę i jej starszego partnera, który przygląda się naszym igraszkom.

- Będiesz prezentem dla mojego chłopaka.

Wizja prysła, a ja brutalnie zostałem sprowadzony na ziemię.

Rzecz nie w tym, że mam coś przeciwko gejom, ja po prostu jestem do szpiku kości hetero. Miałem świadomość, że wielu żigolaków gra na dwa fronty, w zależności od potrzeb i oczekiwań klientów, ale przecież właśnie dlatego ludzie ze Stagz zwrócili się do mnie. Bo wiele kobiet niechętnie wybiera biseksa.

Udało mi się splawić Richarda. Znów zająłem się kanapką, choć już straciłem apetyt. Zjadłem do końca, oplukałem talerz i sztućce pod kranem. Przerzuciłem sobie ścierkę przez ramię i właśnie odstawiałem naczynia do szafki pod zlewem, gdy po raz kolejny zabręczała komórka.



Zacisnąłem zęby, w myślach szybko policzyłem do dziesięciu, żeby się uspokoić, wstałem, wyjąłem telefon z kieszeni. Nawet nie spojrzałem na wyświetlacz. Byłem przekonany, że to kolejny gej.

Nie myliłem się.

- Cześć, Luke, tu Charlie. Widziałem twoje ogłoszenie na stronie Stagz - zagaił radośnie.

- Miło, że dzwonisz - mruknąłem.

- Możemy się umówić na godzinkę? Jakoś pod koniec tygodnia? - W jego głosie pobrzmiwała nieśmiałość, jakby dzwonił w takiej sprawie po raz pierwszy.

Idealny dla niego byłby uprzejmy, dobry gej, który ukoi jego nerwy przy pierwszym kontakcie z facetem z agencji. Ja nie mogłem tego zrobić. Nie chciałem.

- Przykro mi, moja oferta jest jednak skierowana wyłącznie do kobiet. Może nie zauważyłeś, ale moje zdjęcie znajduje się w sekcji dla pań. Wybacz, ale ci nie pomogę.

Rozłączył się. Choć podczas całej rozmowy zachowałem spokój, wewnątrz cały dygotałem. Do diabła, na stronach Stagz są setki gejów, więc dlaczego, do jasnej cholery, dzwonisz do jednego jedyne go faceta hetero?

Bo byłbym spełnieniem ich fantazji, ot, co. Seks z facetem hetero to marzenie wielu gejów.

Cóż, nie miałem ochoty bzykać się z innym mężczyzną, ale jeśli wmówiłbym sobie, że robię to tylko dla pieniędzy - a byłem przekonany, że nawet facet hetero może wmówić sobie coś takiego - wolałem nie myśleć, co będzie za pięć lat, czyli wtedy gdy wycofam się z branży, jak planowałem. Można się sprzedawać na różne sposoby, prawda?

Musiałem się przejść. Głowa mi pulsowała, liczyłem, że świeże powietrze dobrze mi zrobi. Wybrałem się na spacer po okolicznych sklepikach. Po drodze chciałem kupić gazetę, colę i coś do jedzenia.

Ledwie wyszedłem z naszego ogródka i zamknąłem za sobą furtkę, a mój telefon odezwał się ponownie. Przez chwilę zastanawiałem się, czy w ogóle odbierać. Ale brzęczał strasznie uparcie.

Zwyczajnie rozwiązał się worek z facetami, dzwonili dosłownie co chwilę, a ja czułem, że nie mogę odrzucać połączeń, bo może tym razem dzwoni kobieta. Albo jej partner, więc musiałem wysłuchać całej gadki, żeby wiedzieć, o co chodzi.

Głęboko zaczerpnąłem tchu.

- Cześć, tu Luke. - Skręciłem w lewo. Spuściłem głowę.

- Witaj, Luke. - Uff, kobiecy głos. Rozluźniłem się. - Mam na imię Christopher i

chciałbym się z tobą spotkać.

Niech to szlag!

Poczułem, że się rumienię. Wbiłem wzrok w stopy. Poszedłem dalej, ale miałem wrażenie, że brnę przez głębokie błoto.

- Jeśli czytałeś mój profil, zauważyłeś pewnie, że oferuję swoje usługi tylko i wyłącznie kobietom. Niestety, nie możemy się spotkać, Christopher.

Mówiłem tak, jak się rozmawia z cudzoziemcem - powoli i wyraźnie. Od razu przeszedłem do rzeczy, żeby wszystko było jasne. I zaraz się rozłączyłem.

Szedłem coraz wolniej. Może niepotrzebnie byłem taki ostry? A jeśli zgłosi to w agencji? Chyba to rozumieją? Niby jak facet hetero, którego ściągnęli specjalnie dla kobiet, ma reagować na propozycje od gejów?

Przyspieszyłem kroku, jakbym w ten sposób chciał uciec przed kolejnymi telefonami. I wydawało się, że ta strategia działa, przynajmniej na początku. Telefon rozdzwonił się ponownie, gdy stałem przy stoisku z prasą i przeglądałem nagłówki brukowców. Nie odbierałem.

Wziąłem z półki „Daily Mirror” i podszedłem do kasy. Po mojej prawej ręce cały kontuar był zastawiony słodyczami. Nadal nie rozumiałem, czemu Brytyjczycy tak ochoczo zajadają się słodkościami.

Zadzwonił telefon. Znów nie odebrałem. I jeszcze raz.

Co do jednego nie miałem wątpliwości; po powrocie do domu bardzo uważnie przejrzę swój profil na stronie i zrobię, co w mojej mocy, żeby faceci dali mi spokój.

Jeśli tak to będzie wyglądało przez najbliższych sześć miesięcy, chyba wycofam swoje zdjęcia ze Stagz. Oczywiście, zdecydowałem się umieścić tam ofertę, w nadziei że trafią się też jakieś kobiety, ale musiałem ocenić, czy naprawdę warto.

Wyszedłem ze sklepu, wyjąłem komórkę z kieszeni i spojrzałem na nieodebrane połączenia.

Oddzwoniłem pod pierwszy numer - kolejny gej. Powoli traciłem cierpliwość. Nagle odniosłem wrażenie, że znalazłem się w równoległym wszechświecie, w którym wszyscy faceci to homoseksualiści. Przyglądałem się mężczyznom, którzy wychodzili ze sklepu, szli ulicą. Może to kwestia Anglików. Może oni wszyscy są homo!

Pokręciłem głową, żeby odepchnąć od siebie tę myśl, ale też żeby wrócić na ziemię i zachować się jak zawodowiec podczas kolejnej rozmowy, nieważne z kim. Nawet jeśli rynek męski nie wchodził w grę, powinienem odnosić się z szacunkiem do każdego klienta. Nie mogłem przecież narzekać, że uznali, że warto do mnie zadzwonić, prawda?

Jednak nawet jeśli pochlebiali mi zainteresowanie gejów - a powiedzmy sobie szczerze, jakaś częśćka mnie była tym zachwycona - nie zmieniało to faktu, że szybko traciłem cierpliwość i przez cały dzień chodziłem podminowany. Chciałem, żeby było jak dawniej, gdy w słuchawce słyszałem jedynie kobiety.

Dlaczego one tak ochoczo nie wydzwanają?

Połączyłem się z drugim numerem, który odrzuciłem w sklepie. W słuchawce rozległ się wysoki głos. O wiele słodszy, niż wydałby mi się w innych okolicznościach.

- Witaj, Luke. Tak bardzo się cieszę się, że się odezwałeś! - zawołała z takim samym entuzjazmem, jaki ja poczułem, słysząc kobietę. - Mam na imię Angie - dodała.

Byłem już na znajomym gruncie.

- Miło cię słyszeć, Angie - odparłem i mało brakowało, a głośno odetchnąłem z ulgą. Umówiliśmy się na przyszły tydzień.

Alleluja.

Trzeci telefon okazał się od mężczyzny.

Już do końca dnia dzwoniли sami faceci. Kilka godzin po rozmowie z Angie w sumie kilkunastu próbowało się ze mną umówić. Czuję się jak zwierzyna łowna. Do wieczora odebrałem trzydzieści takich połączeń.

Jaka szkoda, że nie jestem biseksem. Nie nadążałbym z robotą!

Musiałoby minąć kilka miesięcy, zanim zadzwoniło do mnie tyle kobiet.

## **Janice**

### ***Półowa listopada***

Powoli docierało do mnie, że na stronie Stagz mocno rzucam się w oczy. Moja fotografia tak bardzo różniła się od pozostałych, że dręczyły mnie obawy, czy aby nie sprawiam na potencjalnych klientkach wrażenia, że nie wiem, co robię. Choć interesowała mnie zupełnie inna klientela niż gejowska - większość bywalców tej strony - ciągle czułem się jak ktoś, kto przyszedł na przyjęcie w nieodpowiednim stroju.

- Ale właśnie dzięki temu wpadasz w oko, Luke - zapewniła Janice, kiedy zwierzyłem jej się z moich obaw. Leżeliśmy w jej łóżku, na prześcieradle z egipskiej bawełny, po intensywnym seksie. - Wiesz, to bardzo sprytne z twojej strony.

Spojrzałem na nią ciekawie.

- Naprawdę tak uważasz?

- Oczywiście! - zapewniła z przejęciem. - Przeglądasz te strony i co widzisz? Goły facet, goły facet, goły facet... O, wreszcie jakiś ubrany.

- No, właśnie to mnie martwi. - Zmarszczyłem brwi. Janice - kobieta po czterdziestce -

traktowała mnie raz jak kochanka, raz jak syna, którego nigdy nie miała. Pracowała w telewizji, co wyznała mi dopiero przy naszym drugim spotkaniu. Za pierwszym razem jej nie rozpoznałem i do tej pory nie wiedziałem, czy to dobrze, czy źle.

Obejmowałem ją ramieniem. Położyła mi głowę na piersi.

- Najważniejsze, że nie stanowisz zagrożenia, kobietom się to podoba. - Uśmiechnęła się, jakby wyczuła moje zagubienie. - Musisz myśleć jak kobieta. Idziesz w dobrym kierunku, lubią cię, bo ich nie onieśmielasz - wyjaśniła. - Mówiąc brutalnie: nie umieściłeś na stronie zdjęcia swojego fiuta.

To prawda. Stagz przesyciała gejowska estetyka.

- No dobrze, więc moje zdjęcie jest w porządku, chociaż jestem ubrany?

- Dzięki temu odnosi się wrażenie, że poważnie podchodzisz do tego, co robisz. Nie pokazujesz wszystkiego. - Głaskała moją pierś i bawiła się lewym sutkiem. - Twoja fotografia przynosi ulgę. Dzięki temu zwróciłam na ciebie uwagę. Oczywiście jesteś też słodki. - Uśmiechnęła się.

- Wiem - odparłem z uśmiechem.

Pieszczotliwie poklepała mnie po policzku, potem odsunęła się i zeszła z łóżka. Podniosłem się gwałtownie.

- Co się stało?

- Nic, idę po papier. Coś ci pokażę.

Otuliła się szlafrokiem i podeszła do toaletki, wyjęła z szuflady kremową kartkę i położyła na blacie. Z kubka przy lustrze wybrała ołówek.

- Co my tu mamy?

Pochyliła się, zaciskając dłoń tuż powyżej zaostrego koniuszka ołówka, i jakby czekała na przyływ natchnienia.

- Chcesz mnie narysować? - Zmarszczyłem brwi. - Co to jest, do cholery, odgrywamy scenę z *Titanica*?

- Mniej więcej - mruknęła i zaczęła pisać.

Wyciągałem szyję, ale z łóżka niczego nie widziałem.

Fotografia działa, to fakt. Potencjalne klientki lubią takie miłe, uśmiechnięte buzie.

Skinąłem głową, ale Janice na mnie nie patrzyła, wysunęła stołek spod blatu, usiadła i zaczęła z zapalem notować coś szybko lewą ręką.

- A zatem musimy popracować nad opisem. - Tym razem w końcu podniosła na mnie wzrok.

- Chcesz powiedzieć, że tekst, który zamieściłem, nie jest dobry? - Posłałem jej

urazone spojrzenie i tylko trochę przesadzałem.

- Nie, wcale nie jest taki zły - zapewniła. - A już na pewno lepszy niż to, co wypisuje wielu innych mężczyzn na tych stronach.

Co o niczym nie świadczyło. Niektórzy właściwie ograniczali się do podania rozmiaru członka. Albo nie wysilali się na nic ponad banalne: „Jestem wolny. Zadzwoń, czekam”. Na takie teksty zapewne łapią się faceci, ale nie kobiety. Kobiecie chodzi o coś więcej niż seks. Ja przynajmniej zdawałem sobie z tego sprawę.

- Piszę zawodowo, Luke - zauważyła, patrząc mi prosto w oczy. - Poczekaj, a strzełę ci taką notkę na stronę, że liczba twoich klientek się potroi.

- Naprawdę?

Nadal trzymałem ręce pod kołdrą. Odruchowo wygładziłem prześcieradło.

- Na wypadek gdybyś zapomniał, jestem też kobietą. Wiem, co chcemy usłyszeć, a to coś zupełnie innego, niż się wydaje mężczyznom.

Najwyraźniej wiedziała, co mówi.

- No tak, brzmi sensownie.

Odrzuciłem kołdrę, opuściłem nogi na podłogę, oparłem brodę na łokciach i uważnie obserwowałem Janice.

- Musisz też pamiętać - ciągnęła - że kobieta bardzo ryzykuje, kontaktując się z facetem na godziny. - Odwróciła się, żeby podkreślić wagę tych słów. Żeby w pełni zrozumiał, że nawet ją, doświadczoną kobietę sukcesu, sporo kosztowało przyznanie, że chce ściągnąć faceta do łóżka, a potem zrealizowanie tego planu.

Poczułem, że muszę to zapamiętać i wziąć sobie do serca.

- Mam przyjaciółki, które bez oporów jadą na urlop na koniec świata, żeby zafundować sobie kochankę, ale za żadne skarby świata nie zadzwoniłyby po mężczyznę do agencji w kraju. - Znów pochyliła się nad kartką i pisała coś pośpiesznie. - Kobiety dowiedzą się o twoim istnieniu - wyjaśniła. - Daj im poczuć, że ich odwaga zostanie nagrodzona.

Janice była istnym darem losu. I stała po mojej stronie. A zarazem po stronie kobiet.

Nie miałem powodu podejrzewać, że gada głupoty. Po pierwsze, była znaną prezenterką telewizyjną. Po drugie, trafiła przed kamery, bo umiała jasno i dosadnie przekazać to, co zamierzała powiedzieć. Jej wiedza i doświadczenie były dla mnie bezcenne.

- A więc to musi brzmieć lekko, żeby kobiety poczuły się bezpiecznie, gdy wchodzi na mój profil? A ja dzięki temu zyskam mnóstwo zleceń, tak? Korzyści dla obu stron. - Spodobała mi się ta wizja.

- Właśnie tak. - Skinęła głową.

Podniosłem spodnie z podłogi i włożyłem je, zanim dołączyłem do Janice przy stole. Zaglądałem jej przez ramię i jednocześnie masowałem kark.

- Cudownie - mruknęła i pisała dalej.

Zastanawiało mnie, czy właśnie to kręci ją najbardziej - robi to, w czym jest świetna, a jednocześnie młody ogier zapewnia jej odrobinę rozkoszy. Opowiadała mi kiedyś, że kariera była dla niej najważniejsza, wszystko dla niej poświęciła, a gdy w końcu znalazła chwilę, by pomyśleć o związku, okazało się, że wszyscy faceci w jej wieku już założyli rodziny.

- „Zapewnię ci poczucie bezpieczeństwa. Twoja rozkosz to dla mnie przyjemność” - czytałem jej przez ramię. - A niech mnie!

Przestała pisać, spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem.

- Słuchaj, Luke. Dobrze się spisujesz w łóżku, ale przyda ci się trochę marketingowego wsparcia. - Przesunęła się, zrobiła mi miejsce obok siebie. - Chodź tutaj.

Wyciągnęła rękę i pogładziła mnie po ramieniu, więc usiadłem przy niej. Dotyk jedwabnego szlafroka był jak pieszczota. Objąłem ją w talii. Wtuliła się we mnie.

- Popatrz.

Na kartce formatu A4 spisała listę zwrotów. „Czuły i troskliwy”. „Gwarantuję ci zmysłowe, niezapomniane doznania”. Wyobraziłem sobie, jak czyta je kobieta, i się zarumieniłem. To był naprawdę profesjonalny tekst. Jakbym przemawiał bezpośrednio do tych klientek.

- Dzięki - mruknąłem. Nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Janice złożyła arkusz na pół, potem na cztery i wyciągnęła w moją stronę, ale kiedy chciałem go wziąć, cofnęła rękę i podniosła ją wysoko nad głowę. Objąłem ją mocniej i lekko się uniosłem, żeby zabrać kartkę, a wtedy wysunęła się z moich ramion, schowała ją do kieszeni szlafroka i poklepała się po niej.

W co ona pogrywa?

Ze śmiechem wyciągnąłem do niej rękę. Złapała mnie za ramię.

- Nie, Luke. - W jej głosie pojawiły się metaliczne nuty. Mówiła poważnie. - Muszę to wygładzić. Przecież chcesz, żeby było jak najlepsze, prawda? - Złagodniała. - Prześlę ci, kiedy skończę. - Odprężyła się. - Ilu facetów reklamuje się na Stagz? Tysiące?

Wzruszyłem ramionami. Spuściłem wzrok, patrzyłem na stół i dotknąłem jej jedwabnego szlafroka przerzuconego przez siedzenie. Wyobraziłem sobie niezliczone fotografie facetów i klientki, które je przeglądają. Mężczyźni wkrótce zlewali się w jedno.

Pewnie tak. Ale tylko kilku oferuje swoje usługi kobietom.

Dobrze chociaż, że administrator Stagz wyznaczył nam, mężczyznom hetero, osobną

podstronę, żeby kobiety od razu trafiły na nas. Co oczywiście nie oznaczało, że klienci homo dawali nam spokój, ale na szczęście dzwoniли już rzadziej.

Janice przeczesała palcami moje krótkie włosy. Spojrzałem na nią. Wyglądała na swój wiek, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Była raczej elegancka niż ładna, jej wyraziste rysy sprawiały, że otaczała ją aura władzy. Utrzymywała się w formie dzięki jodze - a to oznaczało bardzo siłowy seks.

Położyłem dłoń na jej udzie i pieściłem je przez jedwab. Milczała przez dłuższą chwilę, patrzyła mi w oczy i poddawała się pieszczocie.

- Zostawiłeś konkurencję daleko w tyle, do czego wystarczyło twoje zdjęcie - odezwała się wreszcie. - Kobiety od razu cię wynajdują, a przy odpowiednim opisie będą jadły ci z ręki.

- Mam nadzieję! - Uśmiechnąłem się. Mój kciuk zawędrował głębiej.

Słuchałem jej, ale szczerze mówiąc, nie do końca koncentrowałem się na słowach. Imponowało mi, że dalej myśli intensywnie, gdy jej dotykam. Nie sądziłem, żeby mnie udało się coś podobnego.

No cóż. Kobięca podzielność uwagi.

Przesunąłem dłoń wyżej i poczułem, jak Janice nieruchomieje.

- Mając odpowiedni opis, nie będziesz musiał konkurować z innymi facetami o nowe klientki; od razu wskoczysz do pierwszej piątki.

Najwyraźniej starannie to wszystko przemyślała. Na moment przestałem ją pieścić.

- Tylko dzięki odpowiednim słowom?

Wsunąłem dłoń dalej, między jej nogi, żeby masować wnętrze ud. Widziałem, jak usta jej zadrżały, gdy usiłowała powstrzymać rozkosz i skupić się na tym, co mówi.

- Odpowiednia fotografia i odpowiedni tekst - szepnęła gardłowo. - Jedno musi pasować do drugiego. Na zdjęciu jesteś słodki, profesjonalny i niegroźny... - Uśmiechnęła się.

Przechyliłem głowę, odwzajemniłem uśmiech i przyspieszyłem ruchy dłoni.

- No, tak.

Z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Tekst powinien wyrażać to samo - wykrztusiła. Cały czas unikała mojego wzroku.

Spojrzałem w lustro. Widziałem jej oczy w odbiciu. Wpatrywała się w jakiś punkt nad naszymi głowami. Mówiła monotonnym głosem.

- Dzięki temu każda, która go przeczyta, poczuje, że chce właśnie ciebie.

Sporo ją kosztowało, żeby nie zwracać uwagi na moje palce, którymi delikatnie pieściłem jej cipkę, ale zebrała się w sobie, ponieważ ważniejsze od rozkoszy było dla niej to,

żebym zrozumiał, co chciała mi przekazać.

To bardzo szlachetne z jej strony, jeśli się nad tym zastanowić. Bo przecież to, co mówiła, naprawdę miało sens, a gdyby nie ona, nigdy bym na to nie wpadł. Do tej pory zdawałem się na instynkt. Szedłem za głosem rozporzeka.

Zegar na ścianie informował, że na mnie już czas.

- Janice - odezwałem się miękko i musnąłem palcem jej łechtaczkę, aż odrzuciła głowę do tyłu i jęknęła. - Muszę już iść. - Odsunąłem się od niej i wstałem energicznie.

Janice zrobiła to samo. Spojrzała mi w oczy. Wiedziałem, że chciałaby, żebym został, ale tylko westchnęła i uściskała mnie serdecznie.

- Fajnie, że cię poznałam, Luke.

- Wzajemnie - odparłem i puściłem do niej oko. Wyślizgnąłem się z jej objęć i wyszedłem.

Dwa dni później na stronie Stagz czekała na mnie wiadomość od Janice.

„I co ty na to?”, napisała tylko.

Zagryzłem wargi i przez dłuższą chwilę zastanawiałem się, czy w ogóle otwierać załącznik. Owszem, podobało mi się to, co napisała w pokoju, ale i tak niepokoiłem się, co jeszcze dodała. Czy w ogóle poznam się w jej opisie?

Głęboko zaczerpnąłem tchu, wpisałem hasło i zacząłem czytać.

I co ja na to?

Zadeklarowany heteroseksualny mężczyzna dla kobiet i par.

Witam. Mam na imię Luke. Jestem dwudziestotrzyletnim troskliwym, czułym Australijczykiem, który uwielbia towarzystwo kobiet.

Jestem miły i swobodny, nietrudno się ze mną rozmawia. Przy mnie od razu poczujesz się zrelaksowana. Zapewniam cudownie satysfakcjonujące przeżycia, bez względu na to, czego akurat pragniesz. Sprawianie rozkoszy kobietom to dla mnie przyjemność.

Jeśli masz skryte marzenia, fantazje, jeśli szukasz czegoś nowego - właśnie znalazłaś odpowiedniego mężczyznę. Zapewniam, że wywołam uśmiech na twojej twarzy.

A może po raz pierwszy zwracasz się do mężczyzny do towarzystwa i czujesz niepokój? Przy mnie nie masz się czego obawiać. Potraktuję cię tak, jak na to zasługujesz - wyjątkowo, i zapewnię całkowite poczucie bezpieczeństwa.

Idealnie sprawdzę się jako towarzysz podczas oficjalnych wyjść, mam sporo do powiedzenia, jestem inteligentny i dowcipny. A jeśli marzy ci się tylko masaż, posiadam odpowiednie uprawnienia i sprawię, że całkowicie się odprężysz.

Wspomnę jeszcze, że higiena osobista to jeden z moich priorytetów.



Zadzwoń, a nie pożałujesz.

Całusy, Luke

Kiedy skończyłem czytać i otrząsnąłem się z wrażenia, miałem ochotę sam do siebie zadzwonić.

A niech to, Janice.

Zrobiła ze mnie marzenie każdej kobiety!

Rzecz nie w tym, że siebie nie poznawałem, ale Janice nadała moim wypocinom lekkość i klasę. Napisała to, co chciałem wyrazić - tylko nie potrafiłem odpowiednio dobrać słów. Była jak archeolog, który usuwa kurz i osad i naszym oczom ukazuje się prawdziwy skarb. Zdawałem sobie sprawę, jak wielkie miałem szczęście, że ją poznałem.

Od razu jej podziękowałem, a potem wkleiłem tekst na swój profil na stronie Stagz. Oczami wyobraźni już widziałem te stada kobiet, które, gdy mnie znajdą, będą po prostu musiały się ze mną skontaktować.

Bingo!

### **Rady Luke'a | Poznawanie siebie**

Jeśli czegoś się nauczyłem, pracując jako mężczyzna do towarzystwa, to przede wszystkim - dawać sobie nawzajem więcej czasu. Seks to nie tylko genitalia. To całe ciało do eksplorowania. To może być gra wstępna, która rozpala was na początku, ale równie dobrze to może być cudowne zakończenie aktu. Kobiety zazwyczaj potrzebują trochę czasu, zanim są gotowe. Okazało się, że budowanie seksualnego napięcia i wywoływanie podniecenia sprawia mi tyle samo przyjemności co moim klientkom. A ponieważ większość facetów skraca grę wstępną, ten, który umie docenić jej walory, zapadnie kobiecie w pamięć!

**Zróbcie sobie wzajemnie masaż.** To cudownie relaksujący początek wieczoru i zmysłowe przeżycie dla obojga.

**Zdaj się na usta.** W milczeniu. Całuj partnera/partnerkę, liź, ssij, skub.

**Zdaj się na palce.** Zmieniaj tempo i sposób dotyku, czasami dotykaj samymi palcami, czasami całą dłonią.

**Zacznij do czubka głowy i schodź coraz niżej.** I cały czas praw partnerce/partnerowi komplementy, niech nabierze pewności siebie.

**Koncentruj się na tych częściach jej/jego ciała, które działają na ciebie.** Niech to będzie kark, brzuch, płatki uszu, nadgarstki, sutki...

**A potem zacznij pieścić strefy erogenne partnerki/partnera.**

**Dajcie sobie mnóstwo czasu tak, że gdy dojdzie do stosunku, oboje będziecie rozpaleni do białości.**

**Mae**

***Boże Narodzenie***

Była wigilia Bożego Narodzenia, a ja utkwilem w Londynie, bo do drugiego dnia świąt nie miałem środka transportu. Mark pojechał do rodziny Natashy do Leeds, pozostali mieszkańcy też się wynieśli. Anielskie włosy i lampki na wystawach sklepowych i w oknach domów nie zdołały rozjaśnić mroku i chłodu, choć musiałem przyznać, że walczą z nimi dzielnie. Na wszystkich budynkach widniały świąteczne dekoracje. Nawet na dźwigach!

Ale dla mnie Boże Narodzenie to oślepiające słońce i grillowanie na świeżym powietrzu. Tęskniłem za domem, tak po prostu. I wtedy zadzwonił telefon, a mnie od razu ogarnęła radość, gdy w słuchawce usłyszałem znajomy akcent.

- Cześć, Luke, tu Mae. Chciałbyś spędzić ze mną Boże Narodzenie? - zapytała.

Wpatrywałem się w ekran telewizora, ale nie wiedziałem, co widzę, wiedziałem jedynie, że jakimś cudem nie będę jutro sam. Czy mogłem się oprzeć?

Mae czuła się samotna w Knightsbridge i szukała towarzystwa na święta. Ustaliliśmy, że następnego dnia po południu przyjedzie po mnie taksówka i zabierze do niej. Najpierw pójdziemy na kolację do hotelu Carlton Tower, niedaleko jej mieszkania, a potem wrócimy do niej na noc.

Wesołych świąt, Luke!

Oglądałem telewizję w o wiele lepszym humorze. Pogło - śniłem, choć właściwie nie słuchałem. Myślami odpłynąłem daleko stąd. Wystarczyło, żebym usłyszał akcent Mae, a znalazłem się na drugim końcu świata. Jutro najpierw wszyscy rozpakują prezenty u mamy, a później wyruszą z wizytami do krewnych. Zapewne będzie jak zawsze - rodzinne spory i beznadziejne podarunki - ale w sumie fajnie raz na rok spotkać się i pogadać z całą rodziną. Zresztą tak ogólnie panuje miła atmosfera. A skoro mnie to ominie, przynajmniej spędzę czas z Mae. Ze wszystkich klientek na świecie zadzwoniła akurat ona. A więc jednak będę świętował z kimś z ojczyzny. I ona także. Choć nie znaliśmy się osobiście, coś nas łączyło. No i oczywiście połączy nas jeszcze seks.

Czy to nie świąteczna magia?

W Boże Narodzenie wyjrzałem zza zasłony, żeby sprawdzić, czy przyjechała już taksówka. Dopiero popołudnie, a już nadciągał zmrok. Wzdrygnąłem się, zaciągnąłem zasłonę, zerknąłem na zegarek. Wcisnąłem się w najlepszy garnitur, przerzuciłem płaszcz przez ramię. I wtedy uświadomiłem sobie, że nie mam dla Mae żadnego prezentu. Nie mogłem przecież zjawić się z pustymi rękami, nie w Boże Narodzenie.

O cholera.

Gdybym wczoraj pomyślał, mógłbym wyskoczyć na stację benzynową. Ale nie pomyślałem.

Rozejrzałem się, szukając czegoś, co mógłbym jej dać. Na stoliku stała nierozpakowana butelka brandy - prawdopodobnie. To prezent od Marka. Ostatnio rzadko się widywaliśmy, niemal cały czas spędzał z Natashą, ale ten podarunek świadczył, że jeszcze nie całkiem zapomniał o kumplach.

Do szyjki była przywiązana odręcznie napisana kartka. Zerwałem ją, znalazłem czysty świąteczny kartonik i napisałem życzenia dla Mae.

Załatwione.

Jazda taksówką do Mae była bardzo dziwna. Znajdowaliśmy się w stolicy Anglii, a jednak ulice świeciły pustkami, jak w filmie science fiction. Na kartkach świątecznych widniały kolorowe ptaszki i renifery, ale Londyn był szary i smutny, nie licząc barwnych dekoracji i lampek. Taryfiarz powiedział, że wcale nie żałuje, że musi dzisiaj pracować, bo sprawdzał program i w telewizji nie ma nic ciekawego. Życzyłem mu wesołych świąt, wysiadłem, skręciłem w stronę eleganckiego apartamentowca Mae w Knightsbridge. Parter biały, wyższe kondygnacje w kolorze czerwonej cegły. Wcisnąłem guzik domofonu.

- Wejdz, Luke. Trzecie piętro.

Mimo szumów w eterze rozpoznałem australijski akcent i w myślach przeniosłem się na drugą półkulę.

Zapukałem do drzwi i po chwili otworzyła je dziewczyna z promiennym uśmiechem na twarzy - poczułem się trochę jak z Sashą i Chloe. Tylko że Mae okazała się lepsza niż obie razem wzięte. Była idealna, najprawdziwsza dziesiątka, jaką kiedykolwiek widziałem. Uśmiechnąłem się na myśl, że musiałem przejechać pół świata, żeby spotkać taką niesamowitą dziewczynę z Australii.

Wpuściła mnie do środka, do surowego, eleganckiego wnętrza. Moją uwagę od razu przykuła choinka. Stała w rogu pokoju, udekorowana lampkami, anielskimi włosami i kolorowymi bombkami.

- Ładna! - powiedziałem.

Mae uśmiechnęła się niepewnie i spojrzała na drzewko.

- Hm, sama nie wiem. Mogłam się bardziej postarać, ale wiesz, uznałam, że nie ma sensu za bardzo się wysilać...

Lubię, gdy ludzie wysilają się choć trochę. Dzięki temu miasto wydaje się pogodniejsze, choć żadne ozdoby nie pokonają zimowego mroku. Podobało mi się, że Mae zadała sobie trud, choć przebywała za granicą, zwłaszcza że żaden z moich współlokatorów

nie zwracał sobie głowy dekorowaniem domu, jakbyśmy wszyscy liczyli, że zrobi to ktoś inny, ale nam się nie chciało.

- Cóż, Mae, przyznam szczerze, spisałaś się lepiej ode mnie.

Zauważyłem kolejne świąteczne akcenty: świeczniki w kształcie gwiazd na kominku i kolorowe świecidełka w oknach. Ale najbardziej koncentrowałem się na Mae, która jaśniała najpiękniej.

Po co komu błyskotki, gdy ona tu jest?

Burza jasnych włosów, wysoka, o pełnych piersiach. Przypominała trochę Pamelę Anderson.

- Tak się cieszę, że spotkałam tu Australijczyka - wyznała z uśmiechem.

- Ja też - odparłem. - Szczególnie w taki dzień jak dzisiaj.

Zdjąłem płaszcz i szalik. Wzięła je ode mnie, odwiesiła.

Kiedy znów skupiła się na mnie, wyjąłem z torby butelkę i podałem jej.

- Wesołych świąt, Mae. To tylko drobiazg.

Wydawała się zaskoczona, jakby w ogóle nie spodziewała się prezentu.

- Och, Luke, to bardzo miło z twojej strony, ale naprawdę nie musiałeś.

Lekko przechyliłem głowę.

- Nie musiałem, ale chciałem. - Widziałem, że już się domyśla, co to jest, więc dodałem: - Może wypijemy? Za nas i za ten dzień!

Przez chwilę obawiałem się, że poczuła się niezręcznie, bo nic dla mnie nie przygotowała. Ale przecież to ja miałem traktować ją wyjątkowo. Za to mi płaciła.

Odstawiła butelkę na stół, wyjęła kartonik z koperty, przeczytała pospiesznie skreślone życzenia i spojrzała na mnie z zawstydzonym uśmiechem.

- Bardzo dziękuję, Luke. - Odłożyła go na okrągły stolik przy kanapie, na którym leżało już wiele innych kartek.

Podszedłem do niej. Odwróciła się do mnie i dotknęła mojego ramienia. Byłem na tyle blisko, że objąłem ją i przyciągnąłem do siebie.

Całowaliśmy się.

Po chwili odsunęła się ode mnie.

- A teraz prezent. Ciekawe, co to takiego - zażartowała.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Wzięła paczkę ze stołu i powoli odwijala papier. Rozwinęła mniej więcej do połowy i uniosła butelkę w obu dłoniach, żeby przeczytać etykietę: Courvoisier.

W myślach podziękowałem Markowi, że wybawił mnie z opresji, i pożyczyłem mu

wesołych świąt.

Mae zdarła opakowanie do końca.

- Rozgość się, przyniosę kieliszki - zaproponowała i wyszła.

Przez chwilę stałem na środku pokoju, potem usiadłem na kanapie. Rozglądałem się ciekawie, ale co chwila wracałem wzrokiem do choinki migoczącej od lampek i bombek. Zauważyłem, że to żywe drzewko; na dywanie leżały igły.

I nagle zrozumiałem, o co chodzi Anglikom. Może te błyskotki i zabawki to desperacka obrona przed mrokiem i zimnem. Wzdrygnąłem się na tę myśl.

No cóż, na mnie to nie działa.

- Zimno ci?

Wróciła Mae, nalała koniaku do kryształowych kieliszków i podała mi jeden. Zamknąłem go w dłoniach. Podeszła do kominka, na którym płonął modny gazowy ogień.

- Jeśli chcesz, podkręcę ogrzewanie.

Wcisnęła guzik i płomień wystrzeliły w górę. Widać było, że są sztuczne, bo poza wysokością, nie zmienił się ani kolor, ani kształt. Ciekawe, co można w nich zobaczyć, wpatrując się odpowiednio długo.

Ja jednak miałem ciekawszy obiekt obserwacji.

Wróciłem wzrokiem do Mae. Wyglądała zabójczo, gdy tak stała oparta o gzyms kominka. W myślach odtworzyłem jej ostatnie słowa.

- Spokojnie. - Wzniosłem kieliszek w toaście. - Myślałem po prostu o tym, z czym Brytyjczycy zmagają się każdej zimy.

- Och, tak. - Skrzywiła się. - W takich chwilach człowiek się cieszy, że jest z Australii, prawda? - Siła się na humor, ale wyczuwałem w jej głosie nutkę nostalgii.

- Masz nawet choinkę...

- Jak Anglicy. Ale igły bardzo się sypią. - Posmutniała. - Nie rozumiem, po co komu sztuczna, którą co roku chowa się do szafy... - mruknęła pod nosem, jakby miała na myśli co innego.

- Chodź tu do mnie, Mae. - Spojrzałem na nią. Zamrugła, wróciła na ziemię z obłoków, uśmiechnęła się. Zrobiłem jej miejsce i usiadła obok mnie, a po chwili przysunęła się bliżej, tak że nasze uda się stykały.

- Jakim cudem trafiłaś do Anglii? - Umoczyłem usta w alkoholu.

Zabrzmiało to bardzo banalnie, ale musiałem zapytać. To wszystko wydawało się bardzo dziwne; dwoje Australijczyków tak daleko od domu, a jednak razem, na jednej kanapie w dzień Bożego Narodzenia.

Ruchem głowy wskazała wielką czarnobiałą fotografię na ścianie. Wchodząc, dostrzegłem ją kątem oka, ale nie zwróciłem na nią większej uwagi. Ramę zdobiły anielskie włosy. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że to portret Mae. Wstałem. Chciałem z bliska przyjrzeć się fotografii.

- Mogę?

- Oczywiście. - Przytaknęła. - Proszę bardzo. Przeszedłem przez pokój, a Mae upiła łyk courvoisiera i obserwowała mnie. Z bliska portret wyglądał naprawdę imponująco. Owszem, Terry znał się na rzeczy i robił świetne zdjęcia, ale to było dzieło sztuki.

Cofnąłem się o krok - i nagle Mae była tuż przy mnie. Wsunęła kciuk za pasek moich dżinsów. Objąłem ją w talii. Razem przyglądaliśmy się fotografii.

- Jestem modelką. Słyszałeś o „Vogue’u”? Pozowałam dla nich - wyjaśniła swobodnie, bez cienia dumy, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie.

- O cholera, naprawdę? - Spojrzałem na nią. Odpowiedziała uśmiechem i skinieniem głowy. I nagle zrozumiałem, czemu to mogło być dla niej - tylko dla niej - całkiem przeciętne.

Wędrowałem wzrokiem między fotografią a oryginałem. Teraz, w delikatnym, rozmytym świetle, oryginał wydawał się bardziej miękki.

- Masz portfolio? Chętnie bym je zobaczył! - palnąłem.

Zesztywniała.

O cholera. Znowu gafa.

- Przepraszam, nie chciałem, żeby to zabrzmiało jak z ust redaktora naczelnego - wycofałem się od razu.

- Poczekaj - mruknęła, pchnęła mnie z powrotem na kanapę, a sama podeszła do regału przy kominku. Wspięła się na palce i z najwyższej półki ściągnęła album w zielonej winylowej okładce. Wydawał się tak ciężki, że nie dawała rady utrzymać go jedną ręką, musiała pomóc sobie drugą.

Zacząłem wstawać.

- Pomogę ci - zaproponowałem.

- Nie, Luke. - Pokręciła głową, przytargała album do kanapy i położyła mi na kolanach.

Zrozumiałem, że przywykła do tego, że musi radzić sobie sama.

- Proszę - powiedziała takim tonem, jakby dokonała wielkiego czynu. Podniosłem na nią wzrok. - Przejrzyj - poleciła. - A ja ci doleję. Dalej koniak?

Dotychczas właściwie nigdy nie piłem koniaku - wołałem raczyć się piwem - ale odpowiadało mi przyjemne ciepło, które teraz poczułem. Zresztą lada chwila wyjdziemy na

dwór, na kolację, a alkohol sprawiał, że ta myśl tak bardzo mnie nie przerażała.

Wzięła ode mnie kieliszek. Odprowadzałem ją wzrokiem. Patrzyłem, jak kołysze się sukienka z jedwabiu, jak muska nagie, opalone nogi. Mae wyszła do kuchni.

Jednym ruchem otworzyłem album i oglądałem zdjęcia z przeszłości, jakbym odbywał podróż w czasie. Patrzyłem, jak Mae z ładnej dziewczynki staje się tą śliczną, kształtną istotą, którą dzisiaj poznałem. Wraz z upływem lat była coraz piękniejsza. Zamknąłem album i czekałem.

Wróciła. Patrzyłem, jak pełnym gracji krokiem zmierza prosto do kanapy.

- Tak, masz rację - przyznała, czym jeszcze bardziej zbiła mnie z tropu. Podała mi kieliszek. - Ludzie zawsze chcą oglądać moje zdjęcia - zażartowała i trąciła mnie w bok.

Cóż, skarbie, ja liczę, że zobaczę o wiele więcej niż zdjęcia.

- No to jak? - zapytała. Nie czekała na odpowiedź, uniosła okładkę. Cofnąłem rękę, a Mae powoli przekładała kartki.

Wspominała okoliczności, w jakich były robione poszczególne zdjęcia, i tym samym opowiadała historię swojego życia. Zaczęła od pozowania do katalogów z ciuchami dla dzieci, jeszcze tam, w kraju. Potem przeniosła się do Sydney, dostawała coraz lepsze zlecenia. Odstawiłem kieliszek i słuchałem. Wyobrażałem sobie tę drogę. Razem, stykając się głowami, siedzieliśmy pochyleni nad fotografiami. Uderzyło mnie, że choć bardzo się od siebie różnimy, jesteśmy właściwie tacy sami.

Dwoje uciekinierów z małych miasteczek.

Mae zatrzasnęła album. Instynktownie wyciągnąłem rękę do jej dłoni i uściśnąłem ją lekko. Spojrzała mi w oczy i bez słowa odłożyła album na podłogę. Wtuliła się we mnie. Otoczyłem ją ramieniem, oparłem podbródek na jej głowie. Milczeliśmy, rozkoszując się swoją bliskością. To były bardzo intymne chwile.

Nieraz słyszałem od klientek, że odnoszą wrażenie, jakby znały mnie od lat. Wiedziałem, że przy mnie z łatwością się odprężają. Rozluźnione mówiły mi o sobie tyle, jakbyśmy naprawdę znali się od bardzo dawna. Ale dzisiaj było inaczej. Przy Mae ja także to czułem, tę szczególną bliskość.

Oczywiście wyobraźni już widziałem nas razem jako parę.

Chociaż oczywiście znając siebie, wiedziałem, że nic z tego nie będzie. Jako facet na godziny zdawałem sobie sprawę, jak ważne jest zachować dystans i nie przekroczyć pewnych granic. Sprawy skomplikowałyby się dramatycznie, gdybym spróbował związać się z jedną z klientek. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie czułem specyficznej więzi z niektórymi z nich, doceniałem też łączące nas zaufanie. Ale ta bliskość nigdy nie wykraczała poza granice mojej

pracy, nie mogło być inaczej. I koniecznie musiałem o tym pamiętać.

Po kilku minutach ciszy Mae podniosła głowę. Posłałem jej pytające spojrzenie.

- Czy kiedykolwiek myślisz, żeby wrócić do domu, Luke?

Zaprzeczyłem ruchem głowy. Rzadko o tym myślałem.

- Może jeśli tu mi się nie ułoży... No, wiesz... - Wzruszyłem ramionami.

- A ja żyję na walizkach. - Westchnęła. Złapała mnie za nadgarstki, jakby chciała się czegoś przytrzymać. - Czasami odnoszę wrażenie, że moim domem są hotele.

Rozejrzałem się, popatrzyłem na choinkę i świąteczne dekoracje. W oknach wisiały długie zielone zasłony, pokój był przytulny i wygodny.

Moim zdaniem w niczym nie przypomina hotelu.

A potem usiłowałem wyobrazić sobie to pomieszczenie bez świątecznych ozdóbek. I wtedy zrozumiałem, o co jej chodzi. Dotknąłem dłonią jej uda. No tak, jest wszystko, co trzeba: kanapa, telewizor, niski stolik, ale nie czuć tu życia. Jedyny osobisty akcent stanowiły fotografie na ścianach i jej portfolio.

Zerknąłem na wtuloną we mnie dziewczynę i znów powędrowałem wzrokiem do choinki. Jeżeli to drzewko zdradzało cokolwiek o życiu Mae, mówiło mi także coś o mnie, coś, o czym wolałbym nie pamiętać. Ja także nie zapuściłem korzeni, a blichtr płatnego seksu to tylko zewnętrzna powłoka, krucha i ulotna.

- Wiesz co? Może pójdziemy na kolację? Już teraz? - Sam słyszałem nerwowość w swoim głosie. Chciałem rozładować atmosferę, ale jednocześnie też stąd wyjść.

Zmarszczyła brwi.

- Jeszcze wcześniej, Luke - odparła z nutą rozczarowania.

Nie spodobało jej się, że przyspieszam bieg wydarzeń.

Zganiłem się w myślach.

Nie chodzi o ciebie, nie zapominaj o tym. To ma być szczególny dzień - dla niej.

Skinąłem głową i przesunąłem rękę z jej uda na talię, odwracając ją do siebie.

- Masz rację. Trochę się zagalopowałem. Ale nie mogę się już doczekać świątecznej kolacji. - Wzruszyłem ramionami z nadzieją, że wygada to naturalnie i nonszalancko.

A przecież właściwie mówiłem prawdę. Gdyby nie ona, czekałyby mnie koszmarne święta. Nie miałem pojęcia, co mógłbym zrobić.

Poza gapieniem się w program telewizyjny, za nudny nawet dla taksówkarza.

Przyciągnęła mnie do siebie, aż poczułem jej piersi przez koszulę. Głęboko zaczerpnąłem tchu. Czułem, jak nabrzmiwiają jej sutki. Objęliśmy się mocniej. Wtuliłem twarz w zagłębienie jej ramienia, wplotłem palce w złote włosy. Błądziłem ustami po jej szyi.



Odwróciła twarz w moją stronę.

Nasze usta się odnalazły. Była kwintesencją słońca, lata i długich piaszczystych plaż.

Przytrzymałem ją w talii i lekko popchnąłem na kanapę tak, że leżeliśmy obok siebie. Nie przerywaliśmy pocałunku. Zsunąłem dłoń na jej nogę, zawędrowałem pod sukienkę - i delikatnie musnąłem jej uda.

Na razie.

Nadal byliśmy ubrani, choć ciuchy nie stanowiły szczególnej przeszkody. Mae gwałtownie zacisnęła uda. Zdążyła już rozpiąć guziki mojej koszuli i wsunąć dłoń pod materiał.

- Nie tak szybko - szepnąłem jej do ucha, gdy schyliła głowę, żeby językiem dotknąć mojej piersi.

- Mhm - mruknęła.

Ponieważ czekały nas jeszcze cały wieczór i noc, chciałem, żeby napięcie narastało powoli, żeby podczas posiłku rozkoszowała się myślą o tym, co jeszcze ją czeka.

Daj jej tylko tyle, żeby nie mogła się doczekać, kiedy dostanie więcej!

Podniosła głowę. Znowu się całowaliśmy. Potem drażniłem jej sutek językiem. Odpowiedziała tym samym.

Oderwałem się od niej. Szukała mnie dalej, nie unosząc powiek. Teraz pieściłem wargami jej uda. Zadrzała z rozkoszy, westchnęła głośno.

Pocałowałem ją w palec u nogi, musnąłem go językiem i gwałtownie odsunąłem się od niej.

- Czas coś zjeść, Mae.

Natychmiast usiadła wyprostowana. W jej oczach błyszczało pożądanie. Zdawała się zagubiona. Pochyliłem się i pogłaskałem jej szczupłe, opalone ramię.

- Jest Boże Narodzenie. Chodźmy coś przekąsić - powiedziałem cicho. - A potem, obiecuję, dostaniesz prawdziwy prezent.

- Już się nie mogę doczekać.

Dałbym sobie rękę uciąć, że zadrzała.

Zapiąłem marynarkę, Mae wygładziła sukienkę, wstała i poszliśmy po płaszcze. Wyruszyliśmy do hotelu Carlton. Jedną rękę miałem w kieszeni, dla ochrony przed zimnem, drugą trzymałem dłoń Mae. Miała na sobie czarny prochowiec, wyglądał jak płaszcz Trinity z *Matrixa*. Postawiła wysoko kołnierz, jakby chciała ukryć się przed całym światem, ale jasne włosy i kobiece wdzięki sprawiały, że jeszcze bardziej promieniowała pięknem. Wydawała się niezwykle krucha i wrażliwa, gdy szła koło mnie w wysokich czarnych kozakach. Nasze

oddechy unosiły się małymi obłoczkami.

Wkrótce zobaczyliśmy hotel. Powitałem ten widok z ulgą. Pomarańczowozłoty blask płynący z okien kontrastował z wieczornym zimnem. Odźwierny przytrzymał nam drzwi. Wszedłem w ślad za Mae. Czulem się dziwnie. Wszyscy mijani pracownicy hotelu życzyli nam wesołych świąt, a mimo to nie mogłem pozbyć się wrażenia, że dzisiaj spędzają tu czas tylko ludzie samotni, bez rodzin i przyjaciół.

Poszliśmy do restauracji na parterze. Usiedliśmy naprzeciwko siebie.

Jezu, ta dziewczyna to naprawdę spełnienie męskich marzeń.

Zamknąłem jej dłoń w swoich dłoniach i znowu poczułem iskrę napięcia między nami.

- Chyba nie musimy przeglądać karty, prawda? - zapytała. - Wiadomo, co zamówimy.

- Oczywiście, indyka i świąteczny pudding! - Ledwie to powiedziałem, ślinka napłynęła mi do ust.

Mae roześmiała się, rozbawiona moim entuzjazmem. Popatrzyła mi w oczy i dostrzegłem radość w jej błękitnym spojrzeniu. Przez chwilę zastanawiałem się, co ona je. I czy w ogóle coś jada.

Ale nie, chociaż bardzo szczupła, wyglądała wręcz kwitnąco, zabójczo, jak Elle Macpherson.

- Wezmę to samo co ty - oznajmiła żartobliwym tonem.

Wszystko było wyśmienite - alkohol, jedzenie, rozmowa. Nie zabrakło nam tematów; opowiadaliśmy sobie, skąd pochodzimy, czym obecnie się zajmujemy, co chcemy robić w przyszłości. Sama obecność Mae sprawiała, że zimny londyński wieczór wydawał się przyjemny. Siedziała naprzeciwko mnie w różowoczerwonym fotelu, ale na mnie najbardziej działało jej wewnętrzne ciepło. Domyślałem się, że mnie odbierała podobnie.

- No cóż, bardzo nietypowa gwiazdka jak na Australijczyków - stwierdziła ze śmiechem. Odsunęła od siebie talerz i z zadowoleniem opadła na oparcie fotela.

Podobało mi się, że zajadała, aż jej się uszy trzęsły. Mnóstwo kobiet nie je prawie nic, a przez to naprawdę nie stają się bardziej atrakcyjne. Jakby myślały, że wszyscy faceci chcą kochać się ze szkieletem. Ja w każdym razie nie chcę!

W połowie placka z bakaliami Mae się poddała. Upiłem łyk porto i lekko skinąłem głową.

- Przepyszne. Miałaś fantastyczny pomysł, żeby tu przyjść - przyznałem wsłuchany w ciche dźwięki pianina w oddali. - Dziękuję.

Jedną z dodatkowych korzyści mojej pracy było to, że klientki nie tylko mi płaciły, ale

też zabierały mnie w ciekawe miejsca. Musiałem tylko pamiętać o jednym: w takich chwilach żyłem za ich pieniądze i ich życiem. Rozejrzałem się po restauracji, po twarzach innych zamożnych gości raczących się świąteczną kolacją. Osobiście nie wybrałbym tego lokalu także dlatego, że nie byłoby mnie na to stać.

Jeśli żigolak zapomina, gdzie jego miejsce, jest stracony.

Wspólne mieszkanie z Markiem i wieczorne wypady do pubu albo na piłkę do parku z chłopakami sprawiały, że twardo stąpałem po ziemi. Choć z czasem moje życie zaczęło się różnić od egzystencji kumpli. Na przykład rano otwieram naszą szafę, a tam w jednym końcu coraz droższe, elegantsze garnitury i koszule Hugo Bossa po mojej stronie, a po drugiej - tanie ciuchy Marka. To samo w kuchni. Ja jadłem, co chciałem, Mark zaopatrywał się w hipermarkecie.

Pracowałem jako mężczyzna do towarzystwa od czterech miesięcy i interes rozwijał się dość prężnie. Uznałem więc, że czas pożegnać się z harówką w pubie i kafejce i pomyśleć o przeprowadzce, żebym miał więcej miejsca dla siebie.

- To ja ci dziękuję - odparła Mae i upiła łyk alkoholu.

Uniosłem pytająco brew; nie bardzo wiedziałem, do czego zmierza. Po pierwsze, jeśli o mnie chodzi, noc dopiero się zaczyna. Bawiłem się nóżką kieliszka. Mae nakryła moją dłoń swoją dłonią.

- Mówię poważnie, Luke. Dzięki tobie spędziłam wyjątkowy wieczór. Wolę nie myśleć, co by było, gdybym cię nie znalazła.

- Ja też świetnie się bawię - zapewniłem, chcąc rozładować atmosferę. Z tego co widziałem, naprawdę była sama jak palec. Pomyślałem o jej rodzinie, daleko za oceanem, i nagle zapragnąłem dać im znać, że dziś jest w towarzystwie krajana. - Dzwoniłaś do domu?

Rozpromieniła się.

- Oczywiście! A ty nie? - zapytała z żartobliwym wyrzutem.

Odwzajemniłem uśmiech, skinąłem głową i wygładziłem obrus z adamaszku. Co jak co, ale chyba każdy w Boże Narodzenie chwyta za telefon i dzwoni do najbliższych. Składamy im życzenia i bez względu na to, co się dzieje, zapewniamy ich, że jest po prostu świetnie. Mae raczej nie powiedziała rodzinie, że doskwiera jej samotność, podobnie jak ja nie mówiłem o tym, czym się zajmuję. O nie.

- Tu ziemia? - zażartowała miękko.

- Przepraszam. - Uśmiechnąłem się ze skruchą.

Oboje pograżyliśmy się w tych rozważaniach o domu, by potem gwałtownie wrócić do rzeczywistości, do luksusu tej gwiazdkowej nocy spędzanej w towarzystwie osoby, która

doskonale wie, dokąd wędrujemy myślami.

Mae przywołała kelnera, żeby zapłacić, w jej portfelu dostrzegłem złotą kartę American Express. Przyglądałem się kelnerowi, gdy czekał na zatwierdzenie transakcji. Ciekawe, co sobie o nas pomyślał. Młody facet, trochę starsza od niego kobieta, ona płaci. Spojrzałem na Mae. Uśmiechnęła się do mnie i oddała terminal.

Niech sobie myśli, co chce, to ja jestem farciarzem. Wesółych świąt!

Podaliśmy Mae płaszcz i sam się ubrałem, wziąłem ją pod rękę i wyszliśmy w ciemność. Zadrżała, gdy otoczyło nas zimne powietrze, a może tylko udawała; w każdym razie to podziałało, bo przyciągnąłem ją do siebie, objąłem, jakby była moją partnerką w jeździe figurowej, i wtuleni w siebie szliśmy do jej mieszkania.

- Daj płaszcz, Luke, odwieszę - powiedziała od razu i rozpięła guziki swojego.

Byliśmy u niej, ale postanowiłem, że to ja odegram rolę gospodarza.

- O nie. - Pokręciłem głową. - Nie zapominaj, że mamy Boże Narodzenie, a ja jestem twoim osobistym, wyjątkowym Świętym Mikołajem. Zostaw to mnie. - Podeszedłem od tyłu, zsunąłem jej płaszcz z ramion i przełożyłem go sobie przez rękę. - Niezły - zauważyłem. - Robi mocne wrażenie. - Powiesiłem go na miejscu, potem zdjąłem swoje palto. Cały czas wpatrywałem się w Mae.

- Kupię ci taki, jeśli chcesz - zaproponowała.

Znieruchomiałem, z rękami w górze, przy wieszaku.

- Naprawdę? - zapytałem zaskoczony.

Przytaknęła.

- To bardzo miło z twojej strony.

Przez chwilę unikałem jej wzroku, bo nie bardzo wiedziałem, co powiedzieć. Klientki często sprawiały mi przyjemność, dając prezenty, i starałem się odwzajemnić, jeśli wiedziałem, że w ten sposób je uszczęśliwię. W moim rozumieniu to były tylko przyjacielskie gesty. Jedyne problem polegał na tym, że to, co tym bogatym paniom wydawało się drobiazgiem, dla mnie było zbyt drogie, żebym się zrewanżował czymś podobnym, i wtedy mogłem tylko *przyjąć* prezent, zakładając, że dają mi go bezinteresownie. Odwróciłem się do Mae z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Dzięki, to bardzo miło z twojej strony - powtórzyłem i rozłożyłem szeroko ramiona.

- A teraz chodź tu wreszcie!

Posłuchała. Rzuciła niebieski kaszmirowy koc na kanapę. Rozbieraliśmy się powoli w blasku sztucznego ognia na kominku, spowici światłem świec na gzymsie i lampek na choince.

A kiedy kochaliśmy się na kaszmirowym kocu, bombki pobrzękiwały cicho. Nie wiem, czy dlatego, że to Boże Narodzenie, czy dlatego, że miałem wrażenie, że jesteśmy ostatnimi ludźmi na Ziemi, ale było między nami coś nienazwanego, niewypowiedzianego, coś, co łączyło seks i nas. Z żadną inną klientką tego nie doświadczyłem. Później leżeliśmy w półmroku. Mae położyła mi głowę na piersi, a ja głaskałem ją po włosach. Oddychaliśmy wspólnym rytmem.

- Do łazienki - szepnąłem i na wszelki wypadek wyjąłem z kieszeni spodni kilka prezerwatyw.

Mae otuliła się kocem tak, że widziałem tylko jej głowę.

- A ty idziesz ze mną - zawołałem ze śmiechem i wziąłem ją na ręce, razem z nakryciem.

- Luke! - skarciła mnie żartobliwie, wymachując nogami, ale wyczuwałem, że jest równie podekscytowana jak ja tym, co zaraz się wydarzy.

Jeszcze zanim wyszliśmy na kolację, rozejrzałem się po łazience - większą część przestrzeni zajmowała kabina prysznicowa. Wszędzie granatowe kafelki, od posadzki po sufit. Kabinę od reszty pomieszczenia odgradzała ściana w kształcie fali.

Mae w milczeniu czekała, aż postawię ją na podłodze. Cały czas była w kocu, ale zdjąłem go z jej ramion i rzuciłem gdzie popadnie. Stała przede mną całkiem naga i promiennie uśmiechnięta, gotowa na to, co zaraz wymyślę.

- Rób, co do ciebie należy, Luke. - Posłała mi bardzo znaczące spojrzenie, gdy rozrywałem paczuszkę z prezerwatywą.

Cofnąłem się o krok i napawałem się jej pięknem.

- Jezu, Mae! - westchnąłem mimowolnie.

W ciągu minionych lat pewnie przywykła - zarówno do tego, że ludzie chcą oglądać jej portfolio, jak i do tego, że zachwycają się jej urodą. Ja nie byłem wyjątkiem.

Popatrzyła na mnie spod długich ciemnych rzęs i podeszła bliżej tak, że stała tuż przy mnie. Błysk w jej oczach pojawił się w tej samej chwili, gdy wsunęła dłoń między nasze ciała. Zwilżyła usta językiem. Gotowy, podałem jej prezerwatywę. Doskonale wiedziałem, do czego zmierza. Dotknęła mojego nabrzmiewającego fiuta i zacisnęła na nim dłoń.

O rany.

Gwałtownie odrzuciłem głowę do tyłu i walnąłem w ścianę.

- Cholera! - krzyknąłem.

Wpatrywałem się w czubek jej jasnej głowy, bo teraz klęczała, obejmowała moje nogi, już mocno napalona. Podniosła na mnie wzrok i przez jej twarz przemknął niepokój.

- Bardzo bolało? Może usiądziesz?

Masowałem potylicę; rzeczywiście trochę bolało, ale nie chciałem, żeby przestawała - przecież lada chwila weźmie mojego kutasa w te swoje śliczne usta modelki.

- Nie, nie. W porządku - mruknąłem. - Tym się w ogóle nie zajmuj.

Zrozumiała. Jedną ręką chwyciłem się wieszaka na ręczniki, drugą położyłem jej na głowie. Zrobiła, czego chciałem, wzięła mnie w usta, wodziła miękkim językiem po całej długości. Tym razem przezornie trzymałem głowę z dala od kafelków.

Może dlatego, że rąbnąłem się w głowę, a może za sprawą chemii, iskry, która pojawiła się już na samym początku, ledwie znalazłem się w tym mieszkaniu, ale pieniądze straciły znaczenie. Z Mae zupełnie nie o to chodziło.

Zdażyła już wstać, wzięła mnie za rękę. Jak zahipnotyzowany poszedłem za nią do kabiny. Odkręciła prysznic i chwilę później pieściliśmy się pod strumieniami gorącej wody. Po omacku sięgnąłem na półkę zastawioną drogimi żelami do kąpieli. Złapałem pierwszą butelkę z brzegu. Nalałem odrobinę płynu w rozchyloną dłoń Mae. Spojrzała na mnie wielkimi oczami, błękitnymi jak ocean, i bez słowa zaczęła nacierać mnie złocistym eliksirem, równomiernie, tak jak stajenny czyszczący konia.

Rany, ale ona mnie podnieca.

Zagryzłem wargi, żeby się skoncentrować, wycisnąłem odrobinę żelu na dłoń i odwzajemniłem się tym samym.

Zalewała nas woda, splukiwała mydliny, poddawaliśmy się sile gorącego strumienia. Mae odrzuciła głowę do tyłu, strugi rozpryskiwały się na jej twarzy, spływały po policzkach i brodzie, po długiej łabędziej szyi, na piękne piersi.

Objąłem ją, uniosłem, oparłem o ścianę. Położyła mi głowę na ramieniu. Głaskałem ją po plecach, a drugą ręką przygotowałem się na kolejną rundę. Rznąłem ją w wodnej kaskadzie.

Przyciskała policzek do mojego obojczyka. Czuję, jak napiera pośladkami na moją dłoń, gdy pieprzyłem ją coraz szybciej. Objęła mnie z całej siły.

Z prysznicza przestała płynąć woda. Ciszę przerywały jedynie nasze oddechy i leniwe bulgotanie w odpływie. Ściągnąłem wielki puszysty ręcznik z wieszaka, otuliłem nim Mae, zacząłem ją wycierać.

- Daj! - zawołała i wyrwała mi go z dłoni, zanim zdążyłem zareagować.

Chciałem go odzyskać, ale uskoczyła, że śmiechem wymachując zdobyczą.

- Tak to się robi - oznajmiła. Wróciła do mnie i narzuciła ręcznik na nas oboje.

Odcinał nas od świata; dzięki bliskości naszych ciał nie było nam zimno.

- Tak jest - mruknąłem i objąłem ją mocniej.

Na palcach, ostrożnie, żeby się nie przewrócić, poszliśmy do pokoju i dosłownie runęliśmy na łóżko. Przez chwilę leżeliśmy wpatrzeni w siebie, uśmiechnięci od ucha do ucha, a potem roześmialiśmy się w głos i wyplątywaliśmy się z ręcznika. Mae cisnęła go na podłogę. Wylądował przy drzwiach.

Dopiero wtedy uważniej rozejrzałem się dokoła. Łóżko Mae było szkarłatną wyspą na morzu eleganckiego beżu. Miękką narzutą, poduszki, nawet rama łóżka rzucały wyzwanie mdłym kolorom całego mieszkania.

Wysoko nad nami wznosił się sufit, jasny jak ściany i framugi, z czym kontrastowały ciemnobordowe abażury i zasłony. U naszych stóp leżało szare futro; wyglądało na wilcze. Jakby Mae robiła co w jej mocy, żeby tu, w sypialni zaznaczyć swoją obecność, respektując wymogi kolorystyczne właściciela lokalu.

- O rany, Mae, rewelacja!

Głaskała mnie po ramieniu, gdy leżeliśmy obok siebie. Byłem znowu gotów. Przysunąłem się do niej. To idealne miejsce, żeby się znowu kochać.

I tak też zrobiliśmy.

- Wesółych świąt, Mae - szepnąłem później, muskając wargami płatek jej ucha.

Zachichotała. Spojrzała na mnie.

- Wzajemnie. - Uśmiechnęła się.

Pocałowaliśmy się i opadliśmy na posłanie.

Później, po północy, wślizgnęliśmy się pod kołdrę. Mae położyła mi głowę na ramieniu i podniosła na mnie oczy. Wsunęła długą, zgrabną nogę między moje uda.

- To chyba najpiękniejsze święta w moim życiu - stwierdziła z satysfakcją.

- W moim też - mruknąłem, chłonąc wzrokiem widok jej jasnozłotej twarzy na tle pokoju przypominającego szkatułkę z klejnotami.

Ale ze mnie szczęściarz.

W tę świąteczną noc Mae dawała mi schronienie i rozkosz. Cały świat na zewnątrz, moi kumple, ich kariery, rozwijające się w takim kierunku, w jakim moja nigdy nie pójdzie... te myśli krążyły mi po głowie, ale przynajmniej ucichł ból, który czasami bardzo dawał mi się we znaki. Trochę tak, jakbyśmy oboje, ze względu na pracę przyzwyczajeni do powierzchownych, przelotnych kontaktów z innymi, znaleźli w sobie nawzajem szansę na ukojenie. Pocałowaliśmy się i wtuliliśmy w siebie pod kołdrą.

Mae poruszyła się sennie.

- Dobranoc, Luke - mruknęła i znieruchomiała.

Pochyliłem się i czule pocałowałem ją w czubek głowy.

- Dobranoc, Mae - szepnąłem.

Wpatrywałem się w jasny sufit. Mnie też morzył sen. Za kilka godzin będę wracał do domu na tylnym siedzeniu czarnej taksówki i bajeczna Gwiazdka stanie się przeszłością. Odetchnąłem głęboko, przytuliłem się do Mae i zasnąłem.

**Shelley**

*Sylwester*

Nie bardzo rozumiałem, co Mark do mnie mówił. Byliśmy z kumplami w pubie - świętowaliśmy nadejście nowego roku. Wokół panował ogłuszający gwar.

Potem Mark wychylił się zza Roba i tylko gapił się na mnie przez chwilę. Patrzyłem, jak oblizuje usta i mierzy mnie wzrokiem.

Od miesiąca prawie się nie widzieliśmy. Mark właściwie zamieszkał z Natashą. Oficjalnie nadal był moim współlokatorem, choć zaczął zalegać z opłatami za czynsz. Jego rzeczy wciąż zajmowały pół pokoju. Obaj jednak zdawaliśmy sobie sprawę, że to tylko kwestia czasu, zanim wyniesie się na dobre.

A to oznaczało, że ja także wkrótce będę musiał podjąć decyzję - albo znajdę nowego współlokatora, albo poszukam sobie tańszego lokum. Albo sięgnę do oszczędności i sam zapłacę za całość. Nieważne, na co się zdecyduję - każde rozwiązanie trochę mnie stresowało. Musieliśmy porozmawiać - jak tylko uda mi się go dorwać.

Mark coś gadał, ale jego słowa nie przedzierały się przez ścianę hałasu. A potem przystawił dłoń do ust, jakby coś pił. Znacząco uniósł brwi.

Międzynarodowy znak pokoju.

Z uśmiechem skinąłem głową.

Podszedł do mnie i wskazał dziewczynę, chyba w naszym wieku.

- Natasho, to jest Luke.

- Cześć, Luke. - Uśmiechnęła się. - Cieszę się, że wreszcie mogę cię poznać. Sporo o tobie słyszałam.

Odpowiedziałem uśmiechem, podałem jej rękę i starałem się nie myśleć o tym, co takiego o mnie słyszała. Rob czaił się za jej plecami i co chwila zerkał na mnie znacząco. Obrzuciłem go twardym spojrzeniem.

- Fajnie, że w końcu poznałam kumpli Marka - siliła się na australijski akcent. - Rob wspominał, że w przyszłym tygodniu wybiera się na objazd Europy. Ty też chcesz podróżować?

- Na razie nie, podoba mi się w Londynie.



Nie kłamałem. Bywałem w eleganckich restauracjach i hotelach, a także coraz lepiej orientowałem się w topografii miasta, zwłaszcza w bogatych dzielnicach i zamożnych przedmieściach.

- Londyn już znam - pochwalił się Rob. - Teraz czas na Paryż, Amsterdam... Praga podobno też piękna.

- Skarbie, byłaś w Pradze, prawda? - Mark spojrzał na Natashę.

- Byłaś? - zainteresował się Rob. - I jak wrażenia?

- Piękne miasto - wyznała. Wdała się w dyskusję z Robem, a Mark i ja ruszyliśmy do baru.

David, kumpel Marka od lat, zadzwonił do mnie wcześniej i powiedział, że po prostu muszę tu być. Cóż, nie miałem innych planów na sylwestra. Domyślałem się, że Mark też się tu zjawi. Zapewne z Natashą, żebym miał okazję zobaczyć go w jej objęciach, a on nie będzie musiał wysłuchiwać moich narzekań na czynsz. Nie żebym akurat tak wyobrażał sobie szampańską zabawę. Ten bolesny temat sprawiał, że przyjemny wspólny sylwester był mało prawdopodobny.

Mark stał obok mnie. Pochyliliśmy się nad barem. Dokoła panował chaos. Barman nie nadążał. Patrzyłem, jak kumpel wymachuje banknotem dziesięciofuntowym, jakby to mogło w czymś pomóc. Poczul na sobie mój wzrok.

- Co? - Zmarszczył brwi.

Uśmiechnąłem się i zerknąłem na jego dłoń z forszą. Zdał sobie sprawę z absurdalności tego gestu - szanse, że kupimy coś do picia, graniczyły z cudem.

- No tak - mruknął.

Barman, jak zauważyłem, obsługiwał gości na drugim końcu baru. Spragnione tłumy wyciągały do niego ręce, jakby był gwiazdorem rockowym na koncercie. Czulem, że długo tu jeszcze postoiemy.

- Masz fajną dziewczynę - rzuciłem.

Rozpromienił się.

- No pewnie.

Widziałem po jego twarzy, że związek z Natashą dobrze mu robi. Przez ułamek sekundy zazdrościłem im tej więzi i łączącej ich czułości, tak potrzebnej z dala od domu. Zaraz jednak wróciłem na ziemię. Wiedziałem, że ja nie mogę mieć dziewczyny, prowadząc taki, a nie inny styl życia. To byłoby wobec niej nie w porządku. Zbyt często musiałem dosłownie rzucać wszystko, gdy dzwonił telefon. Trwały związek nie wchodził w grę. Cały czas miałem z tyłu głowy wspomnienie Mae. Ciekawe, czy dla niej zostawiłbym wszystko,

porzuciłbym pracę w tej branży.

Mark chyba jednak nie rozumiał, że nie szukam partnerki na stałe.

- Luke, kilka metrów na prawo - szepnął. - Blondynka z przyjaciółką.

Zachowywał się jak dawniej, zanim poznał Nataszę.

Roześmiałem się.

- Chyba żartujesz!

- Nie dla mnie, durniu. Dla ciebie.

Nie wiem, czy zależało mu na tym, żebyśmy umawiali się na podwójne randki, czy może uważał, że powinienem się ustatkować i przemyśleć obraną drogę zawodową. Bez względu na powody nadal troszczył się o kumpla. Miło z jego strony, postanowiłem więc podjąć wyzwanie. Odwróciłem głowę, żeby przyjrzeć się dziewczynie.

Była ode mnie kilka lat młodsza i wydawało się, że chętnie zawrze nową znajomość. Jej przyjaciółka też niczego sobie, więc miałem większy wybór.

Wróciłem wzrokiem do Marka.

- I co ty na to? - zapytał.

- Wchodzę w to - mruknąłem.

Zostawiłem go przy barze, przepchałem się przez tłum gości i podszedłem do dziewczyn. Przez chwilę stałem z tyłu i mierzyłem je spojrzeniem. Dwie farbowane blondynki, trochę ode mnie niższe. Ruszyłem do ataku.

- Długo czekacie, dziewczyny? - zagałem przyjaźnie.

Odwróciły się. Widziałem, że teraz to one mnie oceniają.

Ta, która podobała mi się bardziej, przyjrzała mi się uważnie i na ułamek sekundy zatrzymała wzrok na moim rozporoku. Porozumiewawczo zerknęła na przyjaciółkę. Rozumiały się bez słów, choć nie miałem pojęcia, jaką wiadomość sobie przekazały.

- Cześć, jestem Luke. - Uśmiechnąłem się. - A wy to...?

- Shelley - odpowiedziała pierwsza blondynka po chwili wahania.

Wymownie spojrzałem jej towarzysze w oczy.

- Karyn - przedstawiła się.

Z tonu jej głosu wywnioskowałem, że przywykła do tego, że wszyscy zawsze najpierw zauważają jej ładniejszą przyjaciółkę, a na nią czasami w ogóle nie zwracają uwagi.

- W takim razie, Shelley i Karyn, czego się napijecie? - Stałem obok nich, przy kontuarze.

- Czerwonego wina - zdecydowała Shelley i pytająco spojrzała na Karyn.

Teraz to ja pochylałem się nad barem i starałem się przywołać barmana. Mark stał po

mojej lewej stronie, trzymał dwa piwa.

- Jak leci, kolego żigolaku? - zażartował półgłosem, tak żeby te dwie panny nie usłyszały.

- Dobrze, i zaraz się o tym przekonasz - odparłem.

- Już idzie. - Wskazał barmana. - Pomachaj plikiem banknotów - poradził z uśmiechem. - Chcę to zobaczyć, no wiesz, mistrza przy pracy. Potem wrócę do Natashy.

Barman podał mi kieliszki wina. Postawiłem je przed Shelley i Karyn.

- Proszę bardzo. Może poszukamy jakiegoś spokojnego zakątka, żeby pogadać?

- Dzięki - powiedziały jednocześnie.

Odwróciłem się po swoje piwo i upiłem spory łyk, żeby po drodze nie rozlać. A kiedy znów spojrzałem w miejsce, gdzie siedziały blondyny, już ich nie było - przepychały się przez tłum, jak najdalej od baru, żeby odsapnąć i porozmawiać. Mark szedł za mną.

W tłoku straciłem je z oczu. Nigdzie ich nie widziałem, ale brnąłem dalej.

Co do cholery...?

Rozglądałem się bacznie. Równie dobrze mogłem szukać igły w stogu siana. Zresztą był Nowy Rok, nie uśmiechało mi się przez kolejne trzysta sześćdziesiąt pięć dni szukać blondynek.

- Zwiały ci? - Mark odnalazł mój wzrok i zobaczyłem złośliwe iskierki w jego oczach.

- A gdzie twój słynny urok, Luke? - Kąciki jego ust powędrowały w górę. Odrzucił głowę do tyłu i parsknął śmiechem. Zawtórowałem mu.

Szczerze mówiąc, odkąd odnosiłem sukcesy jako żigolak, nie przejmowałem się, czy podczas wspólnych wypadów z kumplami uda mi się wyhaczyć jakąś laskę czy nie. Przez pracę nie czułem ciśnienia, żeby poderwać każdą, która mi się spodoba, choć Mark widział to inaczej - skoro zawodowo uwodzę kobiety, to w życiu prywatnym na pewno robię to samo. Bawiło go, że pan żigolak nie dotarł z Shelley nawet do pierwszej bazy, a ja najzwyczajniej w świecie miałem to w nosie.

Shelley i jej przyjaciółka Karyn nie miały o tym pojęcia, ale dzięki nim zaczął topnieć lód między mną a Markiem. Ten śmiech oczyścił atmosferę. W myślach życzyłem dziewczynom wszystkiego dobrego i upiłem łyk piwa.

Przywitaliśmy Nowy Rok w pubie, a potem przenieśliśmy się do Davida. Na kanapie i krzesłach przy niskim stoliku tłoczyli się Australijczycy z całego Londynu. Nad ranem głośnie impreza znacznie przycichła.

- Jak to, Luke? Nie udało ci się dzisiaj zaliczyć żadnej panienki? - drażył Mark z błyskiem w oczach. Patrzył prosto na mnie. Obejmował Natashę, która drzemała wtulona w

jego pierś.

Z uśmiechem wzruszyłem ramionami.

- Naprawdę ci się nie udało? Czyżbyś wyszedł z formy? - zagaił Simon. Siedział na fotelu ze swoją dziewczyną Jane.

Jane w milczeniu sęczyła piwo, ale wydawała się zmartwiona, jakby uważała, że powinienem z kimś być. Choć bynajmniej nie miałem tego w planach na Nowy Rok.

- No, cóż... - Znowu wzruszyłem ramionami.

Nie zamierzałem robić żadnych noworocznych postanowień. Szczerze mówiąc, w ogóle nie zastanawiałem się nad swoją najbliższą przyszłością.

Zdawałem sobie sprawę, że mężczyzna do towarzystwa to krótka ścieżka kariery, ale też nie bardzo wiedziałem, co innego mógłbym robić. Po prostu liczyłem na to, że gdzieś, kiedyś otworzą się właściwe drzwi i wszystko stanie się jasne, na razie oszczędzałem zarobione pieniądze, bo po powrocie do Australii nie będę miał żadnego doświadczenia zawodowego, którym warto by się pochwalić. A zatem przyjdzie mi zaczynać od zera... znowu.

Strach na myśl o tym dodawał mi energii. Nie miałem wyjścia, musiałem odnieść sukces jako żigolak.

Kilka innych osób spoglądało na mnie ciekawie, zaintrygowanych tym, do czego zmierzają Mark i Simon. To oczywiste, bo przecież nie znali szczegółów związanych z moim życiem erotycznym.

- Słuchajcie, to nic takiego. Raz na wozie, raz pod wozem - mruknąłem.

- Jasne - zachnął się Mark.

Kumple wyolbrzymiali moją dzisiejszą klęskę bardziej, niż mi się to podobało. Steve, koleś, którego widziałem raz w życiu, marszczył brwi, bo totalnie nie kumał, o co w tym wszystkim chodzi. Nonszalancko upiłem łyk piwa.

Na tym polegał problem. Moi najbliżsi koledzy, tacy jak Mark i Simon, wiedzieli, co porabiam nocami - ale tylko oni. Trudno powiedzieć, jak inni przyjęliby takie rewelacje, więc na wszelki wypadek wolałem zachować dyskrecję. A niestety, im bardziej chłopcy roztrząsali moją noworoczną porażkę jako podrywacza, tym bardziej zwracali uwagę na to, czym się zajmuję. Wcześniej czy później ktoś zacznie wnikać w szczegóły.

Wstałem.

- Muszę się odlać. - Wszystko, byleby w końcu zmienić temat.

Mark od razu załapał, w czym rzecz. Wstałem. Unikałem jego wzroku, przeciskając się między stolikiem a kanapą w drodze do łazienki.

I już prawie tam dotarłem, gdy rozdzwonił się mój telefon.

- Przepraszam, moi drodzy - mruknąłem, czym prędzej wyjąłem komórkę z kieszeni dzinsów i wyszedłem do przedpokoju.

Mark przechylił głowę i znacząco uniósł brew. I oczywiście się nie mylił.

Drań!

Nieznany mi kobiecy głos sprawił, że zatrzymałem się w pół kroku.

- Słucham, tu Luke. W czym mogę pomóc?

- Właśnie zaczął się nowy rok i tak sobie pomyślałam, że doskonale wiem, jak chciałabym to świętować! Jesteś teraz wolny?

W jej głosie alkohol mieszał się z podnieceniem. Spojrzałem na grupę znajomych przy stoliku. Najwyraźniej było już po imprezie. Sądząc po ich minach, chcieli przede wszystkim spać.

Znów skupiłem się na rozmowie. Fakt, w końcu mamy Nowy Rok.

- Z chęcią wpadnę. Przepraszam, nie dosłyszałem, jak masz na imię. - Podniosłem głowę przy tych słowach. Mark nadstawiał ucha i obserwował mnie nad oparciem kanapy. Zerknąłem na niego, ale koncentrowałem się na dziewczynie.

- Michelle - powiedziała.

- Dobrze, Michelle, podaj mi adres, a przyjadę najszybciej, jak to możliwe - szepnąłem. Rozłączyłem się i wsunąłem telefon z powrotem do kieszeni.

Mark milczał, ale oczy mu błyszczały.

- No dobra, muszę lecieć - oznajmiłem głośno. Nie zamierzałem się tłumaczyć, ani teraz, ani kiedy indziej. Odwróciłem się na pięcie, wziąłem płaszcz i wyszedłem.

Zanim zamknęły się za mną drzwi, słyszałem wybuchy śmiechu i okrzyk:

- A jednak nadal jest w formie! - To był Mark.

**Sasha**

*Połowa stycznia*

Drzwi otworzyły się tuż po tym, jak nacisnąłem dzwonek, i w progu stanęła Sasha, zjawiskowa dziewczyna w satynowej sukience na ramiączkach. Ledwie wszedłem do środka, rzuciliśmy się na siebie.

- Luke! - wydyszała gardłowo, gdy na chwilę oderwała się, żeby zaczerpnąć tchu. Jej szeroki uśmiech ścisnął mnie za serce.

- Sash - wysapałem niemal w tej samej chwili i też się uśmiechnąłem. Miałem nadzieję, że nie popsułem nastroju, myśląc o tym, co zaraz się wydarzy. Ta dziewczyna była naprawdę świetna w łóżku.

Zaczęliśmy się całować i jednocześnie nerwowo mocować z ubraniem.

Jej oczy płonęły pożądaniem, moje na pewno wyrażały te same uczucia. Szarpnąłem za ramiączka jej sukienki.

Wyswobodziła się z moich objęć.

- Ja sama! - krzyknęła. Zadarła pogniecioną kieckę i oto stała przede mną naga, opalona, bez jednego włoska od szyi w dół.

Objąłem jej złociste ciało, przyciągnąłem do siebie, ukryłem twarz w fałdach sukienki na jej piersiach, gdy zmagala się z materiałem, machając łokciami.

Poruszała się coraz szybciej, usiłowała ściągnąć z siebie ubranie. Złapałem ją za skrzyżowane ręce, uniosłem wysoko, przesunąłem dłonią po gładkich ramionach, zmusiłem, żeby je wyprostowała. Prawą ręką unieruchomiłem nadgarstki, lewą zdjąłem jej wreszcie sukienkę przez głowę, a potem pieściłem piersi, całowałem w usta. Zataczaliśmy się na siebie i jednocześnie podtrzymywaliśmy wzajemnie.

Puściłem jej ręce, zrzuciła sukienkę na podłogę. Niemal natychmiast sięgnęła do guzików mojej koszuli, rozpięła je szybko, rozchyłała poły. Musiałem wypuścić ją z objęć, żeby ściągnąć podkoszulek. Kopnięciem pozbyłem się butów, nie patrzyłem, gdzie lądują. Wyjąłem z kieszeni kilka prezerwatyw i mało brakowało, a straciłbym równowagę, gdy ściągała mi dzinsy. Była nienasycona. Oboje mieliśmy ochotę na szybki, ostry seks.

To był prawdziwy wyścig z czasem. Sasha zadzwoniła rano z informacją, że ma wolną dosłownie chwilę - po wyjściu sprzątaczk, a przed przyjściem robotników. Maksymalnie pół godziny. Nie lada wyzwanie. Ale da się zrobić.

Sesja, zazwyczaj trwająca godzinę, została ograniczona do kilkunastu minut, a pikanterii dodawał fakt, że lada chwila ktoś mógł nas przyłapać. Już to sobie wyobrażałem. Ja i Sasha w namiętym uścisku, zagubieni w sobie. Otwarte usta, rozpalone ciała. Wpadliśmy do holu, na schody.

Objąłem ją ramieniem. Przywarła do mnie i tak szliśmy w górę, jakbyśmy byli pijani. Już na półpiętrze dyszeliśmy ciężko, ale wziąłem ją na ręce, a ona złapała mnie za szyję i oplotła nogami w pasie. Oparłem ją o ścianę i wbiłem się w nią już tam, na schodach. Zaciskała mi dłonie na plecach, wbijała paznokcie w ciało, ugryzła mnie w bark. Dawała tyle samo, ile brała.

Kiedy skończyła, nie postawiłem jej na ziemi, ale podtrzymując ją za pośladki, zaniósłem na górę, choć niewiele widziałem zza tego pięknego ciała. Potknąłem się u szczytu schodów. Odzyskałem równowagę i tak stałem, bo nie wiedziałem dokąd iść. Widziałem jedynie ciąg zamkniętych drzwi.

- W lewo, w lewo - wysapała. Musiała mną kierować, bo poprzednio nie dotarliśmy aż tutaj.

Pchnąłem podwójne drzwi, wszedłem do sypialni i podbiegłem do łóżka przerażony, że zaraz ją upuszczę. Razem runęliśmy na miękkie posłanie. Nie czekałem, wziąłem głęboki wdech i wszystko zaczęło się od nowa.

Miałem wrażenie, że dosłownie wbijam ją w materac swoim ciężarem i impetem. Pochylałem głowę jak byk na corridzie, Sasha ścisnęła moje nadgarstki. Oboje dyszeliliśmy. Czułem, jak krew pulsuje mi w skroniach, wsłuchiwałem się w nasze głośne oddechy. Sasha wygięła się w łuk, objęła mnie z całej siły, rozpalona, wbiła mi zęby w bark. Była coraz bliżej szczytu. Zaczęło się od gardłowych jęków rozkoszy, niskich jak pomruk grzmotu przed burzą, sapała coraz głośniejsze, a potem krzyczała coraz bardziej przenikliwie. We mnie też narastał krzyk.

- Luke - wydyszała i umilkła. A potem powtarzała moje imię, raz za razem, niemal bezgłośnie.

Zawtórowałem jej. Nasze ciała znalazły właściwy rytm, przyspieszaliśmy jak koła rozpędzającego się pociągu. Czułem, jak jej cycki twardnieją, przyciśnięte do mojej piersi, nabrzmiewają jak mój sztywny kutas w jej szparce. Oddychaliśmy ciężko, spijając sobie powietrze z ust. Wbijałem się w nią, a ona przyjmowała mnie, otwierała się. A potem wśród krzyków ekstazy oboje runęliśmy w przepaść, w której słowa zlewają się w jedno i tracą wszelkie znaczenie. Odpoczywając, nabieraliśmy tchu i patrzyliśmy na siebie pożądliwie. Po chwili pieprzyliśmy się znowu.

Musiałem już iść. W świecie seksu za pieniądze minuty lecą szybko: przychodzisz, zdobywasz, zgarniasz kasę i zmykasz.

Odsunąłem się od Sashy. Nie było czasu na czule pożegnania, nie licząc namiętnego pocałunku. Skłoniłem się swojej kochance, nadal rozciągniętej na łóżku, i wyszedłem z sypialni.

Porozrzucane ubrania, widoczne z mojego miejsca u szczytu schodów, były jak nie prowadząca do frontowych drzwi. Sukienka Sashy leżała zapomniana na najniższym stopniu.

Jaś i Małgosia, wersja dla dorosłych.

Zbiegłem ze schodów i pozbierałem ciuchy. Gwizdząc pod nosem, wciągnąłem dzinsy, podniosłem z podłogi białą koszulę, zapiąłem ją, wcisnąłem za pasek spodni i rozglądałem się w poszukiwaniu butów. Jeden jakimś cudem leżał na wycieraczkę, drugi wylądował przy progu do saloniku.

Podniosłem też sukienkę Sashy, złożyłem ją w kostkę i zostawiłem na stoliku,

niedaleko sandałków. Na drzwiach, przy judaszu, wisiała przypięta srebrna koperta zaadresowana do mnie. Zdarłem ją, po raz ostatni spojrzałem na piętro i wyszedłem.

### **Rady Luke'a | Wzajemna masturbacja**

Od dotykania przejdźcie do wzajemnej masturbacji, ale nie zapominajcie o odpowiednim nawilżeniu - to podstawa osiągnięcia satysfakcji i uniknięcia przykrych otarć.

**Kobieta** zazwyczaj chce, żeby facet ją rozgrzał, zanim przystąpi do rzeczy. Jej piersi to doskonałe miejsce, żeby zacząć.

Nie wciskaj jej wszystkich palców do środka, zacznij powoli, od środkowego i wskazującego, i zegnij je lekko, żeby sprawić jej większą rozkosz. Jednocześnie muskaj kciukiem łechtaczkę.

**W** całym ciele łechtaczka to jedyny narząd stworzony jedynie dla rozkoszy, ale należy traktować go delikatnie. Panowie, to nie przycisk windy. Dla wielu kobiet sama łechtaczka jest zbyt wrażliwa, dlatego wolą pieszczoty tylko wokół niej.

**Główka** członka to męski odpowiednik łechtaczki; pieszcząc faceta, kobieta nie powinna lekceważyć tej części członka, ale też nie powinna koncentrować się wyłącznie na niej. Niektórzy mężczyźni lubią pieszczoty całego penisa i jąder. Zapytaj partnera, co mu sprawia przyjemność, ale zwracaj też uwagę na język jego ciała i reakcje. Ja osobiście wolę, gdy kobieta zabiera się do sprawy powoli, a nie szybko robi mi dobrze ręką. Ogólnie panowie są zdania, że kochanka raczej nie powinna ścisnąć ani szarpać ich przyrodzenia.

**Powiedzmy** sobie szczerze: ręka kobiety nigdy nie zastąpi własnej dłoni, ale, drogie panie, niech to was nie powstrzymuje!

### **Fiona i Martin**

#### ***Koniec stycznia***

Wszedłem do baru w hotelu Hilton na lotnisku Heathrow i usiłowałem sprawiać wrażenie, że wiem, kogo szukam. Bar właściwie świecił pustkami, dostrzegłem jedynie kilku biznesmenów w garniturach przy jednym stoliku i grupki ludzi z walizkami przy innych - zapewne zaraz wyruszali w podróż.

Tylko ona była sama. Miała na sobie czarną sukienkę, tak jak mówił jej mąż, i siedziała w kącie, z drinkiem w ręku. Ruszyłem do niej pewnym krokiem.

- Fiona? Bardzo mi miło. Jestem Luke.

Spojrzała na mnie ze zdumieniem.

- Nie nazywam się Fiona. To chyba jakaś pomyłka.

Cholera.

Wycofałem się szybko z podkulonym ogonem.



I zacząłem od początku. Zamówiłem sobie drinka, wybrałem stolik, z którego miałem dobry widok na całą salę, usiadłem i czekałem.

Dziesięć minut później pojawiła się ładna blondynka, mniej więcej w moim wieku. Podeszła prosto do baru. Odrobinę za szybko - jakby chciała ukryć zdenerwowanie. Czekając, aż barman ją obsłuży, dyskretnie zerknęła na boki, a gdy nalewał jej drinka, rozglądała się już odważniej, śmielej, jakby kogoś szukała.

Zrozumiałem. Wstałem i pomaszerowałem do niej.

- Fiona?

- Tak. - Skinęła głową z wyraźną ulgą.

- Cześć, jestem Luke. Martin mówił, że tu będziesz. Bardzo mi miło - Uśmiechnąłem się. - Dosiądziesz się do mnie?

Wskazałem swoje miejsce, skąd mogła zobaczyć męża, jak ten tylko przekroczy próg. Miał spotkanie biznesowe, ale już wracał na lotnisko.

- Pewnie zwiedzałaś miasto, kiedy Martin pracował?

Posłała mi sztuczny uśmiech, z którego wywnioskowałem, że nie powinienem pytać.

- Za moment tu będzie - zapewniła.

Praca z parą to spacer po polu minowym. Istnieje większe ryzyko, że coś się powie czy zrobi nie tak, a jeśli jedno poczuje się urażone, drugie też się zaraz naburmuszy. Martina jeszcze z nami nie było, to nie znaczyło jednak, że mogłem o nim zapomnieć.

Kiedy zaczynałem w tej branży, w ogóle nie przyszło mi do głowy, żeby pracować z parami. Spotkanie z Sashą i Chloe to spełnienie marzeń; w rzeczywistości dużo częściej dzwoniły do mnie pary hetero. Ja zajmowałem się żoną, a jej mąż obserwował nas i sam się zabawiał. To nie lada sztuka zadowalać kobietę tak, żeby jej partnerowi sprawiało to przyjemność, a nie wzbudzało jego zazdrości. Nauczyłem się już, że należy zawsze pamiętać o trzeciej osobie w pomieszczeniu.

Kiedy Martin w końcu dotarł, można by pomyśleć, że nie widzieli się od lat.

- Skarbie! - zawołał, wchodząc przez obrotowe drzwi.

Wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę. Energicznym krokiem podszedł do Fiony. Wstała, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowali się. Mocno.

Mną się nie przejmujcie.

Kiedy w końcu oderwali się od siebie, Martin przysunął sobie stółek barowy i przysiadł na nim obok żony. Był od niej co najmniej dziesięć lat starszy, miał skronie przyprószone siwizną i pierwsze zmarszczki na twarzy. Los oszczędził mu natomiast oponki na brzuchu, wydawał się w dobrej kondycji. Cały czas trzymali się za ręce i patrzyli sobie w

oczy jak nowożeńcy. Intrygowało mnie, gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla mnie.

- Kiedy się dowiedziałem, że spotykamy się na lotnisku, zakładałem, że wracacie z podróży służbowej. A może nie mieszkacie w Anglii?

Spojrzeni na siebie.

- To nie takie proste - mruknął Martin. - Przejdźmy do pokoju, dobrze?

Dopiliśmy drinki i wyszliśmy z baru.

Martin i Fiona byli sobie bardzo spragnieni; tak bardzo, że mało brakowało, a w ogóle nie dotarlibyśmy do celu. Drzwi windy nie zamknęły się jeszcze, a oni już całowali się jak nastolatki. W ostatniej chwili w szparze pojawiła się aktówka i do kabiny weszła jeszcze jedna osoba. Mark i Fiona odskoczyli od siebie, potem stali, trzymając się za ręce. Nikt nie patrzył sobie w oczy.

Na trzecim piętrze wszyscy wysiedliśmy. Przepuściłem kolesia z aktówką przodem i ruszyłem za Martinem i Fioną, choć odnosiłem wrażenie, że wcale nie jestem im potrzebny. Dziewczyna niemal wisiała mężowi na szyi. Dlaczego mnie tu ściągnęli? Nieważne. Już dawno oduczyłem się zadawania takich pytań.

W końcu stanęliśmy pod drzwiami pokoju. Martin otworzył je zamaszystym ruchem.

- Zapraszam!

- Lepiej, żeby nikt nie miał wątpliwości. - Fiona zachichotała, zdjęła z klamki kartę z napisem „Nie przeszkadzać” i powiesiła z drugiej strony.

Facet najwyraźniej był gotów uchylić jej nieba. Zaslony były zaciągnięte, światło przytłumione, ale gdy mój wzrok przyzwyczał się do półmroku, zobaczyłem, że wszędzie jest pełno kwiatów. Zauważyłem też kilka butelek szampana i miseczek z truskawkami. Pośrodku stało wielkie łóżko.

Fiona weszła dalej, odwróciła się przodem do mnie i do męża, złapała nas za ręce.

- No, chodźcie! - Wciągnęła nas do środka.

Martin zamknął drzwi silnym kopnięciem.

Zatrzymaliśmy się obaj i patrzyliśmy, jak Fiona wręcza nam po kieliszku szampana, a potem zaczyna się rozbierać, krążąc między nami. Zdążyłem się już nauczyć, żeby w takiej sytuacji naśladować zachowanie męża, dopóki nie dostanę jasnego sygnału, że mam przejąć inicjatywę. Jednak tym razem to Fiona wyraźnie dała do zrozumienia, że choć Martin wszystko zorganizował, to jest jej fantazja i ona gra tu pierwsze skrzypce.

- Luke - szepnęła, wyjęła mi kieliszek z dłoni i odstawiła na parapet. Wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do łóżka.

Martin cofnął się o krok, usiadł w fotelu i wpatrywał się we mnie ze swoją żoną.

Rozbierała mnie powoli. Robiłem to samo. Wkrótce opadliśmy na posłanie i dotykiem poznawaliśmy swoje ciała. Jeszcze trochę i zaczniemy się kochać... ale nie, wyslizgnęła się z moich objęć, podeszła do Martina i teraz to ja przyglądałem się, jak go uwodzi i rozbiera.

Chce nas obu rozpalić.

Usiadła na nim okrakiem, a ja wziąłem truskawkę z miseczki przy łóżku, ułożyłem się na boku, oparłem na łokciu, wbilem zęby w owoc i obserwowałem zabawiającą się parę. Dziewczyna siedziała na kolanach Martina. Całowali się namiętnie, dotykali i co chwila jedno z nich zerkąło w moją stronę, by upewnić się, że patrzę.

W pewnym momencie Fiona wstała i wróciła do mnie, ani na chwilę nie spuszczając oczu z Martina. Czułem, że choć biorę czynny udział w tym, co tu się dzieje, to najważniejsi są oni. To podstawowa zasada przy pracy z parą. Może i rzeczywiście w danym momencie kochasz się z przepiękną kobietą - ale wyłącznie dlatego, że jej partner na to pozwala. Chodzi wyłącznie o nich, o ich związek, a nie o mnie. Nawet jeśli seks jest fantastyczny i wydaje ci się, że istniejecie tylko we dwoje, nie wolno ci zapomnieć, że w pewnym sensie nie ma cię tam w ogóle.

Fiona zdążyła mnie już rozpalić i najchętniej doprowadziłbym rzecz do końca; chciałem kochać się z nią dziko w rytm silników odrzutowców warczących nam nad głowami. Ale było popołudnie w bezosobowym hotelu z cienkimi ścianami i musieliśmy zachowywać się dyskretnie, więc zwolniłem. Skoncentrowałem się na Fionie. Jej rozkosz to moja przyjemność.

Rozległo się pukanie do drzwi. Znieruchomiałem.

Personel hotelowy.

Znów zająłem się partnerką - a ona mną.

Pukanie rozległo się ponownie, ostre, natarczywe. I jeszcze raz.

Oderwała się ode mnie.

- Martin! - syknęła.

Szeroko otworzył oczy, zacisnął dłonie na oparciu fotela, jakby się wahał: otwierać czy nie.

- Nie przeszkadzać! - zawołał.

I ja, i Fiona wstrzymaliśmy oddech.

- Proszę przyjść później - dodał Martin. Wydawał się bardzo spięty.

Zapadła cisza. Odprężyłem się i znów zacząłem pieścić Fionę. Delikatnie całowałem jej twarz. Odchyliła głowę do tyłu. Ulegała namiętności.

- Martin? Wiem, że tam jesteś! - zawołał za drzwiami stanowczy kobiecy głos.

Fiona odskoczyła ode mnie jak nastolatka, która nie chce, żeby rodzice przyłapali ją z chłopakiem, i podbiegła do Martina. Był blady jak ściana.

- Przyszedł ze mną Richard - poinformowała kobieta zza drzwi i teraz to Fiona wyglądała tak, jakby zobaczyła ducha. - Wiemy, że jesteście tam razem.

A ja leżałem na łóżku, z brodą opartą na dłoniach, i czekałem, co dalej wyniknie z tego całego zamieszania. Martin i Fiona z przejęciem dyskutowali szeptem, nie rozróżniałem słów, ale widziałem, że co chwila ze strachem zerkają na drzwi.

- Chyba będzie lepiej, jeśli zaraz mi powiecie, o co chodzi. - Moje słowa rozluźniły napięcie.

Oboje spojrzeli na mnie z takimi minami, jakby na śmierć zapomnieli o mojej obecności.

- Luke, ubierz się i pomóż nam posprzątać - poprosił Martin.

- Co tu się dzieje? - Tak jak oni, błyskawicznie wskakiwałem w ciuchy.

- Poznaliśmy się w pracy - wyjaśnił Martin scenicznym szeptem, zbierając butelki szampana. - A za drzwiami są nasi partnerzy. - Rozejrzał się po pokoju, uniósł skraj materaca i wsunął pod niego obie butelki.

Boże drogi, to przecież farsa. Jakim cudem się w to wpakowałem?

Fiona z przejęciem porządkowała pokój i przy okazji zjadła truskawkę.

- Naraz wszystkich nie zjemy - stwierdziła. Podała mi miseczkę.

Z apetytem wbiłem zęby w słodki owoc.

- Do kibla - zdecydował Martin. Przesunął fotel na miejsce.

- Fiona! - Tym razem rozległ się męski głos. Zapewne Richard.

Fiona jak strzała pobiegła spanikowana do łazienki.

Rozglądałem się po pomieszczeniu w poszukiwaniu swoich rzeczy. Byłem już ubrany, ale to tu, to tam wałały się prezerwatywy w opakowaniach. Z naręczem kondomów wparowałem do łazienki i mało brakowało, a zderzyłbym się z Fioną. Wsypała truskawki do muszli klozetowej, a ja dorzuciłem tam prezerwatywy. Spuściła wodę. Patrzyliśmy, jak wszystko znika w odpływie.

W pokoju tymczasem Martin przyglądał się sobie tak, jakby szykował się do inspekcji wojskowej.

- Co robić, Luke? - zapytał nerwowo. Najwyraźniej oczekiwał, że to ja znajdę wyjście z idiotycznej sytuacji, w którą sami się wpakowali. - Jak mamy się z tego wyplątać?

My? Nie wiem, jak się z tego wykaraskam, a co dopiero wy!

Rozejrzałem się dokoła. Wszystko na swoim miejscu, po romantycznym wystroju ani

śladu. Fiona stała u boku kochanka ze łzami w oczach i z całej siły ścisnęła jego dłoń.

Jakkolwiek na to spojrzeć, sytuacja była godna pożalowania. I to dla osób po obu stronach drzwi. A ja znajdowałem się w oku cyklonu.

Podszedłem do drzwi.

- Kto tam? - zapytałem.

- Martin i Fiona! Wychodźcie! - zawołał kobiecy głos.

Spojrzałem na faceta. Obejmował kochankę ramieniem.

Wyczytał pytanie w moim wzroku.

- Carol - powiedział szeptem.

Skinąłem głową.

Carol i Richard, Martin i Fiona. Jak z głupkowatej komedii z lat sześćdziesiątych.

- Nie ma tu nikogo takiego. Chyba pomylili państwo pokoje. - Uznałem, że mój australijski akcent na pewno zbije ich z tropu. - Proszę odejść, chcę spać.

Cisza.

Już? Poszli sobie?

- Luke, wiemy, że ty też tam jesteś.

Znieruchomiałem. Jakim cudem, do cholery?

Spojrzałem na wtuloną w siebie parę.

- Luke - powtórzyła Carol. - Powiedz im, żeby wyszli, żebyśmy mogli to wszystko jakoś załatwić.

Kusiło mnie, żeby sprzedać swoją lojalność temu, kto zaproponuje wyższą cenę. Ze złością łypnąłem na Martina.

- Nie, Luke, ja nic nie mówiłem. Nie mam pojęcia, skąd o tobie wiesz - syknął. Stali z Fioną w odległym kącie pokoju, jak najdalej od drzwi.

Znów skupiłem uwagę na parze w korytarzu. Wyjrzałem przez wizjer - i spojrzałem prosto w wielkie oko. Odsunąłem się i przywarłem do framugi, żeby osoba po drugiej stronie mnie nie widziała. Dałem znak Fionie i Martinowi, żeby też zeszli z pola widzenia.

- Proszę odejść, nie wiem, o czym pani mówi - zawołałem.

Czas mijał, a zza drzwi nie docierały żadne słowa. Zerknąłem na zegarek. Carol i Richard milczeli od kwadransa. Czy oni też grali na zwłokę? Spojrzałem na kochanków i pokazałem, żeby zachowali całkowitą ciszę. Ostrożnie znów wyjrzałem przez wizjer. Nic. Korytarz pusty, nikogo w zasięgu wzroku. Oparłem się o ścianę i odetchnąłem.

- W porządku. Chyba sobie poszli.

Właśnie w tym momencie zadzwonił telefon. Fiona zadrżała, Martin objął ją mocniej.

Chyba nie zamierzał odbierać. A zatem moje usługi obejmowały też serwis sekretarski. Ktoś przecież musiał działać.

- Halo? Kto mówi?

- Luke, wiemy o tobie. - Carol nie musiała się przedstawiać.

- Niczego o mnie nie wiecie - odciąłem się. - Dajcie mi w końcu spokój.

Spojrzałem na Fionę i Martina i uśmiechnąłem się do nich z otuchą, jakbym chciał powiedzieć: spokojnie, wszystko pod kontrolą. Jednocześnie cały czas zastanawiałem się, skąd, do diabła, Carol zna moje imię, skoro Martin twierdzi, że nie od niego.

- Widziałam maile, twoje i mojego męża, Luke. I twój profil w Internecie. Wiem nawet, jak wyglądasz. Jeśli chce się coś załatwić, zawsze znajdzie się kogoś, kto to zrobi, prawda, Luke?

A zatem Carol wynajęła prywatnego detektywa. Wyglądało na to, że już od dawna miała męża na oku. Nagle przypomniał mi się facet, który w ostatniej chwili wsiadł z nami do windy. Gość z aktówką. To on był w to zaangażowany? A może po prostu naoglądałem się zbyt wielu filmów szpiegowskich.

Zresztą co właściwie miałem jej odpowiedzieć? Skoro o mnie wie, to wie, i już. Odłożyłem telefon, przysiadłem na skraju łóżka i analizowałem, nieliczne zresztą, rozwiązania.

- Wiedzą o was. I o mnie też, niestety - odezwałem się cicho, rzeczowo.

- Ale chyba jest jakieś wyjście? - Martin się nie poddawał. Mówił takim tonem, jakby z jednej strony prosił mnie o radę, a z drugiej dawał kochance do zrozumienia, że panuje nad sytuacją, więc nie ma się czego obawiać.

- Słuchajcie, moim zdaniem powinniście wyjść i zmierzyć się z rzeczywistością - rzuciłem.

Fiona spojrzała na Martina, który wyraźnie spuścił z tonu.

- Albo... - dodałem.

- Tak? - W nadziei uniósł brwi.

- Albo wymkniecie się z pokoju, do windy i do holu i spróbujecie ukradkiem się stąd zwinąć.

- Och.

Sam zdawałem sobie sprawę, że to kiepska alternatywa.

- Przykro mi - powiedziałem cicho. Naprawdę im nie zazdrościłem. Patrzyłem na nich i zastanawiałem się, co w tej chwili chodzi im po głowach. Tkwili tu jak w pułapce, a za drzwiami czekali prawowici małżonkowie. Kiepsko się czułem, siedząc z nimi.

I wtedy wpadłem na pewien pomysł.

- Słuchaj, Martin, domyślałeś się, że twoja żona coś podejrzewa?

- No, tak. - Zmarszczył brwi, najwyraźniej nie wiedział, do czego zmierzam.

- Więc może powiesz Carol i Richardowi, że właśnie dlatego mnie zatrudniłeś?

Ani Martin, ani Fiona nie wydawali się przekonani. Zdesperowany brnąłem dalej.

- Chcę odwrócić sytuację. Jestem dowodem, że między wami do niczego nie doszło, więc nie muszą was śledzić ani zawracać wam głowy.

Martin wyduł usta i pokręcił głową.

- Nie, to nie przejdzie. Po pierwsze: maile. Są w nich nasze imiona, miejsce spotkania, informacje; czego od ciebie oczekuję. Wszystko w nich jest.

Cholera.

Fiona milczała, wyglądała tak, jakby miała się zaraz rozplakać. Była młodsza - zarówno wiekiem, jak i stażem pracy w firmie, to na pewno. Od samego początku pozwoliła, żeby Martin przejął kontrolę.

- Nie jestem jeszcze gotowa, żeby stąd wyjść - wymamrotała cichutko, z trudem zdobywając się na odwagę.

- Rozumiem, skarbie, i żadne z nas nie opuści tego pomieszczenia, dopóki nie będziemy dokładnie wiedzieli, co robić. Usiądź sobie. Napij się wody.

Skinęła głową. Podprowadził ją do fotela, z którego tak niedawno obserwował nasze igraszki. Wydawało się, że od tamtego czasu minęło wiele godzin.

Przycupnął przy fotelu tak, że ich głowy znajdowały się na tej samej wysokości. Spojrzał na mnie.

- Możesz przynieść wody?

- Oczywiście.

Poszedłem do łazienki, zdjąłem z półki szklankę i nalałem kranówki. Po powrocie do pokoju zobaczyłem, że Martin trzyma Fionę za rękę i namawia ją, żeby zdecydowała się wyjść. Podałem facetowi szklankę; ręce mu drżały, ale starał się nadrabiać miną.

- Kotku, przecież się kochamy. Nie możemy bez siebie żyć. Zrobmy to w końcu - prosił.

- Ale Richard i Carol... oni już wszystko wiedzą. Na pewno czekają na nas na dole i od razu na nas się rzucą. Sama nie wiem... - urwała.

- A co mnie to obchodzi? Mam w nosie, co nas spotka, jeśli zostaniesz ze mną. Tylko to się dla mnie liczy, przysięgam. - Martin starał się zachować jak prawdziwy mężczyzna, ale po tym, jak rozpaczliwie ścisnął dłonie Fiony, domyślałem się, że jest równie przerażony jak

ona.

Oboje potrzebowali wsparcia.

Bo inaczej nigdy stąd nie wyjdziemy.

Odchrząknąłem, żeby zwrócić na siebie ich uwagę, a także po to, żeby wyrwać ich z kręgu strachu. Panicznie bali się konfrontacji ze swoimi demonami.

Spojrzeni na mnie.

- Wyprowadzę was stąd, ale musicie dokładnie wypełniać moje polecenia. Nikt nas nie zatrzyma, jasne?

Oczywiście nie miałem pojęcia, kto lub co czeka na nas poza hotelem, ale najważniejsze to sprawić, żeby Martin i Fiona uwierzyli, że ogarniam sytuację. Zresztą wydawało się, że droga jest wolna. Carol i Richard nie odzywali się już prawie godzinę. Podszedłem do drzwi, zacisnąłem dłoń na klamce i zerknąłem na kochanków.

- Macie wszystko?

Wstali jednocześnie.

- Tak. - Skinęli głowami.

Przepuściłem ich przodem, potem zamknąłem drzwi. Kartka „Nie przeszkadzać” poniewierała się na podłodze.

W pośpiechu wyszliśmy z hotelu Hilton Heathrow. Słyszałem stukot obcasów Fiony - najpierw na wykładzinie, później na posadzce holu. Patrzyłem prosto przed siebie, szedłem zdecydowanym krokiem.

Z ulgą wyszliśmy na dwór, na słońce.

Osłoniłem oczy dłonią. Zatrzymałem się.

- Co teraz?

Oboje mieli takie miny, jakby spodziewali się, że lada chwila zgarnie ich policja. Fiona ścisnęła Martina za rękę i rozglądała się bojaźliwie.

- Mój samochód stoi tam. - Wskazała najdalszy zakątek parkingu.

Martin spojrzał na mnie.

- Luke, wielkie dzięki.

- Nie ma sprawy - odparłem. - Oby wam się udało.

Nie tego się dzisiaj spodziewałem, ale co tam.

Już schodzili z chodnika przy wejściu do hotelu, gdy drogę zajął nam ford mondeo. Zahamował z piskiem opon. Kobieta za kierownicą zrobiła to celowo, jak się okazało. W milczeniu patrzyła na parę kochanków. Martin poblądł gwałtownie, wbił wzrok w ziemię i szedł dalej. Coraz mocniej ścisnął dłoń Fiony.



- To moja szwagierka - szepnął.

Jasny gwint.

Ale kobieta nie wysiadła z samochodu, nawet nic nie powiedziała, tylko z niesmakiem odprowadzała nas wzrokiem, gdy szliśmy do wozu dziewczyny.

Fiona usiadła za kierownicą i przez szybę pomachała mi na pożegnanie. Skinąłem jej głową i podszedłem do drzwiczek od strony pasażera, do Martina.

- Najpierw pojedziemy do mnie po moje rzeczy, potem do Fiony po jej - wyjaśnił, odliczając honorarium dla mnie.

Pożegnaliśmy się. Wskoczył do samochodu. Patrzyłem, jak odjeżdżają.

Teraz czeka ich rozmowa z małżonkami. O nie, nie zazdroszczę im tej sytuacji.

Mniej więcej tydzień później robiłem zakupy w supermarkecie, gdy Martin zadzwonił do mnie na komórkę. Zatrzymałem wózek przy wielkiej zamrażarce i odebrałem z zawodowym optymizmem w głosie.

- Cześć, Martin, co słyszać? Jak Fiona?

- My... wszystko dobrze - odparł. Najwyraźniej nie zamierzał mi wszystkiego opowiadać. - Luke, ta cała afera, w którą cię wciągnęliśmy... Bardzo nam przykro z tego powodu. Nie mieliśmy pojęcia, że to się tak skończy.

Przypomniałem sobie truskawki w muszli klozetowej. Postawiłem wózek tak, żeby mi nie odjechał, oparłem się o rączkę i skupiłem na słowach Martina.

- Szkoda, że sprawy nie potoczyły się inaczej - ciągnął.

Wpatrywałem się w swoje stopy i posadzkę, długą sklepową alejkę wyłożoną płytkami.

Oczami wyobraźni widziałem ich dwoje, miotających się po hotelowym pokoju jak kurczaki z obciążeniami głowami.

W telefonie zapadła cisza. Czekałem cierpliwie. Spojrzałem na zamrażarkę po drugiej stronie alejki. Leżały w niej pudełka mrożonej pizzy. Zmrużyłem oczy, aż poszczególne kolory zlały się w barwne plamy.

Martin nadal milczał, ale domyślałem się, że jeszcze nie skończył. Czekając, aż zbierze się na odwagę, bawiłem się łańcuszkiem do przypinania wózka. Odchrząknął niespokojnie. Znieruchomiałem, byłem ciekaw, co powie. A potem coś przyszło mi do głowy.

Zdaje się, że poprosi o przysługę.

Zacisnąłem dłoń na poręczu wózka, oparłem się na niej łokciami.

Westchnienie.

- Widzisz, Luke, to, co się wtedy wydarzyło... Zmusiło nas do podjęcia decyzji.

Uznaliśmy z Fioną, że naprawdę chcemy być razem, ale to nie takie proste wyplatać się z poprzednich związków. Rozumiesz?

Nie do końca. Słuchałem dalej.

- Chodzi o to, że... no wiesz, gdyby kiedykolwiek kontaktował się z tobą prawnik, potwierdzisz moją wersję, prawda?

Dotknąłem ścianki wózka. W co ja się wpakowałem? W co oni mnie wpakowali?

- Tak, Martin - sapnąłem ciężko. - Jakby co, wiesz, jak mnie znaleźć.

Wszystko w ramach usługi.

## **Giselle i spółka**

### ***Luty***

Spodziewałem się, że drzwi otworzy mi Robert, starszy facet, który zamówił mnie do Paddington dla siebie i żony. Ale wpuściła mnie śliczna, mniej więcej dwudziestoletnia dziewczyna. Obcisłe ciuchy od znanego projektanta, idealna fryzura i nienaganny makijaż zdradzały, że jest tu z tego samego powodu co ja.

- Wejdz, proszę. - Uśmiechnęła się. - Mam na imię Giselle.

Ach, więc gra rolę żony. No, dobrze.

- Luke, miło mi. - Zajrzałem ciekawie do środka, przekonany, że zobaczę tam Roberta. Ale w pomieszczeniu nie było nikogo poza nami.

Giselle podeszła do barku. Obserwowałem, jak szykuje mi drinka. Potem odruchowo obracałem szklankę w dłoniach.

Gdzie jest Robert, do cholery?

- A twój partner? Nie ma go?

Znieruchomiała lekko. Przekrzywiła głowę i przyglądała mi się badawczo.

- Jaki partner? - zdziwiła się.

- Robert? Ten facet, z którym rozmawiałem przez telefon? Ten, który mnie tu ściągnął?

Nie tak to sobie wyobrażałem. Usiłowałem odtworzyć w pamięci, co dokładnie powiedział. A może to ja nie zrozumiałem, czego ode mnie oczekuje. Czy chodziło mu jedynie o to, żebym zabawił jego dziewczynę?

Giselle wskazała kanapę, usiedliśmy. Miała na sobie połyskującą, srebrzystą minispódniczkę w kratę i obcisły ciemny top, mocno opinający piersi. Na ramiona narzuciła krótką czarną wojskową kurtkę ze złotymi guzikami i epoletami, w stylu dawnej Madonny. Wyprostowała długie nogi w pończochach na dywanie w geometryczny wzór.

- Jak długo mam tu zostać, Luke?

Zauważyłem, że nie odpowiedziała na moje pytanie, ale ponieważ zmieniły się zasady gry, musiałem zorientować się, o co właściwie chodzi. A poza tym, powiedzmy sobie szczerze, podobało mi się boisko. Przysunąłem się bliżej.

- To tak naprawdę zależy od ciebie. A jak długo chcesz? - W moim głosie pojawiły się uwodzicielskie nuty.

W pierwszej chwili wydawała się zaskoczona, ale zaraz wzięła się w garść. Wydeła usta.

- No cóż, liczę dwieście funtów za pierwszą godzinę i sto pięćdziesiąt za każdą kolejną.

Teraz to ja zdębiałem. Sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz dziwniejsza, ale nie zdradzałem przed Giselle, że nic z tego nie rozumiem.

Rozegraj to spokojnie, stary.

- A to zabawne. - Spojrzałem jej prosto w oczy i uśmiechnąłem się lekko. - Bo ja sobie liczę tyle samo.

Giselle umknął komizm tej sytuacji.

- Nie - powiedziała stanowczo, jakby była pewna, że postawi na swoim. - Jesteś tutaj, więc musisz mi zapłacić za pierwszą godzinę.

Czy ona nie widzi, że to śmieszne? Co to za historia, do cholery?

- Nie ja muszę zapłacić, tylko ty musisz - odbiłem piłeczkę.

Znaleźliśmy się w patowej sytuacji. Łypała na mnie groźnie. Atmosfera popsuła się wyraźnie. Nagle zdałem sobie sprawę, że Giselle nie żartuje.

- Słuchaj, to jakieś nieporozumienie. Pójdę już.

Wstałem. Ona też, chwilę później, jakby chciała zaprotestować, ale nie ruszyła się z miejsca i milczała.

Już byłem przy drzwiach, już miałem je otworzyć i wyjść, gdy rozległ się dzwonek. Zatrzymałem się w pół kroku i spojrzałem na Giselle. Minęła mnie bez słowa i pociągnęła za klamkę. Na progu stało dwóch niskich, umięśnionych mężczyzn.

- Zapłacił? - zapytał jeden przeciągle.

Wodziłem wzrokiem od nich do Giselle. Oparłem się o framugę.

Co to ma znaczyć?

Najwyraźniej dorwali nie tego faceta. Powinni poszukać Roberta, nie mnie. A może nie? A może właśnie o to im chodziło? Robertowi i tej trójce? Przecież sam wpakowałem się w tę pułapkę. Wołałem się nad tym dłużej nie zastanawiać.

- Słuchajcie, panowie. - Pojednawczo uniosłem rękę, nie poddawałem się, chciałem

tylko trochę zwolnić bieg wydarzeń. - Jestem tu z tego samego powodu co Giselle - wykrztusiłem.

- Nie. Musisz zapłacić za pierwszą godzinę - oznajmił ten, który do tej pory milczał.

A więc wszystko jasne. Wrobili mnie, a ja dałem się podejść jak dziecko. Nie mogłem jednak nie podziwiać doskonałej synchronizacji - znaleźli się pod drzwiami akurat wtedy, gdy chciałem wyjść.

Kolesie mierzyli mnie zimnym wzrokiem. Odpowiedziałem tym samym. I tak nigdy nie zabierałem ze sobą pieniędzy, kiedy jechałem na zlecenie, ale jeśli ci dwaj zechcieliby to sprawdzić, dałbym im radę. Po kolei. Wiedziałem, że nie spuszczą mi większego łomotu niż ja im. W domu, w Australii, bywałem w gorszych tarapatach. Oczywiście, sprawa wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby mieli broń.

Jeśli, jak zakładałem, to wszystko zorganizował Robert, fakt, że w akcję jest zaangażowanych trzech facetów, oznaczał, że koleś podchodzi do tematu poważnie. Pomyślałem o innych żigolakach, których pewnie wykiwali w ten sam sposób - ściągali ich tutaj, a potem kazali płacić, grożąc pobiciem.

Biedaki. Trafili na nieodpowiedniego chłopaka.

Atmosfera gęstniała z każdą chwilą, wydawało się, że zbiry czekają na najmniejszy sygnał, żeby przejść do działania. Wystarczyłoby, żeby Giselle jęknęła, rozplakała się, żebym poruszył się za szybko, a to wywołałoby reakcję łańcuchową. Zamierzali mi zabrać całą gotówkę, jaką mam przy sobie, to oczywiste. Domyślałem się też jednak, że chętnie skopaliby mi tyłek.

I wtedy to do mnie dotarło, z impetem ciosu między oczy.

Do cholery, Luke, co ty tu jeszcze robisz?

Miałem wszystko do stracenia i nic do zyskania, zostając tu dłużej. A ponieważ bandziory nie zamknęły nawet drzwi, przy których stali, po prostu wyszedłem. Szybko oddalałem się korytarzem, żeby jak najszybciej zniknąć im z oczu.

Jeszcze nie do końca się uspokoiłem po tym zajściu, gdy zadzwonił do mnie Robert. Wracałem właśnie do domu.

- Gdzie ty się podziewasz, Luke?

Zatrzymałem się na środku ulicy.

Jasne, zaraz mu to powiem.

- Co ty gadasz, człowieku? - Pokrótce opisałem sytuację. Rozejrzałem się gwałtownie. Mówiłem podniesionym głosem. Potem skulony, ze schyloną głową, czekałem, aż usłyszę, co Robert będzie miał na swoje usprawiedliwienie. W telefonie panowała cisza.

- Zaszło nieporozumienie, Luke. Mówisz o dziewczynie z mieszkania na parterze. Pomyliłeś adresy.

Że jak...?

Niemożliwe. Nie wiedziałem, co o tym myśleć.

- Wracaj, Luke - naciskał Robert.

Zastanawiałem się nad tym przez chwilę. Nie, zdecydowanie mu nie ufałem. Nie zamierzałem z własnej woli zbliżać się do tych drani. Miałem szczęście - tym razem. Przecież ta przygoda mogła się skończyć o wiele gorzej.

- Nie, Robert. I więcej do mnie nie dzwoń. Rozłączyłem się i przeniosłem jego numer do listy blokowanych, gdzie znalazł się w towarzystwie numerów świrów, onanistów i gawędziarzy. Wsunąłem komórkę do kieszeni. Ręce nadal mi drżały.

**Mae - znowu**

***Koniec lutego***

Zbliżając się do drzwi mieszkania Mae w Knightsbridge, nie mogłem nie wspominać naszej wspólnej Gwiazdki. Zadrzałem, ale jednocześnie poczułem miłe ciepło na myśl o tym, jak dwoje Australijczyków cudownie spędziło razem czas, choć zapowiadały się samotne święta.

Dzisiaj zamówiła mnie tylko na godzinę. Zadzwońtem do drzwi i pomyślałem o jej złotej skórze i urodzie modelki. Godzina to za mało.

Choć oczywiście nie narzekam. Z nią każda chwila się liczy!

W domofonie rozległ się jej głos.

- Luke! - Wydawała się bardzo zadowolona. Otworzyła mi wejście.

Wjechałem windą na jej piętro. Już czekała, stała w korytarzu w długim do ziemi szlafroku z chińskiego jedwabiu.

Chętna i gotowa.

Rozpromieniła się na mój widok.

- Luke! - zawołała po raz drugi.

Uściskałem ją serdecznie. Nie musieliśmy mówić nic więcej.

Zaprosiła mnie do środka, ale pokazałem, żeby poszła pierwsza. To jeden z drobiazgów, których nauczyłem się już jako żigolak. Przepuścić kobietę w przejściu. Iść od strony ulicy, żeby osłonić towarzyszkę od samochodów. Nieważne, czy to zauważa, czy nie. Wszedłem do saloniku. Choinka oczywiście już zniknęła, zostało po niej puste miejsce. Nie było też lampek i świątecznych ozdóbek, które wypełniały pokój kolorem. Teraz pomieszczenie zionęło pustką.

Zdjąłem płaszcz, podałem go Mae i przy okazji zerknąłem na jej czarnobiały portret na ścianie.

Nawet on wydawał się bardziej ponury.

- Siadaj, proszę - mruknęła. - Zostało mi jeszcze trochę tamtego koniaku. Napijesz się?

Usadowiłem się na kanapie i spojrzałem na nią, opartą odrzwi do kuchni.

- Dzięki, z przyjemnością.

Zniknęła mi z oczu, zajęła się alkoholem, a ja rozglądałem się po pokoju i dodawałem sobie w duchu odwagi.

Nic dziwnego, że teraz jest tu mniej przytulnie, święta dawno minęły! Ale co tam, już wtedy zorientowałem się, że najpiękniejszą częścią tego mieszkania jest sama Mae.

Wróciła do saloniku z uśmiechem na twarzy. Była na bosaka i szła prosto do mnie. Wstałem, wyciągnąłem ręce.

- Daj mi kieliszki i siadaj.

Usłuchała, wtuliła się we mnie. Podałem jej kieliszek.

- Zdrowko - powiedzieliśmy jednocześnie i zamoczyliśmy usta w alkoholu.

Mae oparła mi głowę na ramieniu. Pochyliłem się w jej stronę. Fajnie znowu się z nią zobaczyć. Przez kilka minut milczeliśmy, potem Mae westchnęła.

- Czasami podczas pokazów tracę orientację, gdzie jestem - szepnęła. Nie podniosła głowy, za to jeszcze bardziej się do mnie przytuliła.

Zrozumiałem. Siedziałem nieruchomo. Tak było dobrze. Intymnie.

- Wszystko jest w porządku, dopóki pamiętasz, czyje ciuchy prezentujesz - ciągnęła tym samym cichym głosem.

- Mae - powiedziałem ledwie słyszalnie. - Dzisiaj jestem tu przy tobie.

Tym razem odsunąłem się lekko, żeby zajrzeć *jej w oczy*. Koniuszkiem palca gładziłem jej policzki. Patrzyła na mnie tak, jak się tego spodziewałem. Delikatnie uniosłem jej podbródek i pocałowałem ją w usta.

Pokręciła głową i cofnęła się.

- Chwileczkę.

Patrzyłem na nią zaskoczony. Wyszła z pokoju, ale zaraz wróciła z małym metalowym puzderkiem. Postawiła je na stoliku przy kanapie, uniosła wieczko, przygotowała wszystko. Obserwowałem ją w milczeniu.

Znów usiadła przy mnie na kanapie, pochyliła się nad oparciem, przysunęła do nosa zwinięty w rulon banknot. Wciągnęła ścieżkę koki i odwróciła się do mnie, podając mi

banknot. Pokręciłem głową.

- Nie, dzięki. - Miałem nadzieję, że widzi, że jej nie osądzam, nie krytykuję ani nic takiego, choć poruszyło mnie to, co zobaczyłem.

Po kilka razy w tygodniu proponowano mi narkotyki najwyższej jakości. I to za darmo! To nieodłączna część stylu życia wielu moich klientek. Widziałem jednak też minusy tej sytuacji. Bardzo łatwo mógłbym się uzależnić, więc wolałem nie ryzykować.

Mae poderwała się, złapała mnie za rękę. Poły jej szlafroka rozchyliły się, odsłaniając nagie ciało. Jedwabny pasek kołysał się kusząco między jej nogami, miałem ochotę rozwiązać go całkowicie, ale zanim to zrobiłem, Mae pociągnęła mnie, żebym wstał.

- Chodź - szepnęła.

Orany, ale ona się zmieniła. Nie zostało śladu ze słodkiego aniołka z Bożego Narodzenia, jego miejsce zajęła kobieta opętana.

Razem wpadliśmy przez otwarte drzwi do sypialni. Rozbieraliśmy się w pośpiechu, jakby czas nas naglił - co zresztą po części było prawdą. Rzuciliśmy się na szkarłatne łóżko. Roześmialiśmy się na głos.

- No, przysuń się trochę. - Przyciągnąłem ją do siebie, wplotłem palce w jej włosy. Już po chwili zatraciliśmy się w sobie.

- O nie, to ty się przysuń - sapnęła. Chciała kontrolować sytuację, zrozumiałem i uległem; wiedziałem, że bardzo mnie pragnie i zdałem się na nią.

Nie sposób było określić, gdzie kończę się ja, a zaczyna Mae. Oboje byliśmy mocno rozpaleni. Napieraliśmy na siebie, coraz szybciej, bez przerwy. Napięcie narastało, ale kiedy już prawie osiągnęliśmy szczyt, gotowi rozpaść się na milion kawałków, głęboko zaczerpnąłem tchu i wbrew żądaniom podnieconego ciała, odsunąłem się od Mae.

- Nie, nie, nie! - krzyczała, aż chwilę później musnąłem dłonią wnętrze jej ud, wcisnąłem ją w szkarłatną pościel i wszedłem w nią ponownie.

Wszystko zaczęło się od początku.

Moje palce były coraz bliżej łechtaczki, kiedy Mae nagle usiadła, złapała mnie za rękę, pchnęła na plecy i wzięła mnie tak, jak chciała. Tym razem seks uderzał do głowy jak koka.

Po wszystkim leżeliśmy, dysząc ciężko. Powoli wracaliśmy do rzeczywistości. Wpatrywałem się w biały sufit nad nami.

Zerknąłem na Mae. Nadal błędziła myślami daleko stąd.

Przez chwilę tylko obserwowałem swoją rodaczkę. Oddychała miarowo. Wciąż czuła się samotna w wielkim mieście. A więc to się nie zmieniło od Bożego Narodzenia.

Muskałem palcem jej nagie ramię, wsparłem się na łokciu, spojrzałem jej w twarz. Zagryzła wargi, a po chwili odwzajemniła uśmiech.

- Odwiedzisz mnie jeszcze kiedyś? - Była już na haju, z trudem formowała słowa.

- Jeśli tego sobie życzysz, Mae... Z przyjemnością. - Skinąłem głową.

Zsunęła się z łóżka, wstała, podniosła szlafrok. Przez chwilę obserwowałem, jak wiąże pasek, potem sam zacząłem się ubierać. Poczekala, aż będę gotowy, i razem przeszliśmy z sypialni do saloniku. Dopilem koniak, a Mae odliczyła moje honorarium. Jeszcze się stamtąd nie zabrałem, a już pochylała się nad oparciem kanapy i wciągała kolejną ściżkę.

### **Rady Luke'a Robienie loda**

Nikt nie uczy kobiet, jak robić loda. Ich umiejętności to wypadkowa metody prób i błędów i tego, co im się w tym podoba, a także nadziei, że facet czerpie z tego przyjemność. Problem w tym, że ze świecą trzeba by szukać gościa, który przyznałby, że jego partnerka nie jest mistrzynią w tej dziedzinie.

Najważniejsza zasada: trzymaj z daleka od członka zęby, paznokcie i wszystko, czym mogłabyś go zranić. Na dobry początek obejmij ustami główkę, a dłońmi podstawę penisa.

Pamiętaj, tu chodzi o ssanie i lizanie. Tak jakbyś miała w ustach lizaka.

Delikatnie przesuwaj językiem dokoła główki, mocno liź całą długość członka. Urozmaicenie jest mile widziane, zwracaj jednak uwagę na to, co twojego partnera najbardziej podnieca.

Mnie nic tak mocno nie kręci, jak kobieta, która patrzy mi w oczy podczas robienia loda.

Za pomocą nawilżonych dłoni spraw mu dodatkową rozkosz. Kiedy zaczniesz cię boleć szczęka, masturbacja utrzyma w nim ogień, gdy łapiesz oddech.

Panowie, miejcie na uwadze komfort partnerki, gdy zaspokajają was ustami i nie wpychajcie jej się w gardło tak, że nie może oddychać.

Nie zakładajcie z góry, że kobieta po prostu marzy o tym, żeby robić wam laskę. Jeśli sama nie przejawia inicjatywy w tym kierunku, naprowadźcie ją powoli na to, czego chcecie, ale nie zmuszajcie jej do czegoś, na co sama nie ma ochoty.

### **Sasha - pożegnanie**

#### ***Marzec***

Pod koniec tygodnia siedziałem z kumplami w pubie, gdy zadzwoniła Sasha. Nie odzywała się mniej więcej od miesiąca.

- Przepraszam, panowie - mruknąłem, podniosłem rękę jak policjant z drogówki i oddaliłem się do spokojniejszego zakątka pubu. Przywykli już, że nagle znikam, i nie



zwracali na to większej uwagi, choć kilku uśmiechało się znacząco.

Zauważyli mój wypasiony blackberry, namacalny dowód na to, że odniosłem sukces w nowej branży i że podchodzę do tej pracy absolutnie poważnie.

- Cześć, Luke, może się dzisiaj spotkamy? Urządzam sobie wieczór panieński z dziewczynami z klubu. W weekend wychodzę za mąż, ale chętnie się z tobą zobaczę - paplała.

Znieruchomiałem, jakbym to ja tyle gadał i musiał zaczerpnąć tchu. Usiłowałem to wszystko ogarnąć. W tle słyszałem odgłosy ruchu ulicznego i kobiecy śmiech.

- O rany, Sasha, tak nagle... - Wyobraziłem sobie, jak idą na szpilkach całą szerokością chodnika. *Wściekle psy*, wersja porno. Jak się nazywa grupa striptizerek? „Raj na ziemi”.

- Chciałabym, żebyś do nas dołączył - ciągnęła. - Nie miałbyś nic przeciwko temu, że byłbyś jedynym mężczyzną?

Litości.

Wróciłem we wspomnieniach do pierwszego spotkania z Sashą i Chloe. Czułem wtedy, że sytuacja mnie przerasta. A teraz zapowiadała się powtórka z rozrywki - a nawet coś więcej.

- Przykro mi, Sasha, nie dam rady. - Zerknąłem na kumpli śmiejących się przy stole. - Bawcie się dobrze.

- O, na pewno. No cóż, szkoda...

- Też żałuję. Życzę ci pięknego ślubu.

- Dzięki.

Schowałem telefon do kieszeni spodni i wróciłem do chłopaków. Simon układał wieżę z podkładek do piwa, męczył się przy trzecim poziomie.

Nie okłamałem Sashy. Naprawdę żałowałem, że do nich nie dołączę, ale za żadne skarby świata nie wyobrażałem sobie nocy w towarzystwie samych piękności. Owszem, odkąd zacząłem w tej branży, uczyłem się sporo i szybko, jednak pewnych rzeczy nie mogłem przeskoczyć.

Ale tego kumplom nie powiem, i tak by nie zrozumieli. Nikt tego nie zrozumie; heteroseksualny facet, który odrzuca propozycję seksu z grupą cudownych dziewczyn. Sam nie do końca to ogarniałem.

Gdy wracałem na miejsce, Simon spojrzął na mnie znad swojej wieży z podkładek.

- No i co, ogierze? Której tym razem dopisało szczęście?

Uśmiechnąłem się tajemniczo i od niechcienia trąciłem wieżę.

SMS przyszedł następnego ranka, gdy smarowałem grzanekę masłem. Odłożyłem nóż i wyjąłem komórkę z kieszeni. Od Sashy.

„Odlotowa noc. Wykasuj mój numer, ja wykasuję twój. Miło było cię poznać. Powodzenia. Całusy, S.”

Odpowiedziałem krótko:

„Wzajemnie. Buziaki, L.”

W pewnym sensie kamień spadł mi z serca. Sasha była cudownym połączeniem blichtru i niebezpieczeństwa w oszałamiającym opakowaniu. Ale poczułem też smutek na myśl o jej odejściu. Przez chwilę wspominałem jej urodę, a potem wyjąłem z kredensu słoik dżemu.

### **Stagz - decyzja**

#### ***Początek kwietnia***

To nie takie proste, Jenny. - Dodałem sobie śmietanki do gorącej czekolady, zamieszałem i patrzyłem, jak kolory się zlewają. Potem spojrzałem na Jenny i uśmiechnąłem się smutno.

Wypiła trochę herbaty, odstawiła filiżankę, odruchowo wodziła palcem po spodeczku.

- Nie przesadzaj, Luke - mruknęła. - Na pewno znajdziesz kolejną Sashę.

W milczeniu skinąłem głową. Miała rację i jednocześnie jej nie miała. Upiłem łyk czekolady, rozkoszowałem się jej ciepłem. Owszem, Sasha była wspaniała i bardzo ją lubiłem. Ale zarazem czułem, że zakończył się pewien etap. Sasha to jedna z pierwszych klientek, a teraz odeszła. Nie wiedziałem, co mi przyniesie los.

- Zresztą nadal masz mnie. - Jenny puściła do mnie oko.

Popatrzyłem na nią znad krawędzi kubka i uśmiechnąłem się lekko.

To nie do końca to samo.

Iwłaśnie to martwiło mnie najbardziej. Odejście Sashy iw pewnym sensie nawet obecność Jenny tutaj, przy tym stoliku, przypominały mi, że półroczny okres próbny w agencji Stagz dobiega końca. Wyjrzałem przez okno, na przechodniów uciekających przed deszczem, i wróciłem wzrokiem do Jenny.

- Jak myślisz, zechcą mnie w Stagz? - zapytałem. Odstawiłem kubek na stół, automatycznie obrysowałem kciukiem krawędź uszka.

- Och, Luke, na pewno niejeden cię zechce.

Spojrzałem na nią spod zmarszczonych brwi. Patrzyła mi prosto w twarz, tuląc filiżankę w dłoniach.

- Miałem na myśli agencję - wyjaśniłem i nagle dostrzegłem żartobliwe iskielki w jej

oczach.

Przypomniało mi się, jak bardzo Jenny była nieśmiała, gdy się poznaliśmy. A teraz nie nie wyprowadzało jej z równowagi, w każdym razie nic, co mówiłem.

Znów zamieszałem czekoladę, choć już przeszła mi na nią ochota.

- Jeszcze jedno pytanie: czy ja tego chcę - dodałem i szybko ciągnąłem dalej, żeby nie dać Jenny okazji do robienia kolejnych aluzji. - No wiesz, zastanawiam się, czy warto im płacić za coś, co do tej pory oferowali mi za darmo.

Moje słowa zawisły w powietrzu. Jenny ze zrozumieniem kiwała głową.

- A jak myślisz? - zapytała. - Co ci podpowiada instynkt?

Przyjrzałem się jej badawczo. Ostatnio wydawała się bardziej odprężona. I podobało mi się, że chyba naprawdę interesuje ją to, co powiem.

Westchnąłem.

- Po pierwsze: to oznacza większe koszty.

Znowu przytaknęła i czekała w milczeniu na dalszy ciąg. Związanie się z agencją to droga sprawa, więc tym ważniejsze było, by współpracować tylko z takimi, które wywiązują się ze swoich zobowiązań i zapewniają mi nowe klientki.

Czy Stagz do nich należy?

Przechyliłem głowę.

- Cóż, chyba nieźle sobie dzięki nim radziłem.

- Z tego, co mówisz, wynika, że owszem. - Odsunęła od siebie pustą filiżankę.

Wpatrzony w resztki czekolady na dnie kubka, dumałem o tym, jak duży wpływ na moją karierę miała obecność na stronie gejowskiej. Zdawało się, że kobiety wręcz rozpaczliwie szukają kogoś takiego jak ja. Dobrze też, że Janice zredagowała moją notatkę

- Fakt, obecność na Stagz ma sporo plusów... - rozważałem na głos.

- A ile minusów?

- No właśnie: a jeśli najlepsze już za mną? Może kobiety zgłaszały się, bo nie było nikogo innego? Owszem, kilka klientek zawsze się trafi, ale pewnie nie tyle co na początku - paplałem bez sensu.

Jenny pochyliła się nad stołem i pogładziła moją dłoń. W drugiej, jak zauważyłem, ścisnęła pieniądze dla mnie. Spotkanie zbliżało się do końca.

- Skarbie, wcale tak nie uważasz - szepnęła.

Energicznie pokręciłem głową. No, właściwie nie, ale gdyby... Nie chciałem jednak rozstawać się z Jenny w kiepskim nastroju. Przecież kto jak kto, ale ja na randce z klientką powinienem być w dobrym humorze.

- Zdaję sobie sprawę z ryzyka - powiedziałem. - Ale przez pierwsze pół roku nie płaciłem im prowizji, więc w skali roku zapłacę o połowę mniej niż inni.

Można na to i tak spojrzeć, choć przez najbliższych sześć miesięcy i tak miałem oddawać im spory procent zarobków.

- A po upływie tego czasu będziesz już miał pewność, czy chcesz kontynuować tę współpracę, czy nie.

Kelnerka sprzątnęła ze stolika i na blacie zostały już tylko nasze dłonie. Ciekawe, co sobie myślą o nas siedzący obok ludzie.

- No tak.

Jenny musiała już iść. Wyswobodziłem dłoń z jej uścisku, wstałem. Poszła w moje ślady, potem złapała mnie za rękę i wcisnęła mi pogniecione banknoty.

- Wiesz, na czym mi naprawdę zależy? Na własnej stronie internetowej. Wtedy nie byłoby problemu, nie traciłbym kasy na pośredników, a kobiety zgłaszałyby się bezpośrednio do mnie.

- I to jedna przez drugą. - Puściła do mnie oko.

Cóż, na razie nie cierpiałem z powodu nadmiaru klientek. Zresztą własna strona też wiązałaby się z dodatkowymi kosztami - byłaby droższa niż kolejne pół roku ze Stagz. Poza tym sam nie potrafiłbym jej prowadzić. Nigdy zbyt dobrze nie znałem się na komputerach. Nie miałbym pojęcia, od czego zacząć, a więc musiałbym znaleźć kogoś, kto mi tę stronę założy i poprowadzi. Kolejne koszty. I do tego ten ktoś wiedziałby, czym się zajmuję. Nie, z tym trzeba poczekać.

Ostatecznie zdecydowałem się jak najlepiej wykorzystać te możliwości, które mam teraz. To musiało mi na razie wystarczyć.

Jenny uściskała mnie na pożegnanie, pocałowaliśmy się, umówiliśmy na kolejne spotkanie za tydzień, a potem wyszliśmy na zatłoczony Piccadilly Circus i się rozstaliśmy.

W domu od razu odpaliłem kompa. Wpisałem adres Stagz, głęboko zaczerpnąłem tchu i przedłużyłem umowę na kolejne pół roku.

To takie proste. Oby okazało się coś warte.

### **Emma i Louise**

#### ***Potowa kwietnia***

Czasami nie wierzę we własne szczęście. Siedziałem przy stole naprzeciwko pięknej prostytutki, a jej równie atrakcyjna przyjaciółka stała do mnie tyłem przy zlewku, tak że miałem fantastyczny widok na jej tyłek w dżinsach Dolce & Gabbana.

Upiłem łyk herbaty porzeczkowej i uśmiechnąłem się do Emmy.

Ale tym razem wcale nie chodziło o seks, tylko o chwilę relaksu. Dla całej naszej trójki.

Emma zadzwoniła poprzedniego dnia późnym wieczorem.

- Cześć, Luke, pamiętasz mnie? Poznaliśmy się u Briana, mniej więcej miesiąc temu.

- Jakże mógłbym zapomnieć? - W każdym razie tak zareagowałem. Bo szczerze mówiąc, u Briana bzykałem się z tyloma kobietami, że nawet nie próbowałem ich wszystkich spamiętać. Oczywiście usiłowałem ją sobie przypomnieć, ale bez skutku. Więc zanim wybrałem się do niej do Notting Hill, znalazłem ją na stronie agencji.

Ach, to jest Emma!

Na zdjęciu miała na sobie obcisłe dżinsowe szorty i białą koszulkę zawiązaną pod biustem. Bujne piersi niemal wylewały się z dekoltu.

Cudo!

Emma odstawiła kubek i nerwowo bawiła się jego uszkiem. Nawet ubrana po domowemu, w różowy welurowy dres, wyglądała ślicznie. Długie jasne włosy zebrała w koński ogon. Kilka niesfornych kosmyków wysunęło się spod gumki i opadło na ramiona. Spojrzała na mnie spod umalowanych rzęs.

Louise odwiesiła ściereczkę na haczyku i podeszła do stołu.

Była szczupła i wysoka - zwłaszcza na dziesięciocentymetrowych platformach. Miała jasne, krótkie, nastroszone włosy. Chodziła w męskiej koszuli, wpuszczonej w dżinsy i rozpiętej u góry - na szyi widniał złoty łańcuszek. W bardzo podobnej koszuli Emma pozowała do zdjęcia na balkonie.

- Posuń się, skarbie - poprosiła i przyjaciółka posłusznie zrobiła jej miejsce, tak że teraz siedziałem naprzeciwko dwóch ślicznotek.

Rozejrzałem się po kuchni. Utrzymywały ją w idealnym porządku. Wyglądała jak na fotografii w weekendowym dodatku wnętrzarskim. Przypomnił mi się mój pokój i wspólny balkon z domu - trudno było kogoś namówić, żeby raczył po sobie pozmywać. Za oknem znajdował się mały ogródek otoczony drzewami, udekorowany sznurami lampek, widocznymi wśród gałęzi.

- Ładnie tu macie.

Emma się rozejrzała.

- Dzięki, ale wiesz, jak jest: pierwsze wrażenie robi się tylko raz. Ważne, żeby klienci byli zadowoleni.

- Nawet jeśli nigdy tu nie wchodzi - dodała Louise. - Wolimy być przygotowane.

- No właśnie! - Emma trąciła ją łokciem. - Albo wyobraź sobie, że ktoś wygląda z

okna i widzi bałagan!

Rozumiałem je doskonale. Pomyślałem o swoim domu izarośniętym ogrodzie, w którym nikt nic nie robił, odkąd przyjechałem do Londynu, i wyobraziłem sobie, że ktoś patrzy z mojego okna.

- To naprawdę byłby koniec - mruknąłem, odstawiając kubek na stół.

Przypomniała mi się Emma na balkonie. Zdjęcie zrobiono od frontu, a stąd miałem widok jedynie na ogródek na tyłach.

- Widziałem twoją fotkę, Emmo - przyznałem zawstydzony. Nie patrzyłem na nią, wbiłem wzrok w chromowane wykończenia szafek kuchennych. - To na balkonie.

Louise uśmiechnęła się i spojrzała na przyjaciółkę.

- Ach, to! - Emma się roześmiała.

Tym razem spojrzałem na nią. Jej oczy lśniły.

- Zrobiono je tutaj, prawda?

- Ależ oczywiście. - Uśmiechnęła się.

Dla mnie to nie było takie oczywiste. Wiele klientek myślało, że spotkamy się w miejscu, które oglądały na moich zdjęciach; nie domyślały się, że to atelier fotografa. Może w przypadku dziewczyn z branży jest inaczej, ja jednak postanowiłem sobie od początku, że praca i życie prywatne to dwa odrębne światy. Jeśli klientka nie chciała zaprosić mnie do siebie, czy to do domu, czy do hotelu, zawsze mogła znaleźć inne rozwiązanie. W domu uciekałem od pracy, nieważne, czy moi współlokatorzy wiedzieli, jak zarabiam na życie, czy nie. Odkąd Mark się wyprowadził, miałem jeszcze więcej miejsca dla siebie. Ale tu, u Emmy i Louise, każdy kąt przypominał im, czym się zajmują.

- No, trochę obawiałam się o sąsiadów! - stwierdziła Emma i naburmuszyła się żartobliwie. - Po co biedacy mieliby się martwić?

Przez chwilę panowała cisza. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, jak osoby postronne reagują na naszą pracę.

- No pewnie, mogłabyś przecież wypaść i musieliby wezwać pogotowie! - podsunąłem.

Roześmialiśmy się całą trójką.

Louise zerknęła na Emmę, która lekko skinęła głową.

- Balkon jest w moim pokoju - poinformowała Louise.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

- Czyżby?

Zdjęcia Emmy nabrały nowego smaczku. Emma gotowa do działania, Louise czeka

poza kadrem i... akcja!

- Chcesz zobaczyć? Pokazać ci dom? - Wymieniły znaczące spojrzenia i wróciły wzrokiem do mnie.

Pokręciłem głową.

- Nie, dzięki, ale doceniam propozycję. - Moja wyobraźnia chodziła na pełnych obrotach, ale odepchnąłem od siebie kuszące wizje.

Nie po to tu jestem.

Nie mogłem jednak przestać myśleć o pokojach na piętrze, gdy popijałem herbatkę z czarnej porzeczki i zerkąłem na Emmę i Louise.

Boże, gdyby te ściany umiały mówić!

Dziwnie się czułem, gawędząc z nimi w kuchni. Obok suszyły się naczynia, wisały ściereczki, na stole na spodecz - ku leżały zużyte torebki z herbatą... A tuż za ścianą nasze drugie życie, to, które utrzymywaliśmy w tajemnicy.

Oszalałbym.

Najważniejsze to oddzielić życie zawodowe od prywatnego, żeby choć we własnych oczach być kimś więcej niż osobą do towarzystwa. Właśnie dlatego Emma do mnie zadzwoniła.

Kiedy mieszkasz i pracujesz w tym samym miejscu, jedyny sposób, żeby zapomnieć, że jesteś dziwką, to zaprosić drugą dziwkę i pogadać o czymś innym.

Taka prawda.

Wszyscy musieliśmy trochę odpocząć. Emma zadzwoniła do mnie, bo wyjątkowo nie chciała rozmawiać o pracy. Właściwie nic w tym dziwnego - spośród koleżanek po fachu nie ona pierwsza zaprosiła mnie do siebie. Szybko się przekonałem, że w grę wchodzi przyjaźń. Starąłem się zawsze okazywać szacunek wszystkim dziewczynom, z którymi spotykałem się na gruncie zawodowym; okazało się, że niewielu facetów zachowuje się podobnie. Więc kiedy dziewczyny łapały dół i szukały męskiego ramienia, żeby się wyplakać, albo po prostu chciały z kimś pogadać, bardzo często myślały właśnie o mnie. Bo życie to coś więcej niż sama praca. Poza tym wierzyły, że dzięki mnie odzyskają optymizm, który jest ważny w relacjach z ludźmi.

- Co będziecie robić, no... później? Przecież nie zostanieie w Notting Hill do końca życia? - Chodziło mi o to, że wszyscy musieliśmy mieć nadzieję, że czeka nas jeszcze coś innego. Że nie jesteśmy tylko osobami do towarzystwa.

Emma odbiła piłeczkę.

- A ty? Wracasz do Australii?

- Pewnie tak. Kiedyś. Jeśli uda mi się zaoszczędzić tyle, żeby tam nie łapać pierwszej lepszej pracy. Rozumiesz, chciałbym założyć własną firmę.

Louise pokręciła głową.

- Ciekawe, jakim cudem udaje ci się zaoszczędzić cokolwiek, mieszkając w Londynie.

- Łatwo nie jest - przyznałem. Odruchowo drapałem paznokciem wyblakły kwiatowy wzór na kubku. - Ale pomaga mi myśl, że nie będę całe życie żigolakiem. To motywuje mnie też do oszczędzania.

Louise zerknęła na Emmę.

- Mnie udało się uciułać tylko kilka tysięcy.

Ocholera! Liczyłem na co najmniej dziesięć razy tyle! Kurczę, dlaczego zebrała tak mało? Przecież pracuje w tej branży dużo dłużej niż ja!

No tak, ale ja nie mieszkam w eleganckim mieszkanku w modnej dzielnicy Notting Mili...

Spojrzałem Louise prosto w oczy i nagle to zrozumiałem. Regularne wizyty u fryzjera, kosmetyki z najwyższej półki, manikiur, pedikiur... Ciuchy od znanych projektantów i profesjonalne sesje fotograficzne, dzięki którym wpadniesz klientowi w oko. I do tego ekskluzywnie urządzone mieszkanie. Zrobiło mi się słabo na samą myśl o kosztach.

A ja muszę tylko przeczesać włosy, umyć się, ogolić, założyć czyste ubranie i stawić się w umówionym miejscu!

Owszem, fakt, że ostatnimi czasy wydawałem więcej na ciuchy i kosmetyki niż dawniej - już nie używałem najtańszego żelu do kąpieli, a koszulki kupowałem w Abercrombie & Fitch. Liczyłem jednak, że uda mi się utrzymać równowagę - kupić sobie coś fajnego i zarazem trochę zaoszczędzić. Pieniądze miały być dowodem na to, że ciężko tu pracowałem.

- Emmo, a co potem?

Obawiałem się, że zdołuję ją tym pytaniem, ona jednak odpowiedziała z uśmiechem, który przeraził mnie bardziej niż słowa Louise.

- jestem dobra w tym, co robię. Mam jeszcze czas, żeby się zastanowić, co dalej. W tej chwili po prostu najbardziej zależy mi, żeby stać się jedną z najlepszych.

Ani przez moment nie wątpilem w ich umiejętności, czy to solo, czy w duecie. Pomyślałem jednak też o pieniądzach, które muszą wydawać, żeby utrzymać formę. Kosztowało je to o wiele więcej niż mnie przy podobnych zyskach. A ponieważ w ich branży nigdy nie brakowało nowych, młodszych koleżanek, mało prawdopodobne, żeby z czasem zaczęły zarabiać więcej. Jeśli nie będą ostrożniejsze, zaharują się na śmierć. Przynajmniej



jedna z nich powinna mieć jakąś alternatywę, opcję, która pozwoli im uciec z zakłętego kręgu.

A mężczyźni... klienci też na pewno nie będą coraz lepsi.

Emma spojrzała mi prosto w twarz.

- Często trafiają ci się paskudy, Luke? - spytała, jakby czytała mi w myślach.

Zamknąłem oczy i pokręciłem głową, powoli, żeby podkreślić, jaki to ze mnie farciarz.

- Nie. W ogóle.

Louise gwizdnęła pod nosem.

- Naprawdę? A zasuszone staruszki?

Roześmiałem się, upiłem łyk herbaty, odstawiłem kubek.

- Nie do wiary, co? Ilekroć idę na spotkanie z nową klientką, boję się, że może tym razem szczęście mnie opuściło, ale nie, na razie... Odpukać w niemalowane. - Postu - kałem się w głowę.

Dziewczyny wymieniły zdumione spojrzenia.

- Naprawdę? - sapnęła Emma.

Wzruszyłem ramionami.

- Mhm. Kiedy przeglądam w pamięci wszystkie swoje klientki, nie przypominam sobie takich, których nie chciałbym zabrać na wypad do pubu z chłopakami.

Gdy to mówiłem, coraz wyraźniej uświadamiałem sobie, że jestem szczęściarzem. Uniosłem kubek w toaście na cześć nieznanym bóstw, które najwyraźniej stały po mojej stronie. Zerknąłem na Emmę i Louise. Najwyraźniej one też nie mogły uwierzyć, że aż tak sprzyja mi los.

A potem zrobiło mi się niedobrze, gdy wyobraziłem sobie, jaki typ facetów zwraca się do prostytutek.

Orany, dziewczyny mają dużo gorzej.

Emma opierała łokcie na stole. Zaciskała palce na kubku. Kiedy się odezwała, mówiła cichutkim, słabym głosem i właściwie nie podnosiła wzroku, jej oczy kryły się za długimi rzęsami.

- A nas chciałbyś zabrać kiedyś na wspólny wypad z kumplami, Luke?

Louise także wyczuła nutę gorczy. Wcześniej trzymała rękę pod stołem, ale teraz położyła ją przyjaciółce - kochance? - na ramieniu i uściśniła z otuchą.

- Oczywiście, że tak - odparłem stanowczo.

Spojrzała na mnie znacząco. Uśmiechnąłem się lekko.

Gdybym ich nie znał, gdybym spotkał je w barze, byłbym zachwycony. Wyróżniały się z tłumu idealnym makijażem ispecyficznym blichtrzem. Gdybym nie wiedział, jak zarabiają na życie, mógłbym stracić głowę dla każdej z nich. Problem w tym, że wiedziałem. I nie po raz pierwszy zastanawiałem się, co moja przyszła potencjalna dziewczyna będzie sądziła o tym, czym się zajmuję.

- Jesteście niesamowite! - stwierdziłem i uniosłem kubek w ich stronę.

Louise objęła przyjaciółkę ramieniem i przyciągnęła do siebie. Emma odprężyła się trochę.

- Widzisz?

Dopiłem herbatę i westchnąłem głęboko.

- Niestety, na mnie już czas.

Emma zmarszczyła brwi.

- Tak szybko? Wstałem, zaniósłem kubek do zlewu.

- Mam sprawy do załatwienia, same rozumiecie... - Ale nie mogłem ich tak po prostu zostawić. - Wiecie co? Kiedy następnym razem będę wychodził z chłopakami, dam wam znać i dołączycie do nas. Co wy na to?

Mówiłem szczerze. Przynajmniej tyle mogłem zrobić. Przynajmniej.

### **Rady Luke'a Lizanko**

Facet może zdziałać cuda językiem, a z doświadczenia wiem, że także wargami - na przykład pocierając nimi w górę i w dół. Jednak bez względu na technikę, sekret polega na tym, by wiedzieć, czego pragnie partnerka.

Nie przechodź od razu do sedna, że się tak wyrażę. Nie ograniczaj się do tego. Zaczynj powoli, wprowadzaj kobietę w nastrój. One lubią dłuższą grę wstępną, więc dostosuj się do jej tempa.

Zaczynj od pieszczot całego ciała - leciutko ją dotykaj, całuj, głaszcz. W ten sposób ją podniecisz. Dopiero potem zejdź niżej, między jej uda, do cipki.

Łechtaczka jest bardzo wrażliwa, więc raczej nie koncentruj się bezpośrednio na niej, tylko zwiedzaj okolice, muskaj językiem miejsce poniżej tej części, przesuwaj nim poziomo.

Liząc delikatnie, naprawdę delikatnie, pomagaj sobie palcami, ale bez wkładania. Rzecz w tym, żeby jedynie zasugerować penetrację.

Zwracaj uwagę na mowę ciała partnerki. Zorientuj się, co szczególnie przypadło jej do gustu, i sam oceń, czy chciałaby, żebyś przewiercił ją językiem, czy woli, żebyś łagodnie muskał.

A wy, drogie panie, nie leżcie beczynnie, tylko dawajcie partnerowi znać, co czujecie. Niech wasze biodra zdradzą, czy pragniecie, by posunął się dalej, głębiej.

## **Bob i Deborah**

### *Początek maja*

Światła Paryża mrugały do mnie zachęcająco, gdy samolot podchodził do lądowania. Uderzenie kół o pas startowy symbolizowało początek nowego etapu mojej kariery. Wylądowałem.

Pokonanie kanału La Manche oznacza, że mam międzynarodową klientelę.

W połowie minionego tygodnia zadzwonił do mnie Bob, Anglik mówiący z arystokratycznym akcentem. Mieszkał z żoną Deborah w stolicy Francji i chciał jej sprawić szczególną przyjemność w ten weekend - zaoferować mnie. Opłacił mi wszystko, łącznie z lotem i noclegami w hotelu.

To było coś zupełnie nowego, dlatego długo się zastanawiałem, jak to ogarnąć i podliczyć. Inkasować określoną sumkę za kilka godzin to jedno, co innego zaplanować cały weekend. Ile sobie zażyczyć, żeby na tym nie stracić, a jednocześnie nie zażądać zbyt dużo i tym samym nie spłoszyć klienta?

Bo bardzo potrzebowałem pieniędzy.

Następnego ranka siedziałem w garniturze w barze hotelu, w którym umówiłem się z Bobem. Pobieźnie rozglądałem się po sali, gdy podszedł do mnie mężczyzna.

- Luke! - Mocno uścisnął mi dłoń. - Bardzo mi miło.

- Bob, tak? - Uśmiechnąłem się, wstając.

- Siadaj, proszę. - Wskazał mi miejsce i niemal na jednym oddechu zapytał: - Czego się napijesz?

Spojrzałem na niego. Kurze łapki w kącikach oczu. Szorstkość połączona ze swoistym urokiem.

- Poproszę sok pomarańczowy.

Wzrokiem odprowadziłem go do baru. Wyglądał na czterdzieści parę lat. Lekko pognieciony garnitur, sweter z delikatnej wełny, pod nim biała koszula. Swobodna, nonszalancka elegancja.

Wrócił do stolika z kawą dla siebie i sokiem dla mnie.

- Dziękuję. - Uniosłem szklanę.

- Jak lot? Bezpośrednie połączenia są tak częste, że czasami w ogóle zapominam, że nie mieszkamy w Anglii.

Stałem się Eurozigolakiem. Eurozigolakiem.

Rozmowa o niczym dobrze robiła obu stronom. Bob sondował, czy jestem dość dobry dla jego żony, a ja szukałem strzępów informacji, dzięki którym się zorientuję, jak zadowolić jego lepszą połowę. Najwyraźniej zdałem egzamin.

- Wieczorem poznasz Deborah - wyjaśnił. - Przez cały dzień jest zajęta. Ważne spotkanie służbowe.

Zawahałem się.

Chwileczkę, czy ona w ogóle o mnie wie?

Odstawiłem szklankę.

- Czy to ma być niespodzianka, Bob? Bo może myślami ciągle będzie w pracy i nie zdoła się odprężyć? Albo będzie chciała od razu iść do łóżka?

Bob przyglądał mi się uważnie. Gdy się odezwał, mówił spokojnym, wyważonym głosem, jakby wszystko dokładnie przemyślał.

- Iść do łóżka? Czyż nie o to właśnie chodzi? A tak poważnie, Luke, to wyjątkowa okazja i dla żony, i dla mnie. Od dawna to rozważaliśmy. Deborah wie o tobie, nie obawiaj się.

Skinąłem głową.

- To znaczy dowie się wieczorem - podsunąłem.

- Tak. Spotkamy się tutaj około siódmej, do tego momentu powinna już skończyć.

Wstałem. Jedną z rzeczy, których facet do towarzystwa uczy się już na początku kariery, jest wycucie czasu. Trzeba wiedzieć, kiedy wyjść. Broń Boże zostać za długo!

Teraz to ja wyciągnąłem do niego rękę.

- A zatem do wieczora, Bob.

- *Au revoir*, Luke.

Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z baru. Miałem całe popołudnie dla siebie w mieście miłości.

Magia Paryża podziałała i na mnie. Nie w głowie była mi miłość - do licha, to nie moja specjalność - ale wiosenne słońce i rześkie powietrze pobudzały mnie, dodały lekkości stopom. Co prawda przyjechałem tu zawodowo, jednak na pół dnia stałem się zwykłym turystą. A zatem: rejs po Sekwanie, wieża Eiffla... Choć sam, bawiłem się świetnie. Cały czas jednak pamiętałem, w jakim celu przekroczyłem kanał La Manche. Nie mogłem więc odprężyć się tak bardzo, jak bym tego chciał. Ale nawet ta myśl mnie cieszyła; moja kariera rozwinęła się na tyle, że teraz miałem nawet zlecenia z zagranicy! Prawdziwy sukces. Czuję, że jestem gotowy na noc z żoną Boba. To będzie prawdziwa przyjemność.

Bob pomachał do mnie, gdy wszedłem do hotelowego baru tuż przed ustaloną

godziną.

- Tu jestem, Luke.

Usiadłem, a on wstał i oparł dłonie na rzeźbionym blacie stolika.

- Czego się napijesz? Tym razem chyba czegoś z alkoholem?

Kiedy wejdiesz między wrony...

- Poproszę czerwone wino.

Nie piję w pracy, chyba że klientka na to nalega, a wtedy zazwyczaj wybieram coś lekkiego - a najchętniej to samo co ona. Dzięki temu cały czas mam w miarę jasny umysł. Bo oprócz ciała to najważniejszy rekwizyt w mojej branży.

Właściwie to zabawne, ponieważ odkąd Bob zadzwonił kilka dni temu, mój umysł zaprzętała właśnie jego żona. A teraz siedziałem sobie w barze, sączyłem wino i gawędziłem onicznie z jej mężem. Policzyłem szybko w myślach i spoj - rżałem na Boba. Mój czas rozłożył się równo między niego a Deborah. Nawet kolację jedliśmy razem.

- Luke, zrobimy tak: przedstawię ci Deborah, a potem ona pójdzie na górę, do pokoju. My dołączymy trochę później. Nie chcemy przecież, żeby w hotelu ktoś coś podejrzewał, prawda?

- Oczywiście.

Zacząłem się już zastanawiać, czy żona nie jest tylko jego wymysłem; może zatrudnił mnie, żeby nie nudzić się przy kolacji? Nie żebym miał coś przeciwko jego towarzystwu, ale ustalona pora minęła godzinę temu, a po Deborah nadal nie było śladu.

Już zamierzałem coś powiedzieć, gdy Bob popatrzył nad moim ramieniem i oznajmił:

- No, wreszcie jest.

Odwrociłem się na krześle, żeby ją zobaczyć... i ogarnął mnie strach, że mam szok wypisany na twarzy.

Nie dam rady, za żadne skarby świata. Jezu, jaka wielka.

Ale nie chodziło tylko o jej tuszę. Każdą widoczną część ciała pokrywały... bo ja wiem? Guzy, wypukłości? Z trudem przełknąłem ślinę.

Loch Ness. Muszę się bzykać z potworem z Loch Ness.

Wstydzilem się własnych myśli.

Nie bądź taki powierzchowny!

Sytuacja wydawała mi się jednak tragiczna. Bob ściągnął mnie do Paryża, zafundował kilka nocy w dobrym hotelu, nakarmił i napoił. A ja mimo wszystko nie chciałem iść do łóżka z jego żoną.

Do tej pory dopisywało mi szczęście. Przed oczami stanęły mi takie piękności jak

Sasha i Chloe, ale w perspektywie miałem Deborah.

Bob przedstawił nas sobie:

- Skarbie, to jest Luke.

Kobieta usiadła.

- Witaj, Deborah. Miło mi cię poznać - skłamałem gładko. Patrzyłem na parę po przeciwnej stronie stołu i nagle mnie olśniło.

On też z nią nie sypia, to jasne. I dlatego zatrudnił mnie.

Ocholera.

Ciekawe, ile razy mężczyźni odrzucali tę nieszczęsną Deborah. I kiedy Bob się z nią ożenił? Zanim zmieniła się w potwora czy już wcześniej tak wyglądała? Czy wiedział, w co się pakuje?

Jednak bez względu na to, co chodziło mi po głowie, musiałem za wszelką cenę starać się zachować te myśli dla siebie. Było mi jej szkoda, ale nie mogłem dać tego po sobie poznać.

- Przepraszam, że na mnie czekaliście. Liczyłam, że spotkanie szybciej się skończy. - Odsunęła krzesło od stolika, rozpięła płaszcz.

- Chyba nie jest łatwo, kiedy praca zabiera weekendy - powiedziałem. Sam wiedziałem coś na ten temat.

Deborah zajmowała się we Francji bankowością, domyślałem się więc, że jest dwujęzyczna. Zrobiła karierę mimo szpecącej choroby skóry. Podziwiałem ją za to. Ja na jej miejscu nie odważyłbym się nawet wyjść z domu.

- Och, korzystamy, ile się da, z uroków Paryża, prawda, kochanie? - wtrącił jej mąż, biorąc ją za rękę. - Po pracy miasto jest nasze.

- Oczywiście. - Skinęła głową.

Bob i Deborah byli naprawdę uroczą parą. Z lekkością przierzucali się ripostami. Nawet jeśli facet już z nią nie sypiał, nadal ją kochał. Chciał, żeby czuła się szczęśliwa. I dlatego zatrudnił mnie. Żeby to ja dał jej rozkosz.

- No dobrze, na mnie już czas. Idę do siebie, zostawiam was samych, panowie.

Oto sygnał, na który czekałem z drżeniem serca. Zakładałem, że mam maksimum dziesięć minut, aby wybrnąć z tej sytuacji. O ile to w ogóle możliwe.

Zerknąłem na Boba, upiłem kolejny łyk wina i gorączkowo szukałem w głowie jakiegoś rozwiązania. Rozpaczliwie analizowałem wszelkie opcje. Mogłem wyznać Bobowi prosto w oczy, szczerze, że nie tknę jego żony. Albo iść na górę i spróbować jakoś to wytrzymać. Mogłem też powiedzieć obojgu, że nie dam rady, i tym samym jeszcze pogorszyć

swoją i tak fatalną sytuację. Czyli de facto nie było dobrego wyjścia, a szczerłość wydawała się zarazem najlepszym, jak i najgorszym rozwiązaniem. Najbardziej na świecie chciałem wtedy zobaczyć lotnisko Heathrow.

Zaczerpnąłem głęboko tchu i odstawiłem kieliszek. Trudno, to sprawa życia i śmierci. Więc powiedziałem to najprościej, jak umiałem. Rzuciłem karty na stół, niech się dzieje wola nieba.

- Bob, bardzo mi przykro, ale nie mogę.

Nie miałem pojęcia, czego się spodziewać. Myślałem, że mnie uderzy? Że stanie się biały jak ściana?

On chyba też nie wiedział, jak zareagować. Patrzył mi prosto w oczy i milczał jak zaklęty.

Właśnie to milczenie przerażało mnie najbardziej; nie dawało mi żadnych szans, żeby przygotować się na to, co nastąpi. Nie mogłem też tego dłużej wytrzymać. Nie potrafiłem spojrzeć mu w twarz. Wbiłem paznokcie w blat stołu i nerwowo poruszałem palcami.

Czemu on nic nie mówi, do cholery?

Więc zacząłem pierwszy, w moich słowach brzmiały nuty obawy i wstydu.

- Sam zapłacę za lot powrotny i zwrócę ci za pokój - paplałem. - Nawet nie zostanę na noc, złapię pierwszy samolot do Anglii. Przepraszam, że przeze mnie zmarnowaliście tyle czasu, i ty, i... - Chciałem powiedzieć: Deborah, ale jej imię nie przeszło mi przez gardło. Bałem się, że już totalnie bym wszystko spieprzył, gdybym o niej wspomniał. A sam poczułbym się jeszcze gorzej, o ile to w ogóle możliwe.

Możliwe, Luke. To zawsze jest możliwe.

Bob przerwał mi ruchem ręki.

- Daj spokój. - Westchnął. - To ja zmarnowałem twój czas. - Mówił cicho, spokojnie, jakby ze wszystkich sił starał się nad sobą panować.

Zaskoczyło mnie, że nie wybuchł - tego chyba się spodziewałem. A już zupełnie mnie zamurowało, że mnie przeprasza, choć przecież to ja nawaliłem. Zauważyłem, że moje paznokcie zostawiły głębokie rysy w drewnie. Zmarszczyłem brwi zaskoczony, ale Bob ciągnął dalej.

- Wszystko to kwestia uczciwego postawienia sprawy, prawda? - zakończył.

Już chciałem odpowiedzieć, że w końcu do tego sprowadza się moja działalność, ale zorientowałem się, że Bob mówi nie tyle do mnie, co do siebie. Przebywał we własnym świecie. Albo już przeniósł się myślami na górę, do pokoju, do żony. Czekającej żony.

Orany, a jeśli ona się domyśla, czemu nas jeszcze nie ma?

- Luke, ściągnąłem cię na weekend do Paryża. Opłaciłem wszystkie wydatki, musiałbyś tylko spędzić trochę czasu z Deborah...

Z całej siły zaciskałem palce na krawędzi stołu. Chętnie poprosiłbym Boba, żeby mnie uderzył. Tu i teraz. Miałby prawo dać mi w twarz.

- Ale ani razu nawet nie zasugerowałem, czego mógłbyś się spodziewać. Zataiłem to przed tobą.

Odwrocił sytuację o sto osiemdziesiąt stopni i teraz obwinał siebie. Słuchałem go zafascynowany.

- Niby czego można się spodziewać, gdy ktoś proponuje ci darmową podróż do Paryża? Zwłaszcza jeśli się pracuje w twojej branży... Samych perełek, prawda? Przykro mi, że nic z tego nie wyszło.

- Nie o to chodzi...

- Nie, Luke. Jestem ci winien przeprosiny. Powinienem cię uprzedzić, w czym rzecz. - Wyjął portfel i odliczył moje honorarium.

W milczeniu wziąłem pieniądze, złożyłem w pół i wsunąłem do wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Dobranoc, Luke.

Uścisnęliśmy sobie dłonie. Zostałem przy stoliku, żeby dokończyć drinka, i odprowadzałem go wzrokiem, gdy szedł do żony, gotowej i spragnionej, gdzieś nad nami w pokoju hotelowym.

### **Na mieście z Mae**

#### ***Połowa maja***

Kiedy Mae stanęła w progu baru, wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę, a ja wiedziałem już, że dobrze zrobiłem, zapraszając ją do tej knajpy, choćby ze względu na moje samopoczucie i samoocenę.

Stała tam w pełnej krasie Amazonki i rozglądała się bacznie, szukając mnie wzrokiem. Spojrzałem na kumpli; zamarli, jakby czas stanął w miejscu. Wydawało się, że nawet dziewczyny nie wierzą własnym oczom.

Musiałem przyznać, wyglądała zabójczo - oględnie mówiąc. Upięła jasne włosy, ale kilka niesfornych kosmyków opadło na ramiona - każdego faceta kusiłoby, żeby rozpuścić je całkiem. Czarny płaszcz rodem z *Matrba* rozchyłał się, odsłaniając błękitną sukienkę wiązaną na szyi, z paskiem w talii. Do tego złote sandały z paseczków. Na dziesięcio - centymetrowych obcasach.

A niech mnie, dziewczyno.



Nawet jeśli Mae choć przez chwilę była speszona, stojąc w drzwiach, nie dała tego po sobie poznać, a już kiedy zobaczyła mnie, uśmiechnęła się szeroko. Szła szybko w moją stronę. Co prawda to Bob miał urodziny, ale czułem się tak, jakbym to ja coś oblewał.

Uściskaliśmy się na powitanie. Chłopaki patrzyli na mnie z podziwem i zazdrością, intrygowało ich, gdzie ją znalazłem.

Odsunąłem się lekko, ale cały czas trzymałem dłoń na jej ramieniu.

- Mae, poznaj moich kumpli.

Już wcześniej tłumaczyłem Mae, czemu pójdziemy do knajpy przy Leicester Square.

Rob obchodził urodziny i umówiliśmy się całą paczką po raz pierwszy od jego powrotu z wyprawy po Europie. Gdy zadzwoniła do mnie, zaprosiłem ją na to spotkanie.

- A oto i jubilat we własnej osobie!

- Dużo szczęścia i zdrowia, Rob. Miło cię poznać.

Jej australijski akcent zaskoczył go, ale też sprawił mu przyjemność. Pochyliła się, żeby go uściskać, a on nad jej ramieniem mrugnął do mnie z aprobatą. Uśmiechnąłem się i bezgłośnie powiedziałem:

- Wszystkiego najlepszego!

Mae cofnęła się kilka kroków.

- Pozwól, że postawię ci kolejkę. Nie mam dla ciebie żadnego prezentu, ale może krajowe piwo wystarczy?

- Jasne! Sama wybieraj!

Uśmiechnęła się przebiegle, odwróciła na obcasach i odeszła, aż rozchyliły się poły płaszcza. Odprowadzaliśmy ją wzrokiem.

- A niech mnie, Luke - sapnął Rob, nie odrywając od niej oczu. - Ale laska!

Poklepałem go po plecach.

- Jest ze mną, stary, ale i tak sto lat!

- Skąd ty ją wytrzasnąłeś? - Rob nie mógł się nadziwić.

- No wiesz, cudzoziemcy w obcym kraju zawsze się znajdują. - Wzruszyłem ramionami.

- I pewnie dobrze się z nią bawisz. Fiu, fiu! - zagwizdał.

Miał urodziny, więc puściłem jego słowa mimo uszu.

- Więc jak się poznaliście? - drążył Mark.

Posłałem mu znaczące spojrzenie. Przecież doskonale wiedział jak; reszty towarzystwa nie musieliśmy wtajemniczać.

Dokładnie w tej chwili wróciła Mae, niosąc ostrożnie dwa piwa, i wszyscy trzej zamilkliśmy oszołomieni jej urodą. Podała szklankę Robowi.

- No to zdrowie jubilata - wzniosła toast.

Poszliśmy w jej ślady. Mae pociągnęła spory łyk i czekała, aż jej dorównamy.

- Już nie pamiętam, kiedy ostatnio piłam piwo. Już trochę wyszłam z wprawy. -  
Oblizwała wargi.

Podobała mi się taka jak teraz, przy chłopakach. Ale co w tym dziwnego? Szczególnie zaimponowała mi tym, że nie bała się rozmowy, nie peszyła z powodu swojej olśniewającej urody.

- Chyba w domu! - dodała, a ja zacząłem się zastanawiać, od jak dawna nie była w Australii. - Bo kiedy wychodzę do klubu, z okazji jakiejś promocji czy premiery...

- Mae jest modelką - wyjaśniłem i zaraz znowu się zamknąłem.

Moi kumple ulegli jej całkowicie, chciwie chłonęli każde jej słowo.

- No tak, służbowo - podkreśliła. Uśmiechnęła się do mnie. - Szampan leje się wtedy strumieniami, wyciągasz rękę i już masz pełny kieliszek!

Simon przysunął się bliżej.

- Postaramy się, żeby też było fajnie, choć na szampana nas nie stać - stwierdził, wzruszając ramionami.

- Nie ma sprawy. - Mae z uśmiechem wzięła kolejny duży haust. - To miła odmiana.

Czyżby? Nie do końca w to wierzyłem.

Wiedziała, o czym myślę. Skinęła głową.

- Naprawdę. - Uśmiechnęła się. - Nie zapominaj, że wtedy zawsze pracuję. Muszę być grzeczna. - Puściła oko.

Rob wtrącił się z wdziękiem słonia w składzie porcelany.

- Znasz Elle Macpherson?

- Spotkałyśmy się - przyznała lekko.

- A Naomi Campbell, Kate Moss, Lindę Evangelistę? - wyliczał.

- Lindę Evangelistę? - David zakrzuszył się piwem. - Jezu, Rob, to lata osiemdziesiąte!

Byłeś wtedy bobasem!

Spojrzałem na Mae, spokojną mimo całego zamieszania.

- Na twoim miejscu nie zwracałbym na niego uwagi - zażartowałem. - Przypomina sobie nazwiska z czasopism o modzie swojej siostry, które przeglądał, zanim dorósł do świerszczyków!

I nagle zdałem sobie sprawę z tego, co przed chwilą powiedziałem.

O cholera, cholera, cholera...

- Słuchaj, nie chciałem... - zaciąłem się.

- Proszę cię, Luke. - Naburmuszyła się komicznie. - Przecież wszyscy doskonale wiedzą, czemu faceci hetero przeglądają pisma modowe. Z tego samego powodu kupujecie płyty Kylie. Żeby rzucić okiem na zdjęcia...

- Och - westchnął Simon. - Te usługi, które Australijki oddają światu!

Mae pokręciła głową, ale uśmiechała się przy tym. Nie przejęła się moją gafą, ale takie dziewczyny jak ona puszczają mimo uszu męską paplaninę i nic dziwnego; nieważne, co ktoś mówi, i tak są po prostu olśniewające.

Podobało mi się, że łatwo nawiązała kontakt z moimi kumplami; mimo niezziemskiej urody była po prostu zwykłą dziewczyną. Cały czas trzymałem się blisko niej i rozkoszowałem beztróską wymianą zdań między nią a chłopakami.

Kiedy Simon poszedł do baru zamówić kolejną rundę i rozmowa na chwilę ucichła, musnąłem palcem jej ramię.

- Cieszę się, że tu z nami jesteś, Mae, naprawdę.

Odwróciła się i spojrzała na mnie z uwagą.

- Miło z twojej strony, że mnie zaprosiłeś. Gdyby nie ty, siedziałabym w domu. - Upiła łyk piwa. - Masz fajnych kolegów.

Starłem się spojrzeć na nich jej oczami. Kiedy do nas dołączyła i moi kumple już się otrząsnęli z pierwszego wrażenia, stanęli na wysokości zadania i dali jej chwilę, żeby odnalazła się w naszym gronie.

- Fakt. - Przytaknąłem.

Wyspałem się porządnie i było już wczesne popołudnie, gdy zabrałem się do sprawdzania maili. Mae też do mnie napisała. „Luke, dzięki za wczoraj”.

Cała przyjemność po mojej stronie, skarbie.

„Świetnie się bawiłam i bardzo się cieszę, że poznałam twoich kumpli. Dawno nie spędziłam tak miłego wieczoru. Chciałam cię tylko uspokoić, że dotarłam do domu cała i zdrowa.

Całusy, Mae.

PS Jeśli jeszcze kiedyś planowalibyście wspólny wypad, chętnie do was dołączę!”

Opadłem na oparcie i wpatrywałem się w ekran komputera.

Jezu, ona nie żartuje.

Urodziny Roba były tylko pretekstem, tak naprawdę chodziło o to, żeby po prostu wyskoczyć z chłopakami do West Endu.

Czyli nic wyjątkowego.

Ale dla Mae, przyzwyczajonej do eleganckich przyjęć pełnych gwiazd i celebrytów,

na których błyszczała najjaśniej, było to coś specjalnego. I udowodniła, że jest świetną towarzyszką, choć przecież na co dzień grała w zdecydowanie lepszej lidze.

Tak, pomyślałem, następnym razem koniecznie pójdziesz z nami, dziewczyno.

## **W domu**

### *Pierwszy tydzień czerwca*

Leżałem na wznak, a przez okno mojego pokoju sączyło się słońce. Wszystko było tak samo jak ponad rok temu, gdy wyjeżdżałem z Australii. Fajnie wrócić do domu. Po chaosie na Heathrow i długim, męczącym locie cudownie odpocząć w znanym miejscu.

Zwlokłem się z łóżka, podszedłem do okna. Podświadomie spodziewałem się, że zobaczę dachy Londynu, a tymczasem moim oczom ukazał się skraj miasteczka, a dalej, za ostatnim budynkiem, spalona słońcem równina Australii Zachodniej. Londyn pękał w szwach od domów i ludzi. A tutaj pustka ciągnęła się aż po horyzont.

Wziąłem prysznic. Zimna woda zmywała nocny upał. Włożyłem koszulkę i dzinsy i boszo zszedłem na śniadanie.

Mama prasowała w saloniku, podśpiewując pod nosem. Uśmiechnęła się szeroko na mój widok, wygładziła dłonią rękaw koszuli i przejechała po nim żelazkiem.

- Wypałeś się?

Musnąłem palcem skraj deski. Skinąłem głową.

- Tak, dzięki, ale zmiana czasu jeszcze daje mi się we znaki.

- Nie przemęczaj się.

Postawiła żelazko pionowo na desce i zerknęła w stronę kuchni.

- Usmażę ci jajecznicę. Siadaj.

Położyłem jej rękę na ramieniu.

- Dzięki, mam, nie zwracaj sobie głowy. Sam to zrobię.

- Masz za sobą długą podróż - zauważyła.

- Tak, ale...

Przechyliła głowę.

- Na pewno? - Znów sięgnęła po żelazko i zaatakowała nim koszulę.

Oczywiście proponowała to z uprzejmości, ale czułem, że muszę na nowo odnaleźć się w rytmie tego zakątka świata, a śniadanie, które lubię najbardziej, przygotowane we własnym tempie, miało mi w tym pomóc.

Poszedłem do kuchni. Uderzyła mnie czystość i niezmiennność, jakby od mojego wyjazdu zupełnie nikt tutaj nie wchodził.

Jeśli wszystko ma swoje miejsce, znajdzie się miejsce na wszystko, mawiała mama.

Chłonałem to całym sobą.

Otak, fajnie wrócić do domu.

Oparłem się o framugę drzwi z kubkiem herbaty w dłoni, wbiłem zęby w grzankę i obserwowałem mamę pochyloną nad deską do prasowania. Jej ręce poruszały się rytmicznie. Wyczuła moją obecność, przestała prasować, odwróciła się do mnie przodem, jakby chciała dobrze przyjrzeć się synowi, który przyjechał z daleka.

- Cudownie, że jesteś. - Uśmiechnęła się.

- Też się cieszę. - Skinąłem głową.

Nie musiała tego mówić, ale wiedziałem, że choć cieszy się, że zobaczyłem kawał świata, byłaby równie szczęśliwa, gdybym w ogóle nie wychylił nosa z naszego miasteczka.

Upiłem łyk herbaty.

- Może też się napijesz?

Wodziła wzrokiem od deski do prasowania do mnie.

- Tak, chętnie. Ale razem z tobą. - Przesunęła stertę ciuchów, usiadła na kanapie i poklepała miejsce obok siebie.

Włączyłem czajnik i zastanawiałem się, co właściwie będę tu robił. W Londynie brakowało mi trochę Australii, ale teraz... miałem mieszane uczucia.

Nalałem herbaty, zaniósłem kubki do saloniku, podałem jeden mamie i klapnąłem obok niej. Odwróciła się w moją stronę, tak że prawie stykaliśmy się kolanami, i odsunęła głowę, żeby lepiej mnie widzieć.

- Ho, ho, ale urosłeś!

- Mamo!

Szturchnęła mnie łokciem.

- Żartuję tylko! A co niby mają mówić matki do dzieci, których dawno nie widziały? - obruszyła się ze śmiechem.

- To tekst ciotek, nie matek - sprostowałem.

Wzięła mnie za rękę i ścisnęła mocno, zanim ją puściła.

- Cieszę się, że wróciłeś. - Powiedziała to tak cicho i czule, że wiedziałem, że te słowa płyną z głębi serca.

Popijaliśmy herbatę.

- No, dobrze. - Rozjaśniła się. - A co w ogóle zamierzasz tu robić? I jak długo zostaniesz?

- Trzy tygodnie. I chcę przede wszystkim wyluzować. Zobaczyć, jak sobie radzą Matt i Dan.

- Słyszałeś, że Chris się ożenił?

Chris chodził ze mną do ogólniaka, mieszkał na końcu naszej ulicy. Nigdy nie trzymaliśmy się razem, ale nieraz wpadaliśmy na siebie w pubach. Tutaj wcześniej czy później spotyka się w knajpie wszystkich znajomych.

- Słyszałem. Kolejny zaobrączkowany, co?

Mama przytaknęła z uśmiechem.

- A ty? Nie poznałeś żadnej angielskiej ślicznotki, którą mógłbyś przedstawić matce?

Zaprzeczyłem ruchem głowy.

- Nie, przykro mi. - Wzruszyłem ramionami.

Upiłem łyk gorącego napoju, żeby niczego więcej nie mówić. Przychodziła mi na myśl niejedna angielska ślicznotka. A także z Europy Wschodniej, Australii i Stanów. „Niejedna” to mało powiedziane, ich liczba była już trzycyfrowa. I ciągle rosła. Do tego oczywiście nie mogłem się przyznać przed mamą. Przed nią ani przed nikim innym w domu. Zresztą wolałem teraz tego nie roztrząsać. Doskonale zdawałem sobie sprawę z różnicy między tym, czego się po mnie tutaj spodziewano, a tym, czym zajmowałem się w Londynie. Ja nie miałem problemu z tym, że jestem mężczyzną do towarzystwa, ale oni to co innego.

A Chris zrobił to, co chyba większość facetów w naszym miasteczku. Po szkole znalazł sobie pracę i dziewczynę, z którą w końcu się ożenił. I tyle. Kiedy ostatnio się nad tym zastanawiałem, Matt, Dan i ja byliśmy jednymi z ostatnich kawalerów z naszego rocznika. Współczułem im, bo zostali w Australii i to na nich skupiała się presja. I to nie tylko ze strony matek. Nie, tutaj wszyscy zauważają wszystko.

- No cóż. - Mama dopiła herbatę i wstała. - Ciuchy same się nie wyprasują.

- Daj kubek, umyję. - Wyciągnąłem rękę.

Podąła mi go niechętnie.

- Zostaw, dopiero co wróciłeś.

- Nie ma sprawy, to nic takiego - odparłem i poszedłem do kuchni.

Ciekawe, kiedy mama odpoczywa. Uświadomiłem sobie, że właściwie jest niewiele starsza od niektórych moich klientek. Oczywiście w miarę możliwości o tym nie myślałem. Wiek nie był dla mnie problemem, natomiast przerażało mnie postrzeganie własnej matki w tych kategoriach.

- Masz już jakieś plany? Co będziesz tu robił? - zapytała znad deski do prasowania.

Słyszałem, jak odstawiła żelazko z głuchym stuknięciem.

Odkręciłem kurek, patrzyłem, jak zlew napełnia się wodą, wsunąłem palec pod kran, żeby sprawdzić temperaturę. Mama po raz drugi pytała o to samo. Tak jakby za wszelką cenę

chciała, żebym wskoczył w koleiny starego życia.

- Jeszcze sam nie wiem. Spotkam się ze starymi kumplami, poobijam się trochę... - odparłem, choć wątpiłem, czy zdołam się tu odnaleźć.

Zmywając, wyjrzałem przez kuchenne okno do ogródka. Australia to kraina suchej, wypłowiałej trawy, Anglia - zielonej i soczystej. Ta piękna trawa to pierwsza rzecz, która rzuca się w oczy w centrum Londynu, zwłaszcza w lecie. I drzewa, kołyszące się nad budynkami z szarego kamienia.

- Możesz odebrać brata ze szkoły. - Mama zajrzała do kuchni. Niosła stos uprasowanych ciuchów.

- Mhm, mogę. - Skinąłem głową tyłem do niej.

Jack był z całego rodzeństwa najmłodszy i miałem dla niego mnóstwo opowieści z podróży. Kiedy wczoraj przyjechałem, już spał, a dzisiaj rano pobiegł do szkoły, zanim wstałem.

Słyszałem, jak mama idzie przez salonik, wchodzi na piętro i zamyka za sobą drzwi.

Skoro ona uważa, że bardzo się zmieniłem od wyjazdu, ciekawe, jak wygląda młody?

Wyobraziłem sobie, jak podjeżdżam po niego pod szkołę - ja, starszy brat. Idealne miejsce, żeby się przywitać po tak długim rozstaniu.

Ubierałem się i po chwili miałem już plan. Mama podsunęła mi pewien pomysł. Owszem, odbiorę Jacka, tak jak mówiła, ale najpierw przejadę się po starych kątach, odświeżę pamięć. Dzięki temu lepiej zrozumiem, co ja tu właściwie robię.

Opuściłem dach i pojechałem na skraj miasteczka. Słońce paliło mnie w plecy - musiałem się na nowo do tego przyzwyczajać. W Londynie wszyscy z nadzieją szykowali się na gorące lato, choć pogoda płatała figle. Zmieniała się z dnia na dzień. Zresztą to, co Brytyjczycy nazywają upałem, tutaj jest rzeczą normalną.

Zatrzymałem się na skrzyżowaniu. Mogłem jechać dalej, bez końca, na pustynię, i gnać tak do białego rana, bez celu, za to ze świadomością, że za mną jest mój dom.

Tego nie chciałem, to na pewno. Moje życie tutaj i w Londynie to dwa inne światy i nie bardzo sobie wyobrażałem, jak można by je połączyć. W obu jednak coś mnie fascynowało. To dopiero prawdziwe wyzwanie. Nie bardzo wiedziałem, co z tym fantem począć.

Ale na razie londyńskie życie zostało, dosłownie, na drugim końcu świata. Skręciłem w lewo i teraz po jednej stronie miałem budynki, po drugiej - bezkres pustyni. Jechałem ulicą otaczającą moje rodzinne miasteczko.

Zerknąłem na zegarek. Za pół godziny Jack skończy lekcje. Wyobraziłem sobie jego

minę, gdy mnie zobaczy, i sam uśmiechnąłem się od ucha do ucha. O tak, dla czegoś takiego warto przelecieć szmat drogi.

Pierwszy dostrzegłem Jacka. Wstałem i pomachałem bez chwili namysłu.

- Jack! - krzychałem przez cały parking.

Biegł niezdarnie, jak to nastolatek, jasne włosy, dłuższe niż moje, opadały mu na oczy. Był z dwoma kumplami, których rozpoznałem, ale nie pamiętałem ich imion. Od mojego wyjazdu niewiele się zmienili, nie licząc tego, że wszyscy trzej znacznie urosli - wydawali się dziwnie rozciągnięci.

Za pierwszym razem nie usłyszał, więc znów się wydarłem, a wtedy odwrócił się gwałtownie i rozejrzał.

Na mój widok zatrzymał się w pół kroku. Otworzył szeroko oczy i rozpromienił się, i chyba na chwilę zapomniał, że jest już prawie dorosły, bo puścił się pędem jak szczeniak. Wyhamował dopiero przy samochodzie. Rzucił mi się na szyję przez otwarte okno.

- Luke! - Śmiał się głośno.

Koledzy dołączyli do niego.

- To mój brat, Luke. Dopiero co wrócił z Londynu! - paplał radośnie Jack.

- Przecież wiemy - prychnęli ci dwaj z tą typową dla piętnastolatków nonszalancją i przemądrzałością.

Wyciągnąłem do nich rękę.

- Znamy się już, prawda? Ale nie pamiętam waszych imion - przyznałem.

- Tom i Adam - przedstawił chłopaków Jack, ale nawet na nich nie spojrzał. Cały czas patrzył na mnie, jakby się obawiał, że zniknę mu z oczu.

- Dobra, panowie. - Zatarłem dłonie i zacisnąłem palce na kierownicy, choć ciągle stałem. - Co powiecie na wypad do... Hungry Jack? Czy ta knajpa nadal istnieje?

Mało brakowało, a powiedziałbym: do Burger Kinga. Człowiek jedzie na koniec świata tylko po to, żeby się przekonać, że dostanie tam dokładnie to samo żarcie, tej samej firmy, ale pod inną nazwą.

- Jasne! - Wszyscy trzej wpakowali się na tylne siedzenie, nie zwracając sobie głowy otwieraniem drzwi.

Odpaliłem silnik. Wyruszyliśmy.

Zauważyłem, że Jack przygląda mi się w tylnym lusterku. Boże, ależ on wyrósł, stwierdziłem w duchu i zaraz powędrowałem myślami do mamy. Zahamowałem.

- Trzeba zadzwonić do mamy, bo inaczej będzie się martwiła. - Wyjąłem telefon z kieszeni, znalazłem numer.



Tom pochylił się nad oparciem mojego fotela, wyciągnął rękę, żeby dotknąć gadżetu.

- Co to?

- Blackberry, nie widziałeś nigdy?

Usłyszałem sam siebie. Tylko tego posłuchaj, kolego. Ale z ciebie gruba ryba. Pewnie, że nie widział. Odwróciłem się do chłopaków.

- No, to taka komórka z bajerami. Na przykład można też wysłać maile.

Chyba zaimponowałem Tomowi; nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, więc z powrotem opadł na fotel. Jack przesunął się, żeby zrobić mu więcej miejsca, a potem wykonał skok przez oparcie przedniego fotela i usiadł obok mnie. Śmiał się przy tym głośno.

- Jack! - krzyknąłem, usuwając się poza zasięg jego długich nóg. Rozsiadł się wygodnie, podniósł głowę, spojrzał na mnie rozbawiony. Przybił piątkę z kumplami, a potem ze mną. Nasze dłonie zderzyły się z kojącym plaśnięciem.

Mama słyszała to wszystko w słuchawce.

- Co tam się dzieje, Luke? Nie włącz ci za bardzo na głowę?

- Spokojnie, musimy się na nowo dogadać. Zobaczymy się później, pa.

Wyłączyłem telefon, wsunąłem do kieszeni i z uśmiechem spojrzałem na chłopców. Pokręciłem głową.

- No dobra, gotowi? Żadnych wygłupów podczas jazdy. - Odpaliłem silnik i jeszcze raz zerknąłem na małodatów. - A zatem Hungry Jack.

Restauracja w ogóle się nie zmieniła od mojego wyjazdu. Nad kontuarem jak dawniej wisiały tablice z entuzjastycznymi powitaniem. Przychodziliśmy tu, odkąd skończył trzy lata. Powiedzieliśmy mu kiedyś, że restauracja nazywa się tak na jego cześć, i bardzo długo w to wierzył. Często tu zaglądaliśmy, choć mama wołała, żebyśmy odwiedzali knajpę tylko z jakiejś specjalnej okazji. Odruchowo omiotłem wzrokiem szeregi kolorowych krzesełek i spojrzałem na swój ulubiony stolik w kącie.

Wyjąłem kilka frytek z torebki i zjadłem z apetytem. Jack usiadł naprzeciwko mnie i rozwijał hamburgera z papierka. Tom i Adam pochylali się nad czerwonymi tacami. Przed nami było wielkie okno z widokiem na parking i rzędy samochodów. Wystarczy tu trochę posiedzieć, a zobaczy się całe miasteczko.

Jack wgrzył się w whoppera, odłożył kanapkę na tekturowy talerzyk, wytarł palce w rękawy koszuli. Sięgnął po samochodzik, który wycyganił od dziewczyny za ladą, rozerwał opakowanie. Tę zabawkę dołączano do zestawów dla dzieci, ale chłopcy tak zbajerowali pannę, że każdemu z nich dała po gadżecie nawiązującym do popularnego filmu animowanego. Jack przejechał autkiem po swojej dłoni, żeby natłuścić koła, odsunął tacę na

bok i pchnął go zamasyście. Pojazd dojechał do mnie i uderzył w moją tace.

Jack bawił się dalej, trącił samochodzikiem skraj kubka, a potem wjechał prosto w moją dłoń.

- Jack, przestań. - Zmarszczyłem brwi.

Przyglądał mi się w milczeniu, a jego samochodzik coraz brutalniej szturchał mnie w rękę.

Cofnąłem dłoń.

- Co ty wyprawiasz?

Spojrzał na mnie i roześmiał się, jak gdyby nigdy nic.

Adam upił łyk coli i od niechcienia bawił się swoim samochodzikiem.

- Tutaj mają lepsze zabawki niż w Macu.

Macu?

- McDonalddie. - Poklepał Jacka po ramieniu. - Ej, twój brat nie wie, co to Mac!

Jack zaczerwienił się po uszy.

- Co, w Londynie nie ma Maca? - zadrwił Tom.

Spojrzałem Jackowi w oczy.

- Och, o to wam chodzi. - Ziewnąłem. - Rany, tam jest tyle sieci fast foodów... Burger King, czyli tutejszy Hungry Jack, KFC... - Powoli kończyły mi się pomysły. - I jeszcze Wimpy!

Jack się roześmiał.

- Wimpy? A to co?

Uśmiechnąłem się do młodszego brata.

- Brytyjska sieć z hamburgerami. A wiesz, co jest najlepsze? Podają je na talerzach. A ludzie jedzą to nożem i widelcem!

Jack zarechotał, a ja wbiłem zęby w hamburgera. Wszyscy czterej siedzieliśmy w milczeniu i zajadaliśmy. Jack obserwował mnie z błyskiem w oku.

- Luke? - wtrącił się Adam.

- Tak? - Przeniosłem na niego wzrok, z namysłem żuł frytkę.

- Jaki jest Londyn naprawdę?

Jack i Tom nie odrywali ode mnie oczu. Tom sączył koktajl, Jack zbierał okruszki i sól z torebki po frytkach i łakomie oblizywał palce.

Nie mogłem powiedzieć im wszystkiego, to jasne, musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby przedstawić im swoje londyńskie życie, nie zdradzając żadnych szczegółów. Tak, jakbym pisał pocztówkę.

- No wiecie, jest tam to wszystko, o czym słyszeliście: Big Ben, Parlament...

- Tower - dodał Tom. - Pałac Buckingham.

-Widziałeś królową? - zapytał Jack z drwiącym uśmieszkiem, choć widziałem, że nie do końca żartuje.

Pokręciłem głową.

- Nie. Ale widziałem zmianę warty. Strażnicy muszą stać całkowicie nieruchomo, nawet ci na koniach.

Zerknąłem w okno. Ależ to dziura. Zmarszczyłem brwi.

- Londyn to coś więcej, rozumiesz? Tak jak Sydney nie ogranicza się do opery i portu, choć właśnie to interesuje turystów.

Jack lekko przechylił głowę.

- Jak się tam mieszka?

I właśnie tego nie mogłem mu powiedzieć. Westchnąłem.

- To ogromne miasto, pełne ludzi z praktycznie każdego zakątka świata.

To inna planeta.

Spojrzałem w okno. Za szybą rozciągała się pusta, płaska przestrzeń.

- Widzicie to?

Przytaknęli.

- Londyn jest tego absolutnym przeciwieństwem.

Matt tak mocno klepnął mnie w plecy, że mało brakowało, a upuściłbym piwo.

- Super, że wróciłeś! - huknął.

- Też się cieszę - mruknąłem.

Staliśmy w ogródku za pubem. Po tym, jak odwiozłem do domu brata i jego kumpli, zadzwoniłem do Matta, gdy byłem pewien, że już skończył pracę. Umówiliśmy się na drinka we trzech, z Danem.

Mimo późnej pory, nadal było ciepło. Wzdrygnąłem się na wspomnienie angielskiego chłodu. Dan to zauważył.

- Co się tak trzęsiesz? - zapytał. Siedział na niskim murku otaczającym ogródek.

- Myślałem o Anglii i o tym, jak tam strasznie zimno czasami - wyjaśniłem.

Upił łyk piwa, wyduł usta.

Problem w tym, że nie mogłem przestać myśleć o Londynie. Zastanawiałem się, co teraz robią Mark, Simon i reszta chłopaków.

Pewnie szykują się do roboty.

A później? Można wyskoczyć na drinka do knajpy za rogiem, zagrać w piłkę w parku. Są jeszcze inne rozrywki, wszystko zależy od nastroju. Ba, jest ich tyle, że miejscowym nie mieściłoby się to w głowie!

W sumie szkoda, bo właśnie Danowi i Mattowi chciałbym powiedzieć prawdę o swojej londyńskiej karierze, ale wolałem nie ryzykować. Owszem, ubawilibyśmy się przy tym po pachy. Przecież każdy facet marzy, żeby płacono mu za seks. Ale nie miałem pewności, że po miasteczku nie zaczną krążyć plotki, gdy kokoty oswoją się z tą myślą albo dopiero kiedy wrócę do Anglii. A wcześniej czy później pogłoski dotarłyby do mojej rodziny.

Matt zeskoczył z murka i gdzieś pomaszerował. Dan odprowadzał go wzrokiem.

- Dokąd poszedł? - zapytałem. Przysiadłem obok Dana.

Zajrzał do prawie pustego kufla.

- Pamiętasz Rachel, Rache Shaw ze szkoły? - Zerknął na mnie z ukosa.

- Rache Shaw. Brzmi znajomo.

- No, oto ona we własnej osobie.

Wstałem, żeby się przywitać. Rache, jak zauważyłem, trzymała Matta za rękę. Już ją sobie przypomniałem. Teraz miała krótką modną fryzurę, która ładnie podkreślała kolor jej oczu i kształt twarzy, w czasach liceum nosiła długie, proste włosy. Przyglądałem się jej i Mattowi. Pasowali do siebie, ale tak jak czasami pasują do siebie ludzie, których nikt nie wyobrażałby sobie razem, dopóki nie zaczną być ze sobą.

Kolejny zaobrączkowany.

- Miło cię znowu widzieć, Rache.

Uśmiechnęła się.

- Matt mówił, że mieszkasz w Londynie. Fajnie tam?

- Bardzo, choć to zupełnie inny świat, no wiesz... więcej ludzi, szybsze tempo...

Ledwie to powiedziałem, przestraszyłem się, czy przypadkiem kogoś nie uraziłem. Dan oczywiście wylapał moją gafę.

- No, to mam nadzieję, że w rodzinnym miasteczku nie umrzesz z nudów - zażartował.

Zaprzeczyłem energicznie, chociaż prawdę mówiąc, trafił w sedno. Może to i moje rodzinne miasteczko, ale coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że nie ma tu dla mnie miejsca. Nie wiedziałem tylko, co to oznacza.

Spróbowałem dyplomatycznie wybrnąć z sytuacji. Spojrzałem Danowi w oczy.

- Wiesz co? Do wszystkiego trzeba się na nowo przyzwyczajać po kilku miesiącach nieobecności. Nawet do pogody! - Wskazałem swoje blade ramiona.

- Znikasz nam, Luke! - krzyknął z komicznym przerażeniem.

- Masz kogoś, Dan? - zagadnąłem, gdy Matt i Rachel poszli po drinki.

Właściwie wcale nie chciałem zadawać tego pytania. Nie dlatego, że bałem się odpowiedzi; raczej dlatego, że kierowało nas tam, dokąd zdaniem wszystkich dokoła powinniśmy zmierzać.

- Och, na razie nie chcę się angażować - odparł. - A ty? Pewnie garściami czerpiesz z uroków londyńskiego życia.

Delikatnie mówiąc.

Pociągnąłem łyk piwa. Grałem na zwłokę, udawałem, że się zastanawiam. W rzeczywistości byłem pewien, że Dan nie zdołałby zaakceptować prawdy, choć w pierwszej chwili pewnie uznałby, że powodzi mi się wspaniale. Tutaj nawet jeśli nie jesteś w stałym związku, to pozostajesz wierny dziewczynie między randkami. W Australii to norma.

Uśmiechnąłem się tajemniczo i nie odpowiedziałem.

Dopiero po powrocie do Londynu znów w miarę pewnie stanąłem na nogach, choć wiedziałem, że sporo czasu musi upłynąć, zanim do końca zrzucę z siebie klimat Australii i rodzinnego miasteczka. Nie byłem jeszcze gotów, żeby wrócić do domu na stałe, to pewne, ale pobyt tam sprawił, że zwolniłem tempo i trochę potrwa, zanim przywyknę do londyńskiego pośpiechu.

Jenny.

Nagle o niej pomyślałem. Ona pomoże mi ponownie się tutaj odnaleźć. To idealna osoba. Tradycyjne cotygodniowe pół godziny z nią pozwoli mi się otrząsnąć.

Miałem kilka nieodebranych połączeń - oby od potencjalnych klientek. Najpierw jednak chciałem skontaktować się z Jenny, żeby choć przez chwilę poczuć się tak jak dawniej.

Przysiadłem na skraju łóżka, wybrałem numer, podniosłem komórkę do ucha.

Nie odbiera. Dziwne.

Miałem ją na liście szybkiego wybierania, ale na wszelki wypadek sprawdziłem, czy zadzwoniłem pod właściwy numer.

Owszem.

Spróbowałem jeszcze raz - z tym samym skutkiem.

Zagryzłem wargi i wbiłem wzrok w ścianę.

Abonent niedostępny.

To mną wstrząsnęło. Nie przyznawałem się do tego ani przed nią, ani przed sobą samym, ale od początku naszej znajomości Jenny dawała mi poczucie stabilizacji, podnosiła mnie na duchu. Ilekroć miałem mniej zleceń, gdy wydawało mi się, że to klientki kontrolują sytuację, a nie odwrotnie, wystarczyło, żebym pomyślał o Jenny. Jasne, nie była ideałem, ale uważałem ją za rozsądną kobietę. Wiedziałem, że jej też dobrze robią te nasze cotygodniowe spotkania. I to mnie cieszyło.

Nie miałem pojęcia, jak inaczej się z nią skontaktować. Błądziłem palcami po klawiaturze telefonu. Wolne pół godziny w piątkowe popołudnia wyobrażałem sobie jako czarną dziurę. Jeśli zechce, zadzwoni. Na pewno. Przecież zawsze tak jest. To klientka musi wykonać pierwszy krok. A fakt, że nie mogłem się do niej dodzwonić, dobitnie mi o tym przypominał. Teraz jej kolej.

Jeśli zechce, zadzwoni.

Dałem sobie spokój. Nic więcej nie zdołałem.

### **Rady Luke'a Penetracja**

Tempo i styl stosunku zależy od waszego nastroju.

To może być wolny zmysłowy akt albo szybki numerek, ale w każdym wypadku warto zwracać uwagę zarówno na oczekiwania partnerki, jak i własne, żeby seks był jak najlepszy.

Jeszcze zanim traficie do łóżka, powiedzcie sobie szczerze, co lubicie, co wam sprawia przyjemność. Komunikacja to podstawa.

Obserwuj mowę ciała partnerki, postaraj się odgadnąć, czego pragnie.

Jeśli chcecie, żeby rozkosz trwała jak najdłużej, zacznijcie powoli, odnajdźcie właściwy rytm i przyspieszajcie stopniowo. Mówcie o tym, co czujecie, a dzięki temu będziecie wiedzieli, czy nadal rozkoszować się powolną, zmysłową bliskością, czy przyspieszyć i oddać się dzikiej, niepohamowanej żądzy.

Poczucie własnej wartości to kolejny niezbędny element udanego seksu. Daj partnerowi znać, co ci się podoba, czego chciałabyś spróbować. Możesz też przejąć inicjatywę, pod warunkiem że będziesz wyczulona na jego oczekiwania i pragnienia. Wsłuchujcie się w siebie nawzajem, a seks będzie coraz lepszy.

Nie przyspieszaj, jeśli nie chcesz, żeby wszystko skończyło się za szybko. Przedtem spróbuj masturbacji, zmieniaj pozycje, zwolnij, kiedy tyłko się zorientujesz, że facet już dochodzi. Możesz też ścisnąć główkę jego członka. Wam, panowie, nie radzę wyobrażać sobie własnej babci, żeby ochłonać, najlepiej myśleć wyłącznie o partnerce w łóżku. Jeśli gra wstępna trwała wystarczająco długo, przedwcześnie zakończony stosunek nie powinien

stanowić problemu. Przecież obojgu było dobrze, prawda?

To, że przed chwilą pieprzyliście się jak króliki, nie znaczy wcale, że kobieta już nie potrzebuje odrobiny czułości. Nie odwracaj się na drugi bok zaraz po wytrysku; przytul ją i zaśnijcie razem.

Nie posuwaj się za daleko, pamiętaj, że „nie” znaczy „nie”. Nie naruszaj jej granic.

**Sheena**

*Koniec czerwca*

Sheena stała tam, gdzie zawsze się spotykaliśmy, na ulicy, mniej więcej sto metrów od hotelu. Miała na sobie granatową marynarkę, kwiecistą sukienkę do połowy łydek i granatowe półbuty. Wbiła ręce w kieszenie i chowała głowę w ramionach, tak że na pierwszy rzut oka widziało się, że najbardziej na świecie obawia się, że ktoś wystawi ją do wiatru.

Bo ciągle tego doświadczała.

Była po czterdziestce, mieszkała z matką i młodszą siostrą. W jej życiu nie było mężczyzny - i dlatego znalazłem się w nim ja.

Zawołałem ją, odwróciła się w moją stronę i jej zachowanie zmieniło się całkowicie. Promienny uśmiech ujmował jej lat. Podeszła do krawężnika i niecierpliwie czekała, aż do niej dołączę. Przepuściłem kilka samochodów, przebiegłem przez jezdnię i serdecznie objąłem Sheenę.

Udawaj jej chłopaka.

- Cześć, skarbie! - Z uśmiechem pocałowałem ją w usta.

Zacisnęła dłonie, odsunęła się, żeby na mnie spojrzeć.

- Tak się cieszę, że cię widzę, Luke.

- Idziemy? - Wskazałem głową nasze stałe miejsce schadzek i uścisnąłem jej dłoń.

- Tak. - Skinęła głową.

W oczach przechodniów wyglądaliśmy pewnie jak zakochani, idąc za rączkę w stronę pensjonatu. Tyle że właściwie mógłbym być synem Sheeny. I przed sobą miałem jeszcze całe życie, a ona, choć bardzo starała się to ukryć, wydawała się osobą mocno doświadczoną przez los. Nie trzeba być geniuszem, żeby domyślić się, co nas łączy.

Recepcjonistka nie dawała po sobie poznać, że wie, o co chodzi, choć od wielu miesięcy zjawialiśmy się tutaj co tydzień. Obserwowałem, jak wykonuje rutynowe czynności, gdy Sheena płaci za pokój. Była uprzejma, ale jej spojrzenie pozostawało nieprzeniknione. Za godzinę stąd wyjdziemy.

Sheena patrzyła na mnie ciepło. Nieważne, co sobie myślą inni, to jej czas i jestem tu dla niej. Wziąłem ją za rękę i poprowadziłem do pokoju. Drzwi na klatkę schodową zamknęły

się za nami i znowu byliśmy sami. Objąłem ją mocno, pocałowałem w szyję. Wyrwała mi się ze śmiechem i szybko pomaszerowała po schodach. Zerknęła za siebie, żeby się upewnić, czy idę za nią.

Odczekałem chwilę, potem dogoniłem ją na półpiętrze i wymierzyłem pieszczotliwego klapsa.

- Nie! - Zaśmiała się, choć doskonale wiedziałem, że tego chce. Na samym początku powiedziała mi dokładnie, czego oczekuje, i zabawa miała się zacząć natychmiast, jeszcze zanim wejdziemy do pokoju.

- Chodź tutaj! - mruknąłem niby groźnie, objąłem ją w talii, przyciągnąłem do siebie. Całowaliśmy się namiętnie, wtuleni w siebie pokonaliśmy pozostałe stopnie i korytarz. Nie wypuszczałem jej z ramion, całowałem ją w szyję, nawet gdy przekręciła klucz w zamku. Dopiero w pokoju oderwaliśmy się od siebie. Sheena zatrasnęła drzwi. Oboje oprzytomnieliśmy.

Doskonale wiedziałem, co dalej. Co tydzień odtwarzaliśmy ten sam scenariusz.

Sheena odliczała moje honorarium, ja tymczasem skoczyłem do łazienki się przygotować. Gdy wyszedłem z niej pięć minut później, nie byłem już jej „chłopakiem”.

- Stań tutaj! - warknąłem. - Nie ruszaj się.

Znieruchomiała, zeszywniała nagle.

Ciężko położyłem dłonie na jej ramionach, przesuwałem je po ciele, czułem, jak drży z rozkoszy. Lekko rozchyliła usta, choć moje były groźnie zaciśnięte. Obmacałem ją od stóp do głów.

Czarna kominiarka pomagała mi wczuć się w rolę. Sheena należała do tych nielicznych klientek, które miały dodatkowe wymagania. Wcale mnie to nie dziwiło. W sumie kobieta itak musi zdobyć się na odwagę, żeby do mnie zadzwonić, więc dlaczego nie posunąć się dalej i nie zażyczyć sobie, żebym wystąpił w określonym stroju. Chociaż nawet stałe klientki miały w tym względzie pewne opory, ja zresztą też nie przepadałem za takimi pomysłami. Przecież najpiękniejsze w fantazjach jest to, że rzeczywistość nigdy im nie dorówna.

Poza tym nie uśmiechało mi się marnować forsy na strój strażaka.

Staliśmy naprzeciwko siebie.

- Rozbierz się, i to już! - poleciłem.

Sam też ściągnąłem ubranie - wszystko poza kominiarką. Starałem się nie wyobrażać sobie, jak wyglądam.

Jestem terrorystą. Terrorystą.



Czego tylko zapragnie klientka.

- Na łóżko.

Gdy wypełniała moje polecenie, za wszelką cenę starałem się zachować powagę, niestety w pewnym momencie parsknąłem śmiechem i po chwili już oboje śmialiśmy się do rozpuku. Naprawdę trudno było zachować kamienną twarz, jednak za to właśnie mi płaciła, więc wziąłem się w garść i wróciłem do roli.

Jestem terrorystą.

Sheena stała na łóżku na czworakach. Jak co tydzień przycisnąłem jej głowę do poduszki. Nie musiała niczego mówić. Chciała kochać się na pieska.

Ale na tym nie koniec.

To byłoby za łatwe.

Po wszystkim Sheena żądała dowodu, że ja też miałem orgazm. Po stosunku wsadzała palec do prezerwatywy i dotykała spermy. Domagała się tego od naszego drugiego spotkania.

Usiadłem na skraju łóżka, podniosłem dzinsy z podłogi, obmacałem kieszenie w poszukiwaniu prezerwatywy i małej buteleczki lubrykantu. Położyłem sobie jedno i drugie na kolanach i spojrzałem na Sheenę. Czekwała cierpliwie. Pogłaskałem ją po łydce.

- Za chwilę będę gotowy, Sheen.

- Mhm.

Tylko tyle. Jakby oczekiwanie było częścią seksu.

Wyjąłem prezerwatywę z opakowania, rozwinąłem, przytrzymałem lewą ręką. Drugą sięgnąłem po nawilżacz. Nazywał się Płynny Jedwab i był biały jak nasienie. Wlałem odrobinę do prezerwatywy i schowałem buteleczkę. Zerknąłem na Sheenę. Ani drgnęła.

Naprawdę tego nie załapuje.

A potem zaczęło się na dobre. Przesunąłem się tak, że byłem za nią. Pogłaskałem ją po nogach, żeby wiedziała, że jestem blisko, chwyciłem jej piersi i wszedłem w nią jednym silnym ruchem.

Brykałem ją mniej więcej kwadrans, a ona ani razu nie zmieniła pozycji.

Moje dłonie były teraz na jej pośladkach, co jakiś czas klepałem je pieszczotliwie, tak jak lubiła. Rznąłem ją, krzycząc:

- Tak jest, Sheen! Cudownie! Tak!

Stopniowo coraz ciszej, aż było po wszystkim. Sheena kładła się na plecy, odgarniała sobie włosy z twarzy i patrzyła, jak zdejmuję prezerwatywę. Na jej ustach błąkał się uśmiech wyczekiwania. Bez słowa przysuwała się bliżej. Rozchylałem prezerwatywę, a ona wsadzała palec do środka. Patrząc mi głęboko w oczy, dotykała płynu nawilżającego. Naprawdę

myślała, że to sperma, i właśnie dlatego udawałem orgazm.

Nie pociągała mnie zbyt, a sprawę pogarszał fakt, że domagała się, abym doszedł. W efekcie coś mnie blokowało. Z innymi klientkami nie miałem tego problemu, jedynie z nią.

Zresztą nie tylko o to chodziło. Ponieważ chciała, żebym zachowywał się jak jej chłopak, obawiałem się, że może sobie pomyśleć nie wiadomo co, gdybym naprawdę szczytował.

Nie zostanę jej chłopakiem i nie mogę dawać jej jakichkolwiek podstaw, by sądziła, że będzie inaczej.

Wyjęła palec z prezerwatywy, wsunęła go do ust, oblizowała i wytarła w nagie udo. Cały czas nie spuszczała ze mnie oczu.

To w tej pracy najtrudniejsze - spełniać oczekiwania kobiet, ale zarazem uważać, jak to rozegrać. Nie można budzić w klientkach złudnych nadziei.

Uciekłem wzrokiem i zawiązałem prezerwatywę na supeł. Oboje wstaliśmy z łóżka i poszliśmy do łazienki.

Wyrzuciłem kondom. Sheena myła ręce w umywalce. Dołączyłem do niej, nasze dłonie spłotły się pod strumieniem wody. Uśmiechała się miękko. Odsunęła się ode mnie. Czas na kolejny etap.

- Ja to zrobię - szepnęła, ujęła mojego zwiotczałego fiuta i umyła starannie. Nabozny ton jej głosu sprawiał, że przypominało to tajemny rytuał.

Pozwoliłem jej na to i przyglądałem się naszemu odbiciu w lustrze; wysoki terrorysta i drobna kobieta z pochyloną głową, skoncentrowana na jego kutasie. Starła się, żeby był taki, jakiego pragnęła.

Objąłem ją i przyciągnąłem do siebie.

- Chodźmy do łóżka - szepnąłem.

- Tak.

Wziąłem ją za ręce i wyprowadziłem z łazienki. Boso szliśmy po wykładzinie, ułożyliśmy się obok siebie. Znowu ją objąłem, przytuliłem. Czulem na piersi przyspieszone bicie jej serca. Pocałowaliśmy się. Trwało to całe trzy minuty.

Jak co tydzień.

Czas płynął. W mojej branży człowiek szybko się uczy, kiedy mija godzina, nie trzeba patrzeć na zegarek. Odsunąłem się od niej. Zrozumiała. Wstaliśmy, zaczęliśmy się ubierać.

Zdjąłem kominiarkę.

Znowu wszystko wróciło do normy. Usiadłem na fotelu przy toalecie, odwróciłem go w stronę pokoju. Sheena usadowiła mi się na kolanach.

- Bardzo lubię tu z tobą przychodzić, Luke - powiedziała cicho, głaszcząc wierzch mojej dłoni. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym nie mogła się wyrwać.

Też nie wiedziałem. Innych pewnie śmieszyłyby ta nasza zabawa, ba, sam się z tego śmiałem, gdy opowiadałem kumplom. Ale jednocześnie było mi żal tej kobiety. Nadal mieszkała w domu rodzinnym z matką i siostrą.

Co to za życie? A jak wyglądałoby beze mnie?

- No cóż, gdybyś nie mogła się wyrwać akurat dzisiaj ze mną, na pewno znalazłabyś w sieci innego ogiera, który dostarczyłby ci tyle samo rozkoszy - zażartowałem.

Przeszył ją dreszcz i odruchowo ścisnęła mnie za ramię. W odpowiedzi zacisnąłem dłoń na jej udzie.

- Niestety już czas, Sheen. Musimy iść. - Przesunąłem się na skraj siedzenia, żeby ją ponaglić. Podziałało.

- Wiem, wiem. Szkoda. - Z westchnieniem zsunęła się z moich kolan.

Wstałem razem z nią. Milczałem. Wolałem nic nie mówić, gdy wręczała mi honorarium. Mogła sobie pozwolić na określoną ilość czasu w moim towarzystwie - i dobrze. Nie traktowałem jej jednak gorzej tylko dlatego, że nie ma dużo pieniędzy.

Znów wziąłem ją za rękę.

- Ale w przyszłym tygodniu do mnie zadzwonisz, prawda? - upewniłem się.

- Tak. - Uśmiechnęła się i po raz kolejny ubyło jej przy tym lat.

Teraz schodziliśmy schodami powoli, spokojnie. Nie padło ani jedno słowo, ale wyczuwało się, że coś nas łączy. Sheena oddała klucz w recepcji. Kobieta za kontuarem była uprzejma jak zawsze, uśmiechała się, ale jej oczy pozostały poważne. Razem wyszliśmy na dwór. Zapadał już zmierzch. Znaleźliśmy się na tej samej uliczce, na której spotkaliśmy się godzinę temu. Ucisnąłem dłoń Sheeny i się odsunąłem.

- Tutaj żegnamy się aż do następnego razu - powiedziałem.

Objęliśmy się, pocałowałem ją na do widzenia.

- Do zobaczenia, Luke. Już nie mogę się doczekać. Oderwaliśmy się od siebie i rozeszliśmy, każde w swoją stronę.

Zanim skręciłem, odwróciłem się. Sheena zrobiła to samo. Pomachaliśmy sobie raz jeszcze. Jak rozstający się kochankowie.

**Graham**

*Lipiec*

Moje marzenie się spełniło. Tak pomyślałem po rozmowie z Grahamem. Szukałem właśnie kogoś takiego. Zabrnąłem bardzo daleko w tej grze i nadszedł czas, by ktoś mi

pomógł. Ktoś, kto wie, o co mi chodzi.

Graham był projektantem stron internetowych. Odpowiedział na moje ogłoszenie. Z jego twarzy wyczytałem, że moja praca pobudza jego wyobraźnię.

W sumie nic dziwnego, prawda? To kręci każdego faceta hetero.

Pokazałem mu na laptopie, z którymi agencjami współpracuję.

- Niezłe fotki - stwierdził, przeglądając moje podstro - ny. - Ale już widzę, że babki muszą się sporo namęczyć, zanim do ciebie trafią. Zaraz ci coś pokażę. - Upił łyk piwa, aż na górnej wardze zostały mu piwne wąsy. Starł je wierzchem dłoni i postawił szklanekę obok komputera. - Wyobraź sobie, że jesteś kobietą i pewnego wieczoru postanawiasz sprawić sobie przyjemność. - Odpalił Google i wpisał hasło: „mężczyzna do towarzystwa Londyn”. Na ekranie pojawiła się lista znanych mi agencji. - Wybierasz na chybił trafił.

Spojrzałem na ekran.

- Wejdz w Stagz. Tam są tylko faceci.

Lekko zmarszczył brwi.

- Pomyśl, to z jej strony akt odwagi. Na pewno domyśla się, że Stagz jest stroną gejowską. A to oznacza, że musibyc gotowa na zdjęcia, które zaraz zobaczy, choć niejedną z nich sama perspektywa może odstraszyć. - Wszedł na stronę główną.

Wiedziałem doskonale, co chce powiedzieć.

Fiuty. Same fiuty.

- Ale kobieta nie ma innego wyjścia. Jeśli nie chce przedzierać się przez setki ptaków, zanim dotrze do podstrony poświęconej facetom hetero, czeka ją wędrówka przez strony z setkami napompowanych cycków. A to nie koniec; kiedy już dotrze do żigolaków hetero, nie ma gwarancji, że są naprawdę tacy, za jakich się podają.

Roześmiałem się.

- No cóż, to męczące, fakt.

- Owszem, ale te, którym udaje się do ciebie dotrzeć, są naprawdę zdeterminowane.

Zdesperowane!

Usiadłem głębiej w fotelu, opadłem na oparcie i założyłem ręce za głowę.

- No, załóżmy. - Uśmiechnąłem się pod nosem.

Nie powiedziałem Grahamowi, że tylko częściowo ma rację. Trafiały mi się najrozmaitsze klientki, od nieśmiałych dziewic i debiutantek po napalone nimfomanki, spragnione seksu zawsze i wszędzie. Jeśli, zgodnie z obietnicą, stworzy mi stronę, sam się przekona, kto się do mnie zgłasza.

Wydaje się, że jego myśli podążały tym samym torem. Wyjął z torby kartkę i czarny

długopis i naszkicował trzy kratki połączone poziomą linią.

- A teraz wyobraź sobie całą tę skomasowaną seksualną frustrację skierowaną na ciebie, i tylko na ciebie!

Opuściłem ręce, wziąłem piwo, przysunąłem się do stołu, żeby lepiej widzieć. Znad brzegu szklanki patrzyłem, jak w pierwszej kratce wpisuje: Google, w drugiej: „mężczyzna do towarzystwa Londyn”. Trzecią zostawił pustą, spojrzął na mnie, odłożył długopis, sięgnął po piwo i upił spory łyk złotego płynu.

Zmarszczyłem brwi. Co, do cholery?

Graham odstawił piwo, tak że kartka, długopis i szklanka stały w równej linii.

- Ta trzecia kratka to twoja chwila prawdy, Luke. Oto, co się wydarzy, jeśli zrealizujemy dwa pierwsze kroki. W tej chwili w wyszukiwarce pojawia się lista agencji, z którymi współpracujesz. Rzecz w tym, że potencjalne klientki nie wiedzą, że tam jesteś, dopóki cię nie znajdą - tłumaczył.

Skinąłem głową.

- Nawet na tym etapie czeka je sporo szukania, zanim się do ciebie dokopią - ciągnął.

Nie była to fizyka jądrowa; sam rozumiałem, ile korzyści przyniosłaby mi własna strona internetowa. Ale przynajmniej usłyszałem potwierdzenie, że idę w dobrym kierunku, i to od kogoś, kto najwyraźniej się na tym zna.

Graham wpisał moje nazwisko w trzecią kratkę dużymi, drukowanymi literami.

- A oto, co się pojawi, gdy twoja strona zacznie działać. To proste. - Uśmiechnął się.

Widok mojego nazwiska w kratce zafascynował mnie. Po omacku sięgnąłem po piwo i pociągnąłem spory łyk.

To naprawdę aż takie proste?

Przed oczami stanął mi tłum kobiet usiłujących się do mnie dodzwonić. I wtedy sobie przypomniałem.

- Nie możesz w żaden sposób sugerować, że świadczę usługi seksualne, wiesz o tym, prawda?

Zrobił zdziwioną minę.

- Jak to?

- Takie macie tutaj dziwaczne prawo. Prostyucja jest legalna, ale nie wolno nawoływać do nierządu.

Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Przecież to dzielenie włosa na czworo!

- No i co na to poradzisz? - Roześmiałem się. - Właśnie dlatego funkcjonuje

określenie: osoba do towarzystwa. Klienci kupują nasz czas, a wszystko, co się w tym czasie wydarzy, to już sprawa dwojga dorosłych, wolnych ludzi. Musisz podkreślić, że oferuję właśnie czas.

Skinął głową.

- Dzięki. Uścisnęliśmy sobie dłonie. Graham zamknął laptop i schował go do torby.

- Mów mi Gray - powiedział.

- Dobra. Wielkie dzięki, Gray.

Przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu. Gray wbił wzrok w szklankę piwa. Obserwowałem go uważnie.

- Graham... Gray - poprawiłem się. - Słuchaj, nie chodzi mi o jednorazowe zlecenie. Wiesz, o kogoś, kto robi ci stronę, zgarnia kasę i znika.

Podnosił szklankę do ust, ale znieruchomiał z dłonią w powietrzu.

- Tak myślałem - mruknął. - To ci nie wystarczy, prawda?

W myślach odetchnąłem z ulgą. Najwyraźniej łapał, w czym rzecz. Oparłem dłoń na ciemnym blacie, spojrzałem na dotykające się kciuki.

- Posłuchaj, potrzebny mi zarówno twórca strony, jak i jej administrator. Ktoś, kto dopilnuje, żeby zawierała aktualne informacje, i zadba o organizację podstron. - Zerknąłem na niego. - Zdaję sobie sprawę, że to mnóstwo roboty - podkreśliłem. - Ale dzięki temu nie zawracałbym sobie głowy pracą admina i miałbym więcej czasu dla klientek.

A ponieważ dzięki stronie zyskam więcej zgłoszeń, wszystko trzyma się kupy!

- Właśnie dlatego zależy mi na tym zleceniu, Luke. Jasne, znam się na projektowaniu stron, spokojnie. Ale głównie intryguje mnie to, co robisz. Zresztą tak jak wielu innych facetów. Trzymamy za ciebie kciuki, stary - zażartował. Wyprostował się. - A mówiąc poważnie - dodał - uważam to za prawdziwe zawodowe wyzwanie.

- Ja też, Gray. Na początek zrób mi prostą stronę, a potem zobaczymy, co dalej.

- Z przyjemnością.

Uścisnęliśmy sobie dłonie, Gray dopił piwo, wziął torbę z podłogi i wstał. Podniosłem się razem z nim. Pożegnaliśmy się i po chwili odprowadzałem go wzrokiem, gdy zniknął w obrotowych drzwiach. Usiadłem. Byłem podekscytowany rozwojem sytuacji, nie mogłem się już doczekać, co wymyśli Gray. Ciekawe, co powiedzą Mark i Simon!

Wielki krok dla ludzkości!

Tydzień później przyszedł mail od Graya.

„Wygugluj się. Oczywiście nie po nazwisku; wpisz w wyszukiwarce: „mężczyzna do towarzystwa”, i daj znać, jak ci się to podoba.

Gray”

Posłusznie wykonałem polecenie... i roześmiałem się na głos.

Znajdowałem się trzeci na liście wyników wyszukiwania. Przede mną - dwie agencje gejowskie, w tym Stagz. A potem - ja. „Rozkosz z Lukiem”. Gray dopilnował, żeby od początku było wiadomo, że kieruję ofertę do kobiet i par.

Przesunąłem kursor na adres swojej strony, głęboko zaczerpnąłem tchu i wcisnąłem Enter.

Proszę bardzo.

Zacisnąłem powieki przerażony tym, co zaraz zobaczę, a potem sapnąłem głośno i otworzyłem oczy.

Niepotrzebnie się obawiałem.

Gray nie zawiódł. Sam nie wiem, czego tak bardzo się bałem. Wykorzystał zdjęcia, które wysyłałem do różnych agencji, i wkomponował je w stronę. Przeglądałem kolejne zakładki. Dobry początek.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Teraz pozostawało już tylko czekać, aż telefon zacznie się urywać. Wylogowałem się ze strony - mojej strony - i napisałem do Graya mail z podziękowaniami.

„Super. Wielkie dzięki. Oby tak dalej! L.”

**Ralph, Cindy i my**

***Potowa sierpnia***

Ralph organizował wieczór rozrywek dla siebie i żony, a ja byłem jego atrakcją. A dokładnie mówiąc: jedną z czterech atrakcji.

- Luke, nikomu nie wolno dotykać mojej żony - zastrzegł z silnym amerykańskim akcentem podczas rozmowy telefonicznej. - My tylko siedzimy i patrzymy, a wasza czwórka uprawia seks na naszych oczach.

Właśnie siedzieliśmy we czwórkę. Przed wieczornym pokazem u siebie w domu Ralph zabrał nas na kolację do restauracji przy Wardour Street.

Niezła zbieranina!

Przyszedłem ostatni i Ralph wstał, żeby mnie przywitać. Przez telefon wydawał się młodszy, to od razu rzuciło mi się w oczy. W rzeczywistości miał chyba około sześćdziesiątki, choć oczywiście robił, co w jego mocy, żeby powstrzymać upływ czasu. Farbował włosy, chodził do solarium, nosił elegancki garnitur z dyskretnymi złotymi dodatkami, które wręcz krzyczały, że to nadziany facet. Odnosiłem wrażenie, że skądś go znam. Nie dlatego, że już się spotkaliśmy, ale gdzieś widziałem jego twarz, nie mogłem sobie

jednak przypomnieć gdzie. Wyglądał trochę jak Donald Trump, ale miał chyba jednak mniej pieniędzy.

- O Luke. Czyli są już wszyscy. Siadaj, przedstawię was. - Wskazał mi miejsce obok dziewczyny jakby żywcem wyjętej z trzeciej strony „The Sun”: silikonowe piersi, opalenizna z solarki, tlenione włosy - cały komplet. Ale co tam, nie po raz pierwszy widziałem taki egzemplarz.

- Luke, to Shannon, którą ci przydzieliłem - poinformował Ralph, gdy zająłem miejsce.

Przysunąłem krzesło do stołu i spojrzałem na nią.

Orany, ale cycki. Giganty.

- Cześć, Luke. - Z uśmiechem mierzyła mnie wzrokiem.

Nie miałem powodów sądzić, że nie przypadłem jej do gustu.

- Miło mi, Shannon.

Pod stołem porozumiewawczo uściśnąłem jej dłoń.

- Poznajmy się lepiej.

- Cześć, Luke. Jestem Sean, a to Kelly, moja partnerka.

Sean siedział naprzeciwko Shannon. Mówił z brytyjskim akcentem, prawdopodobnie pochodził z południowego zachodu. Miał banalną urodę, trochę jak hollywoodzki aktor Ben Affleck. Nonszalancko obejmował Kelly ramieniem, a ona lekko trzymała go za rękę.

- Cześć. - Spojrzałem na Kelly. Całkowite przeciwieństwo Shannon. Niewykluczone, że właśnie dlatego Ralph ją wybrał. Klasyczna angielska róża o delikatnych, regularnych rysach. Ciemne włosy spływały jej miękko na ramiona.

Zapowiada się niezła noc.

Wiedziałem to od momentu zakończenia rozmowy. Ralph uprzedził, że sprowadzi mi partnerkę i jeszcze jedną parę. Myślę, że jego propozycja mnie przede wszystkim zaintrygowała. Nie byłem zdenerwowany, to na pewno nie. Dla mnie to niczym się nie różniło od pierwszego spotkania z nową klientką, ot, po prostu więcej osób naraz. Poza tym - pieniądze. Przez telefon Ralph zapytał, ile sobie życzę za czas od dwudziestej do północy. Gdy usłyszał: czterysta pięćdziesiąt, milczał przez chwilę, a potem zaproponował:

- Zapłacę ci tysiąc, jeśli pokaz będzie naprawdę dobry.

Ciekawe, czy ktoś by odmówił.

- Skoro się już znacie, przedstawiam wam Cindy, swoją żonę. Wstał zza stołu i opiekuńczo objął żonę ramionami. Do tego stopnia pochłonęli mnie moi dzisiejsi współpracownicy, że z początku nie zwróciłem uwagi na jej urodę.



Nic dziwnego, że obowiązuje zakaz dotykania.

Była śliczna, drobna i chyba dużo młodsza od męża. Wyglądała na najwyżej trzydzieści dwa lata.

Ładniejsza niż obie dziewczyny.

Cindy nagrodziła męża lekkim uśmiechem.

- Bardzo mi miło - zwróciła się do nas z amerykańskim akcentem, z wyraźną południową nutą. - Bardzo chętnie poznamy was bliżej.

Nasza czwórka pośrodku wymieniła znaczące spojrzenia. Wiedzieliśmy, co miała na myśli. Robiło się coraz bardziej interesująco.

Do domu Ralpa jechaliśmy osobnymi samochodami, po jednej parze w każdym. Opadłem na tylne siedzenie i położyłem dłoń na udzie Shannon. Nakryła ją swoją dłonią.

- Wiesz, gdzie oni mieszkają? - zapytałem. Wyrząłem przez tylną szybę. Na co dzień szczyliłem się swoją znajomością Londynu, ale po ciemku straciłem orientację. Skręciliśmy, teraz mieliśmy po jednej stronie Tamizę, po drugiej ciąg eleganckich gmachów. Chelsea zostało za nami, jednak nie ogarniałem, gdzie dokładnie jesteśmy ani, tym bardziej, dokąd zmierzamy.

- Też tam nie byłeś?

Pokręciłem głową.

- Ale znasz Ralpa i Cindy?

- Nie.

- Och. A ja znam. - Odprężyła się trochę. - Są w porządku. Mili. On jest grubą rybą w handlu zagranicznym, tak mi przynajmniej powiedział.

Przesunęła się tak, że stykaliśmy się barkami i kolanami.

- Sean i Kelly wydają się dość fajni - zaryzykowałem.

- Dość fajni? A co to niby ma znaczyć? - zażartowała.

- No... rozumiesz. - Uśmiechnąłem się znacząco.

- Też pracują w branży. Jako para.

Głaskałem ją po udzie. Cały czas trzymała dłoń na mojej. Lekko rozchyliła nogi pod moim dotykiem.

- Więc będzie nas czworo - mruknąłem z uśmiechem.

Wierzchem dłoni musnęła mnie po policzku.

- A ja? Jestem dość fajna? - zapytała pół żartem, pół serio, ale licząc, że odpowiem twierdząco.

Skinąłem głową i lekko uściśnąłem jej udo.

- Całkiem w porządku. - Zachichotałem. Zawtórowała mi.

Samochód minął zdalnie sterowaną bramę i zahamował gwałtownie. Otworzyłem drzwiczki i, wysiadając, patrzyłem na dom Ralpa. Coraz wyżej zadzierałem głowę.

- O Boże, ale olbrzymi! - rzuciłem w przestrzeń.

Ten budynek: szkło, stal i blask nowości, to całkiem inna liga niż te, w których zdarzało mi się bywać. Z miejsca, gdzie stałem, widziałem Tamizę; mogłem sobie tylko wyobrazić, jak fantastycznie wygląda z samej góry. Dostrzegalem też jeden z mostów spowity łuną świateł, ale za żadne skarby świata nie potrafiłem dojść który.

Obszedłem samochód, otworzyłem drzwiczki z drugiej strony i podałem Shannon rękę. Wsparła się na moim ramieniu i, chwiejąc się lekko na wysokich obcasach, ruszyła ze mną zwirowaną ścieżką do drzwi wejściowych. Reszta towarzystwa już tam czekała.

- Niesamowite, co? - szepnęła Shannon radośnie i dyskretnie, bo oboje wiedzieliśmy, że pod żadnym pozorem nie można okazywać klientowi zaskoczenia. Spojrzeliśmy na siebie i mrugnęliśmy porozumiewawczo.

Ralph najwyraźniej przyłapał mnie na podziwianiu jego rezydencji.

- Na dachu mamy basen, tak przy okazji. W lecie odsuwamy zadaszenie, ale dzisiaj chyba za zimno, no nie? - Uśmiechnął się.

Na wszelki wypadek odwróciłem głowę, żeby nie zauważył, że oczy mi błyszczą na widok jego bogactwa.

Mierzył wzrokiem grupkę przy drzwiach.

- No, skoro wszyscy już są, idziemy na górę.

W milczeniu podążaliśmy za nimi i za Cindy do luksusowego apartamentu. Odnosiłem wrażenie, że im wyżej wiezie nas winda, tym większy otacza nas przepych.

Zatrzymaliśmy się na przedostatnim piętrze. Pomyślałem o ciężarze wody nad głową. Drzwi windy rozsunęły się... a mnie opadła szczeka.

Orany. Nie do wiary.

Z windy wchodziło się bezpośrednio do niedużego salonu. Podłogę pokrywała biała puszysta wykładzina. Uwagę przykuwały wielkie kanapy obite białą skórą. Na węższej ścianie widniał ogromny płaski telewizor, z sufitu zwisał srebrny żyrandol tak długi, że kryształki niemal dotykały podłogi.

Shannon, zauważyłem, miała oczy jak spodki.

- Wejdźcie, wejdźcie - zapraszał Ralph.

Nie wiadomo skąd zjawił się młody mężczyzna i wziął od nas płaszcze. Nie odezwał się ani słowem, a z wyglądu przypominał trochę tych strażników sprzed pałacu Buckingham.

Jezu, lokaja też mają?

W ślad za Ralphem przeszliśmy do wielkiego salonu. Liczyłem szybko w myślach: biorąc pod uwagę liczbę pomieszczeń i pięter, ten budynek był wielkości co najmniej trzech domów.

Ralph starannie zamknął za nami drzwi, jakby wyraźnie dawał służbie do zrozumienia, że dalej nie mają wstępu. Pomieszczenie wypełniały przepastne fotele, ustawione wokół ogromnego dywanu w geometryczne wzory - to scena, na której odbędzie się nasz pokaz.

- Zaczniście rozbierać partnerów - polecił Ralph, wziął Cindy za rękę i pociągnął ją za sobą. Usiedli w sąsiednich fotelach, tak że mieli doskonały widok.

Przede mną stała Shannon. Rozpiąłem jej bluzkę, zsunąłem z ramion, a ona pozbyła się minispódniczki, odsłaniając majtki z czarnej koronki. Dobrze, że wcześniej zdążyliśmy się choć trochę poznać, a nie wylądowaliśmy tu zupełnie w ciemno.

Gdy Shannon mocowała się z guzikami mojej koszuli, chwyciłem ją za biodra. Sean podszedł od tyłu, rozpiął jej stanik, wsunął dłonie pod pachy i nakrył nimi jej wielkie cycki. Odwróciła głowę w jego stronę, zaczęli się całować. Shannon rozchyliła mi poły koszuli i dotknęła mojej piersi.

W tym samym momencie Kelly położyła mi rękę na ramieniu i przyciągnęła mnie do siebie, tak że odsunąłem się od Shannon i skoncentrowałem na drugiej partnerce. Sean i Kelly czuli się o wiele pewniej w tej zabawie.

Wiedzieli doskonale, co robią.

Kelly zdecydowanym ruchem ściągnęła mi koszulę i rozpięła pasek. Zainspirowany coraz szybszym tempem wydarzeń wsunąłem palce pod ramiączka jej stanika, aż opadły z ramion. Objąłem ją, moje dłonie błędziły po jej szyi, coraz niżej, aż zawędrowały pod koronkę stanika. Ująłem jej małe cycuszki, schyliłem się i pieściłem je wargami. Przywarłem do niej całym ciałem.

Kelly zacisnęła dłonie na moich pośladkach. Czułem, jak spodnie opadają mi do kostek, więc zrzuciłem je, a jednocześnie szukałem na jej plecach haftki stanika. Całowałem jej barki i kątem oka widziałem nagą Cindy w ramionach męża. Pilnowałem, żeby Ralph nie zauważył, że na nią zerkam, ale jeśli podnieciłem się, gdy Kelly stanęła przede mną naga, to co najmniej w równym stopniu spowodował to widok Amerykanki.

Ciekawe, czy wie, że na nią spoglądam? Czy to część zabawy?

Wszyscy byliśmy nadzy, cała szóstka. Cindy przeniosła się na kolana męża, Sean wyjął z mojej dłoni rękę Kelly i zastąpił ją dłonią Shannon. Nadszedł czas na kolejny etap.

- Pięknie wyglądacie - stwierdził Ralph. Cindy przytaknęła. - Siadajcie - polecił i z ciepłym uśmiechem wskazał dywan pod naszymi stopami.

W innych okolicznościach to byłyby po prostu miłe słowa, które pomogłyby nam się odprężyć. Ale tutaj, w tym pokoju, wszystko miało podtekst seksualny. Teoretycznie brzmiało to niewinnie i grzecznie, każdy mógłby to powiedzieć, ale wyczuliśmy ukryte znaczenie. Ralphowi i Cindy chodziło o coś innego.

We czwórkę ułożyliśmy się na dywanie i zaczęliśmy się kochać - ja z Shannon, Sean z Kelly. Jednak nawet wtulony w krągłości swojej partnerki, cały czas miałem przed oczami smukłą sylwetkę Cindy na kolanach męża.

Jest wyjątkowa.

Sean złapał mnie za rękę. Znieruchomiałem z Shannon pod sobą.

O nie! Tego nie było w planie!

Czyżbyśmy z Ralphem nie zrozumieli się dobrze?

Usta Seana były tuż przy moim uchu.

O Boże.

- Luke - szepnął. - Teraz bierzesz Kelly, a ja Shannon.

Spojrzałem mu w oczy.

Nie daj po sobie poznać, że myślałeś o czymś innym, napominałem się w duchu.

Przez chwilę jeszcze pieściłem i lizałem piersi Shan, potem głęboko pocałowałem ją w usta. Oderwaliśmy się od siebie, znalazłem nadgarstek Kelly, przyciągnąłem jej rękę do ust i zacząłem ssać jej palce. Shannon odwróciła się w stronę Seana. Objęli się.

Cudownie byłoby całkowicie się zapomnieć i dać sobie spokój z zabezpieczeniem, ale nieodzowną częścią tej pracy jest troska o bezpieczeństwo, choć czasami to irytujący obowiązek. Sztuka polega na tym, żeby zakładać prezerwatywę tak szybko i sprawnie, jak tylko się da. Nie można przecież zakłócać beztróskiego wieczoru, choć to naprawdę niełatwe. Szykowałem się do kolejnego kroku.

Kelly okazała się zupełnie inna niż Shannon, zwinna idelikatna. Podobały mi się krągłości Shan, mimo naprawdę nietypowych rozmiarów. Miałem wrażenie, że inwestowała w siebie po to, żeby jak najwięcej dać partnerowi. Nie sposób nie doceniać jej wysiłku i entuzjazmu.

Okazało się, że niełatwo było mi zapomnieć, że Kelly przysłała tu ze swoją drugą połówką. Ta myśl trochę mnie onieśmiała.

Jest tutaj, tuż obok. Jeśli coś mu się nie spodoba, to pewnie mnie walnie.

Z drugiej strony to podnosiło poprzeczkę. Musiałem udowodnić, co potrafię.

Pokażę im, na co mnie stać.

Przytrzymałem Kelly i wszedłem w nią. Jęknęła z rozkoszy, wbiła mi zęby w bark, a ja ukryłem twarz między jej piersiami, przesunąłem usta po dekolcie, potem odnalazłem jej rozchylone wargi. Namiętnie odwzajemniła pocałunek.

Sean, jak się okazało, całkowicie zatracił się w Shannon. Ciszę wypełniały odgłosy seksu - głośne oddechy, rytmiczne uderzenia ciała o ciało - nie żebym specjalnie się wsłuchiwał, ale kiedy Cindy pisnęła cicho, nadstawiłem ucha.

Chyba podobały jej się nasze igraszki - a także zabiegi Ralph'a.

Myśl o jej rozkoszy dodawała mi sił i energii, chciałem, żeby pokaz ją zadowolili. O Ralphie właściwie nie myślałem. Nie dlatego, że nie doceniałem jego zaangażowania. W końcu to on płacił za ten wieczór i zadbał o wszystkie szczegóły. Ale ja tak naprawdę robiłem to wszystko dla Cindy.

Kolejny raz wymieniliśmy się z Seanem partnerkami; na dywanie kłębiła się płatanina ciał. Pieściliśmy dziewczyny ustami. Kelly i Shannon leżały obok siebie, obejmowały się i całowały, wijąc się na miękkim dywanie. Wspólna rozkosz.

Na chwilę podniosłem głowę. Ralph i Cindy siedzieli wtuleni w siebie w fotelu, patrzyli na nas i jednocześnie pieścili się wzajemnie. Widok Cindy w akcji, nawet z innym mężczyzną, rozpałał mnie bardziej niż obie dziewczyny na dywanie razem wzięte. Shannon i Kelly nie były brzydkie, ale Cindy to zupełnie inna liga.

Ralph na pewno zdawał sobie z tego sprawę. O ile oboje z żoną nakręcali się, obserwując kochające się pary, o tyle jego prawdopodobnie podniecała też zasada nietykalnej żony. Wiedział, że każdy facet jej pragnie, ale żaden nie może dotknąć.

Isię nie mylił.

Kilka tygodni później zadzwonił, gdy ćwiczyłem w siłowni. Zwolniłem na bieżni tempo do wolnego marszu, żeby móc rozmawiać.

- Luke, powiedz, jak się ostatnio bawiłeś?

- Bardzo dobrze - zapewniłem i wstrzymałem oddech.

- Bo widzisz, zastanawiałem się, czy nie wyświadczyłbyś mi małej przysługi.

Mam puknąć twoją boską żonę?

Zgodziłem się bez wahania. Takim facetom jak Ralph się nie odmawia. Po pierwsze - z powodu pieniędzy. To gruba ryba. Ale otaczała go też specyficzna aura; nie chciałbym mu podpaść. Znowu pomyślałem o Cindy.

Wszystko, żeby jeszcze raz ją zobaczyć.

Zatrzymałem bieżnię i zszedłem z niej, żeby w pełni skoncentrować się na słowach

Ralph. Wpatrywałem się w przeszkloną ścianę siłowni na trzecim piętrze. Budynek stał na skrzyżowaniu ruchliwych ulic; wszędzie mnóstwo pieszych i samochodów.

- Mogę na tobie polegać, prawda, Luke?

W zasadzie nie pytał; informował mnie, ale to i tak wzbudziło moją czujność.

Czemu nie? W końcu to część usługi.

- Pamiętasz moją żonę Cindy?

- Tak, Ralph. Doskonale ją pamiętam.

Też pytanie!

Znowu mi o niej przypomniał.

- Otóż, służbowo wyjeżdżam na miesiąc...

Ico, zastąpić cię przez ten czas?

- I mam przyjaciółkę, której chciałbym przedstawić inną kobietę.

Nie do końca rozumiałem, o co mnie prosi, czego właściwie ode mnie oczekuje. Nie wiedziałem też, co ma do tego Cindy. Trzymałem telefon przy uchu i słuchałem uważnie.

- Widzisz, Luke, zależy mi na tym, żebyś to ty je ze sobą poznał. Zobaczymy się w tym samym miejscu co ostatnio, w restauracji przy Wardour Street. Będę z Heleną, ty przyjdiesz z Kim... ustalimy, gdzie się przedtem spotkacie. A jak panie już się zapoznają ze sobą, będziesz wolny. - Ralph nie przerwał nawet po to, żeby zaczerpnąć tchu, ale ja musiałem wziąć głęboki wdech.

Tu wcale nie chodzi o Cindy. Coś go łączy z tą Heleną, a teraz zamarzył mu się trójkącik albo lesbijski pokaz. I nie chce, żeby ta babka zdradzała go z innym facetem.

Wpatrywałem się w wielkie okno przede mną, ale tak naprawdę niczego nie widziałem. Wspominałem poprzednią sesję u Ralph'a i Cindy. Pozornie wszystko poszło gładko.

Pewnie starannie to zaplanował.

Podeszliśmy z Kim do stolika Ralph'a i Heleny. Podobnie jak ostatnim razem wstał, żeby się przywitać, a ja upominałem się w duchu, żeby nie wracać myślami do tamtego wieczoru.

Odsunąłem Kim krzesło, wziąłem od niej płaszcz, oddałem kelnerowi. Poczekalem, aż dziewczyna usiądzie. Kasztanowe włosy spływały jej na ramiona miękkimi falami. Zająłem miejsce obok niej i trzymałem ją za rękę, więc w oczach postronnych wyglądaliśmy jak para.

Naprzeciwko mnie siedziała Helena. Całkiem ładna; ba, w innych okolicznościach uznałbym nawet, że bardzo atrakcyjna.

Daj spokój, Luke. Nie twoja sprawa osądzać, kto ma z kim sypiać. Rób, co do ciebie

należy.

Spojrzałem na nią innymi oczyma. Właściwie była naprawdę niezła. I jeszcze młodsza od Cindy.

Znowu zaczynasz. Zamknij się, do cholery.

Włosy długie, farbowane na blond i starannie wyprostowane. Wysoka i chuda, duże, zdecydowanie sztuczne piersi.

Czerwona sukienka bez rękawów podkreślająca opaleniznę. Oto cała Helena.

- Bardzo mi miło. To jest Kim - powiedziałem i spojrzałem na towarzyszkę, ciekaw, czy uda mi się odgadnąć, co sądzi o przyszłej partnerce.

Przyglądała jej się uważnie, ale niczego nie dawała po sobie poznać.

- Witaj, Heleno. - Popatrzyła jej prosto w oczy i uśmiechnęła się lekko.

Wróciłem wzrokiem do Heleny, choć ona koncentrowała się głównie na Kim.

Chyba zaiskrzyło.

- Jestem Luke - przypomniałem o sobie, wtedy zaszczyliła mnie przelotnym spojrzeniem i znów skupiła się na mojej towarzyszcze.

Jasne, nie zwracaj sobie mną głowy.

Wykonałem swoje zadanie. Dostarczyłem towar na miejsce. Miałem zamówić przystawkę, zjeść, udać, że coś mi wypadło i muszę lecieć. I tak nie byłem głodny, ale liczyłem, że smak potrawy zabije niesmak, jaki we mnie budził ten wieczór.

Podano jedzenie. Szybko uporałem się ze swoją porcją. Ralph znacząco uniósł brew i zajął się zupą.

Nagle rozdzwoniła się moja komórka. Sam ją tak ustawiłem.

- Przepraszam bardzo. - Skinąłem głową i odsunąłem krzesło. Kiedy wstałem, zauważyłem, że Helen i Kim muskają się stopami pod obrusem.

Szybko poszło!

Odebrałem telefon w najdalszym kącie sali, choć oczywiście nikt nie dzwonił, ot, prymitywna wymówka.

Ale przynajmniej dzięki temu zdołałem się stąd wyrwać!

Wróciłem do stolika z najbardziej skruszoną miną, na jaką było mnie stać. Kelner uprzątnął już naczynia, a Ralph rozmawiał z chichoczącymi kobietami.

- Przepraszam, dostałem pilny telefon. Niestety, muszę się pożegnać. Interesy wzywają.

Ralph podniósł na mnie wzrok.

- Fajnie, że wpadłeś, Luke. Jeszcze pogadamy.

- Mam nadzieję - odparłem nie do końca szczerze. Obszedłem stół i pochyliłem się nad Kim.

- Uważaj na siebie, skarbie. Do zobaczenia. - Pocałowałem ją w policzek. Wiedziała, że to zrobię.

Helena nadstawiła policzek do pocałunku.

- Do zobaczenia. - Uśmiechnąłem się.

Skloniłem się lekko, odwróciłem na pięcie i wyszedłem. Misja zakończona.

### **Rady Luke'a Numerek na jedną noc - etykieta**

Zaiskrzyło między wami i zdecydowaliście, że od razu pójdziecie do łóżka.

Niestety, nie jest tak łatwo. Najważniejsze to nie wypaść z roli. Są też pewne zasady, których lepiej przestrzegać, żeby wiedzieć, w co się właściwie pakujesz. I jak do tego podejdziesz jutro.

Nie licz, że numerek na jedną noc to coś więcej niż numerek na jedną noc.

Obopólny szacunek to podstawa, dzięki niemu noc będzie jeszcze lepsza.

Jeśli jesteś kobietą i spędzasz noc poza domem, warto dać znać przyjaciółce, dokąd i z kim się wybierasz. Faceci zresztą też powinni przekazać jakieś informacje.

Jeśli zostajesz u niego w domu i natkniesz się na jego kumpli w drodze do sypialni, uśmiechaj się uprzejmie.

Następnego ranka nie licz na śniadanie do łóżka iczułe chwile.

Nie nadużywaj gościnności. Pamiętaj, może się okazać, że musisz wyjść o świcie.

Jeśli nocujesz u niej, zanim pójdziecie do łóżka, upewnij się, że wiesz, gdzie jest łazienka, gdzie są drzwi wejściowe i jak trafić do domu.

Staraj się unikać jej współlokatorek i krewnych, żeby nie najeść się wstydu.

Jeśli oboje tego chcecie, wymieńcie się numerami telefonów.

### **Myleene**

#### ***Wrzesień***

**W** niedzielny ranek leniuchowałem na Manhattanie; wystarczyło, żebym odwrócił głowę, a miałem z okna na całą ścianę fantastyczny widok na Central Park. U mojego boku leżała Myleene, dwudziestosześcioletnia drobniutka brunetka o dłoniach delikatnych jak dotyk motyla i niewyczerpanych zasobach finansowych.

- Jezu, w życiu tak dobrze nie spałem. Cudownie - paplałem, ciągle zaspany, nie tyle do niej, co do siebie.

Seks oczywiście też był niezły, to jasne. Ale, na Boga, w ciągu kilku minionych dni obleciałem pół świata, a zaraz po przylocie Myleene zabrała mnie na zwiedzanie miasta, choć



jeszcze nie doszedłem do siebie po zmianie czasu.

Więc tak, seks okazał się w porządku, ale prześcieradła z najlepszej bawełny i niebiański materac zabrały mnie do innego świata. Czuję, jak zapadam się w ciepłą pustkę.

Choć tego oczywiście na głos nie powiedziałem.

Myleene w półśnie wyciągnęła rękę, muskała palcem mój bark, lekko, jakby dotykały mnie płatki kwiatów.

- Dobrze ci się ze mną spało, Luke? - mruknęła.

Odwrociłem się w jej stronę.

- Wspaniale. - Przysunąłem się do niej i pocałowałem ją na dzień dobry. Opadłem na poduszkę z głową tuż przy jej twarzy. Leżała w milczeniu. Wsłuchiwałem się w oddech dziewczyny i rozkoszowałem jej dotykiem, gdy czule gładziła mnie po piersi.

Nie do końca rozumiałem kobiety, które ściągają faceta z drugiego końca świata. I to pierwszą klasą, w tę i z powrotem. Czyżby w ich kraju nie było przystojnych mężczyzn na telefon? Najwyraźniej nie.

Nie żebym narzekał, skądże znowu.

Z Myleene poznaliśmy się w Londynie. Nie pamiętam, co tam robiła, na pewno nie pracowała - nie musiała. W każdym razie pewnego wieczoru zaprosiła mnie do siebie. Zjedliśmy kolację w restauracji w Mayfair, a potem poszliśmy do niej, do hotelu Hilton. To była udana noc.

Na tyle udana, że dziewczyna nie zapomniała o mnie po powrocie do Stanów. Na tyle udana, że zapłaciła nawet za lot. Ale z drugiej strony siedziała na forsie. Była ładna i słodka, tylko nie bardzo układało jej się w związkach. Pochodziła z tak bogatej rodziny, że ciągle otaczali ją ochroniarze, w każdym kraju, do którego trafiał jej ojciec, szycha w biznesie.

Nie najlepsze warunki dla udanego życia uczuciowego.

Bawiłem się ciemnymi włosami Myleene i lekko oparłem podbródek na czubku jej głowy. Spędziliśmy leniwy poranek, wtulaliśmy się w siebie w jej ogromnym łóżu i udawaliśmy, że świat za oknem nie istnieje.

- Tak się cieszę, że się przyjaźnimy - westchnęła.

- Ja też, Myleene. Bardzo mi miło, że mnie zaprosiłaś.

Nie miałem problemu z tym, że zaprzyjaźniam się z niektórymi klientkami. Oczywiście nie ze wszystkimi. Ale dobre układy towarzyskie ułatwiały transakcję. Co więcej, dzięki temu praca sprawiała mi większą przyjemność, a także mogłem liczyć na więcej zleceń. Choć szczerze mówiąc, to nie był główny powód wchodzenia w bliższe relacje.

Niektóre z tych kobiet i dziewczyn zwyczajnie polubiłem. Między innymi - Myleene.

Właściwie od początku można wyczuć, że istnieje chemia między mną a daną osobą. Kiedy już taka klientka znajdzie mnie w Internecie i zbierze się na odwagę, żeby napisać, zaczyna się wymiana maili. Swoboda - lub jej brak - z jaką korespondujemy, jest dobrym wskaźnikiem tego, jak zagra między nami w realu. Tak właśnie było z Myleene. Niezwykle łatwo nam się „gadało” przez Internet, a po pierwszym spotkaniu od razu przypadliśmy sobie do gustu.

Ponieważ jednak mieszkała w Stanach, niepokoiłem się, gdy do niej leciałem. Czy w swoim kraju okaże się inna? Bo za granicą to co innego, można być, kim się tylko chce.

W sumie ja wiedziałem o tym najlepiej.

Niepotrzebnie się obawiałem. Czekala na mnie na lotnisku JFK. Rzuciliśmy się sobie w ramiona, roześmiani i szczęśliwi, że znowu się widzimy. Zabrała mnie do swojego apartamentu na Manhattanie, gdzie chwilę odpocząłem i odświeżyłem się, a potem wjechaliśmy na szczyt Empire State Building i całowaliśmy się, podziwiając jednocześnie panoramę miasta. Tak, to straszny kicz, ale jeśli chciała ze mną spełniać swoje romantyczne fantazje, nie zwracając uwagi na to, że czas mija nieubłaganie, byłem tam po to, żeby jej w tym pomóc.

Mieszkała w ogromnym apartamencie. Taka przestrzeń trochę przytłacza, zwłaszcza gdy człowiek nie do końca jest sobą. Kiedy wszedłem tam po raz pierwszy, miałem dziwne wrażenie, że to mieszkanie mnie pochłania. Na szczęście tylko przez chwilę, bo Myleene bardzo się starała, żebym czuł się u niej jak u siebie w domu. Podała mi spory kieliszek dobrego wina i dzięki temu przynajmniej częściowo wzięłem się w garść.

Zdarliśmy z siebie ubrania i padliśmy na łóżko. O ile dobrze pamiętam, seks był równie bez troski i swobodny jak sen, który później nastąpił.

Myleene przeciągała się u mojego boku, jakby rozgrzewała się przed występem baletowym.

- Jesteś głodny, Luke?

Ledwie skinąłem głową, zerwała się z łóżka.

- Tak, ale pozwól, że ja się tym zajmę - powiedziałem.

Zatrzymała się, spojrzała na mnie, rozczarowana rozchyliła usta.

O nie, błąd.

A więc to także część jej fantazji. Własnoręcznie przygotować śniadanie i zjeść je w łóżku ze swoim facetem.

Napraw to, i to szybko.

- Tylko że widzisz, Myleene, dopiero niedawno nauczyłem się robić znośne angielskie śniadanie. Więc może przygotowałabyś mi prawdziwe amerykańskie jedzenie?

Rozpromieniła się od razu i znowu wszystko było dobrze. Poszła do kuchni, a ja z powrotem zanurzyłem się w luksusie.

Boże, to dopiero życie.

Później, nie wiem dokładnie o której, Myleene mnie obudziła. Wróciła do sypialni z tacą zastawioną filiżankami, dzbankiem kawy, sztuccami i talerzem z gorącymi goframi i dzbanuszkami syropu. Brzęk naczyń mnie ocucił. Usiadłem gwałtownie, żeby jej pomóc.

- Daj.

Z chęcią pozbyła się tacy, pochyliła się, wygładziła prześcieradło.

- Postaw tutaj, żebyśmy mogli wślizgnąć się pod kołdrę - poleciła.

Wszystko zaplanowała, wie, czego chce. Mnie.

Odstawiłem tacę, a Myleene od razu chwyciła mnie w pasie, śmiejąc się głośno, i pociągnęła na łóżko. Objąłem ją. Razem opadliśmy na materac, aż cicho zabrzęczały filiżanki.

- Ostrożnie. - Ze śmiechem zerknęła na tacę. - Napijesz się kawy?

Usiadłem po turecku i pozwoliłem, żeby mi matkowała. Domyślałem się, że tego właśnie pragnie.

Przynajmniej dopóki jemy.

- Tak, poproszę.

Nagle dopadło mnie zmęczenie. Myleene podała mi talerzyk i filiżankę. Byłem zachwycony, że ściągnęła mnie do Nowego Jorku, ale obawiałem się, że nie wyjdzie mi to na dobre. Ledwie doszedłem do siebie po locie w tę stronę, a jutro rano czeka mnie powrót do Anglii. A do tego czasu muszę w pełni skoncentrować się na klientce, żeby odnosiła wrażenie, że nie interesuje mnie nic i nikt poza nią.

Że tylko ona jest w mojej biednej umęczonej głowie.

Jedliśmy śniadanie w przyjaznym milczeniu, ciszę przerywało jedynie chrupanie gofrów i delikatny brzęk porcelany. Ale wiedziałem, że to nie może trwać zbyt długo, bo dziewczyna poczuje się nieswojo.

Wystarczyło, żebym zadawał pytania - oczywiście na temat klientki - i rozmowa płynęła wartko. Czasami nawet kobieta czuła się na tyle swobodnie, że postanawiała zadzwonić do mnie ponownie, zamiast szukać kolejnego żigolaka.

Przesunąłem się na łóżku tak, żeby widzieć przez okno wierzchołki drzew.

- Ten widok zapiera dech w piersi. - Ogromna plama zieleni z niebieskim jeziorem,

otoczona wieżowcami, takimi jak ten, w którym się znajdowaliśmy. Wszechobecny beton i stal sprawiały, że zieleń wydawała się intensywniejsza.

Myleene przysunęła się, żeby też spojrzeć w okno. Objąłem ją czule.

- Wiem. - Słyszałem uśmiech w jej głosie. Zaciśnęła dłoń na moim udzie, jakby ta chwila zbliżała nas jeszcze bardziej. - Marzyłam o tym od lat, odkąd ojciec pracował tu po raz pierwszy. Bardzo chciałam mieszkać w apartamencie z widokiem na Central Park.

- Jest naprawdę wspaniały - przyznałem, dopijając resztkę kawy. Mówiłem szczerze. Większość Amerykanów mogła o tym tylko pomarzyć, na spełnienie tych marzeń nie mieli co liczyć.

Myleene odsunęła się nagle i spojrzała mi w oczy z poważną, skupioną miną.

- A w Londynie mieszkasz w pobliżu parku?

Sonduje mnie.

- Świetnie się tu czujesz, prawda? - odpowiedziałem pytaniem.

- Tak.

Zawsze pilnowałem, żeby do minimum ograniczać wszelkie informacje o sobie. Wychodziłem z założenia, że im mniej moje klientki o mnie wiedzą, tym łatwiej będzie im wyobrazić mnie sobie tak, jak tego chcą, a im bardziej odpowiadałem ich wyobrażeniom, tym szybciej połykały przynętę.

Poza tym to też podejście profesjonalne. Ja miałem tylko stawić się i być do ich dyspozycji. Płaciły mi za wspólnie spędzony czas. Nie musiały znać historii mojego życia.

Myleene odstawiła pusty talerz na tacę. Zabrała się do zbierania naczyń.

- Więc nie muszę się obawiać, że znowu się przeprowadzisz i stracę cię z oczu - zażartowałem.

Przez moment wydawała się lekko urażona.

- Nie dopuściłabym do tego. Zresztą ani nie chcę się stąd nigdzie wynosić, ani tracić kontaktu z tobą, wiesz przecież.

No pewnie. Zachichotałem pod nosem, żeby ją rozluźnić.

- Ej - szepnąłem i wskazałem głową tacę. - Sprzątnijmy to, niech nam nie przeszkadza.

Odpnęła się i wtuliła we mnie. Pozwoliła, żebym zabrał ciężką tacę. Postawiłem ją pod łóżkiem, jednym zwinnym ruchem wyprostowałem się i rzuciłem na Myleene. Objąłem jej szczupłą talię, przewróciliśmy się na materac i baraszkowaliśmy jak szczenięta.

- Dzisiaj nie musimy wychodzić, prawda, skarbie? - powiedziałem cicho, prosto do jej ucha.

- Cóż, w sumie nie przyjechałeś tu zwiedzać. - Zachichotała.

- Oczywiście, przecież w Nowym Jorku i tak nic ciekawego nie ma! - Lizałem i całowałem jej długą szyję.

Roześmiała się.

Roztopiała się w moich ramionach jak wosk - była spragniona seksu, więc wsunąłem pod jej jedwabną koszulkę najpierw dłoń, potem głowę. Upajałem się gładkością skóry i jej zapachem, całowałem brzuch, powędrowałem wyżej, wtuliłem twarz między jej piersi, ssałem je na zmianę, a Myleene z jękiem zarzuciła mi nogi na plecy, wysunęła dłonie przez wycięty dekolt mojej koszuli i wplotła mi palce we włosy.

- Masz cudowne ciało, Myleene, takie delikatne i silne zarazem.

Wsluchałem się we własne słowa, nie wiadomo dlaczego zabrzmiały jakoś sztucznie.

Zamknij się, do cholery.

Wyjąłem głowę spod jej koszuli i spojrzałem badawczo.

- To właściwie bez sensu, nie uważasz? - zapytałem.

Puściła mnie i pokręciła głową. Zmarszczyła brwi, ale uśmiechnęła się lekko.

- Trochę tak, trochę nie - stwierdziła, bardzo trafnie.

I właśnie to mi się w niej podobało. Mimo że dzieliło nas pół świata, zarówno w sensie dosłownym, jak i metaforycznym, czyli pod względem pochodzenia i zamożności, od samego początku świetnie się rozumieliśmy. Och, wiedziałem oczywiście, że muszę uważać, żeby nie wzięła naszej przyjaźni za coś innego. Jednak z mojej strony dzięki temu spotkania z nią były przyjemne i zabawne. I cholernie zmysłowe.

Ta myśl ściągnęła mnie na ziemię. Bierz się do roboty, Luke.

Musiałem działać. W końcu po to tu jestem, prawda? Znow dotknąłem jej koszuli i zadarłem ją lekko. Zrozumiała, odsunęła się ode mnie, wygięła plecy w łuk, usiadła i ściągnęła ciuszek przez głowę. Rozległ się trzask pękającego materiału.

Przeraziłem się.

- O rany...

W pewnym sensie czułem się za to odpowiedzialny i moja mina to potwierdzała.

- Och, Luke. - Westchnęła i spojrzała na mnie z politowaniem. - Naprawdę myślisz, że nie stać mnie na nową? Że w szafie nie mam kilkunastu innych? - Ze śmiechem pokręciła głową. - Biedactwo! - prychnęła i szarpnęła poły koszuli, rozdarła ją jeszcze bardziej i cały czas patrzyła mi w oczy.

Wyciągnąłem rękę, żeby dotknąć obnażonego ciała, ale Myleene odepchnęła mnie i złapała za nadgarstek.

- O nie - stwierdziła.

Nie dawała za wygraną. Zacząłem się domyślać, do czego zmierza, gdy przycisnęła mi moją dłoń do piersi. Nachyliła się. Błądziła ręką i ustami po mojej skórze.

Sprawiło mi to ogromną przyjemność.

O tak.

Leżałem bezwolnie, pozwalałem, żeby robiła ze mną, co chce. Przecież to jej czas, spełnię każde jej życzenie. A właśnie tego chciała. Dotychczasowa pustka łóżka powoli się zapełniała i ocieplała.

Mieliśmy dla siebie cały dzień, więc oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że nie musimy się spieszyć.

To maraton, nie sprint.

To idealnie wpisywało się w moje rozleniwienie. Kochaliśmy się, odpoczywaliśmy obok siebie i rozmawialiśmy cicho, żeby nie przysł nastrój. A potem znowu się objęliśmy. Zatoczyliśmy pełny krąg.

Cudownie. Seks w zwolnionym tempie.

- Dlaczego mieszkasz tak daleko? - westchnęła, leżąc na mnie. Jej drobne ciało unosiło się i opadało w rytm mojego oddechu. Przywarła uchem do mojej piersi i słuchała bicia serca.

- Och, gdybym był Amerykaninem, pewnie wzięłabyś chłopaka z Anglii - mruknąłem z ustami wtulonymi w jej włosy.

Żartobliwie uderzyła mnie w brzuch.

- Nieprawda! - Posmutniała, czule dotykała mojego boku. - Ale jutro już cię tu nie będzie i nie wiadomo, kiedy znowu się zobaczymy.

Podniosła na mnie te wielkie ciemne oczy i uległem jej spojrzeniu.

- Kiedy tylko zechcesz. - Po chwili jednak przyznałem: - Kiedy będę mógł sobie pozwolić na kilkudniowy wyjazd.

- No właśnie. - Z jękiem opadła na mnie.

Najważniejsze to zadbać o dobry humor klientki. Nie chciałem zostawiać ich w dołku; nie chciałem, żeby chwile ze mną kojarzyły im się z czymś nieprzyjemnym. Usiłowałem więc uspokoić Myleene.

- Ale przez to, że widzimy się tak rzadko, wspólnie spędzony czas jest wyjątkowy, prawda? - Pogodnie spojrzałem w jej smutne oczy.

- No tak. - Usiłowała się uśmiechnąć. - Ale...

Żadnych ale. Zaraz ci udowodnię, jak bardzo ten czas jest wyjątkowy.

Zacisnąłem dłonie na jej zgrabnych pośladkach i obróciłem ją najpierw na bok, potem

na plecy. Leżałem na boku i chłonałem wzrokiem jej wysportowane, opalone ciało. Dwoma palcami obrysowałem jej profil - od czoła, przez nos, usta. Rozchyliła wargi i pieściła moje palce, ssała je, z początku lekko, potem coraz mocniej. Zacisnęła dłoń na moim przegubie, jakby mną kierowała, a jednocześnie nie wiedziała, dokąd zmierza.

Wyjąłem wilgotne palce z jej ust i dalej obrysowywałem zarys jej szyi... palcem, ustami. Pieściłem jej piersi i wędrowałem coraz niżej. Wtuliła się w materac z cichym jękiem zadowolenia.

Pokazała mi, co mam robić. Zepchnęła moją rękę niżej, przesunęła ją po swoim brzuchu, między nogi; jej cipka rozchyliła się pod naporem moich ust.

- Boże, Luke - jęknęła półgłosem. Zacisnęła dłoń na moim ramieniu, potem mnie odepchnęła, aby po chwili znów przyciągnąć do siebie, jakby siła pożądania ją przerażała.

Jej ciało odnalazło właściwy rytm, miarowo poruszała biodrami, wychodziła mi naprzeciw. Na moment uniosłem głowę, patrzyłem na długą, łabędzio wygiętą szyję Myleene, na głowę wbitą w poduszkę, słuchałem jęków rozkoszy. Przez sekundę zastanawiałem się, czy znów nie zaspokoić dziewczyny ustami tak, aż iskry polecą.

Jednak zmieniłem zdanie. Jedną ręką objąłem ją w talii, przerzuciłem przez nią nogę, tak że teraz leżała zarazem pode mną i między moimi udami, zebrałem się w sobie i wszedłem w nią mocno. Poruszaliśmy się razem, wtuleni w siebie. Myleene napierała na mnie całym ciałem, we wspólnym rytmie.

Byliśmy jednością, czułem, jak ogarnia mnie płomień, jak porywam Myleene za sobą. A potem przyszło spełnienie, pochłonęło nas całkowicie. Jeszcze później mniejsze fale rozkoszy kołysały nas łagodnie, aż wygasły i ukojeni staraliśmy się odzyskać oddech. Leżeliśmy bez ruchu, spleceni na miękkim materacu.

Przez jakiś czas nie odzywaliśmy się, nie było takiej potrzeby. Rozluźniłem uścisk, mój dotyk stał się pieszczotą. Myleene głaskała mnie po plecach, powoli, zmysłowo, raz za razem.

Wsluchałem się w nasze oddechy, pocałowałem ją w szyję, a ona wtuliła się we mnie, jakby chciała zostać ze mną na zawsze. Przetoczyłem się na wznak. Cicho leżała w moich ramionach.

- Luke? - Wyszeptała moje imię, jakby bała się, że czar pryśnie.

Doskonale ją rozumiałem. Byliśmy jak w bańce mydlanej, zamknięci w dopiero co minionych chwilach.

- Tak? - Rozkoszowałem się niedawnymi doznaniem. Wołałem nie rozmawiać.

- Nie chcę czekać tak długo na kolejne spotkania. Już za tobą tęsknię.

Spojrzałem na nią, ale unikała mojego wzroku. Schyliła głowę, jakby mówiła do mojej piersi. Ton, jakim wypowiedziała słowo „tęsknię”, uruchomił system alarmowy w mojej głowie.

Ojej...

Powinienem powiedzieć coś, co by ją uspokoiło, a jednocześnie nie było żadną wiążącą deklaracją - bo na to nie miałem ani ochoty, ani możliwości. Żadne rozwiązanie nie przychodziło mi do głowy, więc milczałem, pozwoliłem, żeby sama mówiła.

Na to niebezpieczeństwo musiałem uważać w kontaktach z takimi ładnymi, bogatymi klientkami jak Myleene. Bardzo łatwo się we mnie zakochały, wpadały po uszy. To nie przechwałki, tak po prostu było. Wystarczy odrobina zainteresowania i czułości okazane kobiecie, której tego brakuje, a w jej wyobraźni już zmierzacie do ołtarza.

To jak stąpanie po cienkim lodzie. Wszelkie miłe gesty z mojej strony - a powiedzmy sobie szczerze, to nieodzowna część mojej pracy - takie klientki często odbierały jako oznakę zaangażowania. A biorąc pod uwagę ich urodę i pieniądze, nie mogły zrozumieć, czemu się w nich nie zakochuję.

Myleene oparła się na łokciu i tym razem spojrzała mi prosto w twarz.

- Gdybym miała mieszkanie w Londynie, byłoby nam łatwiej się spotykać. Może coś kupię! - Oczy jej zalśniły na myśl o kolejnych randkach.

- Może - mruknąłem, starając się, żeby mój głos choć w części brzmiał tak radośnie jak jej. W sumie to jej kasa, niech ją wydaje, na co i na kogo zechce. Jeśli zapragnie mieć mieszkanie w Londynie, proszę bardzo.

W milczeniu leżeliśmy przez kilka chwil; zerkałem na nią, ale tak, żeby nie uchwycić jej wzroku.

A jeśli naprawdę kupi mieszkanie? Czy to coś zmieni?

Jeśli, jak mi się wydawało, naprawdę się we mnie zakochała, sytuacja może się skomplikować, i dla mnie, i dla moich pozostałych klientek. Czy zdołam odczepić się od dziewczyny, dla której pieniądze nie stanowią problemu? Przesunąłem się, żeby lepiej ją widzieć.

E, chyba przesadzam. Jest cudowna. Niby dlaczego nie miałyby raz na jakiś czas wpaść do Londynu na dłużej?

Raz na jakiś czas. Oby tylko tak to się skończyło. Ale to, co mówiła, to, jak mówiła o nas, budziło mój niepokój.

Pragnie mnie, a jeśli mnie nie dostanie, może stać się niebezpieczna.

Mój głos przeciął ciszę jak nagle chrząknięcie.



- Widzisz, Myleene, gdybyś zamieszkała w Londynie, nie mógłbym już zapadać się w ten cudowny materac na Manhattanie, z widokiem na Central Park. I co bym z tego miał?

Objąłem ją w talii, znowu wtuliliśmy się w siebie i miłosny rollercoaster ponownie ruszył z miejsca i wirował jeszcze długo.

Leżałem u siebie, usiłowałem uporać się ze zmianą czasu i na nowo przyzwyczajałem się do Londynu i londyńskiego życia. Tu było zupełnie inaczej niż na Manhattanie. Nie miałem u boku dziewczyny, nie zapadałem się w miękki materac. Sięgnąłem po blackberry, żeby sprawdzić godzinę i przejrzeć pocztę elektroniczną.

Gray poczekał, aż wrócę do kraju, zanim przekazał mi przychodzące maile, a wraz z nimi wiadomość: „Dobrze, że już jesteś, stary, bo kolejka nam rośnie”.

Między innymi znalazłem także notatkę od Myleene.

„Witaj w Anglii. Przesyłam ci pieniądze na materac, żebyś miał po mnie pamiątkę!”

Otworzyłem szeroko oczy.

Cholera. Tak bywa w tej branży.

Nie po raz pierwszy dostałem prezent od klientki, jednak bez względu na to, jak często to się zdarzało, nigdy do końca się do tego nie przyzwyczyłem. Oczywiście, to bardzo miłe; jak tu nie cieszyć się z najnowszych gadżetów i ciuchów znanych projektantów, i to oprócz honorarium? Materac od Myleene to kolejny tego typu upominek. A jednak tym razem czułem głęboki niepokój. Tak jakby to przychodziło mi za łatwo, dostawałem wszystko na tacy. No i przez taki materac będę jeszcze bardziej różnił się od znajomych z Londynu i z domu. Może w tym tkwi problem.

Ale mimo wszystko...

U siebie, na swoim starym materacu, zamknąłem oczy - i zaraz znów je otworzyłem.

Zaraz, zaraz. O co jej właściwie chodzi?

Miałem złe przeczucie, choć nawet nie umiałem nazwać tego słowami, a jednak coś, co pozornie wydawało się najzwyklejszym na świecie prezentem, wcale nim nie było. Czułem, że wiąże się z nim pewne zobowiązania, choć nie miałem pojęcia jakie.

A może popadam w paranoję. Może dlatego tak to odbieram, bo wiem, że dziewczyna naprawdę coś do mnie czuje. A przy swoim bogactwie pewnie nawet nie zastanawiała się nad tym, jak inni odbiorą jej dobroć. To proste, prawda? Jak ktoś ma tyle kasy co ona, to często nie zauważa, że ją wydaje. Nic jej to nie kosztowało.

Obróciłem się na brzuch, oparłem łokcie na poduszce i podbródek na dłoniach.

Odpuść dziewczynie. Wie, co ci się podoba, i stać ją na to, żeby sprawić ci przyjemność. Na miłość boską, darowanemu koniowi w zęby się nie zagłęda!

Pokręciłem głową. Za kilka dni będę spał na swoim małym prywatnym Manhattanie - a przynajmniej jego namiastce w postaci materaca.

Myleene znowu była w Londynie. Wpadła tak sobie, żeby się ze mną zobaczyć, jak twierdziła.

„Jestem w Londynie”, napisała w mailu. „I już nie mogę się doczekać, kiedy przetestujemy nasz materac”.

Zatrzymałem się w pół kroku i odruchowo potarłem usta telefonem. Wiadomość od Myleene nie zrobiła na mnie specjalnego wrażenia. Jasne, fajnie, że się odezwała, w końcu się przyjaźnimy. Ale nie spodobała mi się wzmianka o „naszym” materacu. To małe słówko zdradzało aż za wiele.

Po pierwsze - nie wiadomo dlaczego zakładała, że materac należy do nas obojga. Owszem, dała mi pieniądze, żebym go kupił, ale najwyraźniej też rościła sobie do niego prawa.

Tu chodziło o coś więcej niż forsa. Sugerowało to jedno małe słówko „nasz”.

A zatem skoro uważała się za współwłaścicielkę, uznała za oczywiste, że może go wypróbować. U mnie. Co oznaczałoby, że prześpiemy się na nim razem, a tego nie brałem pod uwagę.

Wzdrygnąłem się gwałtownie. Już prawie odwracałem się za siebie, żeby sprawdzić, czy Myleene nie stoi tuż za mną, czy nie obserwuje mnie z daleka.

Niewykluczone, że na nią wpadnę. I co wtedy?

No cóż, przywitam się. I tyle. Mimo to nadal gryzła mnie wizja naszego spotkania, jeśli dojdzie do niego przypadkiem. Co w takim mieście jak Londyn jest całkiem możliwe mimo jego rozmiarów.

Znowu zacząłem iść, ale cały czas myślałem o Myleene i naciskach, jakie na mnie wywierała - bo tak to odbierałem. Czulem, że uparła się, żeby mnie odnaleźć.

Zaglądałem do ogrodów mijanych domów. Niektóre całkowicie zabetonowano, kilka wypełniały kolorowe kwiaty. Pomyślałem o swoim domu, o tym, jak powoli zapuszczam tu korzenie. Z chęcią kupiłem sobie luksusowy materac za pieniądze Myleene; spało się na nim o wiele lepiej niż na moim poprzednim. Jakimś cudem sprawiał, że wynajęty pokój nagle stał się miejscem, do którego chciałem wracać. A potem od razu zapaść w sen.

Jednak bez względu na zalety materaca nie zaproszę Myleene do siebie tylko dlatego, że mi go kupiła. Nie, jeśli miałem w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia.

Odnosiłem wrażenie, że w jej oczach materac stał się kartą przetargową. Żalowałem, że zlekceważyłem podszepty instynktu. Myleene chciała o wiele więcej, niż sama dawała. To

wcale nie był prezent; łączyły się z nim konkretne zobowiązania.

Zwolniłem pogrążony w myślach, ale odruchowo starałem się omijać linie między płytami chodnikowymi. Wyjąłem komórkę z kieszeni, włączyłem, znów otworzyłem menu wiadomości i znalazłem SMS od Myleene.

Nie musisz od razu odpisywać.

To najlepsze w nowoczesnych technologiach; mogłem posługiwać się telefonem zawsze i wszędzie, a więc nie będzie wiedziała, gdzie jestem. Ba, mogłem jej też wcale nie odpisywać. Te nowoczesne zabawki działają błyskawicznie, ale przecież najpierw w ogóle trzeba odczytać wiadomość, prawda? Stwierdziłem, że potrzebuję trochę czasu, żeby wymyślić, jak zareagować.

Bo niby co facet ma robić w takiej sytuacji? Odsunąć się, zasugerować, że między nami nic nie będzie, nie grozić jednak zerwaniem kontaktów? W sumie się przyjaźniliśmy, poza tym była moją klientką. Choćby dlatego, a także z wielu innych powodów, nie chciałem całkowicie spalić za sobą akurat tego mostu. Ale z tego samego powodu nie chciałem pod żadnym pozorem pozwolić, by ludziła się, że cokolwiek nas łączy.

Onie.

A zatem Myleene jest w Londynie. Dam sobie radę. Dobrze mi się spało na materacu, który od niej dostałem. Będę z niego korzystał jeszcze długo po tym, jak dziewczyna wróci do Nowego Jorku, ale dopóki przebywa po tej stronie Atlantyku, wspólne spanie na nim nie wchodzi w grę. Oddzwonię do niej i jasno postawię sprawę. Spędzić razem czas? Tak, ale na jej terytorium, nie na moim, pod żadnym pozorem.

Zadzwoiłem więc.

- Myleene - zacząłem. - Tak się cieszę, że cię słyszę.

**David i Charley**

***Początek października***

Nigdy nie wiadomo, co kryje się za zamkniętymi drzwiami. W agencji powiedziano mi jedynie, że mam się stawić w Notting Hill i że dołączy do mnie jedna z ich dziewczyn.

Taksówka zatrzymała się przed wielką białą rezydencją. Zapłaciłem kierowcy, wysiadłem w październikowy chłód, wbiegłem po schodach do drzwi wejściowych, minąłem kolumny przy drzwiach i nacisnąłem dzwonek.

Otworzył mi mężczyzna. Cofnąłem się o krok.

Znam go, ale skąd, do cholery?

Był ode mnie starszy, po trzydziestce, miał kurze łapki w kącikach oczu i krótkie, ciemne włosy.

- Luke, prawda? Jestem David. Czekaliśmy na ciebie. - Podał mi rękę. - Zapraszam.

To nie dawało mi spokoju. Gdzie też ja go widziałem? Był ponadprzeciętnie przystojny, choć bez odpowiedniego oświetlenia raczej nie olśniewał. Miał na sobie koszulę bez kołnierzyka i džinsy. Chyba oglądał telewizję.

Wziął ode mnie płaszcz, odwiesił go i zaprowadził korytarzem do przestronnego salonu. Naprzeciwko nas wznosiły się wielkie schody, wręcz stworzone po to, by pani domu miała na nich imponujące wejście. Albo żeby uciekała nimi do swojego buduaru.

Znaleźliśmy się w przytulnym saloniku. Podłogę pokrywały drewniane deski, przed wiktoriańskim kominkiem zamiast stolika - masywny szklany blok, do tego dwa fotele i kanapa. Mężczyzna zatrzymał się w progu i puścił mnie przodem.

- Rozgość się. Piwa?

- Dzięki. - Skinąłem głową i usiadłem w rogu kanapy.

Wrócił po chwili, niosąc dwie oszronione butelki. Podał mi jedną i usiadł w fotelu. Położył nogi na szklanym bloku, pociągnął łyk zimnego napoju. Ja też się napiłem.

- Zaraz powinna się zjawić.

- Może byłoby lepiej, gdybyśmy przyszli razem, ale chyba nie tak to zorganizowano - wyjaśniłem.

W pierwszej chwili David wydawał się zmieszany, otwierał usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zaraz znowu je zamknął. Spojrzał na naklejkę na butelce i upił sporo piwa.

- Jak długo masz tu zostać? - zapytał.

- Nie wiem, to zależy od was, ile zechcecie.

- Dobrze.

Nie bardzo wiedziałem, co robić.

Gdzie ona jest, do cholery?

Kusiło mnie, żeby zerknąć na zegarek, nie chciałem jednak okazać zdenerwowania, więc zająłem się piwem. Ukradkiem spoglądałem na Davida; spóźnienie dziewczyny chyba nie robiło na nim żadnego wrażenia.

Nad naszymi głowami zaskrzypiała podłoga, rozległy się kroki. David spojrzał w górę, przesunął wzrokiem w ślad za kierunkiem kroków, potem przeniósł wzrok na mnie.

- No, zaraz tu będzie. A potem dołączy do nas Ingrid.

Jego żona, jasne. Ciekawe, jaka jest. I co to ma być? Tylko patrz czy bzykamy się na zmianę?

Czekaliśmy. Ze swojego miejsca miałem doskonały widok na drzwi do saloniku. Powoli, z wdziękiem schodziła ze schodów.

Najpierw zobaczyłem jej białe stopy wynurzające się spod miękkiej zielonej sukni i dłoń smukłą jak u baletnicy, opartą na poręczy. A potem długie do ramion ciemne włosy, otaczające ładną buzię...

Boże, wygląda zupełnie jak...I wtedy wróciłem wzrokiem do Davida i wiedziałem już, skąd go znam. Ci dwoje to osoby z pierwszych stron gazet. Na początku go nie poznałem, bo choć sam cieszył się sławą i bogactwem, tak naprawdę gwiazdą pierwszej wody była ona. Zaledwie kilka tygodni temu widziałem ją w programie *Jonathan Ross Show*, promowała swój najnowszy film.

Weszła do pokoju, jakby spłynęła prosto z ekranu. Z trudem powstrzymałem odruch, żeby zerwać się z miejsca i skłonić z szacunkiem.

Spokojnie, Luke. Nie chcesz przecież wyjść na prostaka.

David odwrócił się do niej.

- Skarbie, poznaj Luke'a.

- Miło mi. - Skinąłem głową, wstałem, podałem jej rękę. Ledwie zauważyłem, że ma bardzo słaby uścisk. Zafascynowały mnie jej błękitne oczy i robiłem, co w mojej mocy, żeby się nie zarumienić.

- Cześć, Luke. Charley - przedstawiła się.

Jakbym nie wiedział. Cały świat cię zna, do cholery!

Nie wiem, co to było: nieśmiałość czy dystans. Może po prostu nie chciała za bardzo się spoufalać. A może najzwyczajniej w świecie się denerwowała, niby dlaczego nie? To jak najbardziej zrozumiałe.

Charley szła w stronę drugiego fotela, ale zmieniła zdanie. Odniosłem wrażenie, że nie do końca wie, co ze sobą zrobić. Odwróciła się do nas.

- Jest szampan w lodówce - powiedziała cichym, wyważonym głosem. - Napijecie się, panowie?

- Tak, proszę - odpowiedzieliśmy jednocześnie.

Patrzyłem, jak wychodzi miękkim, płynnym krokiem.

Rany, jest boska.

Odstawiłem piwo na stolik.

- Jak się poznaliście?

O Boże, co za beznadziejne pytanie! Szczerze mówiąc, najchętniej zadałbym im mnóstwo innych pytań, ale o czym tu rozmawiać z prawdziwymi gwiazdami, żeby nie wyjść na wścibskiego?

- Byliśmy jedynymi Anglikami w całych Czechach, więc musieliśmy trzymać się

razem. To oczywiście nieprawda, ale wtedy tak się czuliśmy. - Urwał, oczy mu załśniły na to wspomnienie. - Och, minęło już z jedenaście lat. Wywiało nas wtedy na koniec świata, kręciliśmy film; Charley dopiero stawiała pierwsze kroki jako aktorka, a ja właściwie robiłem za chłopca na posyłki, więc oboje byliśmy mocno spięci. A potem coraz częściej wpadaliśmy na siebie na planach innych produkcji. I za każdym razem zaczynaliśmy tam, gdzie poprzednio skończyliśmy.

- Czy to nie norma? Że ludzie świetnie dogadują się na planie filmowym, a potem każde idzie w swoją stronę? - Oparłem ramię na kanapie.

- Owszem, owszem. - David uśmiechnął się dobrodusznie. - Ale krok po kroku zbliżaliśmy się coraz bardziej, aż uznaliśmy, że czas sformalizować nasz związek. I od trzech lat jesteśmy małżeństwem.

Widziałem, jak ciepłym spojrzeniem obdarzył Charley, która wróciła z butelką szampana i kieliszkami. Polubiłem go. Nie zadzierał nosa, czego można by się spodziewać po kimś tak sławnym. Okazał się normalnym facetem; rozmawiał ze mną tak, jakbyśmy spotkali się w pubie. Tylko że sytuacja była inna. Zupełnie inna.

Charley postawiła tacę na szklanym bloku, nalała szampana i z delikatnym uśmiechem podała nam kieliszki.

- Dzięki. - Skinąłem głową.

Na koniec wzięła swój kieliszek i usadowiła się w drugim fotelu. Cały czas milczała. Upiła łyk musującego płynu i zadowalała się słuchaniem, jak mąż prowadzi konwersację.

- Charl, Luke pytał, jak się poznaliśmy...

Rozległ się dzwonek do drzwi. Spojrzeliśmy na siebie. David wstał, przeprosił i wyszedł. Popatrzyłem na Charley i uśmiechnąłem się lekko.

A więc dwie parki. I co dalej?

W holu toczyła się rozmowa, choć z tego co słyszałem, mówił głównie David. W końcu przyprowadził dziewczynę - nie znałem jej. W dziesięciocentymetrowych liliowych platformach była od niego wyższa. Miała dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa lata, długie jasne włosy, ładną buzię i niekończące się nogi w pończochach.

- Przedstawiam wam Ingrid. Ingrid, to Charley, moja żona, a to Luke.

Dziewczyna przysiadła na drugim krańcu kanapy. David nalał jej szampana. Domyślałem się, że laska ma wyrzuty sumienia, że musieliśmy zacząć bez niej; ja w każdym razie bym miał. Siedzieliśmy jak na rozmowie kwalifikacyjnej o pracę.

- Cześć, Ingrid, słyszałem w agencji, że tu będziesz. - Uśmiechnąłem się, chciałem pomóc jej się rozluźnić, ale natychmiast zacząłem się obawiać, że uzna to za przytyk, że się

spóźniła.

Upiła łyk szampana, przyjrzała mi się tak, jakby w myślach szukała mojej twarzy wśród mężczyzn na stronie internetowej agencji. Wszystkich sześciu.

- Cóż, mam nadzieję, że nie liczyłaś na ślicznego biseksa z Europy Wschodniej - rzuciłem lekko.

Przeciągła cisza.

- A nawet jeśli?

- Nie przejmuj się, Luke, byłeś najprzystojniejszy z nich wszystkich - włączyła się Charley.

- Dzięki - odparłem z uśmiechem, zaskoczony.

Zanim wymyśliłem kolejną ripostę, Ingrid wypaliła z grubej rury.

- Widziałam cię w programie *Jonathan Ross Show*. Jaki jest Ross?

Skrzywiłem się w duchu. Oto, jak można urazić wrażliwe ego aktorki. Dajesz jej do zrozumienia, że wiesz, kim jest, ale bardziej interesuje cię ktoś, z kim współpracowała.

- Dokładnie taki, jak można się spodziewać. Ciepły, przyjacielski. Sprawia, że człowiek od razu czuje się swobodnie, no wiesz - odparła Charley ze sztucznym uśmiechem. Posłała mężowi znaczące spojrzenie.

David wstał.

- Luke, chodź ze mną do kuchni. Napiłbym się jeszcze piwa, ty nie?

Słyszałem twardą nutę w jego głosie; nie prosił, tylko rozkazywał. Wstałem, przeszedłem obok Ingrid. W drzwiach odwróciłem się, skłoniłem lekko i wyszedłem za gospodarzem.

Ogromna kuchnia przypominała amerykańską restaurację z lat pięćdziesiątych, nie zabrakło nawet wyblakłych reklam coca-coli na ścianach. Pośrodku królowała wyspa kuchenna, czerwono-srebrzysta, podobnie jak lodówka. David szarpnął ciężkie drzwiczki, wyjął butelki, podał mi jedną. Podszedłem bliżej i zajrzałem do środka - pełno piwa, wina i szampana. Oprócz tego niezliczone słoiczki drogich kremów, zapewne po to, żeby Charley zachowała młodzieńczy wygląd. Choć na razie chyba nie musiała wspierać się chemią.

David zamknął lodówkę, wskazał otwieracz na ścianie. Pozbyłem się kapsla i uniosłem butelkę do ust.

Podszedł do otwieracza i, tyłem do mnie, zapytał:

- Powiedz mi, Luke, co sądzisz o Ingrid?

Już wyrobiłem sobie zdanie na jej temat, ale wołałem nie mówić tego głośno. Musiałem uważać; a jeśli źle oceniłem sytuację? Owszem, powinienem spełniać życzenia

klienta, ale w tej chwili nie bardzo wiedziałem, czego ode mnie oczekuje. Czy to tylko towarzyska rozmowa, czy zależy mu na szczerej odpowiedzi?

Odwrócił się i spojrzał mi prosto w oczy.

- Jak możemy się jej pozbyć?

- A dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Po prostu mi się nie podoba. Charley też nie jest zachwycona.

- Tak myślałem. - Skinąłem głową.

- Słuchaj, nie chcemy jej tutaj. Możesz ją jakoś spławić? - Mówiąc, otworzył szufladę i wyjął plik banknotów. - Daj jej to i pozbądź się jej.

Skinąłem głową po raz kolejny, ale nie wziąłem pieniędzy.

- W porządku. Nie ma problemu - podkreśliłem. Tylko że nie mówiłem prawdy. Bo problem był. Spławienie dziewczyny po tak krótkim czasie mogło okazać się skomplikowane, choć wszystkim wydawało się, że to bułka z masłem. - Ale przemyśl to, David - dodałem po chwili. - Ingrid się wkurzy, że odsyłacie ją po dwudziestu minutach. Znam ten typ. Może chcieć się zemścić. - Upiłem łyk piwa i obserwowałem go uważnie.

Nie mam pojęcia, co takiego było w Ingrid. Owszem, ładna panna, ale nie odnajdowała się w sytuacji. Pewnie trochę to ją przerosło, nie spodziewała się, że trafi do tak sławnych osób. Ja, szczerze mówiąc, też nie wierzyłem własnym oczom.

Ale mimo wszystko; w tej branży trzeba zachować zimną krew, szybko brać się w garść i udawać, że nic nie robi na tobie wrażenia. I pod żadnym pozorem nie wolno peszyć klientów. To podstawowa zasada; klient jest najważniejszy.

David w milczeniu bawił się banknotami ze wzrokiem wbitym w podłogę. Jakby pieniądze wszystko załatwiały.

I może w jego świecie rzeczywiście tak jest.

Przed oczami stanął mi nagłówek z brukowca. Czy David i Charley naprawdę tego nie rozumieją? To, że są uważani za dobra narodowe, nie oznacza, że tabloidy nie pożrą ich żywcem. Ba, zrobią to z tym większą rozkoszą. Intrygowało mnie, dlaczego byli gotowi zaryzykować swoją reputację za płatny seks z nieznanymi.

- A jeśli pójdzie do prasy? - Zdawało się, że moje słowa kalają czystą przestrzeń.

David gwałtownie podniósł głowę. Spojrzał na mnie.

- Musisz być ostrożny - ciągnąłem. - Taka dziewczyna jest zdolna do wszystkiego.

David przechadzał się nerwowo.

- Boże, Luke, ona chyba nie...



- Wiesz co? - Myślałem intensywnie. - Zróbmy tak: niech zostanie przez godzinę. A ty jedynie ją zagaduj, nic więcej. A potem zapłać i odeślij, wymyśl tylko dobrą wymówkę, dlaczego ja jeszcze zostaję. Co ty na to?

Zatrzymał się, odetchnął głęboko i skinął głową.

- Dobra. Dzięki.

- Nie ma sprawy. - Jego naiwność nie mieściła mi się w głowie.

Wróciliśmy do saloniku.

- Hej, dziewczyny.

Charley podniosła wzrok na męża, gdy weszliśmy do pokoju. Przyglądała mu się badawczo.

- Chyba się nie nudziłyście, co? - Z uśmiechem rozsiadł się w fotelu.

- Ingrid pytała o Hollywood - odparła Charley z przesadnym entuzjazmem w głosie.

- Interesujesz się kinem, Ingrid? - podjął David.

Przez kolejne czterdzieści minut starał się zabawiać ją rozmową. Nie wiem, co nim kierowało: poczucie winy czy strach, ale odnosiłem wrażenie, że bardzo mu zależy, żeby wychodząc, miała poczucie, że zapracowała na swoje honorarium. Żeby nie narzekała.

Godzina dobiegała końca. Włączyłem się do rozmowy.

- Zaraz musimy iść. Miło było was poznać. - Wstałem z uśmiechem. Ingrid, zauważyłem, była zbita z tropu.

David też się podniósł.

- Zadzwoń po taksówkę. Ingrid, dokąd?

Zerwała się na równe nogi, jakby nie bardzo wiedziała, co się tu dzieje, tylko naśladowała zachowanie pozostałych.

- Acton Town.

- Szkoda, ja mieszkam w East Endzie - skłamałem. - Więc nie zabierzemy się razem.

- Nie ma sprawy, zamówię wam dwie. - David oddalił się w stronę staroświeckiego telefonu w holu.

- Siadajcie, przyniosę wam płaszcze - powiedziała Charley.

Zostaliśmy sami.

Zająłem miejsce naprzeciwko kominka i w myślach obrysowałem wzór królewskich lilii u jego podstawy.

- Ty, co jest grane? - syknęła dziewczyna.

Spojrzałem na nią.

- Ale co?

- Ściągają nas tutaj i nic? - Jej ładne rysy wykrzywił grymas zdumienia.

- Słuchaj, płacą nam za poświęcony im czas. Mogą robić, co chcą. Oczywiście w granicach rozsądku - podkreśliłem.

- Och, proszę cię, Luke.

No, racja. Zawsze chodzi o seks.

- Dobra, więc nie chcą się bzykać, tylko siedzieć i gadać. Wiesz, jacy są celebryci. - Wzruszyłem ramionami.

Pokiwała głową.

- Tak, tak, rozumiem. Daleko im do Sodomy i Gomory, co?

- Cóż, trzeba spełniać ich oczekiwania. A może następnym razem zrobi się naprawdę gorąco.

Biedna Ingrid, nie miała pojęcia, że gorąco będzie o wiele szybciej, niż jej się wydaje. Było mi jej żal.

W pewnym sensie.

Wróciła Charley z naszymi okryciami. Podała je nam. David zerkał w naszą stronę nad jej ramieniem.

- Ingrid, twoja taksówka przyjedzie za pięć minut. - Spojrzał na mnie znacząco. - Luke, ty niestety musisz jeszcze kwadrans poczekać.

Minął żonę i odliczał pieniądze ze zwitka banknotów. Ingrid schowała honorarium do torebki, ja wepchnąłem forszę do tylnej kieszeni dzinsów.

Ingrid się pożegnała.

- Innym razem - szepnąłem. Odprowadzałem ją korytarzem do drzwi.

Ledwie zniknęła z pola widzenia, cały dom jakby odetchnął z ulgą. Wróciłem do saloniku. David siedział w fotelu w rozpiętej do połowy koszuli, z żoną na kolanach. Całowała go w szyję i dotykała jego piersi.

Szybko biorą się do rzeczy.

Rzuciłem płaszcz na kanapę, opadłem na fotel, sięgnąłem po piwo i patrzyłem. David podniósł kieliszek w toaście, jego druga dłoń zawędrowała pod suknię żony, głaskał jej uda. Dostrzegłem jasną skórę nad pończochami.

- Zabawmy się, Luke. - Spojrzał na Charley. - Kochanie, idź po alkohol, ja zajmę się resztą.

Wstała. Oboje wyszli.

Pojawili się po pięciu minutach. Wydawało mi się, że Charley opróżniła całą lodówkę. Niosła kubek pełen lodu, z którego wystawało kilka butelek szampana, w drugiej ręce

trzymała parę piw. Zerwałem się z fotela, żeby jej pomóc, zanim coś upuści. David fachowo usypywał ścieżki kokainy w drugim końcu pokoju.

Teraz już wiedziałem, po co im szklany stół. Kto by pomyślał? A z drugiej strony, kto by się tego nie domyślał? Nalałem szampana i szykowałem się na nieuniknione. Kątem oka widziałem, jak David zwija banknot w rulon, pochyla się, wciąga nosem kokę i podaje banknot żonie, która klęka i robi to samo. Najukochańsza aktorka Anglików.

Wziąłem kieliszek i usadowiłem się w fotelu.

- Luke? Masz ochotę? - David wskazał stolik z narkotykiem.

Charley wytarła nos wierzchem dłoni i wyciągnęła w moją stronę zwinięty banknot. Uniosłem dłoń i pokręciłem głową na znak, że dziękuję, zamiast tego upiłem kolejny łyk złocistego płynu i uniosłem kieliszek w ich stronę.

- Nie zwracajcie na mnie uwagi, róbcie, co chcecie, mnie wystarczą procenty.

Bawiliśmy się do późna. Alkohol płynął strumieniami, rozmowa toczyła się lekko. Żartowaliśmy sobie z Davidem, gdy w pewnym momencie Charley nagle wyszła. Do łazienki, jak zakładałem.

Ale wróciła błyskawicznie. Tylko że bez zielonej sukienki. Miała na sobie kremowe stringi, podkreślające piękne pośladki. Jej nagie piersi zmieściłyby się idealnie w moich dłoniach.

Ode mnie masz murowanego Oscara, skarbie.

- A niech mnie! - krzyknąłem. - Ludzie, którzy oglądają cię w filmach science fiction w tych obcisłych kombinezonach, nie mają pojęcia, co tracą!

Wydęła usta, położyła ręce na biodrach i wyprężyła piersi. Jej początkowa nieśmiałość zniknęła bez śladu.

- Chodź tu do mnie, skarbie. Szkoda cię dla Luke'a. - David żartobliwie pokazał mi język. - Jesteś moja, tylko moja - mruknął z uśmiechem. Chyba spodobało mu się, że jego piękna, sławna żona wcale mnie nie onieśmiela.

Podbiegła do niego, usiadła mu na kolanach, rozbierała go i obsypywała pocałunkami każdą odsłanianą część ciała. Ściągnęła mu dzinsy, wzięła go w usta - David już się nie odzywał.

Rany, ale mnie rozpała.

David coraz głębiej zapadał się w fotel wraz z rytmicznymi ruchami głowy żony. Mebel trzeszczał cicho, wtórował jego jękom rozkoszy.

Kiedy skończył, pochylił się nad nią i mocno, głęboko ją pocałował.

Zacząłem rozpinać koszulę.

- Zdaje się, że jeszcze tylko ja mam na sobie ciuchy!

- No to wyskakuj z nich; niby po co tu jesteś? - rzucił David i wyprostował się w fotelu. Szepnął coś Charley do ucha i spojrzął na mnie.

Uśmiechnęła się szelmowsko.

Wstała, przysiadła na poręczy jego fotela i patrzyła, jak rozpinam pasek i ściągam spodnie. Oblizła usta, a potem ruszyła w moją stronę jak polująca kotka.

Usiadła mi na kolanach. Objąłem ją. Miała jedwabście miękką skórę.

- Jest twoja, Luke. Baw się dobrze - zawołał David jakby z bardzo daleka. Z radosnego tonu jego głosu wywnioskowałem jednak, że patrzenie sprawi mu taką samą przyjemność, jak mnie działanie.

Całowałem jej szyję, a ona wodziła dłońmi po mojej piersi.

- Jesteś jak wyrzeźbiony. Smakowity! - stwierdziła. Jej delikatne pocałunki łaskotały mnie jak letni deszcz.

Przeczesałem jej włosy palcami. Dotknęła moich bokserów i spojrziała na mnie tymi cudownymi oczami. Wsunęła palec wskazujący za gumkę i pociągnęła.

- Poczekaj! - Wyciągnąłem rękę do krzesła, znalazłem swoje dżinsy, namacałem tylną kieszeń i wyjąłem kilka prezerwatyw. Bo z mężem może się zabawiać bez zabezpieczenia, ale ze mną to już zupełnie inna sprawa. Rozłożyłem opakowania jak magik karty. - Wybieraj: jaki smak?

Wskazała truskawkowy.

Zsunęła mi bokserki i sam włożyłem prezerwatywę. Usta, z których padały władcze słowa na statku kosmicznym, muskały mojego fiuta.

- Piękna - szepnąłem.

A potem już nic nie mówiłem.

Kiedy wróciłem na ziemię, uznałem, że teraz moja kolej.

- Zaraz wam pokażę, do czego tak naprawdę służy ten szklany stół. - Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu. - Możemy uprzątnąć blat? I jeszcze przydałaby się poduszeczka pod głowę. Dla Charley, żeby nie nabiła sobie guza.

- Co chcesz zrobić mojej żonie? - zapytał David z komicznym przerażeniem, przy okazji podkreślając, że Charley należy do niego.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu? Odplacę jej pięknym za nadobne, tą samą monetą.

- Och, tak! - pisnęła Charley. Sprawnie zdejmowała butelki ze stołu i ustawiała je pod ścianą.

- David, trzymaj ją za rękę, to będzie taki nibytrójkąt.

Charley ułożyła się na szklanym stole, szeroko rozkładając nogi, tak że miałem też dostęp do jej kształtnych piersi, kiedy pieściłem ją ustami. Niemal słyszałem, jak jej ciało wypełnia rozkosz, gdy wiła się na szklanej bryle. Gdy w końcu oderwałem się od niej, wszyscy troje uśmiechaliśmy się od ucha do ucha.

- Misja wypełniona!

- I to jak - potwierdził David, któremu sprawiło to taką samą przyjemność, jak jego żonie. Jego członek stał na baczność.

Pokręciłem głową.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Nie zdołałem powstrzymać cichego śmiechu.

- Co cię tak bawi? - zdziwił się David. I on, i Charley przyglądali mi się ciekawie.

- Och, pomyślałem sobie tylko, że będę miał co opowiadać wnukom!

Mniej więcej tydzień później wróciłem do domu ze spotkania z klientką około północy, zaparzyłem sobie filiżankę herbaty i rozsiadłem się przed telewizorem, żeby się trochę odprężyć, zanim pójdę spać.

Nawet nie sprawdzałem, co jest w programie, po prostu włączyłem odbiornik i skakałem po kanałach w poszukiwaniu czegoś ciekawego. Moi współlokatorzy już spali, więc ściszyłem dźwięk do minimum.

I nagle zobaczyłem Charley. Mój palec na pilocie znieruchomiał. Przywarła plecami do zaokrąglonej ściany statku kosmicznego; z bronią laserową w dłoniach i z lekko przechyloną głową czujnie czekała, aż zza rogu wyłoni się wróg. Srebrzysty obcisły kombinezon opinał jej kształtne ciało. Miałem ochotę porwać ją w ramiona i zabrać w bezpieczne miejsce, ale dzielił nas szklany ekran.

Przypomniałem sobie, jak tuliła się do mnie, siedząc mi na kolanach. W myślach puściłem do niej oko i podziękowałem jej i Davidowi za to wspomnienie.

Wysłano po nią oddział ratunkowy. Przeszkadzali mi, więc dopiłem herbatę i poszedłem do siebie.

### ***Koniec października***

Zapiąłem pas bezpieczeństwa. Siedziałem za pilotem i miałem doskonały widok przez przednią szybę - dachy Luton znikwały daleko pod nami. W myślach odetchnąłem z ulgą.

Czterech facetów i sześć dziewczyn, gotowych do startu.

### **Prywatna wyspa Ralpa i Cindy**

Ralph złożył mi tę propozycję zaledwie tydzień temu. Chciał, żebym zebrał grupę osób do towarzystwa, obu płci, ku rozrywce jego i Cindy. Wszyscy musieli mieć ważne

paszporty, żeby bez problemów dolecieć do posiadłości na jego wyspie u wybrzeży Hiszpanii.

Zatrzymałem się w progu kokpitu i rozejrzałem dokoła. To wszystko zwyczajnie nie mieściło mi się w głowie. Cały samolot wręcz cuchnął forszą. Po pierwsze - to był fantastyczny najnowszy model Gulfstreama 5. Po drugie - wszędzie widniały inicjały Ralpha: na kadłubie samolotu, na mahoniowej obudowie telewizorów, na kremowej skórzanej tapicerce i na kieliszkach od szampana, z których raczyliśmy się trunkiem. Ralph zaopatrzył pokładową lodówkę w dużą ilość dom perignon. To wszystko naprawdę powalało na kolana.

Mark, Simon i David prezentowali się bardzo elegancko w garniturach. Jak dzieci kręcili się w fotelach, nie wierząc własnym oczom. Emma i jej koleżanki uwijały się między nimi, dolewając sobie szampana.

Bo co komu po zabawie, jeśli nie ma przy sobie przyjaciół?

Gdy Ralph polecił mi zebrać kilku facetów do towarzystwa, od razu pomyślałem o kumplach; zabiorę ich na tę wyprawę. I na dodatek dam zarobić. Zresztą nie znałem żadnych innych profesjonalnych żigolaków. Co więcej, dzięki temu, że Mark i reszta pojedą ze mną, za parę lat, kiedy - jak sądziłem - już dawno usunę się z tej branży, będziemy mieli z czego się razem pośmiać.

Wszystkie dziewczyny na pokładzie były prostytutkami. Wspomniałem Emmie, o co prosił Ralph, i zdałem się na nią w wyborze dziewczyn. Spojrzałem na jej towarzyski i musiałem przyznać, że nie sprawiła mi zawodu. Same piękne okazy, jedna w drugą.

Emma szła w moją stronę z dwoma kieliszkami szampana.

- Luke. - Podała mi jeden. - Za naszą podróż.

Wzniosłem kieliszek w toaście.

- Za podróż, skarbie.

Kiedy wylądowaliśmy, czekały na nas trzy limuzyny. David i Simon zapakowali się do dwóch, każdy w towarzystwie dwóch dziewczyn, a ja, Emma i Mark wsiedliśmy do trzeciej, do tyłu. Louise zajęła miejsce pasażera.

Po drodze mało rozmawialiśmy. Mark kręcił głową, ilekroć samochód pokonywał kolejny zakręt górskiej drogi i naszym oczom ukazywał się jeszcze bardziej imponujący widok. On niemal piszczał z zachwytu, ja się krzywiłem. Nie powinniśmy okazywać, jak wielkie to na nas zrobiło wrażenie. Z drugiej strony - to było naprawdę niesamowite. Jakbyśmy nagle trafili do filmu o Jamesie Bondzie.

Posiadłość Ralpha zobaczyliśmy dopiero, gdy znaleźliśmy się na szczycie wzgórza. Zatrzymaliśmy się nad urwiskiem, z którego rozciągał się wspaniały widok na ukrytą zatoczkę i wąski skrawek piaszczystej plaży. Po chwili wolno stoczyliśmy się niżej, do

bramy, niewidocznej z głównej szosy. Brama otworzyła się i podjechaliśmy pod białą rezydencję.

- To jedyna droga na plażę - poinformował nas kierowca. - Musicie poprosić o pozwolenie, zanim tam zejdziecie.

Teraz to ja gwizdnąłem pod nosem.

Wysiedliśmy. I wszystkim nam opadły szczęki. Z willi wyszedł mężczyzna w białej liberii.

- Proszę za mną, zaprowadzę państwa do pokoi gościnnych, żebyście mogli odświeżyć się przed kolacją.

Mark spojrzał na mnie.

- To po prostu niewiarygodne! - sapnął.

Pokonaliśmy schody prowadzące do szerokich podwójnych drzwi i weszliśmy do środka. Wzdłuż ścian atrium pięły się dwie nitki schodów i spotykały na podeście pierwszego piętra. Biel budynku przenikała także do środka, marmurowa posadzka wypełniała wnętrze przyjemnym chłodem. Przeszliśmy na drugą stronę domu.

Zobaczyliśmy ogromny basen, a przy nim - Ralpa i Cindy na leżakach. Obserwowali nas przez chwilę, wstali i ruszyli w naszą stronę.

Odstawiłem torbę i dałem reszcie znak, żeby zrobili to samo.

- Słuchajcie, to jest ten facet.

Był coraz bliżej. Cindy szła za nim. Przejął kontrolę nad sytuacją, zanim zdołałem powiedzieć coś więcej poza:

- Cześć, Ralph.

Cindy, jak zauważyłem, trzymała się z boku i pozwoliła, żeby mąż grał pierwsze skrzypce. Zrobiło mi się jej szkoda, że jest taka osamotniona.

- Emmo... - Spojrzałem na przyjaciółkę. - Chodź, przedstawię cię. Cindy, miło znowu cię widzieć. To jest Emma.

Cindy wyraźnie odetchnęła z ulgą, że ktoś wreszcie zwrócił na nią uwagę. Zmierzyła Emmę wzrokiem i uśmiechnęła się z aprobatą.

- Mówiliśmy właśnie, że bardzo tu u was ładnie. - Emma skinęła głową. - A plaża... wprost cudowna - dodała i posłała Cindy przeciągłe spojrzenie.

- Dziękuję. Udał się lot? - zapytała.

- To sama przyjemność - zapewniłem. - Podobnie jak pobyt tutaj, Cindy.

- Zdecydowanie - mruknęła Emma.

Ralph klasnął w dłonie; brutalność tego gestu zepsuła nastrój jak strzał z pistoletu. Ale

podziałało. Wszyscy słuchaliśmy, co powie. Cindy cofnęła się o krok, tak że znowu znalazła się poza grupką; obserwowała nas z boku.

- Witajcie na wyspie. Nie wątpię, że będziecie się tu świetnie bawić - warknął Ralph. Pochmurna mina i ton głosu przeczyły ciepłym słowom. - Personel zaprowadzi was do pokoi, żebyście się odświeżyli. Możecie swobodnie korzystać z wszelkich udogodnień. - Ręką wskazał basen.

Simon i David popatrzyli na siebie porozumiewawczo; cieszyli się jak dzieci.

- Kolacja o dziewiętnastej.

David opierał się o aluminiową framugę drzwi do jego pokoju i w okularach przeciwsłonecznych wystawiał do słońca twarz. Mark, Simon i ja leżeliśmy na leżakach i rozkoszowaliśmy się słońcem i otoczeniem.

Pokazano nam nasze pokoje; zdążyliśmy się rozgościć i rozpakować, przebraliśmy się w stroje kąpielowe i oddaliśmy słodkiemu lenistwu. Dziewczyny rozłożyły się na drugim krańcu basenu.

David odprężył się trochę i zerknął w naszą stronę, choć cały czas omiatał wzrokiem basen oddalony zaledwie o metr. Nie mogłem przepuścić takiej okazji.

- David, pewnie myślisz, że zabójczo wyglądasz w tej pozycji, ale może jednak posmarujesz się kremem z filtrem?

- Och, Luke, dzięki za troskę, ale niepotrzebnie się martwisz - prychnął.

- Obawiam się, że jak się spieczesz, nie staniesz na wysokości zadania - zażartowałem. - A tego chyba nie chcemy?

Pokręcił głową, przesunął okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy i spojrzał na mnie.

- Spoko, panuję nad sytuacją. Po prostu chcę popracować nad opalenizną, żeby wrywać wszystkie laski. Na pewno nie zamierzam się spalić na skwarek.

Mark się zachnął.

- Ciężka sprawa.

Zerknąłem na Davida.

- Idziesz do wody?

- Później.

- Wiedziała, jak mam na imię!

Ostatnie zdanie Cindy wykrzyczała do Ralpha po przeciwnej stronie basenu. Zabrzmiało groźnie jak grzmot. Wymieniliśmy znaczące spojrzenia.

- Cholera. Co to było? - Simon ocknął się z drzemki.



- Rodzinna kłótnia - mruknął Mark. Zamknął oczy i znów wystawił się do słońca.

Z mojego miejsca dobrze widziałem, jak Ralph zaciska dłoń na ramieniu żony, jakby Cindy chciała wyjść oburzona, a on ją zatrzymywał. Odwróciłem głowę, a że miałem na nosie ciemne okulary, wydawało się, że patrzę w inną stronę, ale cały czas kątem oka obserwowałem tę parę.

Cindy wie!

Ta myśl zjawiała się nie wiadomo skąd. Nie musiałem się nawet wysilać. Po prostu napłynęła ot, tak.

Ralph przyglądał mi się, jak gdyby wiedział, co mi chodzi po głowie.

- Luke! Podejdz tutaj! - zawołał. Rozkazał. Grzecznie, ale zarazem stanowczo i karcąco, jak mówi się do kogoś, kto zawinił.

- Sorry, chłopaki. - Wstałem z leżaka.

Mark poklepał mnie po nodze, gdy go mijalem.

- Powodzenia.

Woda kusiła, chętnie bym wskoczył do basenu. Cindy siedziała na skraju leżaka, złączyła stopy na ziemi, zaciskała dłonie na metalowej ramie. Zagryzała wargi, jakby starała się pohamować łzy, i wpatrywała się w dal.

Dzieliło mnie od nich jeszcze kilka kroków, jednak Ralph nie mógł już wytrzymać.

- Co to ma znaczyć? - rzucił do mnie.

Doszedłem do nich, ale Ralph cofnął się i wskazał mi palcem, gdzie stanąć.

- Co to ma znaczyć, że Emma zwróciła się do Cindy per Heleno? - warknął na tyle głośno, że żona nie mogła go nie słyszeć. Wodziłem wzrokiem od jednego do drugiego. Cindy ukryła twarz w dłoniach. Zamurowało mnie.

Jak to?

O co mu chodzi? Przecież Emma wcale tego nie powiedziała! Byłem tam!

- Kim jest Helena? - wyjąkałem. Udawałem, że niczego nie rozumiem. To sprawa między nimi dwojgiem, nie chciałem się w to mieszać. Zależało mi jednak na dobrych układach z Ralphem i dlatego musiałem dać mu do zrozumienia, że nikt nie wie o żadnej Helenie.

- Cindy powiedziała mi przed chwilą, że Emma zwróciła się do niej per Heleno - powtórzył.

Przeniosłem spojrzenie na jego żonę. Owszem, może i wydawała się załamana podejrzeniami, ale znalazła też genialny sposób, żeby wygarnąć mężowi.

Doskonała metoda, żeby dać mu do zrozumienia, że wie.

A całą winę udało jej się zwalić na mnie. Bo zanim poznałem Helenę, Ralph wyraził się jasno, że nie wolno mi nikomu o niej wspominać. I nie zrobiłem tego, stąd moja absolutna pewność, że Emma nie mogła niczego takiego palnąć.

Ale rozgrywka Cindy sprawiła, że w oczach Ralpha to ja byłem niepewnym ogniwem w jego machinacjach. Niby dlaczego miałyby nie uwierzyć żonie? Choć kłamała jak z nut.

Stałem z opuszczonymi rękami i nerwowo wodziłem palcem u nogi po kafelkach posadzki.

- Ralph, posłuchaj, przedstawiłem Cindy swoją przyjaciółkę i na pewno nie powiedziała nic takiego.

Cindy zerwała się na równe nogi; cichy szloch przeszedł w głośne łkanie. Odbiegła. Ralph pognał za nią, posyłając mi na odchodnym piorunujące spojrzenie. Zniknęli na dróżce do rezydencji.

Przez chwilę stałem sam między leżakami, potem odwróciłem się na pięcie i obszedłem basen. Mark już na mnie czekał.

- I co? - jęknął.

Nie mogłem wyjaśnić Markowi całej prawdy. Nadal czułem się w pewnym sensie zobowiązany wobec Ralpha; choćby dlatego, że tylko ja wiedziałem, gdzie kończy się prawda, a zaczynają kłamstwa. Nie powinienem teraz puszczać pary z ust, żeby zaimponować kumplom, bo to się mogło źle dla mnie skończyć.

Wróciłem na leżak, wziąłem szklankę z koktajlem, upiłem łyk, rozkoszowałem się rześkim smakiem, dzięki któremu upał nie dawał się tak bardzo we znaki. Spojrzałem na Marka.

- No, mów! - nie odpuszczał. - Co jest grane?

- Wybacz, stary. Ralph kazał mi zachować pewne informacje dla siebie. Powiem tylko, że ma kłopoty natury romantycznej.

Mark ze zrozumieniem skinął głową. Wiedział coś na ten temat, sam zmagał się z podobnymi problemami już ponad pół roku. W maju Natasha i on zerwali ze sobą, a ponieważ ja zająłem cały pokój, Mark musiał najpierw znaleźć lokum, a dopiero potem leczył swoje złamane serce. Dopiero we wrześniu przeprowadził się do nowego mieszkania. Teraz był wolny i otwarty na różne znajomości, ale nie chciał się angażować.

Uczuciowe kłopoty Marka to jednak inna liga. Ralph był niewyobrażalnie bogaty. Robił, co chciał, z kim chciał. Rany, przecież ściągnął na prywatną wyspę grupę prostytutek i żigolaków. A to mogło mieć zarówno zalety, jak i wady, jeśli nie zachowa ostrożności.

David, który leżał w cieniu wielkiego parasola, podniósł się gwałtownie.

- Nie wiem, jak wy, ale ja już dojrzałem do kąpiel. Idzie ktoś? - Wstał i wskoczył do basenu z takim impetem, aż wszystkich ochlapał.

- David! - krzyknęliśmy chórem, ale jego wybryk rozładował atmosferę i przypomniał nam, że dopóki tu jesteśmy, możemy się trochę rozerwać.

Mark też runął do wody na bombę. Podeszedłem do basenu i patrzyłem na baraszkujących kumpli.

Nie wiadomo skąd u mojego boku znalazła się Louise. Jej piersi z trudem mieściły się w mikroskopijnym turkusowym staniku od bikini, które na pewno nie nadawało się do kąpiel.

- Wchodzisz? - zapytałem.

- Zastanawiam się. - Uśmiechnęła się. - Może za chwilę, niech chłopcy się trochę uspokoją.

Wiedziałem o niej tylko tyle, że mieszka z Emmą.

- A może usiądziesz przy mnie i zamoczysz nogi?

Tak zrobiła. Siedzieliśmy na obramowaniu basenu ze stopami w błękitnej wodzie.

- Dzięki, że mnie zaprosiłeś - zagaiła. - Cudownie tu, prawda?

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparłem. - Choć podziękowania właściwie należą się Emmie.

Skinęła głową.

- Ale mimo wszystko...

Pochyliłem się, nabrałem wody w garść i polałem sobie udo; cienkie strużki spływały z mojej nogi na kamienne obramowanie. Obryzgałem przy tym Louise, ale nie protestowała, dotknęła palcem maleńkiej kałuży i ochlapała mnie. Odwróciłem głowę, uśmiechnąłem się pod nosem. Podobała mi się coraz bardziej.

A potem zastygłem w bezruchu. Louise też znieruchomiała. Między nami pojawiły się dwie stopy.

- Luke, przejdźmy się - powiedział Ralph.

Wstałem, położyłem Louise dłoń na ramieniu. Nie ruszyła się z miejsca.

- Zostań tutaj. Niedługo wrócę.

Przytaknęła. Zagryzła wargi. Nie patrzyła na nas. Bała się Ralpha.

Właściwie nic w tym dziwnego. Sprawiał wrażenie sympatycznego faceta, ale zarazem budził niepokój, onieśmiał. Zazwyczaj nie miałem problemów z podtrzymywaniem rozmowy, ale przy nim zapomniałem języka w gębie. Z jego tonu wywnioskowałem, że z jakiegoś powodu uważa, że go zawiodłem.

Ramię w ramię oddaliliśmy się od basenu i całego towarzystwa. Kiedy znaleźliśmy się poza zasięgiem ich wzroku i słuchu, Ralph się zatrzymał.

- Co się dzieje, Luke? - sapnął.

Zesztywniałem.

- Sugerujesz, że Cindy kłamie?

- Niczego takiego nie sugeruję - zacząłem, choć sporo mnie kosztowało, żeby się z nim nie zgodzić.

- Phi! Ale ktoś tu kłamie. I to na pewno nie moja żona.

Broniłem siebie i Emmy. W końcu to ja ściągnąłem ją tutaj i wiedziałem, że nie ma z tym nic wspólnego.

- Posłuchaj, stałem tam z nimi i imię Heleny nie padło.

Warknął ze złością, jakby sam fakt, że mu odpowiadam, oznaczał, że posunąłem się za daleko. Najwyraźniej z nim się nie dyskutuje, zwłaszcza na jego terytorium. Tutaj jego słowo jest prawem. Przyglądał mi się gniewnie. Złamałem zasady.

- Jak śmiesz kłamać mi w żywe oczy? I to w moim domu, do którego cię zaprosiłem?

- Poczzerwieniał, wybałuszył oczy. - Jestem o krok od tego, żeby ściągnąć tu pilota i odesłać was w cholerę.

Czułem ciepłe kamienie pod stopami. Wyprostowałem się i starałem się czerpać z nich siłę. Kiedy się odezwałem, mój głos brzmiał czysto i spokojnie.

- Jeśli tego sobie życzysz? To zależy tylko od ciebie.

Przyglądał mi się. Czekałem na trzęsienie ziemi, ale nic takiego nie nastąpiło. Powietrze było duszne, nagrzane, dławiące. Najchętniej wróciłbym nad basen do Louise. Siedziałbym z nogami w wodzie i czuł, jak jej chłód łagodzi stres.

- Masz wykonywać moje polecenia. Po to cię zatrudniłem, tak?

W milczeniu skinąłem głową. Bo co mogłem powiedzieć?

- Więc zbierz wszystkich nad basenem za pięć minut - polecił. -1 chłopaków, i dziewczyny. Chcę ich poznać.

Odszedł. Zostałem sam.

Potem zawołałem całą gromadę, poprosiłem, żeby się przygotowali. Ustawiliśmy leżaki w półkolu, tak że patio nagle zaczęło przypominać salę konferencyjną. Cofnąłem się o krok, żeby podziwiać swoje dzieło, i wtedy to do mnie dotarło.

Gdzie tu miejsce na zabawę?

Simon stał tuż przy mnie.

- O co chodzi? Będzie decydował, kto z kim?

Pokręciłem głową.

- Pobożne życzenia, bracie. Chyba nie jest w nastroju do figli.

Seksu rzeczywiście raczej nie było na razie w planach.

Patrzyłem, jak leżaki zapełniają się stopniowo. Emma usiadła z dziewczynami, Mark i David dołączyli do nich. Woda i słońce zrobiły swoje, byli zrelaksowani, aż miło na nich patrzeć, zwłaszcza po tej scenie z Ralphem. Zauważyłem też, że między Markiem i jedną z dziewczyn wyraźnie zaiskrzyło.

Przynajmniej tyle.

Simon i David siedzieli obok mnie, zostawili tylko jedno wolne miejsce dla Ralpha.

Zjawił się nagle i atmosfera natychmiast się popsowała, jakby chmura zasłoniła słońce.

Usiadł przy mnie. Każdy skupił się na nim.

- Jesteśmy w komplecie, tak? - zapytał cicho.

Potwierdziłem.

- Tak, Ralph.

Głośno klasnął w dłonie.

- No, dobrze; wszyscy znacie Luke'a? - wypalił zupełnie nieoczekiwanie.

Czułem na sobie ich wzrok, jakby pytali, co dalej. Dopiero po chwili zaczęli przytakiwać po kolei. Stłumiłem śmiech i skoncentrowałem się na malutkich falach w basenie, żeby nie patrzeć nikomu w oczy.

Tylko jedna dziewczyna podniosła rękę.

- Ralph? Mam na imię Anna. Ja spotkałam go dopiero dzisiaj.

Co to znaczy, do cholery? Skąd ona się tu wzięła?

Oczywiście nie kłamała, tylko że nie taki był plan. Ralph podkreślał, że mam zorganizować towarzystwo i poznać każdego uczestnika wyprawy, zanim wyruszymy. W doborze odpowiednich dziewczyn zdałem się na Emmę, żeby nie musiał zwracać sobie tym głowy. Ale przecież graliśmy w tej samej drużynie, czyż nie?

- To prawda, Luke?

- Przyszła z Emmą - przyznałem. - A Emmie ufam.

Nie wiedziałem, co innego mógłbym powiedzieć. Spojrzałem znacząco na Emmę i w myślach zaklinałem, żeby stanęła po mojej stronie.

Ralph przyglądał się im uważnie. Wydawało się, że wstrzymali oddech. Emma podniosła rękę, gdy poczuła na sobie jego wzrok.

- Mam na imię Emma - przedstawiła się. - Pracowałam z Anną, to moja przyjaciółka - wyznała.

Skrzywiłem się.

Ani słowa o przyjaźni.

Ralph w milczeniu analizował je słowa. A potem wybuchnął.

- Więc dlaczego Luke zapewniał mnie, że zna wszystkich? - ryknął. Odwrócił się twarzą do mnie i chłopaków. - Skąd znacie Luke'a? A może jesteście po prostu jego kumplami, których zabrał ze sobą, żeby się dobrze zabawili?

Każdy z nich, uprzedzony przeze mnie, pokręcił głową.

- Nie, proszę pana - zapewnił Mark najbardziej profesjonalnym tonem, na jaki było go stać. Simon i David poszli w jego ślady.

Ralph odwrócił się szybko i wskazał palcem Marie - ją na szczęście znałem. Kuliła się w sobie, jakby myślała, że w ten sposób zdoła jakoś się ukryć. Co oczywiście sprowokowało go, żeby się nad nią znęcać.

- Jak masz na imię? - burknął.

- Marie - pisnęła.

Skoncentrował się na niej.

- Powiedz, dlaczego właściwie tu przyjechałaś? Co takiego ci obiecano, czego nie ma w Londynie?

Marie wzdrygnęła się, jakby ją uderzył, ale milczała. Pozostali wyraźnie odetchnęli z ulgą, że nie dobrał się do nich. Ale dziewczyny nadal drżały.

- Wiesz co? - Ralph mówił bezpośrednio do Marie. - Wcale mi się nie podobasz. Chyba cię odeślę.

Marie skuliła się jeszcze bardziej. Miała łzy w oczach.

- Ralph! - Nie wytrzymałem. - To nie w porządku. Ona nie ma z tym nic wspólnego.

Kątem oka widziałem, jak dziewczyna odsapnęła, gdy gospodarz przeniósł wzrok na mnie. Przyglądał mi się bacznie, skrzyżował ręce na piersi, jakby czekał na wyjaśnienia.

- Posłuchaj. - Nie dawałem za wygraną. Pozostali na pewno liczyli na to, że jakoś ich ochronię. - Prosiłeś, żebym zebrał grupę osób, które stworzą przyjemną atmosferę. I tak właśnie zrobiłem.

Świdrował mnie oczami spod zmrużonych powiek. Wydął usta. Przez dłuższą chwilę milczał. Nie sposób było odgadnąć, o czym myśli.

- Uwaga! - powiedział nagle. Wszyscy wyprostowali się gwałtownie. - Macie się przygotować do kolacji, a później się zabawimy. - Wstał z leżaka i odszedł. Zostaliśmy sami. Patrzyliśmy po sobie, ale nikt się nie odezwał, jakby ze strachu, że ktoś nas podsłuchuje.

Wstałem, żeby się rozluźnić, i to chyba był sygnał, na który czekała reszta. Marie

podeszła do mnie.

- Dzięki, Luke.

Zerknąłem na nią z ukosa, gdy wracaliśmy do pokoi. Wyćwiczony seksapil sprawiał, że wydawała się bardziej pewna siebie, niż była w rzeczywistości. Dołączyły do nas jeszcze trzy dziewczyny, podobnie jak Marie chciały usłyszeć słowa otuchy.

- Boję się go - wyznała Anna.

Zatrzymałem się w pół kroku i spojrzałem na nią.

Przecież sama nas w to wpakowałaś, dziewczyno, pomyślałem, choć zdawałem sobie sprawę, że tak naprawdę Ralpa z równowagi wyprowadziło to, że Cindy wiedziała o Helenie. Wyżywał się na nas. Zignorowałem Annę, wziąłem Marie za rękę i poszedłem dalej.

- Nie martwcie się - powiedziałem. - Załatwię to z nim, to moje zadanie, wy macie tylko miło spędzać czas. W końcu po tu przyjechaliśmy, prawda?

Włożyłem najlepsze buty i garnitur i zapukałem do drzwi obok, do Marka. Mocował się ze spinkami do mankietów.

- Wyglądasz bardzo elegancko! - pochwaliłem.

- Wzajemnie! - Uśmiechnął się.

Obserwowałem, jak przegląda się w lustrze.

- Słuchaj, przede wszystkim musimy zadbać, żeby dziewczyny wyluzowały - zacząłem. - Postaraj się przy kolacji usiąść między dwiema laskami i cały czas zabawiaj je rozmową.

Skinął głową.

- Jasna sprawa.

Podszedłem do drzwi.

- Powiem też pozostałym. - Trzymałem już dłoń na klamce, gdy przypomniało mi się, po co jeszcze tu przyszedłem. - I sam też baw się dobrze.

- To się rozumie samo przez się. - Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

Powoli zapadał zmierzch. Szedłem przez trawnik do pokoju Davida. Ralph stał na ścieżce, obserwował mnie. Wróciłem na żwir, żeby mnie nie opieprzył, że deptę mu trawę.

- Chodź tutaj - polecił, a mnie zjeżyły się włosy na karku, ale posłusznie skręciłem w jego stronę. - Po co te kłamstwa, Luke? Dlaczego twierdziłeś, że wszystkich znasz, skoro to nieprawda?

Jego twarz przesłaniał cień, więc nie potrafiłem wyczytać z niej jego myśli. Postanowiłem zagrać w otwarte karty.

- Nie znałem osobiście tylko Anny. Przepraszam, że cię nie uprzedziłem. Ale to

znajoma Emmy, a jej mogę zaufać, nie wybrałaby byle kogo. Chyba się z tym zgodzisz.

Przyglądał mi się podejrzliwie. Uznałem, że mam mówić dalej.

- Nie powinienes się na nich wyżywać. Obiecałeś, że wszyscy będziemy się dobrze bawić - dodałem.

W półmroku dostrzegłem szok na jego twarzy.

- Ale jak na razie ja wcale się dobrze nie bawię - syknął. - W każdym razie odkąd Cindy wie o Helenie. Przez ciebie.

To nie w porządku. Łypnąłem na niego groźnie, choć wątpiłem, żeby to zauważył w gasnącym świetle dnia.

- Ralph, to nie tak. Nie mam pojęcia, skąd Cindy wie, ale na pewno nie maczałem w tym palców. I nie pozwolę, żebyś oskarżał mnie o coś, czego nie zrobiłem.

Głośno wciągnął powietrze.

- W każdej chwili mogę odesłać cię do domu, Luke - wycedził przez zęby.

- Jeśli tego chcesz, proszę bardzo. Ale zabieram ze sobą całe towarzystwo. Nie zostawię ich tutaj - odciąłem się i zszedłem ze ścieżki. Skręciłem w stronę pokoju Davida.

- Pieprz się! - krzyknął za mną.

Zatrzymałem się, odwróciłem powoli i popatrzyłem mu w oczy.

- Sam się pieprz, Ralph.

Nie wierzyłem własnym uszom, że to powiedziałem. Zrobiłem w tył zwrot i szybko ruszyłem po trawie, spodziewając się, że Ralph lada moment mnie dopadnie. Ale nic takiego się nie stało. Zanim zapukałem do Davida, zerknąłem za siebie. Ralph wracał do rezydencji.

Przed kolacją zebraliśmy się na drinka. Nieobecność Ralpha i Cindy bardzo rzucała się w oczy, ale co tam, ważne, że dziewczyny promieniały.

- Hej, jedzcie, pijcie i rozkoszujcie się każdą chwilą - powiedziałem.

Mark kręcił się przy Susie, z którą zbliżył się już wcześniej nad basenem. To podsunęło mi pewien pomysł.

- Możesz zająć się Marie? Byłoby niezłe, gdyby każdy z nas miał przynajmniej jedną dziewczynę.

- No, nie wiem... - Zmarszczył brwi.

Zrozumiałem, o co mu chodzi.

- Nie na całą noc, to kwestia symetrii, kapujesz?

Podszedłem do Simona.

- Fajnie, na każdego z nas przypadają po dwie dziewczyny.

Uśmiechnął się szeroko.



- Ja wybieram pierwszy, ty bierzesz pozostałe - dodałem. Już przedtem zdecydowałem się na Emmę i Louise, choć szczerze mówiąc, wszystkie były piękne. - Zajmiesz się Anną i Candice, dobrze?

- Jasne.

Weszliśmy do jadalni. Obserwowałem kumpli i dziewczyny. Ciekawe, czy Ralph zdawał sobie sprawę, że to, jak szorstko potraktował nas nad basenem, zjednoczyło nas, zbliżyło jako grupę. A tym samym podgrzało atmosferę.

Ralph i Cindy czekali u szczytu wielkiego stołu.

Jedzenie było pyszne. Po posiłku wróciliśmy na patio, gdzie ustawiono wielki przenośny grzejnik. W kącie czekało ogromne jacuzzi. Mnie wystarczyło przez chwilę posiedzieć spokojnie z kieliszkiem wina i rozkoszować się nocną ciszą. Sąsiedni leżak zajmowały wtulone w siebie Emma i Louise. Spojrzałem na pozostałe laski; wszystkie były zajęte. Mark całował się z Susie. Świetnie, że moi kumple się rozkręcili, ale nie bardzo wiedziałem, co dalej. Jedna rzecz widzieć, jak podrywają dziewczyny - to norma sobotniej nocy. Co innego jednak patrzeć, jak się do nich dobierają. A jak jeszcze pomyślę, że i oni zobaczą mnie w akcji...

Zjawił się Ralph, prowadził Cindy za rękę. Wszyscy oprzytomnieli mimo oszołomienia alkoholem i jedzeniem. Gospodarze podeszli do jacuzzi i zrzucili z siebie ręczniki kąpielowe, którymi wcześniej się owinęli. Potem zanurzyli się w wodzie tak, że wystawały im tylko głowy. Przypomniało mi się cudowne ciało Cindy, tamtej nocy u Ralph'a, ale i zastrzeżenie, że tej kobiety nie wolno nikomu dotykać. Biorąc pod uwagę dzisiejsze nieporozumienie, nie chciałem dawać Ralphowi kolejnych powodów do niezadowolenia.

Emma się nad tym wszystkim nie zastanawiała, spoglądała na jacuzzi, wstała, rozpięła sukienkę i pozwoliła, żeby z niej opadła. Została w szpilek od Christiana Louboutina i mikroskopijnych jedwabnych majteczkach. Wyciągnęła dłoń do Louise. Razem, trzymając się za ręce, szły do jacuzzi. Emma powoli rozbierała przyjaciółkę. Cindy wyprostowała się i znad krawędzi obserwowała, jak dziewczyny się całują.

A może zakaz dotykania dotyczy tylko mężczyzn.

Dziewczyny weszły do zbiornika i to wystarczyło, żebyśmy nagle poczuli się jak widzowie za szybą.

Spojrzałem na pusty sąsiedni leżak. Kurczę, a liczyłem, że coś z tego będzie.

Ledwie to pomyślałem, leżak nie stał już pusty.

- Znowu się widzimy, Luke - mruknęła Marie. Najwyraźniej umiała kuć żelazo, póki gorące.

- Cześć, Marie. Jak się bawisz?

- Doskonale - szepnęła z uwodzicielską nutą w głosie.

Nadal była nieśmiała, ale zarazem była od niej zawodową pewnością siebie i chyba właśnie to przyciągało do niej klientów. Dopóki nie poczuła się pewnie, świetnie grała.

- Może się do mnie przysiądziesz? - zapytałem.

Nie odpowiedziała; nie musiała. Energicznie wstała i usiadła mi na kolanach. Objąłem ją i pociągnąłem, tak że po chwili oboje leżeliśmy na leżaku.

- Czyż nie po to tu jesteśmy? - szepnąłem jej do ucha i po omacku mocowałem się z haftkami sukienki.

Marie rozpiniała guziki mojej koszuli.

Przypadkiem odwróciłem głowę i zeszywniałem. Odruchowo, bez namysłu, przyciągnąłem do siebie dziewczynę.

- Co się stało? - zdziwiła się.

- Ralph! - sapnąłem.

Znieruchomiała.

Stał kilka metrów dalej, choć tym razem nie wbijał we mnie wzroku. Co za ulga. Pomachał w naszą stronę na wpół opróżnioną butelką szampana.

- Nie przeszkadzajcie sobie - powiedział. - Na razie idziemy do domu, później wrócimy - dodał i wskazał butelką trzy kobiety. Wtulone w siebie szły w kierunku rezydencji.

Poszedł za nimi. Nasza ósemka nie miała nic przeciwko temu. Spokojnie poradzimy sobie sami.

Minęło kilkanaście godzin, był już kolejny dzień, a Ralph nie dotrzymał słowa. Nie pokazał się ani na chwilę, nie licząc dwudziestu minut po kolacji, które razem z Cindy spędzili w jacuzzi.

- To trochę tak, jakby zapomniał, po co nas ściągnął - zauważył Simon, dolewając sobie drinka. - Interesują go wyłącznie te dwie dziewczyny...

- I to tylko dlatego, że lecą na jego żonę, zresztą z wzajemnością - wtrąciła się Candice.

Zachichotała, gdy David ją połaskotał.

- Jesteś zazdrosna, że nie posłała po ciebie? - zażartował.

- Wolałabym, żebyś ty po mnie posłał - pisnęła i pocałowała go w ucho.

Cały czas zastanawiałem się, co musielibyśmy zrobić, żeby Ralph był z nas zadowolony. Nagle poczułem się bardzo zmęczony. Odsunąłem się od Marie, pocałowałem ją na dobranoc i oznajmiłem, że idę spać.

- Wybaczcie, moi drodzy. - Skłoniłem się z przesadną unizonością. - Ale łóżko wzywa. Zobaczymy się rano.

Głos Ralpha otrzeźwił mnie natychmiast, senność ustąpiła jak ręką odjął. Skupiłem wzrok, żeby go dobrze widzieć. W ogóle nie przejmował się tym, że już prawie spałem.

- Myślisz, że zdołasz zapewnić mi porządną rozrywkę? Chcę, żebyś zorganizował wyjątkowy pokaz. Dasz radę?

Usiadłem na łóżku, przetarłem oczy i usiłowałem zebrać myśli. W końcu doszedłem do siebie na tyle, na ile było to możliwe. Nagi w łóżku nie za bardzo nadawałem się na organizatora imprez.

- Tak, Ralph - wysapałem. - Jasne.

Myślałem, że to wszystko. Ruszył do drzwi, a ja wstałem. Szedłem właśnie do łazienki, gdy jednak zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

- Jest coś jeszcze.

- Tak?

Nie zwracał uwagi na moją nagość, choć ja czułem się niezbyt komfortowo.

- Oto, co macie zrobić po kolacji.

Wyteżyłem umysł, żeby nic mi nie umknęło.

- Ja i Cindy, ty i twoi koledzy pójdziemy do białego budynku obok kortów tenisowych, po drodze na plażę.

Skinąłem głową.

- Będziecie brać po jednej dziewczynie, wprowadzać ją do środka i wszyscy czterej się z nią pieprzyć jednocześnie, w każdy możliwy sposób.

Zrobiło mi się niedobrze. A Ralph jeszcze nie skończył.

- Macie ją rznąć dotąd, aż będzie ledwo żywa, wtedy pójdziecie po następną i zrobicie z nią to samo. I tak sześć razy.

Ty draniu.

Narzuć mi na siebie szlafrok i usiłowałem się skoncentrować, wiążąc pasek. Przełknąłem ślinę, głęboko zaczerpnąłem tchu.

- To, że to dziwki, nie znaczy, że możesz je traktować jak zwierzęta - powiedziałem powoli. - Nie po to tu przyjechały, żebyś się nad nimi pastwił.

- Ależ Luke - wycedził. - Kiedy obiecywałeś, że mi to zorganizujesz, powiedziałeś, że zrobisz „wszystko”. Teraz chcę, żebyście zrobili właśnie to, rozumiesz?

A jakże, rozumiałem. Przerazał mnie.

Chce, żebyśmy je zniszczyli.

Uznałem, że muszę ostrzec dziewczyny.

- Przekażę im twoją prośbę, ale niczego nie gwarantuję.

Tylko tyle mogłem mu powiedzieć. To chyba wystarczyło. Otworzył drzwi i wyszedł. Za progiem zobaczyłem Cindy. Uśmiechała się od ucha do ucha.

Prawda uderzyła mnie obuchem między oczy, aż musiałem złapać się komódki, żeby nie upaść. Ta suka wie. I nie ma nic przeciwko temu.

Patrzyłem, jak Ralph i Cindy odchodzą, trzymając się za ręce, i z trudem powstrzymałem ogarniającą mnie falę wymiotów. Przypuszczałam, że Cindy przysłała do mnie Ralpha, żeby odwalił brudną robotę. Ona się cieszy na myśl o tym, co spotka dziewczyny. Popieprzona suka.

A kiedy już zniknęli mi z oczu, wskoczyłem pod prysznic.

Żeby choć przez chwilę poczuć się czystym.

Stałem pośrodku pokoju Emmy, sześć dziewczyn siedziało dokoła. Chłopakom nic nie wspominałem o swojej rozmowie z Ralphem. To sprawa między mną a dziewczynami; czułem się za nie odpowiedzialny. To ja je tutaj ściągnąłem i to ja musiałem dopilnować, żeby całe i zdrowe wróciły do Anglii.

Wziąłem głęboki wdech. Nie bardzo wiedziałem, od czego zacząć, jednak po tym, jak zebrałem je wszystkie w pośpiechu, domyślały się, że to coś ważnego.

- Słuchajcie - wydusiłem przez zaciśnięte gardło. - To, czego chcą od was Ralph i Cindy, to coś okropnego, ale od razu podkreśliłem, że ani ja, ani żaden z chłopaków nie ma na to ochoty i...

Jeszcze nie wyjaśniłem, w czym rzecz, a na ich twarzach już malowało się przerażenie. Zamknąłem oczy, jakby to miało mi ułatwić podzielenie się złą wiadomością. Nic z tego.

- Tak naprawdę chodzi o gwałt zbiorowy. Każdej po kolei. I my mamy to zrobić.

No, wreszcie to z siebie wyrzuciłem.

Jedna z dziewczyn jęknęła głośno. Emma podeszła do mnie ze łzami w oczach. Przytuliłem ją mocno. Tego było dla niej już za wiele. Wczoraj oberwało jej się za Helen, co już wyprowadziło ją z równowagi. Później wydawało się, że razem z Louise wkradła się w łaski gospodarzy, ale teraz wiedziała, że ją też skazano na tortury, łamanie kołem i wbijanie na pal.

Mówiłem do niej, ale tak głośno, żeby reszta mnie słyszała.

- Nie chcę tego - powtórzyłem z naciskiem. - Nie jesteście tu po to, żeby ktoś się na was wyżywał.

Marie się rozplakała.

- Nie - wychlipała. - Powiedz mu, że się nie zgadzamy.

- Jesteśmy po waszej stronie - przypomniałem jej. Nadal obejmowałem Emmę. - Nie pozwolimy was skrzywdzić. Nie zrobimy tego, czego chcą. Nie dopuścimy do tego.

Spojrzałem na nie, wszystkie wpatrywały się we mnie błagalnie. Musiałem działać natychmiast.

- Pójdę do Ralpha i oznajmię mu, że takie sadystyczne akcje nie wchodzą w grę, dobra?

- Dzięki, Luke - wołały za mną, gdy szedłem walczyć w ich imieniu.

Byłem z Ralphem sam w jego gabinecie. Siedział za biurkiem, a ja stałem pokornie, jak dawniej u dyrektora szkoły. Czułem się niemal równie nieważny i mały, ale starałem się tego po sobie nie okazywać. Po pierwsze - stałem cały czas, żeby nie uznał, że góruje nade mną, zajmując ważniejsze miejsce za biurkiem.

- Jeśli nie wykonacie moich poleceń, chociaż właśnie po to was tu sprowadziłem, nie zapłacę ani gorsza - zagroził.

Nie dałem się zastraszyć.

- Cóż, Ralph - specjalnie użyłem jego imienia, żeby pokazać, że się nie boję. - Zrobisz, jak uważasz.

Dźwignął się z fotela, obszedł biurko i stanął przy mnie tak blisko, że czułem jego oddech na twarzy. Cały czas patrząc mi w oczy, wymierzył mi kilka lekkich policzków.

- Kto tu rządzi? Ralph - wycedził wyraźnie, powoli, żebym wyłapał groźbę w jego głosie.

Nie wiem, co mnie opętało, ale coś, co siedziało głęboko we mnie, nie pozwalało, żeby mnie tak upokarzał. Odwzajemniłem jego spojrzenie.

- Ralph, nigdy więcej tak nie rób - syknąłem. Miałem już tego wszystkiego po dziurki w nosie.

On chyba też. Nie chciał, żebyśmy zostali na kolejną noc, ale - co ważniejsze - zapłacił tylko połowę ustalonej sumy. Logiczne, chociaż dziewczyny widziały to inaczej.

- Obiecałeś! - jęknęła Anna. Pozostałe tylko kiwały głowami.

- Przecież nie pracowałyście przez dwa dni. - Usiłowałem im to wytłumaczyć, choć cholernie trudno było przemówić im do rozumu. Zabolało mnie też ich nastawienie. Stanąłem w ich obronie, żeby nie musiały spełniać chorych fantazji Ralpha, a teraz zwracały się przeciwko mnie.

Znowu siedzieliśmy w pokoju Emmy, ale tym razem to ja byłem powodem ich

niezadowolonia.

- Wiecie co? - warknąłem wściekły. - Nic wam nie zapłacę. Ralph da mi połowę pieniędzy, bo zostajemy o połowę krócej. Zresztą wczoraj wieczorem większość z was w ogóle nie pracowała, a teraz musimy wracać.

- Nie! - rozległy się jęki. - Chcemy naszą forszę!

Mierzyłem je gniewnym wzrokiem, ale czułem się zapędzony w kozi róg.

Co za niewdzięczne...

Przecież nawet połowa stawki to niezła kasa.

Nie zarobiłyby tyle w jedną noc w Londynie. A do tego dochodzi podróż luksusowym samolotem, opalanie, basen...

One jednak obstawały przy swoim.

Wsiadliśmy do samolotu. Tym razem starannie wypełniałem instrukcje Ralpa. Przed wyjazdem powiedział:

- Dopilnuj, żeby nikt niczego nie ruszał. Macie dolecieć do Londynu i nigdy więcej nie pokazywać mi się na oczy.

To drobiazg, ale nie wiadomo, dlaczego zależało mi, żeby dotrzymać chociaż tej obietnicy. Nie wziąłem pod uwagę dziewczyn. No, ale na tym etapie nawet się do siebie nie odzywaliśmy.

Kiedy wylądowaliśmy na lotnisku Luton i zbieraliśmy się do wyjścia, zobaczyłem pustą butelkę po szampanie sterczącą z kosza na śmieci. I to po nie byle jakim szampanie, tylko wartym kilka tysięcy funtów.

- Skąd to się tu wzięło? - warknąłem.

Dziewczyny wcale się nie przejęły moim groźnym tonem.

- O co ci chodzi? Piłyśmy w tamtą stronę, napiłyśmy się też teraz.

Właściwie je rozumiałem. Przynajmniej miło zakończyły średnio udany wypad na bajeczną wyspę.

Wyjąłem butelkę ze śmietnika, podsunąłem im pod nos.

- Obiecałem Ralpowi, że niczego nie tkniemy. - Westchnąłem.

Luksusowy trunek najwyraźniej dodał Marie odwagi.

- Daj spokój, Luke, kogo to obchodzi?

Och, Marie.

W ślad za pozostałymi szła do drzwi, aż zostałem sam.

Rzecz w tym, że mnie to obchodziło. Nie wziąłem niczego, bo Ralph mi zabronił. A dziewczyny nie dość, że wypily szampana, to jeszcze nonszalancko wrzuciły butelkę do

kosza, jakby chciały powiedzieć: wypiliśmy twój alkohol, a teraz po nas posprzątaj.

Nie miałem innego wyjścia - wsunąłem butelkę pod pachę, żeby pilot niczego nie zauważył. Tulilem do siebie gładkie szkło.

Kumple czekali przy schodach, na płycie lotniska. Dziewczyny poszły przodem.

Nigdy więcej ich nie widziałem.

### **Rady Luke'a**

#### **Co zrobić, żeby telefon zadzwonił?**

Między wami zaiskrzyło, ale wiesz, że chcesz czegoś więcej niż numerka na jedną noc. Więc co zrobić, żeby mieć pewność, że jeszcze się odezwie?

Nie ludź się, że seks na pierwszej randce skończy się długotrwałym związkiem. Jeśli podasz mu siebie na tacy, po co ma wiązać się z tobą na stałe?

Nie zdradzaj wszystkiego o sobie, bądź tajemnicza.

A także dowcipna i zabawna.

Nie przeciągaj spotkania, żeby nie uznał, że jesteś zdesperowana.

Niezależność to świetna sprawa, ale okaż też odrobinę słabości. To działa zarówno na facetów, jak i na kobiety.

Weź od niego numer i zadzwoń albo wyślij zabawny SMS, żeby sprawy ruszyły z miejsca. To, że kobieta dzwoni pierwsza, wcale nie spłoszy faceta.

### **Helen**

#### ***Początek listopada***

Helen ściągnęła mnie z powrotem na ziemię. Naprawdę. Tuż po moim powrocie z wyspy Ralpa zadzwoniła z prośbą o pomoc. Bo jej ostatnim doświadczeniem seksualnym był gwałt. Przed ośmiu laty.

Można by pomyśleć, że już nic mnie nie zaskoczy, ale kiedy szedłem do jej pokoju hotelowego, denerwowałem się - bo wiedziałem, że ona też się denerwuje.

Stałem pod drzwiami, wziąłem wdech, zapukałem.

Zaczynamy.

- Chwileczkę! - zawołała. Zaskoczyła mnie jej beztroska. Przez telefon wydawała się nieśmiała i spięta, co zrozumiałe. Trzeba wielkiej odwagi, żeby zdobyć się na coś takiego, przyznać, że jest się ofiarą gwałtu. A teraz mówiła tak, jakby przekonywała samą siebie, że wszystko w porządku.

Ale gdyby było w porządku, nie umówiłaby się ze mną, prawda?

Stałem cierpliwie i czekałem, aż mi otworzy, świadom, jak duża spoczywa na mnie odpowiedzialność.

- Cześć, Luke. - Uśmiechnęła się. Tym razem wychwyciłem niepokój w jej głosie.

- Witaj, Helen. Bardzo mi miło.

Objąłem ją jak stary przyjaciel; tak samo witałem się z wieloma klientkami, ale ona cała zeszywniała. Przez dłuższą chwilę staliśmy nieruchomo; potem odsunęła się speszona. Musiałem działać naprawdę powoli.

Zdjąłem marynarkę. Zerwała się, żeby ją ode mnie wziąć, jakby chciała czymś wypełnić ciszę.

- Dziękuję.

Helen wieszała marynarkę na wieszaku, a ja rozglądałem się po pomieszczeniu. Zwykły, przeciętny pokój, ani obskurny, ani luksusowy. Łoże małżeńskie, komódka i biurko w jednym, krzesło, szafa w kącie. I minibarek.

- Fajny hotel - powiedziałem.

- Naprawdę tak uważasz?

Skinąłem głową.

Znów popatrzyłem dokoła. Nic odrzucającego, nic zachwycającego. Odpowiednie miejsce w tych okolicznościach.

Przysiadłem na skraju łóżka. Helen przycupnęła obok mnie. Nerwowo wbiła ręce w narzutę. Odczekałem chwilę, po czym lekko dotknąłem jej ramienia. Spojrzała na mnie z nerwowym uśmiechem. Wiedziała, czego chce, ale zarazem nie do końca była pewna, czy naprawdę tego chce.

Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Może się napijesz, Luke? - Wskazała ręką minibarek.

- Bardzo chętnie. Czerwonego wina.

Alkohol dobrze mi zrobi, jej zresztą też. Będzie miała czym się zająć i może zdoła się odprężyć przed dalszą częścią wieczoru. Przed nami jeszcze sporo czasu.

Wstałem, gdy wyjęła z szafki dwa kieliszki.

- Pomogę ci.

Wziąłem wino z minibarku i otworzyłem butelkę. Odgłos leżącego się trunku trochę rozluźnił atmosferę.

Napełniłem dwa kieliszki i podałem jej jeden z nich.

- Zdrowie! - Upiłem łyk.

Helen poszła w moje ślady.

Musisz nią pokierować. Spokojnie i ostrożnie.

Dotknąłem jej ramienia, przesuwałem palcami przez całą długość ręki, łagodnie



ująłem dłoń i pociągnąłem w stronę łóżka. Usiedliśmy obok siebie, ale tym razem Helen przysunęła się bliżej.

- Wszystko w porządku? - zapytałem po kilku minutach.

Skinęła głową. Postawiłem kieliszek przy łóżku, delikatnie położyłem dłoń na jej udzie. Upiła kolejny łyk wina. Widziałem na jej ustach czerwony ślad, gdy schylała się, żeby odstawić swój kieliszek. Zabrałem rękę z jej nogi i leciutko uścisnąłem dłoń, dawałem do zrozumienia, że jestem po jej stronie.

- Dzisiaj wszystko będzie dobrze, Helen. - Cały czas patrzyłem jej w oczy. Widziałem, jak odpręża się trochę, isam poczułem ulgę, ale nie mogłem przestać myśleć o tym draniu, który tak dużo jej odebrał. Jej i innym mężczyznom, bo przez niego tak bardzo się nas bała.

Objąłem ją ramieniem. Wtuliła się we mnie. Chciałem, żeby rozluźniła się jeszcze bardziej, ale jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że przesadna troska sprawi, że przypomni sobie, dlaczego właściwie się tu znalazła.

Zmieniłem taktykę.

- Czym się zajmujesz?

- Słucham?

Podniosła na mnie wielkie niebieskie oczy. Otaczały je małe zmarszczki.

- Och, jestem pielęgniarką. Na pediatrii.

- Naprawdę? To chyba ciężka praca.

- Czasami tak - przyznała. - Ale pomagać chorym dzieciom wyzdrowieć to cudowna sprawa. Więc ogólnie fajna praca.

- I na pewno budzi powszechny szacunek, nawet jeśli mało kto ma dość odwagi, żeby ją wykonywać. Robisz coś wspaniałego.

- Miło z twojej strony, Luke. - Uśmiechnęła się.

- Mówię poważnie, Helen.

Wyczuwałem, że chciała coś takiego usłyszeć.

Siedzieliśmy w oślepiającym świetle stuwatowej żarówki nad naszymi głowami. Wiedziałem, że trzeba trochę przyspieszyć, a łagodniejsze światło z pewnością nie zaszkodzi; musiałem jednak zachowywać się tak, żeby jej nie przestraszyć. Chciałem, żeby cały czas wiedziała, co się dzieje, żeby nie wzbudzić w niej żadnych obaw.

- Posłuchaj, Helen - zacząłem spokojnie. - Przygaszę światło, żeby zrobiło się trochę przytulniej, a potem pójdę na chwilę do łazienki się przebrać. - Głaskałem ją po włosach. - Ty też mogłabyś włożyć piżamę i położyć się do łóżka. Dobrze?

Odsunęła się gwałtownie.

- Wolalabym pierwsza pójść do łazienki... - poprosiła niespokojnie, jakby bała się, że jej odmówię.

Wycofałem się od razu.

- Oczywiście, przepraszam. - Wstałem i puściłem ją przodem.

Odprowadzałem Helen wzrokiem, aż wyszła z sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Musiałem być bardzo, bardzo ostrożny. Przygasiłem światło i wyjąłem spodnie od pizamy ze swojej torby podróżnej. Wszystko, żeby nie przestraszyć klientki.

Czekałem przy drzwiach łazienki. Helen wyszła w ja - snoróżowej satynowej koszulce, w której wyglądała na uosobienie niewinności.

- Daj mi chwilę - powiedziałem i patrzyłem, jak bosy podchodzi do łóżka.

- Nie martw się, nie ucieknę. - Uśmiechnęła się.

Dobrze, że się powoli rozluźniała. A przynajmniej udawała, że się rozluźnia.

Umyłem się, przebrałem, wyszorowałem zęby i spojrzałem w lustro. Ostatnia chwila skupienia.

Zachowaj spokój i odnoś się do niej z czułością i szacunkiem, musi poczuć się dobrze.

Odwrociłem się do wyjścia i poczułem się tak, jakbym znowu stał przed pokojem hotelowym. Po raz kolejny głęboko zaczerpnąłem tchu.

No to zaczynamy.

Pchnąłem drzwi i na chwilę zatrzymałem się w progu pokoju pogrążonego w półmroku.

Helen siedziała na łóżku i patrzyła na mnie czujnie. Ciemne włosy lśniły, starannie wyszczotkowane, opadały na ramiona. Uśmiechała się nerwowo. Ani razu nie mrugnęła, obserwując każdy mój krok, gdy podchodziłem do drugiej strony łóżka.

Usiadłem obok Helen. Objąłem ją czule.

- Ładnie wyglądasz bez koszuli - powiedziała.

- Dziękuję. Do twarzy ci w tym kolorze - odparłem. Zdawałem sobie sprawę, że doszliśmy do krytycznego momentu. Ona chyba też.

Pogłaskałem jej plecy.

- Chciałbym, żebyś położyła się przy mnie. - Mówiłem głosem stłumionym tak jak światło.

Widziałem, jak wydeła usta.

- Zgadzasz się?

W milczeniu leciutko skinęła głową.

Oczekałem chwilę, żeby zdążyła przywyknąć do tej myśli, a potem uniosłem narzutę

na tyle, że oboje zdołaliśmy się pod nią wślizgnąć. Przytuliłem się do Helen i rozkoszowałem dotykem gładkiej satyny. Położyła mi rękę na piersi i wsłuchiwała w bicie mojego serca.

- Zdrowe, mocne - stwierdziła i lekko postukała palcem w moją pierś w rytm uderzeń serca.

- Staram się o siebie dbać. No wiesz, biegam, ćwiczę, pływam - odparłem z podbródkiem tuż nad jej głową. Otaczał mnie zapach jej włosów. - A ty?

- Niełatwo pogodzić zajęcia w siłowni czy w klubie fitness z pracą zmianową, ale biegam, kiedy tylko mogę, a w szpitalu mamy basen dla personelu. I jeśli pogoda jest dobra, jeżdżę do szpitala rowerem. - Odsunęła się, położyła głowę na poduszce obok mojego barku i patrzyła mi w oczy. - Zresztą czasami dyżur to jak wyczerpujący trening. - Uśmiechnęła się. - Podobnie jak twoja praca; też pomaga ci utrzymać się w formie. - Zarumieniła się lekko i schyliła głowę, żeby już dłużej nie patrzeć mi w oczy.

Byłem równie zaskoczony jak ona; wyglądało na to, że zadziwiła samą siebie. A może powróciła część dawnej Helen, tej sprzed gwałtu. Odrobina zalotności? Ale nawet jeśli to prawda, widać, że nie do końca wiedziała, jak sobie z tym radzić.

Bawiła się moimi palcami.

- Zabawne, co? - zagadnęła spokojnie. - Oboje pomagamy innym. - Spojrzała na mnie jeszcze raz, żeby podkreślić wagę tych słów.

Sam bym tego tak nie ujął, ale skoro tak chciała o tym myśleć...

Daje mi do zrozumienia, czego oczekuje.

Pochyliłem się, pocałowałem ją w czoło i przysunąłem się jeszcze bliżej. Odchyliła głowę i zaczęliśmy się całować. Jedną dłoń zsunąłem na jej pośladki, kciukiem drugiej dłoni gładziłem szyję. Nic nie powiedziała, ale lekko rozchyliła usta. Cały czas mnie obserwowała.

Przesunąłem rękę z pośladków na ramię, potem na ciemne włosy. Chciałem, żeby poczuła się przy mnie swobodnie.

- Helen - szepnąłem. - Teraz rozepnę ci koszulę.

- Tak - odparła równie cichutko.

- Jeśli w którymkolwiek momencie uznasz, że posuwamy się za szybko, że nie chcesz tego, dasz mi znać, dobrze?

Skinęła głową. Wydeła usta. Guziki sięgały szyi. Rozpiąłem pierwszy od góry i odsłoniłem nasadę szyi. Wystarczył widok gładkiej skóry, żebym znów mógł normalnie oddychać.

Helen nadal była tak sztywna, jakby kij połknęła.

Zamknij oczy i pomyśl o Anglii? O to chodzi?

Chciałem, żeby to było dla niej coś więcej. Biorąc pod uwagę, przez co przeszła, to musiało być coś wyjątkowego. Ostatnim razem nie miała nad niczym kontroli. Ważne więc, żeby teraz czuła się panią sytuacji.

Oparłem się na łokciu, zawisłem nad nią.

- Wiesz co? - szepnąłem. - Weź mnie za rękę, gdy będę rozpinał ci koszulę, i rób to razem ze mną, dobrze? Tak chyba będzie lepiej?

Przytaknęła głową i rozluźniła się odrobinę, a na jej ustach pojawił się blady uśmiech.

Wysunęła rękę spod kołdry i z całej siły zacisnęła na mojej dłoni. Odczekałem chwilę, aż poczuła się trochę pewniej i kurczowy chwyt przerodził się w delikatny dotyk.

Nie spuszczałem jej z oczu, gdy razem powoli rozpinaliśmy kolejne guziki, aż do ostatniego, kilka centymetrów powyżej kolan.

Wyswobodziłem dłoni z uścisku, przesunąłem się, uniosłem jej rękę do ust, pocałowałem z czułością.

- Rozchylę ci teraz koszulę, a wtedy ją zdejmiesz, zgoda?

Spojrzała na mnie zdumiona.

- Przecież już jest rozpięta? - wykrztusiła.

Spojrzałem jej prosto w oczy.

- Tak, ale ja ją rozchylę. Nie bój się, wszystko będzie dobrze, zobaczysz - zapewniałem.

Wsunąłem palce pod różową satynę na wysokości obojczyka i rozchyliłem na boki tak, że poczułem pod palcami pierś. Obrysowałem ją palcem, aż w końcu całą zamknąłem w dłoni.

Dłoń Helen powędrowała w górę, ale nie po to, żeby mnie powstrzymać - czego się obawiałem - ale żeby kontrolować to, co robię. Tak jakby pragnęła mieć poczucie, że steruje moją dłonią na swoim ciele. Pochyliłem się i pocałowałem jej sutek. Puściła mój nadgarstek, ukryła dłoń w moich włosach. Muskałem jej pierś językiem. Lewą ręką odsunęła drugą połę koszulki, jak gdyby chciała ułatwić mi dostęp.

Helen drżała lekko pod wpływem moich pieścizot, gdy wędrowałem ustami po jej skórze. Zatrzymałem się na skraju majtek, ale nie posuwałem się dalej.

Najpierw rozpal ją jeszcze bardziej...

Znowu się od niej odsunąłem i uśmiechnąłem. Rozebrała się całkowicie, a ja ściągnąłem spodnie od pizamy, więc oboje byliśmy nadzy.

- Muszę się zabezpieczyć. Zaraz wracam - powiedziałem, opuściłem nogi na podłogę i wstałem.

Patrzyła, jak podchodzę do spodni, wyjmuję z kieszeni prezerwatywę i wracam do łóżka. Była to zwykła, niezbędna czynność, ale zależało mi też, żeby Helen zobaczyła mnie całego i odprężyła się przed stosunkiem, do którego zaraz dojdzie.

Przysunąłem się do niej i przytuliłem ją do siebie. Objęła mnie.

- Tu nie chodzi tylko o seks, Luke - szepnęła.

- Wiem - odparłem, głaszcząc jej plecy i całując szyję. Wydawało się, że jej ręce są wszędzie. Ten drań, który ją zgwałcił przed laty, pozbawił ją także radości z intymnego zbliżenia. Zasługiwała na to, a ja obiecałem sobie zrobić wszystko, żeby zapamiętała nie tylko seks, ale i czułość. I to, że jedno łączy się z drugim.

Pocałowaliśmy się jeszcze raz. Helen przytrzymała mi brodę, przesunęła rękę dalej, na kark. Otoczyłem ją ramieniem, drugą ręką wędrowałem coraz niżej, aż dotarłem do uda.

- Muszę się przygotować. - Odsunąłem się, żeby założyć prezerwatywę.

Helen czekała cierpliwie.

W takiej chwili nietrudno zepsuć nastrój, a zwłaszcza przy takiej kobiecie jak Helen. A im więcej o tym myślałem, tym bardziej stawało się to prawdopodobne.

Opanuj się.

Kierowałem to polecenie zarówno do siebie, jak i do niej.

Przysunąłem się bliżej, wróciłem dłonią na jej udo, wsunąłem ją między nogi, muskałem cipkę palcami, żeby Helen wiedziała, że wkrótce miejsce palców zajmie mój członek. Uniosłem się i wszedłem w nią. Jęknęła, zacisnęła dłonie na moich barkach. Nasze ciała poruszały się rytmicznie. Cały czas wpatrywała się we mnie wielkimi niebieskimi oczami. Milczała, ale chłonęła wszystko, co się działo.

O czym ona teraz myśli?

Pochyliłem się, żeby pocałować jej szyję. Zwalnialiśmy, poruszaliśmy się coraz wolniej. Stykaliśmy się policzkami. Czułem pod sobą jej lewą pierś, więc nasze serca były obok siebie. Cały czas trzymałem udo między jej nogami.

Wpatrywała się w sufit. Z kącika jej oka spływała łza. Otarłem ją opuszkiem palca. Jej usta zadrżały, niemal niedostrzegalnie, ale to zauważyłem.

- W porządku, Helen?

Raz za razem przesuwiała kciukiem po moim ramieniu, od barku do łokcia. Poza tym się nie ruszała. Nic nie mówiła. Po chwili odwróciła głowę w moją stronę, jednak nie na tyle, żeby spojrzeć mi w oczy. Pociągnęła nosem - potem pękła tama. Helen zadygotała, a z jej oczu popłynęły łzy. Ukryła twarz w moim ramieniu i teraz to ja ją objąłem.

- Nigdzie nie pójde, Helen - szepnąłem, oparłem policzek o jej głowę i pozwoliłem jej

się wyplakać.

- Ja... nie... nie wiedziałam - wychlipała.

Odgarnąłem jej z twarzy wilgotne włosy i pocałowałem ją w czoło.

- Czego nie wiedziałaś?

Zagryzła wargi i zakaszła. Mówiła cichym, ochrypłym głosem.

- Nie wiedziałam, że może być tak dobrze. Nie przypuszczałam...

Spojrzałem na nią czule, ale milczałem. Po pierwsze - nie ja powinienem teraz mówić.

Po drugie - obawiałem się, że obiecami dopaść tego drania, który pozbawił ją tak wielkiej radości. I zarazem pomyślałem, że zemściłem się na nim tu teraz, trzymając Helen w ramionach.

- Płacz, jeśli chcesz. Zostanę z tobą do rana - zapewniłem.

- Dziękuję - szepnęła wtulona w moje objęcia. Znowu położyła mi głowę na piersi i splotła nogi z moimi nogami.

- Nie ma za co - mruknąłem, patrząc na nią czule. - Cała przyjemność po mojej stronie.

Ocknąłem się o wschodzie słońca, przymknąłem oczy i po chwili przypomniałem sobie, gdzie jestem. Helen odsunęła się ode mnie we śnie, choć nadal trzymała mnie za ramię. Odetchnąłem głęboko i spróbowałem powolutku wstać, starając się jej nie obudzić.

Wymknąłem się z łóżka i na palcach poszedłem do łazienki, zamknąłem za sobą drzwi, ubrałem się. Ochlapałem twarz wodą, żeby oprzytomnieć, i zerknąłem w lustro.

Czas iść. Wróciłem do pokoju. Helen poruszyła się, chyba już nie spała, choć nie bardzo miała ochotę unieść powieki.

- Muszę już lecieć, skarbie - szepnąłem z nadzieją, że nie zakłócę atmosfery spokoju.

Łagodnie pocałowałem ją w usta na pożegnanie.

- Na biurku - wymamrotała sennie.

- Wiem, kotku - odparłem szeptem i jeszcze raz przeszedłem przez pokój. Schowałem pieniądze do portfela, po raz ostatni spojrzałem na Helen, posłałem jej pożegnalnego całusa, zdjąłem marynarkę z wieszaka i wyszedłem.

Otworzyłem pojemnik z mlekiem, wlałem je do kawy isięgnąłem po kolejną. Mieszając napój, rozglądałem się po kafejce na stacji kolejowej. Tropikalne rybki w akwarium za kontuarem zdawały się równie rozleniwione jak ja.

Upiłem łyk kawy i wyobraziłem sobie, jak Helen je śniadanie w hotelu, zanim wyruszy do pracy. Później do niej napiszę, żeby się upewnić, że wszystko w porządku.

Kilka razy pokręciłem głową, zarówno żeby strząsnąć z siebie resztki senności, jak i

po to, żeby sobie uświadomić, że nie dlatego zostałem zigołakiem. Dziwne, jak to wszystko się potoczyło. Myślałem, że ta praca to mnóstwo gorącego seksu i forsy, w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że znajdę się w tym punkcie.

Boże, jaki ja wtedy byłem naiwny! Myślałem, że kobiety same się na mnie rzucają!

Choć właściwie w pewnym sensie tak właśnie było. Zanim wkroczyłem na scenę, wiele klientek nie wiedziało nawet, gdzie szukać mężczyzny do towarzystwa. Internet ułatwił sprawę; wcześniej prawie nie miały szansy trafić do kogoś takiego. A potrzebowały zigołaka, do którego nie bałyby się zadzwonić.

Napiłem się kawy i odstawiłem kubek. Choć moje klientki bardzo się od siebie różniły, z większością świetnie się dogadywałem. Wiele z nich, tak jak Jenny, Sasha, Myleene i Mae, to także moje przyjaciółki, przynajmniej na czas naszej znajomości. Tego wcale się nie spodziewałem, takiej więzi z klientkami.

Jenny. Ciekawe, co się z nią dzieje?

Osobom spoza branży wydaje się, że moja praca to po prostu seks z wieloma kobietami.

Cóż, ja też tak myślałem.

Ale to nieprawda.

Jest tyle innych aspektów. Świadomość, że ktoś na ciebie liczy. Umiejętność słuchania. Powstrzymanie się od osądów. Bycie powiernikiem.

Zanim zacząłem pracować jako facet do towarzystwa, sądziłem - jak zapewne większość ludzi - że skoro w grę wchodzi kasa, między mną a klientką nie może dojść do czegoś znaczącego.

Jak bardzo się myliłem!

Oczywiście wiele razy przychodziłem na spotkanie tylko dlatego, że mi płacono. Seks był w porządku i już. Ale całkiem sporo klientek wspominam z czułością. Nasze spotkania okazywały się czymś więcej niż płatną usługą. Kobiety skorzystały na tym, to pewne. Ale ja też. Nie zawiodłem ich, dawałem im to, czego potrzebowały, i dzięki temu czułem, że robię coś wartościowego.

Przekroiłem plasterek bekonu, nadziałem go na widelec, umoczyłem w żółtku jajka sadzonego i podnosiłem do ust, gdy zabrzączała moja komórka.

O nie, nie teraz.

I jeszcze coś. Ostatnimi czasy telefon dzwonił właściwie bez przerwy. Choć o wiele rzadsze, telefony na początku mojej kariery i tak zrujnowały mi życie towarzyskie. Rozsądniej byłoby mieć drugi numer, żeby czasami robić sobie przerwę. Nigdy nie mogłem

niczego zaplanować, bo nie miałem pojęcia, kiedy trafi się następne zlecenie. Że już nie wspomnę o niezliczonych sytuacjach, gdy siedziałem w knajpie z kumplami i nagle dzwoniła do mnie klientka. A ponieważ płaciła mi ponad sto funtów za godzinę, nie było dyskusji.

Zatrudnienie Graya częściowo rozwiązało ten problem. Miałem teraz chwilę dla siebie, nie musiałem od razu kontaktować się z klientkami. Gray odbierał maile. Działał jak zaporę.

A wsparcie Janice czy Boba ze Stagz pomogło mi ruszyć z miejsca na samym początku. Nie wiem, czy odniósłbym taki sukces, gdyby nie oni. Potarłem nos palcami, żeby się skoncentrować, wyjąłem blackberry z kieszeni marynarki, włączyłem. Wiadomość od Graya:

„Cześć, L. Jak było z Helen? Julie czeka na telefon. Pzdr., G.”

Zostawiła numer. Nie przypominałem jej sobie.

Znów napiłem się kawy, przez chwilę trzymałem gorący płyn w ustach i patrzyłem na ekran telefonu. Kiedyś każda rozmowa była wielką niewiadomą. Nie wiedziałem, w co się pakuję, ale szybko przywykłem do tej pracy, czułem się jak ryba w wodzie. Choć nie znałem Julie, nie obawiałem się ani jej, ani jej oczekiwań.

Wróciłem myślami do Sashy i Chloe z początku mojej kariery, kiedy pod wpływem stresu mój członek prawie odmówił współpracy. Wzdrygnąłem się na samo wspomnienie. Do dzisiaj tego żałowałem, że zabrakło mi wtedy pewności siebie, że nie wykorzystałem w pełni takiej okazji, że nie poszedłem na całość, że nie bawiłem się jeszcze lepiej. Dzisiaj byłem o wiele odważniejszy.

Odpisałem Grayowi.

„Z Helen w porządku. Odezwę się, zadzwonię do Julie. L.”

Raz jeszcze spojrzałem na numer, który zostawiła, ale nadal jej nie kojarzyłem.

Dobra, Julie. Dzisiaj, trochę później. Najpierw muszę odsapnąć.

Wyłączyłem blackberry, schowałem do kieszeni i dalej jadłem śniadanie.

**Dalsze przygody Luke'a już wkrótce - tym razem wśród celebrytów**



## **Podziękowania**

*Chciałbym podziękować Dianę Banks, Maxine Hitchcock i całemu zespołowi wydawnictwa Avon - dzięki nim powstała ta książka. Dziękuję Catherine za wiele godzin ciężkiej pracy, za to, że uwierzyłaś we mnie na początku i pomogłaś przelać myśli na papier. Okazałaś się prawdziwą przyjaciółką. To Twoja zasługa, że jestem dzisiaj takim, a nie innym człowiekiem.*